ŚWIADKOWIE

ZAPOMNIANE GŁOSY

Lyn Smith

Holokaust

Prawdziwe historie ocalonych

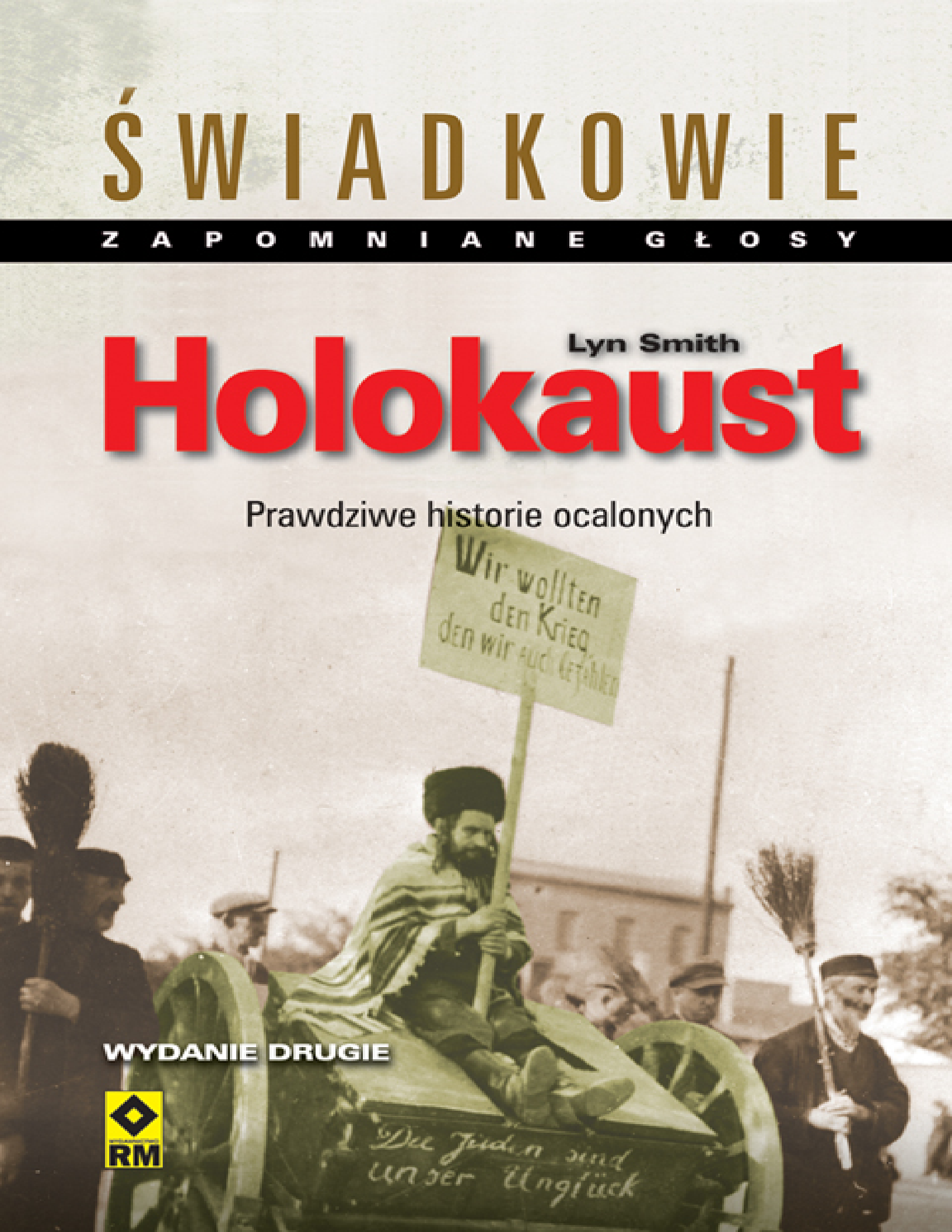

WYDANIE DRUGIE

RM

ŚWIADKOWIE

ZAPOMNIANE GŁOSY

Holokaust

Prawdziwe historie ocalonych

WYDANIE DRUGIE

Lyn Smith

WYDAWNICTWO RM

Świadkowie. Zapomniane głosy. Holokaust

Lyn Smith

Tłumaczenie: Anna Puziewicz

Original title: Forgotten Voices of the Holocaust

Copyright © Lyn Smith, 2005

Published in 2005 by Ebury Press, an imprint of Ebury Publishing, a Random House Group

Autorka dziękuje Milanowi Kunderze za udzielenie zgody na wykorzystanie cytatu z *Księgi śmiechu i zapomnienia* oraz Evelyn Friedlander za udzielenie zgody na wykorzystanie cytatu z książki *Riders Towards the Dawn* Alberta Friedlandera.

Słowo wstępne: Laurence Rees

Fotografie: The Imperial War Museum UK oraz United States Holocaust Memorial Museum Washington DC (jeśli nie podano inaczej)

Polish translation Copyright © Wydawnictwo RM, Poland 2011, 2013

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25
rm@rm.com.pl
www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy.

Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli.

Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książce, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

ISBN 978-83-7773-119-2
ISBN 978-83-7773-589-3 (ePub)
ISBN 978-83-7773-590-9 (mobi)

Redaktor prowadzący: Longina Rutkowska
Redakcja merytoryczna: Michał Czajka
Redakcja: Magdalena Koziarek
Korekta: Ingeborga Jaworska-Róg
Koordynator prac graficznych: Grażyna Jędrzejec
Projekt okładki: Wiktor Jędrzejec
Opracowanie wersji elektronicznej: Marcin Fabijański
Weryfikacja wersji elektronicznej: Justyna Mrowiec

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem: rm@rm.com.pl

SPIS TREŚCI

Podziękowania

Przedmowa autorki

Przedmowa do polskiego wydania książki

Słowo wstępne Laurence’a Reesa

Prolog

***1933–1936* Prześladowania**

***1937–1939* Szukanie schronienia**

***1939* Wojna**

***1940–1941* Ekspansja Trzeciej Rzeszy**

***1939–1942* Getto (I)**

***1943–1944* Getto (II)**

***1940–1944* Obozy (I)**

Opór

***1944–1945* Obozy (II)**

***1945* Marsz śmierci**

***1945* Wyzwolenie**

Życie po wyzwoleniu

Epilog

Mapa przedstawiająca położenie głównych nazistowskich obozów śmierci

Walka człowieka z władzą
jest walką pamięci z zapomnieniem.
Milan Kundera

PODZIĘKOWANIA

Zakończenie pracy nad książką wiąże się z kilkoma miłymi rzeczami. Jedną z nich jest możliwość podziękowania tym wszystkim, bez których pomocy ta praca nie ujrzałaby światła dziennego. Chciałabym podziękować wszystkim zaangażowanym w tej projekt osobom z Imperial War Museum (Brytyjskie Muzeum Wojny), w tym oczywiście Robertowi Crawfordowi, dyrektorowi generalnemu muzeum, za udostępnienie mi wszystkich zbiorów. Archiwum nagrań dostarczyło mi wielu materiałów: dziękuję kustoszowi, Margaret Brooks, oraz Peterowi Hartowi, Richardowi McDonoughowi, Johnowi Stopford-Pickeringowi i Richardowi Hughesowi za ich entuzjastyczną i niestrudzoną pomoc. Chciałabym także podziękować Rose Gerrard, Claudii Condry i Yvonne Oliver z działu materiałów fotograficznych. W realizację tego projektu zaangażowało się także biuro wystaw dotyczących Holokaustu – dziękuję za rady i wsparcie Suzanne Bardgett i Steve'owi Slackowi.

Na szczególne podziękowania zasłużyła Terry Charman, historyk muzeum, która skrupulatnie przejrzała tekst oraz służyła mi radą i pomocą. Barbara Levy, występująca w roli agenta muzeum i mojego, pomogła rozpocząć prace nad projektem i świadczyła nieocenioną pomoc – dziękuję, Barbaro! Dziękuję Elizabeth Bowers, kierownik ds. publikacji, która nie mogła być bardziej pomocna; mądrze wspomagana przez Gemmę Maclagan i Kay Trew przeprowadziła książkę przez wszystkie etapy aż do publikacji. Dziękuję wszystkim tym osobom.

Jestem wdzięczna dr Joan Ringelheim, dyrektorowi działu historii mówionej w United States Holocaust Memorial Museum (USHMM, Amerykańskie Muzeum Pamięci Holocaustu), za możliwość skorzystania z archiwów oraz za pomoc

w wybieraniu krótkich, ale bardzo istotnych materiałów: wywiadów i zdjęć uzupełniających zbiory Imperial War Museum, jaką zapewniły mi Ina Navazelskis, Michlean Amir i Maren Read. Jestem także bardzo wdzięczna Edycie Jodonyte, Andrewowi Visnevsky'emu, Anicie Andreasian i Ninie Assauer za znakomite tłumaczenia.

Miałam niezwykłe szczęście, mogąc pracować z Jakiem Lingwood jako redaktorem i wydawcą i jego pozytywnie nastawionym zespołem w Edbury Publishing – szczególne podziękowania należą się Claire Kingston i Rachel Rayner, Caroline Newbury i Katherine Norman-Butler.

Niezwykle inspirująca okazała się znakomita seria dokumentalna Laurence'a Reesa *Auschwitz*, emitowana w tym roku w BBC2[1]. Jestem zaszczycona i niezwykle wdzięczna za jego wspaniałą przedmowę.

Jestem ogromnie wdzięczna mojemu mężowi Peterowi oraz dzieciom za entuzjazm, jaki okazywali wobec tej książki. Szczególnie dziękuję Alison za przenikliwe komentarze dotyczące tekstu i zdjęć.

Największy dług zaciągnęłam u ocalonych i świadków, którzy przekazali swoje świadectwa i pozwolili wykorzystać zdjęcia i nagrania. Możliwość nagrania i zaprezentowania ich wypowiedzi jest bezcenna. Wiem, że każda z wypowiedzi zasługuje na odrębną książkę, a na każde wspomnienie przedstawione w tej książce przypadają setki innych, równie wartościowych i interesujących. Dobrze, że wszystkie zostały zapisane dla potomnych w archiwum nagrań – to mocny dowód dla tych, którzy zaprzeczają istnieniu Holokaustu.

Mam nadzieję, że ocaleni zaakceptują prostą dedykację tej książki i uznają ją za znak szacunku oraz uczuć, jakie dla nich żywię, a także mojego współczucia dla ofiar.

Lyn Smith, maj 2005

Przypisy

[1] Chodzi o serial dokumentalny Auschwitz: *The Nazis and the 'Final Solution'* – Auschwitz: Naziści i „ostateczne rozwiązanie”, wyreżyserowany przez L. Reesa i emitowany w BBC w 2005 r. (przyp. red.).

PRZEDMOWA AUTORKI

Po raz pierwszy stałam się świadoma istnienia Holokaustu 60 lat temu, po zakończeniu II wojny światowej. Stało się to za sprawą zdjęć z gazety i kroniki filmowej, przedstawiających wyniszczone ciała spychane buldożerami do masowych grobów w obozie koncentracyjnym Bergen-Belsen. Te zdjęcia zaszokowały mnie. Przekazywany przez nie obraz wojny był bowiem całkowicie odmienny od moich doświadczeń – doświadczeń dziecka, które spędziło ten czas na względnie bezpiecznej wsi w Sussex. Jednak choć tysiące bezimiennych – Żydów i nie-Żydów – zmarło z głodu i chorób w koszmarnych warunkach, Bergen-Belsen nie odsłoniło całej zgrozy Holokaustu, ponieważ nie był to typowy nazistowski obóz śmierci. Nie było tam planowych masowych mordów, komór gazowych i krematoriów. „Ostateczne rozwiązanie" – masowa eksterminacja Żydów i Cyganów[1] – dokonywało się dalej na wschodzie, w sześciu specjalnych obozach śmierci znajdujących się w okupowanej Polsce. Najgorszą sławą cieszyło się Auschwitz.

Jako niezależny dziennikarz przeprowadzający wywiady dla archiwum nagrań Imperial War Museum zyskałam możliwość i miałam zaszczyt nagrywania świadectw kobiet i mężczyzn bezpośrednio doświadczonych Holokaustem. To był pionierski temat. Rozmowy przeprowadzano z uchodźcami z nazistowskich Niemiec, którzy uciekli stamtąd w latach trzydziestych, a w 1940 roku zostali internowani jako „obywatele wrogiego państwa" – był to efekt paniki, jaka wybuchła po inwazji Niemiec na Anglię. Wywiady dotyczyły życia tych ludzi przed wojną i doświadczeń z okresu dojścia Hitlera do władzy.

Przez następnych dwadzieścia lat razem z innymi dziennikarzami nagrywałam historię Holokaustu. W tamtym okre-

sie pracownicy archiwum nagrań uważali, że Holokaust dotyczy nie tylko milionów zamordowanych lub uwięzionych przez nazistów w latach 1933–45, ale także osób, na których życie wpłynęły hitlerowskie reguły lub które były świadkami prześladowań i innych okropności. Dlatego wzięto pod uwagę uciekinierów, rodziny pomordowanych i ocalonych oraz żołnierzy wyzwalających obozy. Biorąc pod uwagę tę szeroką definicję, można powiedzieć, że wróciłam do punktu wyjścia, gdy spotkałam nieżyjącego już Billa Essexa – żołnierza, którego makabrycznym zadaniem było spychanie buldożerem szczątków ludzkich do masowych grobów w Bergen-Belsen w kwietniu 1945 roku – i przeprowadziłam z nim wywiad.

Kiedy w latach dziewięćdziesiątych rozpoczęto planowanie stałej wystawy poświęconej Holokaustowi, program nagrań został rozszerzony. Świadectwa ocalonych miały odegrać kluczową rolę na wystawie otwartej przez królową w roku milenium. Dziś w archiwum nagrań znajduje się 785 nagrań związanych z Holokaustem. To stąd wybrałam ponad 100 wypowiedzi do tej książki. Aby odmalowany w niej obraz był tak prawdziwy, jak to tylko możliwe, nagrania zostały uzupełnione materiałami z United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie.

Podczas pracy związanej z nagrywaniem i przepisywaniem nagrań uderzyła mnie wyjątkowość doświadczeń każdej z ocalonych osób. Każda z nich – mężczyzn, kobiet i dzieci – doznawała innego cierpienia i inaczej sobie z nim radziła. Na przykład Roman Halter co wieczór przywoływał przed snem obraz swojej zamordowanej rodziny, aby zdać jej relację z jeszcze jednego przeżytego dnia, a George (Jerzy) Hartman siły do życia czerpał z pragnienia poznania miłości i seksu.

Różne reakcje towarzyszyły obowiązkowi noszenia gwiazdy Dawida: od dumy wyrażanej przez Janice Ingram i Annę Bergman do wstydu i upokorzenia Jana Hartmana i Harry'ego Lowita. Każda z tych osób przeżyła swoją cząstkę doświadczeń Holokaustu i ani jedna z nich nie miała pełnego oglądu tego potwornego systemu.

Wierzę, że wzór, który tworzą te połączone głosy, pozwoli dostrzec złożoność i ludzki wymiar tamtego świata, wykraczający poza abstrakcyjne statystyki eksterminacji, że umożliwi wyjście z kręgu stereotypów konstytuujących obraz „ofiary". Można oczywiście przeczytać książki i obejrzeć filmy o nocy kryształowej w listopadzie 1938 roku. Jednak o ile bardziej wyraziste stają się te obrazy, gdy słuchamy Susan Sinclair. Opisuje ona przerażenie i rozpacz swoją i rodziców, kiedy nazistowscy żołdacy wdarli się do ich mieszkania, niszczyli wszystko i zaatakowali Susan, drąc w strzępy jej koszulę nocną.

Istnieje wiele relacji historycznych na temat deportacji do Auschwitz i innych obozów koncentracyjnych. Słuchając Trude Levi i Barbary Stimler opowiadających o drodze do Auschwitz w zaplombowanych, pozbawionych powietrza wagonach dla bydła niemal fizycznie doświadczamy duszności, smrodu i gorączki, a także zdumienia i szoku na widok piekielnej sceny rozgrywającej się po gwałtownym otwarciu drzwi.

Większość osób przywoływanych w tej książce z trudem opowiadała o swoich traumatycznych doświadczeniach. Wiele z nich milczało przez tak długi czas, aż ich wspomnienia odeszły w zapomnienie. Podczas wywiadów widziałam straszny wysiłek, a także cierpienie, kiedy ocaleni relacjonowali swoje przeżycia, wielu z nich po raz pierwszy. Szczegóły były często zbyt bolesne, aby je przywoływać – wielokrotnie pojawiała się myśl o niewystarczalności języka do

oddania obrazów, dźwięków, zapachów, upokorzenia, poniżenia i zwierzęcego przerażenia. Poza tym konieczność budowania życia od nowa w surowym powojennym świecie nie sprzyjała rozmyślaniom nad przeszłością, ludzie byli zbyt zajęci po prostu życiem. Jeśli nawet ocaleni chcieli mówić – a wielu, jak Kitty Hart-Moxon, chciało – niewielu chciało słuchać: duch czasów nakazywał zapomnieć o wojnie i żyć dalej. Choć Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze działający w latach 1945–46 odsłonił zgrozę nazizmu, eksterminacja Żydów ani nie została oddzielona od całości zbrodni nazistowskich, ani nie określono, czym była – największą zbrodnią przeciw prawom człowieka w XX wieku. Sytuacja zmieniła się po procesie Adolfa Eichmanna w Izraelu w 1961 roku i dopiero wtedy świat zwrócił uwagę na Zagładę. Obchody pięćdziesięciolecia i sześćdziesięciolecia wyzwolenia obozów w Bergen-Belsen i Auschwitz sprawiły, że ten temat zaczął być szerzej znany i omawiany. Dziś Holokaust jest jednym z najlepiej udokumentowanych za pomocą osobistych świadectw wydarzeń historycznych.

Choć relacje te są pełne brutalnych obrazów i świadectw poniżania jednostki, nie przedstawiają świata pełnego mroku i desperacji. Co prawda w obozach, jak wyjaśnia Alfred Huberman, rządziło prawo dżungli, ale znamy także wiele przykładów wzajemnej pomocy, dobroci czy współczucia. To były drobne, zdawałoby się, uczynki, choćby tak błahe jak podarowanie igły z nitką. Taki dar, drogocenny, a nawet ratujący życie, otrzymał Jan Hartman od innego więźnia i mógł połatać swe wytarte, dziurawe ubranie. Istnieją niezliczone przykłady tego, jak nawet w najgorszych warunkach, w poniżeniu i wśród okrucieństwa ludzie próbują ocalić swoje człowieczeństwo i niezłomnie trzymają się zasad wpojonych im przez rodziców i społeczność. Był to sposób

na przeciwstawienie się regułom wprowadzonym przez nazistów: jednocześnie jawny i bardzo uduchowiony.

Przetrwał żydowski humor – żarty, choć często czarne i wisielcze, pojawiały się w najbardziej ponurych okolicznościach. Celebrowano każde wydarzenie kulturalne, choćby najmniej znaczące, bo pozwalało to złagodzić ból i niepewność codziennej egzystencji. Pary chwytały cenne chwile miłości, gdy tylko było to możliwe. Czasami nawet naziści potrafili wykazać się prawością czy człowieczeństwem, choć były to pojedyncze przypadki – przykładem może być młodzieniec z Hitlerjugend, który uratował życie Halinie Kahn wracającej z przemytniczej wyprawy poza teren łódzkiego getta, czy esesman, w którym obudziło się współczucie na widok upadającego z wyczerpania podczas pracy Jana Imicha w obozie koncentracyjnym w Dorze.

Istotniejsza jest tolerancja i brak chęci zemsty – widać ją u wielu ocalonych, choć szukali oni sprawiedliwości, a ich gniew i oburzenie przetrwały. Nie oznacza to jednak, że doświadczenia ocalonych nie pozostawiły na nich śladów. Nieżyjący już rabin Albert Friedlander wyjaśniał:

„Nadal cierpimy z powodu ran, które nie chcą się zagoić. Straciliśmy członków rodzin. Nie ma już Żydów na wschodzie Europy – zniknęła wspaniała i bogata społeczność. Utraciliśmy specyficzne ciepło i wesołość Żydów sefardyjskich nad Morzem Śródziemnym. Straciliśmy uczonych i prostych ludzi. Nienawidzimy diabła, który zmiażdżył nas, Cyganów, homoseksualistów i przeciwników nazizmu – zostaliśmy zmiecieni przez niego w obozach. Opłakujemy miliony dzieci i chcielibyśmy wiedzieć, jaki byłby świat, gdyby pozwolono im rozkwitnąć”.

Tę książkę dedykuję wszystkim ofiarom Holokaustu – tym, którzy zginęli, i tym, którzy ocaleli.

Lyn Smith, maj 2005

Przypisy

[1] Wtej książce stosowana jest nazwa Cygan, a nie Rom, ze względu na zachowanie wierności nazewnictwu czasów II wojny światowej (przyp. tłum.).

PRZEDMOWA DO POLSKIEGO WYDANIA KSIĄŻKI

„Przypomina się próba opowiedzenia angielskim kuzynom o babci, która umierała z głodu w warszawskim powstaniu. Tuż przed śmiercią pobożna staruszka prosiła o coś do jedzenia. Trudno, niech nie będzie koszerne, mówiła, niech będzie nawet wieprzowy kotlet.

Ale to należało angielskim kuzynom powiedzieć po angielsku, więc babcia prosiła nie o kotlet, tylko o pork-chop i od razu przestała być tamtą umierającą babcią. Na szczęście – bo można już było opowiadać o niej bez histerii, spokojnie, tak jak się opowiada przy kulturalnym obiedzie różne zajmujące kawałki”.

(Marek Edelman, Zdążyć przed Panem Bogiem)

Nieprzypadkowo przywołuję na wstępie te słowa Marka Edelmana. Miałam je w głowie od chwili, kiedy pierwszy raz wzięłam do ręki angielskie wydanie Forgotten Voices – Holocaust. Dla kogoś, kto o Zagładzie czytał wcześniej wiele, ale po polsku, zetknięcie z obcojęzyczną relacją z wydarzeń, które odczuwa się jako głęboko zanurzone w tragicznych dziejach Polski było zdumiewającym przeżyciem. I rzeczywiście, trudno było oprzeć się przekonaniu, że Edelman miał słuszność. Losy ludzi uwięzionych w gettach w różnych krajach, losy więźniów hitlerowskich obozów i walczących o przetrwanie uciekinierów brzmiały inaczej niż relacje, które znałam. Czasem dziwnie, kiedy przyglądałam się dobrze znanym słowom zapisanym w angielskiej transkrypcji, czasem jakby spokojniej – zapewne dlatego, że angielskie sformułowania były zrozumiałe, ale pozbawione aury emocjonalnej, która towarzyszy pojęciom z ojczystego języka.

Myliłam się jednak bardzo, sądząc, że mimo tragiczności opisywanych zdarzeń proces tłumaczenia będzie w miarę bezbolesny.

Nie był. Mimo że, jak wspomniałam, pisałam o zagadnieniach, które nie są mi obce, kontakt z relacjami przedstawionymi w tej książce na długo odebrał mi spokojny sen.

Co więc różni te relacje od tego, z czym polski odbiorca miał do czynienia choćby w trakcie szkolnej nauki? Przede wszystkim są to świadectwa prywatnych ludzi nagrywane od zakończenia wojny praktycznie do dzisiaj – historia przekazywana jest przez pryzmat osobistych przeżyć, bardzo subiektywnie.

Najważniejszą kwestią wydaje się włączenie do historii Holokaustu wydarzeń z okresu poprzedzającego wojnę i późniejszego, tuż po jej zakończeniu. W pierwszej części zostają nam przedstawione opisy niemal normalnej codzienności, takiej, jaką możemy znać z własnych historii rodzinnych. Poznajemy tradycyjne, zwykle wielopokoleniowe rodziny, zarówno ubogie, jak i bardzo dobrze sytuowane, wiodące spokojne życie w dobrze znanym środowisku. Ci wszyscy ludzie, niezależnie od zasobności portfela, żyją w świecie, który jest ich światem. I oto do tego bezpiecznego środowiska zaczynają docierać zdumiewające i przerażające sygnały. To początek wydarzeń, których tragiczna kulminacja nie ma odpowiedników w historii.

Pokazanie tego czasu „przed” jest niezwykle istotne, ponieważ większość istniejących w obiegu relacji dotyczy jedynie okresu wojny. W takim przypadku czytelnik zostaje postawiony wobec koszmaru, ale koszmaru niejako wyekstrahowanego z rzeczywistości. W pewnym sensie zostaje przeniesiony do innego świata, który jest nieprzekładalny na nic, co jest mu znane. Ma to znamienne znaczenie dla odbioru tekstu, ponieważ w konsekwencji powstaje dystans,

który sprawia, że opisywane zdarzenia nie są odbierane jako coś, co mogłoby spotkać czytelnika, ponieważ brak wspólnych punktów między jego doświadczeniami a doświadczeniami ofiar terroru.

Książka *Zapomniane głosy. Holokaust* przeciwnie, buduje przestrzeń wspólnych doświadczeń. Oznacza to, że w centrum są ludzie – to nie jest historia Holokaustu, tylko historia ludzi, którzy cudem uniknęli wtedy śmierci. Słuchamy historii „prywatnych", często bardzo osobistych zwierzeń, a przez to bardzo oddziałujących na emocje, łatwiej się z nimi utożsamić. Innymi słowy, jeśli czytając opis przedwojennego życia rodzinnego możemy zobaczyć w nim swoją rodzinę, to dopiero wówczas możemy spróbować odczuć całą grozę późniejszych doświadczeń. Te relacje pokazują nam ludzi, którzy – wyjąwszy różnice wynikające z techniki czy obyczajowości – żyli tak samo, jak my dziś. Mieli bliskich, przyjaciół, marzenia i plany. I nagle obłąkańcza ideologia wypchnęła ich poza nawias społeczeństwa i pozostawiła tam samotnych, cierpiących i próbujących zrozumieć, jak jest możliwe to, co ich spotyka, to, co nie daje się wytłumaczyć i oswoić.

Dochodzimy tu do miejsca, w którym absurd ideologii każącej uważać jakąś grupę ludzi za gorszą ujawnia się z całą jaskrawością, ponieważ w relacjach świadków nie ma niczego, co pozwoliłoby przywołać na usprawiedliwienie dobrze znaną naukom humanistycznym kategorii „inności". Tę „inność" można uważać za nieprzekonującą, ale nie można pomijać jej wpływu na relacje międzyludzkie. Historia zna wiele sytuacji, w których jakaś zbiorowość zostaje uznana za wrogą i zasługującą na odrzucenie ze względu na odmienne obyczaje, strój czy religię. Trudno się z tym zgodzić, jednak można znaleźć psychologiczne uzasadnienie takich zachowań. Inaczej jest w relacjach, z którymi mamy do czy-

nienia w książce *Zapomniane głosy. Holocaust*. Ludzie, którzy mówią o tym, co ich spotkało, nie wyróżniali się w większości niczym szczególnym. To, że byli Żydami, nie zwracało niczyjej uwagi. Dopiero faszyzm zepchnął ich do roli pariasów przy milczącej akceptacji otoczenia. Jest to być może jedno z najmocniejszych oskarżeń wszelkich rasizmów, bowiem z całą jaskrawością ujawnia ich absurdalność i każe myśleć, że dopóki istnieją ludzie, którzy nie wahają się ich zaakceptować, a w każdym razie nie walczyć z nimi – nikt nie może czuć się bezpieczny. Nikt nie może mieć pewności, że któregoś dnia nie pojawi się ideologia, która wyłoni na dowolnej podstawie jakąś zbiorowość i każe ją zniszczyć.

Wcześniej wspomniałam, że oprócz części przedwojennej niezwykle istotna jest także i ta pokazująca powojenne losy ofiar. Dzięki tym wypowiedziom zbieranym od wyzwolenia niemal do dziś można zobaczyć, jak destrukcyjne były doświadczenia Holokaustu dla tych, którzy przeżyli. Nie ma możliwości wymazania z pamięci tamtego czasu. Tylko częściowo ocalonym udało się wrócić do świata żywych. Lęk i koszmary wracają, a czasem wpływają niszcząco na życie kolejnych pokoleń – dzieci ofiar.

Zapomniane głosy. Holocaust pozwala czytelnikowi dostrzec ciągłość ludzkiego tragicznego doświadczenia. Przedstawia wyrwanie z normalności, próby dostosowania do nowych warunków i próby powrotu do życia. Czytelnik poznaje ludzi, którzy przetrwali i okaleczeni fizycznie i psychicznie próbują na nowo uporządkować rzeczywistość, często bez powodzenia. Ta książka stanowi ostrzeżenie przed złem – ale jest także pomnikiem ludzkiej woli życia i przetrwania. Siły człowieka, która budzi najwyższy podziw i stanowi naukę dla późniejszych pokoleń.

Anna Puziewicz

SŁOWO WSTĘPNE LAURENCE'A REESA

Ta książka głęboko Cię wzburzy. Usłyszysz opowieści, które Cię poruszą i nie pozwolą na obojętność. A mimo to gorąco ją polecam. Nie jest to aż tak dziwne, jak mogłoby się wydawać – ta książka ma budzić niepokój, na tym polega jej rola. Ma budzić niepokój tak wielki, aby czytelnik nigdy nie zapomniał przeczytanych historii.

Zgromadzono tu świadectwa tych, którzy cierpieli podczas nazistowskiego ludobójstwa. Mają one ogromne znaczenia dla emocjonalnego zrozumienia Holokaustu. Ich efekt się kumuluje. To nie jest jedno świadectwo, tak dalece różne od innych, że zmieni przyjęty ogląd historyczny tego tematu, powstały w efekcie badań prowadzonych od wielu lat. Ten materiał potraktowany całościowo – jako koszmarna historia budowana na koszmarnej historii – jest jak uderzenie młotem. Jest kolejnym znakomitym przykładem ważnej pracy Imperial War Museum jako kronikarza skutków konfliktu.

Z tej książki wiele można się dowiedzieć o ludzkich zachowaniach w sytuacjach kryzysowych. Stanowi ona potwierdzenie przekonania wyrażonego we wstępie do mojej ostatniej książki o Auschwitz, że większość tego, czego możemy się nauczyć, badając Holokaust, jest „niedobra". Niedobra, ponieważ zauważamy uległość ducha ludzkiego. Niedobra, ponieważ dowiadujemy się (zawsze to podejrzewaliśmy i mieliśmy nadzieję, że to nieprawda), że większość ludzi działa zwykle w swoim własnym, ciasno pojmowanym interesie. Na przykład John Silberman wspomina, że w obliczu nazistowskich prześladowań nieżydowscy przyjaciele jego rodziców odwrócili się od nich. Przeciętny Niemiec po pro-

stu nie przejmował się tym, co się dzieje. Hedy Epstein przypomina sobie doświadczenia ze szkoły, zaraz po ataku na Żydów w noc kryształową w 1938 roku, kiedy dyrektor jej szkoły wskazał na nią i powiedział: „Wynoś się, brudna Żydówo!”.

Przygnębiający obraz ludzkiej natury wyłaniający się z tych świadectw nie ogranicza się do tak zwanych „biernych obserwatorów”, obejmuje także samych prześladowanych. Susan Sinclair wspomina, jak jej ojciec po przybyciu do Dachau zobaczył desperację więźniów, każącą im walczyć o szczoteczkę do zębów zmarłego człowieka. W obozach, podobnie jak wśród reszty niemieckiej populacji, najważniejszy był własny interes.

Nie wszyscy jednak działali w ten sposób. Istnieje wiele świadectw, które ukazują, że bohaterstwo było możliwe, niezależnie od niebezpieczeństwa. W Danii – to jedyny taki przypadek – całe społeczeństwo działało wspólnie, aby ratować Żydów. Bardziej powszechne były zdumiewające działania jednostek. Halina Kahn, która wyszła na krótko z łódzkiego getta, ocalała tylko dlatego, że członek Hitlerjugend zauważył jej gwiazdę Dawida i nieoczekiwanie ją ukrył. W Austrii John Lawrence został uratowany przez wyższego oficera SS, który rozpędził napastników, mówiąc, iż Niemcy chcą „prawa i porządku”, a nie „drani takich jak wy”.

Dlaczego tak niewielu ludzi działało w sposób prawy i odważny? Nie jesteśmy w stanie poznać odpowiedzi – to jedna z ważniejszych rzeczy, których możemy się dowiedzieć dzięki temu świadectwu. Co więcej, na podstawie przedstawionych materiałów nie możemy przewidywać, jak byśmy się zachowywali, gdyby (Boże, uchowaj) to wszystko miało się powtórzyć. Pamiętam słowa Tojwiego Blatta, ocalonego z obozu w Sobiborze, który powiedział mi, że „nikt nie zna siebie samego” – to jedyna nauka, jaką wyciągnął z wła-

snych przerażających doświadczeń. Był przekonany i po prostu wiedział, że nie można przewidzieć, jak zachowa się człowiek w warunkach ekstremalnych. Nie wiemy, jak byśmy się zachowali, to znaczy nie wiemy, dopóki nie zostaniemy postawieni w takiej sytuacji.

Świat, który nas otacza, jest bardzo kruchy – to kolejna rzecz, jakiej możemy się dowiedzieć z tej książki. W Niemczech, na Węgrzech, w Czechosłowacji żydowska mniejszość przekonała się, że jej komfortowa egzystencja może zostać zniszczona w kilka chwil. We wszystkich świadectwach Żydów, którzy doświadczyli nazizmu jako dzieci, widać zdumienie – jest to jedyna reakcja na nagłe i nieoczekiwane prześladowanie. Na przykład Edith Baneth została obcesowo odprawiona przez nauczyciela łyżwiarstwa, ponieważ była Żydówką: „Nie mogłam pojąć, co ma moje żydostwo do mojej jazdy na łyżwach". Próbując znaleźć sens tych kompletnie bezsensownych prześladowań, wielu ludzi zaczęło zastanawiać się nad sobą. Co zrobili, żeby zasłużyć na takie traktowanie? Tak oto dowiadujemy o słabo znanej, przewrotnej konsekwencji nazistowskich akcji przeciw Żydom w latach trzydziestych. Tragiczne było to, że część żydowskich dzieci zaczęła sama siebie obwiniać za własne cierpienia.

Na duchu może podnieść fakt, jak wiele powodów ludzie potrafili znaleźć, aby przejść przez tę zgrozę. Niektórzy myśleli o byciu razem i udzielaniu sobie wzajemnej pomocy w ramach rodziny, inni marzyli o dniu, kiedy wrócą do domu, a młody czeski Żyd George (Jerzy) Hartman nie chciał umrzeć, zanim nie straci niewinności.

Cały zebrany materiał budzi jednak poważne zastrzeżenia. Nie chodzi tylko to, że ustne świadectwa ze swej natury są niepełne i fragmentaryczne – to dość oczywista konstatacja – ale o to, że opowieści, których przede wszystkim powinni-

śmy wysłuchać, nie mogą być zaprezentowane w tej książce, ponieważ musiałyby to być historie ludzi pomordowanych przez nazistów. Czytając tę książkę, musimy pamiętać, że przedstawione w niej świadectwa to historie ludzi należących do mniejszości, której z jakichś powodów udało się przeżyć. Nikt nie wrócił z komór gazowych Treblinki, z masowych grobów na froncie wschodnim czy ze stosów ciał w gettach na terenie Polski, aby opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Doświadczeniach, które były normą, a nie wyjątkiem. Musimy uruchomić wyobraźnię – jakkolwiek jest niewystarczająca – aby spróbować wypełnić tę lukę.

Jeszcze czegoś będziemy bezskutecznie w tej książce poszukiwać – jakiegokolwiek jasnego wyjaśnienia, dlaczego niektórzy ludzie przetrwali, choć inni w tych samych okolicznościach ginęli. Możemy się jedynie dowiedzieć, że życie bywa kapryśne. W obozach niektórzy zostali przeznaczeni do życia, a nie na śmierć, tylko dlatego, że byli „szczęściarzami". Wyobraźmy sobie powieść zbudowaną wokół takiej fabuły. Bohater jest gnębiony przez los, nad którym nie może zapanować, i jego przeżycie lub śmierć są kwestią przypadku. Brzmi jak przepis na bestseller, nieprawdaż? A przecież w tej książce co chwila słuchamy opowieści ludzi, którzy musieli zmierzyć się ze strasznymi okolicznościami, w jakich znaleźli się bez żadnego powodu. Ta koszmarna rzeczywistość sprawia, że ta książka jest ważniejsza niż jakakolwiek powieść. W tej książce dobrzy ludzie – ci, którzy powinni zdobyć sympatię czytelnika – są często zabijani, bezsensownie i niesprawiedliwie. Takie sytuacje z reguły nie pojawiają się w powieści, co wyjaśnia, dlaczego historia może być znacznie ważniejsza.

Jest wreszcie ostatni powód, dla którego ta książka musiała zaistnieć: nadal są ludzie, którzy uważają, że takie wydarzenia nigdy nie miały miejsca. Niedawno, podczas dyskusji

na temat mojej książki o Auschwitz, zostałem skonfrontowany z człowiekiem, który zaprzecza Holokaustowi. Ten człowiek zaczął na mnie krzyczeć. Nie chciał słuchać argumentów i był przekonany o obłąkańczych konspiracyjnych teoriach. Tacy ludzie naprawdę istnieją. I zawsze jest możliwość, że kiedy wszyscy pamiętający te straszne czasy umrą, pojawi się więcej prób zaciemnienia tego, co się stało, lub zaprzeczenia wszystkim tym wydarzeniom. Każda z osób, które zgodziły się opowiedzieć o swoich doświadczeniach w ramach tego projektu, sprzeciwia się takim kłamstwom. Każda historia jest świadectwem prawdy, że w połowie XX wieku istniał w Europie reżim tak zbrodniczy, że niepodobny do żadnego innego w historii. Każda z nich ocala na zawsze pamięć o ludzkim przetrwaniu.

PROLOG

Życie było bardzo dobre i żyliśmy jak inni Niemcy.

Rudi Bamber
Uczeń niemiecki pochodzenia żydowskiego, Norymberga

Moja rodzina mieszkała w Niemczech od wielu pokoleń i uważała się przede wszystkim za Niemców. Rodzice pobrali się w 1919 roku, po powrocie ojca z I wojny światowej; ja urodziłem się w 1920 roku. Zwykle chodziliśmy do synagogi w Dni Pokuty[1] i rodzice próbowali opowiadać mi o żydowskich świętach, ale nie byliśmy bardzo religijną rodziną. To było spokojne, miłe dzieciństwo na obrzeżach Norymbergi, gdzie mój wuj zbudował duży dom – my mieszkaliśmy na parterze, a nasi krewni na piętrze. Moja siostra, pięć lat młodsza ode mnie, wyglądała bardzo germańsko: długie, jasne włosy, niebieskie oczy i jasna cera. Ja także byłem niebieskookim blondynem – mój wygląd był „aryjski".

Norymberga to było piękne, stare miasto z wieloma zabytkami. Na dużym rynku w okresie Bożego Narodzenia pojawiały się stragany z zabawkami i słodyczami – uwielbiałem tam chodzić i oglądać te wszystkie wspaniałe rzeczy wystawione na sprzedaż. To było kosmopolityczne miasto: wiele sklepów i restauracji, duży zamek. No i oczywiście dom Dürera i meistersingerów, o których Wagner napisał operę[2]. Bawaria była silnie prawicowa, z ukrytym antysemickim nastawieniem, popieranym głównie przez Kościół katolicki. Żydzi odgrywali znaczącą rolę w liberalnych i postępowych ruchach lewicowych, co nie podobało się społeczności złożonej w większości z rolników o zdecydowanie prawicowych sympatiach. Zawsze istniał tu podskórny prąd antyse-

mityzmu – nieprzypadkowo właśnie w Monachium Hitler próbował w latach dwudziestych rozpocząć zbrojne powstanie[3], które zostało następnie stłumione.

Trude Levi z rodzicami w ich mieszkaniu, Szombathely, Węgry, wczesne lata trzydzieste
© Trude Levi

John Fink
Uczeń niemiecki pochodzenia żydowskiego, Berlin

Pochodzę z Berlina. Urodziłem się 12 sierpnia 1920 roku. Mój ojciec miał na przedmieściu pasmanterię, ale stracił wszystko podczas kryzysu w latach 1923–24, kiedy szalejąca inflacja sprawiła, że pieniądze stały się bezwartościowe. Ojciec znalazł pracę w domu towarowym w Berlinie… Pamiętam, że w 1928 roku była straszna zima, a ojciec był bez pracy od kilku lat. Chodził od domu do domu i sprzedawał

jedzenie – margarynę i kiełbaski. Wieczorami rodzice pracowali dla domu sprzedaży wysyłkowej, adresując koperty. Bardzo, bardzo ciężkie czasy.

Ruth Foster
Uczennica niemiecka pochodzenia żydowskiego, Lingen

Urodziłam się w 1923 roku w Lingen, prowincjonalnym miasteczku blisko granicy holenderskiej. Rodzina mojego ojca mieszkała w tej okolicy od 1670 roku. Matka pochodziła z Holandii. Lingen w tym czasie liczyło około 25 000 mieszkańców, w tym około 20 rodzin żydowskich. Byłam jedynym dzieckiem. Rodzice mieli dość komfortową sytuację: ojciec handlował bydłem, jak większość Żydów na tym terenie. Nasz dom był ortodoksyjnie żydowski; mama była gospodynią domową, uwielbiała śpiewać i chodzić do teatru w sąsiednich miastach Osnabrück i Münster. Nieopodal mieliśmy bliską rodzinę: ciotki, wujowie i kuzyni mieszkali na prowincji. Latem jeździliśmy do lasu na jagody konnym wozem, który zdobył dla nas ojciec. Życie było wspaniałe i żyliśmy jak inni Niemcy, nawet jeśli byliśmy Żydami w duszy i w domu. Ojciec należał do miejscowego męskiego chóru i towarzystwa strzeleckiego, był bardzo towarzyski. Podczas pierwszej wojny światowej służył w wojsku, z czego był dumny. Był huzarem, za waleczność został odznaczony Krzyżem Żelaznym I i II klasy.

Najpierw chodziłam do przedszkola, a potem do szkoły powszechnej w Lingen. W wieku 11 lat zaczęłam naukę w gimnazjum w Lingen. Miałam mnóstwo znajomych, sąsiadów, byłam bardzo popularna. Należałam do chóru i klubu sportowego. Byłam jedną z *nich*.

(Sir) Hans Krebs
Biochemik niemiecki pochodzenia żydowskiego, Fryburg

Po przybyciu do Fryburga rozwijałem własny kierunek badań i byłem niezwykle szczęśliwy, kiedy moja próba okazała się sukcesem. Zająłem się prostym problemem: mechanizmem przekształcania końcowego produktu metabolizmu azotu w organizmie, a wyniki okazały się wielkim odkryciem, natychmiast zauważonym w kraju i na świecie. Zapewniło mi to pozycję niezależnego i oryginalnego badacza, docenianego na całym świecie. Moje badania zostały po raz pierwszy opublikowane w 1932 roku.

Else Baker
Niemieckie dziecko z domieszką cygańskiej krwi, Hamburg

Miałam przybranych rodziców. Uważałam ich za prawdziwych i mieszkałam w ich własnym domu z wielkim ogrodem. Pamiętam zabawy w ogrodzie w słoneczne dni, przyjaciół i prezenty od świętego Mikołaja; oczekiwanie na Boże Narodzenie, jajka podkładane przez zajączka na Wielkanoc. I zimę – miałam piękne sanki i pamiętam, jak zjeżdżałam na nich z przyjaciółmi. Dzieci moich przybranych rodziców były starsze ode mnie. Moje wczesne dzieciństwo na przedmieściach Hamburga było idylliczne.

Magdalena Kusserow Reuter
Dziecko niemieckich świadków Jehowy, Bad Lippspringe

Pochodzę z dużej, szczęśliwej rodziny – byłam ósmym z jedenaściorga dzieci. Nasze życie było bardzo radosne. Chodziliśmy na wycieczki, każde z nas musiało się uczyć gry na

jakimś instrumencie i często wspólnie muzykowaliśmy. Ojciec uczył nas Biblii – byliśmy wtedy bardzo szczęśliwi i kochaliśmy te lekcje. Razem z ojcem chodziliśmy pływać. W ogrodzie rosły jabłonie. Kiedy jabłka dojrzewały, siadaliśmy przy stole, przygotowywaliśmy jabłka i piekliśmy szarlotkę. Mieliśmy zwierzęta: kaczki i gęsi, czasem kozę, aby mieć mleko. W 1930 roku zaczęłam chodzić do szkoły i pierwsze lata były wspaniałe.

John Lawrence
Austriacki uczeń pochodzenia żydowskiego, Wiedeń

Urodziłem się w Wiedniu, w dziewiątej dzielnicy, 29 maja 1922 roku. Rodzice byli narodowości austriackiej, ale nie pochodzili z Wiednia – ojciec urodził się w Krakowie, w Polsce, a matka w Oświęcimiu. Mieszkałem w Wiedniu aż do naszego wyjazdu 29 czerwca 1938 roku. Mieliśmy ładne mieszkanie, chodziłem do bardzo dobrych szkół. Byłem zafascynowany, jak wszyscy w młodości, sztuką, muzyką i teatrem; chodziliśmy do najlepszych teatrów i sal koncertowych. W szkole Żydów było niewielu, myślę, że około sześciu na 1000 uczniów. Spędzałem czas jak inni młodzi ludzie: *cudowne* wakacje, jazda na nartach i wyjazdy nad Morze Śródziemne. Nie brakowało mi niczego. Rodzice bardzo nas kochali i troszczyli się o nas. Należeliśmy do klasy średniej. Ojciec był skromny, w tym znaczeniu, że nie lubił się popisywać – choć mogliśmy sobie pozwolić na prywatny samochód, kupił dwie taksówki i jeździł nimi, mając cały czas złamaną chorągiewkę. Nie chciał wzbudzać zazdrości – jak wiadomo, to jedna z głównych cech Austriaków.

Jan Hartman
Czeski uczeń pochodzenia żydowskiego, Praga

Moje imię jest częścią mojej historii: Jan jest czeskim odpowiednikiem Johna. Jako chłopiec i młody człowiek zawsze sądziłem, że jestem Czechem jak inni, wychowanym w czeskiej rodzinie. Ale to nie było tak proste. Mój ojciec był prawnikiem, sportowcem i trochę artystą. Pochodził z żydowskiej rodziny, ale nikt mi o tym nie powiedział. Poślubił moją matkę, także Żydówkę, ale o tym też nie wiedziałem… Wychowywali nas bardzo liberalnie. Gdyby ktoś spytał mnie o religię mojej matki, powiedziałbym, że były nią dzieci, to znaczy mój brat Jerzy (George) i ja. Poświęciła się nam. Materialnie powodziło się nam dobrze i żyło się nam łatwo, toteż gdy przyszła wojna, żadną miarą nie byliśmy przygotowani na stawienie czoła trudnościom, które przyniosła.

Bracia Hartmanowie, Praga 1931 r.: Jerzy (6) i Jan (5)
© Jan Hartman

Edith Baneth
Czeska uczennica pochodzenia żydowskiego, Opawa

Prowadziliśmy przyjemne życie w bardzo dużej rodzinie. Mieliśmy ładne mieszkanie na przedmieściach Opawy, na Śląsku, samochód i nieźle nam się powodziło. Społeczność

żydowska była dobrze zintegrowana, nie było antysemityzmu, byliśmy takimi samymi obywatelami jak inni. Rodzice mieli przyjaciół żydowskich i nieżydowskich, a myśl, że jesteśmy inni, nigdy nie przyszła mi do głowy. W mojej klasie było kilka Żydówek i w czasie lekcji religii po prostu wychodziłyśmy z sali. Miałyśmy własne lekcje religii w niedzielę rano i to była jedyna różnica między Żydami i nie-Żydami w naszym mieście.

Jacob Pesate
Rumuński student żydowskiego pochodzenia, Czerniowce, Bukowina

Czerniowce były miastem wielonarodowym, liczącym około 120 000 mieszkańców, z których jedną połowę stanowili Żydzi, a drugą Niemcy, Ukraińcy i Rumuni. Moi rodzice nigdy nie byli zamożni – ojciec miał mały sklep z towarami tekstylnymi. Byłem najstarszy z trojga dzieci. Rodzice płacili za moją naukę w szkole prywatnej, gdzie zdałem egzamin do *Real Lycée*, sponsorowanego przez Kościół prawosławny. W tej szkole żydowscy uczniowie często doświadczali antysemityzmu. Chłopcy pochodzili z różnych rodzin, często skłaniających się w kierunku nacjonalizmu, niektórzy profesorowie należeli do partii faszystowskiej, ale w szkole zachowywali się bardzo poprawnie. W moim roczniku przyjmowano jeszcze Żydów do szkoły, ale skończyło się to już w kolejnym roku, zgodnie z nową, zatwierdzoną przez Cerkiew zasadą. To nie był łatwy czas dla żydowskich chłopców, dzieci prawosławnych chrześcijan umiały mniej, ale miały lepsze oceny. Często zwracano się do nas pejoratywnie „żydu”. Ponieważ było nas sporo, broniliśmy się, więc bywało bardzo nieprzyjemnie.

Roman Halter
Polski uczeń pochodzenia żydowskiego, Chodecz

Urodziłem się w Chodczu, małym mieście nazywanym w jidysz *sztetl*. Osiemsetosobowa społeczność żydowska składała się z ludzi biednych i bardzo biednych. Uważałem, że jesteśmy bardzo zamożni, bo należeliśmy do trzech czy czterech rodzin uważanych za bogate. Ojciec handlował drewnem, węglem i materiałami budowlanymi.

Nasza synagoga składała się z zewnętrznych ścian i drewnianego pomieszczenia wewnętrznego. Na oknach były metalowe kraty – rodzaj zabezpieczenia. Były tak piękne, że społeczność żydowska zdecydowała, żeby umieścić je wewnątrz, a nie na zewnątrz. Wśród nas był szklarz, który podjął się oszklenia okien, kiedy zostały powybijane z procy. Dla nas, dzieci, synagoga była piękna. Była jak wnętrze instrumentu muzycznego, jakbyśmy siedzieli w środku skrzypiec i się modlili. Zbudowano ją tak, że *bima* (podniesione miejsce ze stołem do odczytywania Tory) znajdowała się w środku, a arka była nieco podniesiona i otoczona przez *kohanim* (kapłanów).

Rabin siedział po prawej stronie ze starszyzną. Ojciec należał do Rady Rabinów i rady miejskiej, więc zasiadał blisko rabina. Musiałem siedzieć koło ojca i dziadka i nie wiercić się, ponieważ znajdowałem się w ważnym miejscu. Siedząc naprzeciw galerii, miałem świetny widok na matkę i kobiety na górze; nosiły cudowne welony i wyglądały jak Hiszpanki z obrazów Goi. Ubranie się i nałożenie welonu było bardzo ważne, więc wszyscy pomagali sobie w szabat. Uwielbiałem siedzieć w synagodze i patrzyć na kobiety, oglądać kraty i wspaniałą *bimę* z rzeźbionego drewna. Dawało mi to poczucie bezpieczeństwa, czułem błogostan, mogłem słuchać pięknego śpiewu i myśleć: może w przyszłym roku mój głos

będzie już miał odpowiednie brzmienie i będę mógł w tym uczestniczyć.

Ludzie, którzy nie mieli łazienek lub gorącej wody, chodzili do rytualnych łaźni otwieranych w czwartek lub w piątek rano – jedna sesja dla kobiet, druga dla mężczyzn. Łaźnia była obsługiwana przez tego samego mężczyznę, który czytał Torę w sobotę. Kiedy przychodziłem z ojcem i dziadkiem na rytualną kąpiel odbywającą się w *mykwie*, *szames* (pomocnik) dostawał monetę, coś jakby napiwek, przed wejściem, po czym rozbieraliśmy się i szorował nas. Niektórzy mężczyźni byli chłostani rózgami, za co *szames* dostawał nieco więcej pieniędzy. Następnie, po ponownym myciu z głową włącznie, mogliśmy zejść i zanurzyć się w rytualnej kąpieli. Musiała być czysta, więc nikomu nie było wolno zanurzyć się bez wcześniejszego umycia się lub bycia umytym przez *szamesa*. Każdy, kto zszedł na dół, zanurzał się trzykrotnie w parującej wodzie i wychodził. Potem niektórzy opłukiwali się zimną wodą i zaczynali śpiewać. Z powodu metalowej beczki, w której trzymano wodę na kąpiel na dole, akustyka była znakomita, podobnie jak w studni. A mężczyźni śpiewali i opowiadali dowcipy. Byłem wysyłany na zewnątrz i żałowałem, że nie mogę słuchać tych wierszowanych i nieprzyzwoitych żartów. Słyszałem jedynie stłumione odgłosy śmiechu i dźwięki dochodzące zza ścian – to wszystko. Czekałem, aż wyjdą i pójdziemy do domu. Ważne było, aby umyć się przed szabatem, więc przynajmniej raz w tygodniu każdy był czysty.

W każdy piątek ktoś zanosił *czulent* do piekarza. Był to duży garnek, zamknięty jak szybkowar z pokrywką owiniętą różnymi szmatkami. Zawierał ziemniaki, kaszę jęczmienną, fasolę i mięso – zwykle mostek, uważany za najlepszy. Wewnątrz znajdowały się inne garnki z marchewką, rodzynkami i niekiedy jabłkami, co stanowiło deser. Całość była za-

mknięta, a garnek był opatrzony informacją, gdzie ma być postawiony: w środku, po prawej lub po lewej stronie. Każda kobieta wiedziała, gdzie znajduje się gorąca część piekarskiego pieca.

Zwykle zanosiło go najmłodsze dziecko i zimą moje sanki były wyposażone w zabezpieczenie z boku, żebym mógł zawieźć czulent do piekarza. Miałem także szturchnąć piekarza i powiedzieć: „Pamiętaj, że ma stać po lewej stronie i nie za daleko od końca", ponieważ postawiony pośrodku nagrzewał się za bardzo. Odbieraliśmy go w sobotę, gdy kończył się *szabat*. To był solidny posiłek, po zjedzeniu którego wszyscy udawali się na odpoczynek. Każdy szukał spokojnego kąta, by móc drzemać przez kilka godzin. Uważaliśmy, że czulent jest przepyszny, a ponieważ zimy były mroźne, ten rodzaj posiłku był znakomity.

Właściwie nie da się porównać tamtego życia z dzisiejszym, bo tamto było *bardzo* ciężkie. Tak naprawdę jedliśmy jeden posiłek dziennie. Ale to nie przeszkadzało – chudość i kości na wierzchu były w porządku. Dziś wszyscy jesteśmy za grubi. Powietrze było świeże, bez zanieczyszczeń, a życie w małym miasteczku, takim jak Chodecz, wspaniałe: były lasy, jezioro. Po ciężkim szabatowym jedzeniu i drzemce można było pójść na spacer do jeziora i wrócić do domu, ponieważ w szabat nie wolno było nic robić. Mieliśmy szczęście – w naszym domu znajdował się piec i mieszkanie zimą było ciepłe. Miałem muzykalną ciotkę, która grywała na mandolinie, oraz wuja – dyrygenta orkiestry strażackiej, grającego na flecie, więc była muzyka, śpiew, gra w szachy i rozmowy. Kochałem to.

Rabin zdecydował, że powinniśmy mieć bibliotekę, więc była też biblioteka pełna żydowskich książek, wśród których znajdowało się wiele opowiadań nagradzanych żydowskich autorów. Ojciec w piątek po posiłku brał gazetę i czy-

tał ciekawe artykuły w jidysz, a my siedzieliśmy wokół. Dawało to wspaniałe poczucie bogactwa intelektualnego. Był także zwyczaj, że jeśli do miasta przybywali podróżni, to po piątkowych zajęciach stawali obok rabina, a pewne rodziny były zobowiązane do zaproszenia ich na nocleg i posiłek. Trzeba było się z nimi przywitać, ojciec mówił: „Chodź z nami”, a oni przychodzili i przynosili wiadomości z innych miejsc. Było to odwzajemniane, kiedy podróżowano do innych miejsc. W ten sposób poznawaliśmy świat poza Chodczem.

Roman Halter dorastający w Chodczu, Polska
© Roman Halter

Lili Stern-Pohlmann
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Kraków

Urodziłam się we Lwowie, który wtedy był polski – obecnie należy do Ukrainy – ale młodość do wybuchu wojny spędziłam w Krakowie, nie licząc corocznych wyjazdów do dziadków we Lwowie. Kraków był małą Florencją, cudownym średniowiecznym miastem, o bardzo starej, nietkniętej architekturze. Mieszkaliśmy najpierw w dzielnicy żydowskiej, na Kazimierzu, potem przenieśliśmy się na Pijarską, naprzeciwko Bramy Floriańskiej, w historycznej części miasta. Nasze mieszkanie mieściło się na trzecim piętrze, dzięki czemu oglądaliśmy z góry Barbakan. A tam działo się naprawdę mnóstwo: barwne obchody różnych rocznic historycznych, widowiska i wiele innych wydarzeń. Byłam żywym dzieckiem o niezależnym duchu, bardzo podobnym do ojca, który często zabierał mnie w podróże. Wspaniale spędzaliśmy razem czas, chodząc na spacery, do kawiarń, a że oboje kochaliśmy muzykę, zabierał mnie na popołudniowe wieczorki taneczne, gdzie tańczył ze mną, stojącą na jego butach. Świetnie się bawiliśmy. Moja rodzina była zasymilowana i nie mieliśmy pojęcia, jak żyją ludzie w dzielnicy żydowskiej. Ojciec był bardzo inteligentnym, przystojnym mężczyzną, wysportowanym i mówiącym piękną polszczyzną.

Stanley Faull
Polski uczeń pochodzenia żydowskiego, Warszawa

Moja rodzina mieszkała w Warszawie przy ulicy Twardej. Miałem matkę, ojca, starszych brata i siostrę. Latem było bardzo gorąco, więc zwykle rodzina wyjeżdżała do jakiegoś zielonego miejsca nad wodą, gdzie dzieci mogły się bawić. Było nas dwanaścioro, w tym moje ciotki i wujkowie. To były świetne czasy. Ojciec pochodził z religijnej rodziny, ale

był nowoczesnym Żydem i nie nosił brody; matka także była Żydówką, ale nieortodoksyjną. Należeliśmy do klasy średniej, mieliśmy duże mieszkanie i służącą na stałe. Ojciec odziedziczył fabrykę i odlewnię. Byłem zafascynowany widokiem robotników biorących sztaby metalu, roztapiających je, wlewających do form i robiących coś pięknego i użytecznego. Mówiliśmy głównie po polsku, ale naszym drugim językiem ojczystym był jidysz. Bardzo lubiłem szkołę, ponieważ lubiłem nauczycieli i inne osoby.

Maria Ossowska
Polska uczennica, Warszawa

Muszę bardzo mocno podkreślić, że mieliśmy przyjaciół wśród Żydów, nikt nie widział żadnej różnicy między nami. Osoby innego wyznania po prostu nie wchodziły do klasy na modlitwy, to była cała różnica. Bawiliśmy się razem i odwiedzaliśmy się wzajemnie.

Kitty Hart-Moxon
Polska uczennica pochodzenia żydowskiego, obecnie Bielsko-Biała

Mieszkałam w Bielsku-Białej, mieście położonym bardzo blisko granicy niemiecko-czeskiej. Z tego powodu mieszkający tu ludzie posługiwali się trzema językami: niemieckim, polskim i czeskim[4]. Moje wspomnienia z dzieciństwa? Bardzo, *bardzo* szczęśliwy czas. W moim mieście ważny był sport. Nie wiedziałam kompletnie nic o polityce, wojnie czy antysemityzmie. Interesowałam się sportem. Mieliśmy kluby lekkoatletyczne, pływackie i gimnastyczne. Ponieważ w okolicy były góry, zimą jeździliśmy na nartach, na łyżwach na lodowiskach, chodziliśmy na wycieczki. Moje pierwsze wspomnienie z dzieciństwa: siedzę na plecach

ojca i idziemy w góry. Wysłano mnie do bardzo surowej katolickiej szkoły. Było to dla mnie ogromnie trudne, ale uznałam, że się przyda. Dużo nauczyłam się od zakonnic, nie tylko dyscypliny, ale także tego, jak się sprzeciwiać jej i próbom jej przestrzegania.

Kitty Hart-Moxon (w środku) podczas imprezy sportowej przed wojną
© Mrs Kitty Hart-Moxon

Marsha Segall
Litewska uczennica pochodzenia żydowskiego, Szawle (Šiauliai)

Urodziłam się 16 stycznia 1922 roku w zamożnej żydowskiej rodzinie, tradycyjnej, ale niereligijnej, w Szawlach na Litwie. Tamtejsza społeczność żydowska liczyła około siedmiu procent wszystkich mieszkańców – mało, bo kraj był mały. Mój dom i dzieciństwo były bardzo szczęśliwe. Mia-

łam dwie siostry, jedną starszą ode mnie o dwa i pół roku, drugą o pięć lat młodszą. Ojciec był przemysłowcem, przedstawicielem American Oil na Litwie. Mama była bardzo szczęśliwą kobietą, lubiącą rozrywki, ludzi, śpiewającą. Otaczała nas aura szczęścia, mieliśmy wszystko, czego zapragnęliśmy.

Leon Greenman
Angielski biznesmen pochodzenia żydowskiego, Rotterdam

Moja rodzina przeniosła się z Anglii do Holandii w dwa miesiące po moim urodzeniu w 1910 roku. W ten sposób zaczęło się moje życie w Rotterdamie. Ojciec pracował w branży tytoniowej, następnie w jubilerskiej (diamenty), potem zajął się sprzedażą ubrań dla żeglarzy. Jako nastolatek chodziłem do hebrajskiej szkoły aż do ukończenia trzynastego roku życia. Dziadek był bardzo ortodoksyjnym Żydem. Pamiętam także, że ojciec odmawiał hebrajskie modlitwy przed jedzeniem i po nim, a dzieciom nie wolno było odejść od stołu przed zakończeniem modlitwy – dla nas to była bardzo długa modlitwa. Później wróciłem do Londynu, na East End, gdzie pracowałem jako fryzjer, ale po ślubie z Else van Dam w 1935 roku znów znalazłem się w Holandii. Zajmowałem się książkami antykwarycznymi i często jeździłem do Londynu w celach handlowych. W ten sposób rozwijałem firmę.

Leon Greenman z żoną i synem, Rotterdam, 1940 r.
© Leon Greenman

Steven Frank
Holenderski uczeń pochodzenia żydowskiego, Amsterdam

Mieszkaliśmy w cudownej, południowej części Amsterdamu. Nasz dom był duży, o trzech kondygnacjach. Miał cztery czy pięć sypialni i garaż oraz strych z huśtawką, więc mogliśmy

się tam bawić. Naprzeciw domu znajdowała się szkoła, a przed nią stał pomnik, na który się wspinaliśmy. Przedstawiał Erazma z Rotterdamu, XVI-wiecznego myśliciela holenderskiego, wspinaliśmy się na niego. To było przyjemne sąsiedztwo, bawiliśmy się na ulicy z kolegami i nie myśleliśmy o religii. Na nowym osiedlu znajdował się nowy park rozrywki. Nauczyłem się jeździć na łyżwach chyba jeszcze zanim nauczyłem się chodzić: pamiętam, że zimą zabierali mnie na lód z łyżwami przykręconymi do butów i małym krzesełkiem, które popychałem przed sobą. Czasem na ślizgawce były gorące napoje – to były naprawdę cudowne, szczęśliwe lata. Nie byliśmy religijni, w ogóle. Na Boże Narodzenie mieliśmy choinkę; moja matka, urodzona w Anglii, zawsze miała ją u siebie w domu i przeniosła ten zwyczaj do nas. Nie miałem pojęcia o judaizmie, o byciu Żydem. My, trzej chłopcy, zostaliśmy obrzezani przez *mohela* (specjalista od obrzezania), ale to było wszystko. Nie obchodziliśmy żadnych żydowskich świąt, w domu nie mówiło się o żydowskiej ideologii, nie było *menory* (siedmioramienny świecznik) i nic nie wskazywało, że jesteśmy Żydami. Ojciec odniósł w Holandii sukces jako prawnik, cechował go wielki humanitaryzm i zaangażowanie w działanie wielu organizacji zajmujących się zdrowiem psychicznym.

Steven Frank (z lewej) z braćmi: Carelem (w środku) i Nickiem (z prawej) przed domem rodzinnym w Amsterdamie, 1938 r.
© Steven Frank

Janine Ingram
Grecka uczennica pochodzenia żydowskiego, Saloniki

Urodziłam się w 1923 roku, jako córka żydowskich rodziców o hiszpańskich korzeniach – rodziny obojga moich ro-

dziców opuściły Hiszpanię w czasach inkwizycji 500 lat temu i osiadły w Grecji. Byliśmy zamkniętą społecznością w małym mieście liczącym około 200 000 ludzi, z których 60 000 było Żydami. Nigdy nie czułam, że jako Żydówka byłam kimś innym. Zawsze czułam się Greczynką. Odebrałam francuską edukację w *lycée*, spotykałam się z przyjaciółmi w klubie jachtowym i tenisowym i czułam, że jesteśmy tacy sami. Nigdy nie uświadamiałam sobie antysemityzmu. Nie chodziłam do synagogi z wyjątkiem ślubów, a moi rodzice nie byli religijni, choć co zaskakujące, świętowali *Pesach* (Święto Przaśników). W tym czasie społeczność żydowska była bardzo zróżnicowana – należeli do niej ludzie podobni do nas, czyli zamożni (mieliśmy duży, pełen zakamarków dom i wszystko, czego chcieliśmy), ale także niezwykle biedni Żydzi mieszkający na przedmieściach, zupełnie pozbawieni wykształcenia i mówiący tylko po hiszpańsku.

John Dobai
Węgierski uczeń pochodzenia żydowsko-katolickiego, Budapeszt

Życie, jakie prowadziliśmy, było – używając brytyjskich określeń – komfortową egzystencją klasy średniej. Mieszkaliśmy w trzeciej dzielnicy Budapesztu, bardzo dobrej, po północno-zachodniej stronie. Ojciec pracował w banku o brytyjskich powiązaniach, a matka była znakomitą tkaczką – robiła tkaniny i doglądała dzieci. Nasze życie było podporządkowane porom roku: jesienią chodziliśmy na wycieczki do lasu i dużo spacerowaliśmy; zimą, kiedy spadł śnieg, jeździliśmy na nartach – jeździłem już jako czterolatek. Wiosna była porą spacerów, a kiedy w czerwcu kończyła się szkoła, zaczynały się długie wakacje, które spędzali-

śmy nad Balatonem. Pozostawaliśmy tam około miesiąca, a ojciec przyjeżdżał do nas na tydzień lub dwa.

Urodziłem się w 1934 roku, a moi rodzice przeszli na katolicyzm w 1931 roku. Nieco wcześniej zmienili nazwisko z Kupferstein na brzmiące bardziej po węgiersku Dobai. W 1931 roku bardziej wnikliwe osoby mogły dostrzec, że wydarzenia, do których doszło w Niemczech, odbiły się echem w Austrii i w pewnym stopniu na Węgrzech, co źle wróżyło Żydom. Rodzice i wielu innych ludzi sądziło, że przejście na katolicyzm może się przydać w przyszłości. Niestety tak się nie stało.

Przypisy

[1] (Hebr. *Jamim Noraim, jid. Jomim Nojrojim* „Straszne [Groźne] Dni”). Dziesięć dni pomiędzy świętami Rosz ha-Szana (święto Nowego Roku, w Polsce zwane także świętem Trąbek) a Jom Kipur (Dniem Pojednania), uważane za najświętsze dni religii żydowskiej (przyp. red.).

[2] *Die Meistersinger von Nürnberg*, Śpiewacy norymberscy (przyp. tłum.).

[3] Chodzi próbę przejęcia władzy w nocy z 8 na 9 listopada, tzw. pucz monachijski (przyp. tłum.).

[4] Do 1951 r. Bielsko i Biała były odrębnymi miastami. Biała przed 1939 r. miała charakter polski, Bielsko – niemiecki. Żydzi z Białej na ogół asymilowali się do społecznooeci polskiej, Żydzi z Bielska – do niemieckiej (przyp. red.).

1933–1936
PRZEŚLADOWANIA

Po roku 1933 powszechnie zaakceptowano fakt, że żydowskie dzieci mogą być bite, zastraszane i nękane w dowolny sposób. Zwracanie się o pomoc do policjanta lub nauczycieli nie miało sensu, ponieważ nie tylko nie zamierzali interweniować, ale nawet nie próbowali pomóc w żaden sposób – Żyd był postrzegany jako wróg państwa.

Hitlerowski rasizm i niechęć do Żydów i innych grup były widoczne przed 30 stycznia 1933 roku, dniem dojścia do władzy Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP), partii nazistowskiej. Ideologia nazistowska eksponująca światowy konflikt między Aryjczykami i Żydami była głównym tematem książki *Mein Kampf* Hitlera (opublikowanej w dwóch tomach w 1925 i 1926 roku). Żydzi oraz bliscy im, według nazistów, komuniści zostali w niej przedstawieni jako zagrożenie dla kultury Germanów i Aryjczyków (białych o nieżydowskich przodkach), a Hitler uznał za swoją misję ostrzec świat i Niemcy przed tym zagrożeniem i je zniszczyć.

Choć pierwsze żydowskie ofiary ery nazistowskiej pojawiły się już 1 stycznia 1930 roku, kiedy ośmiu Żydów zostało zabitych przez bojówkarzy nazistowskich (Sturmabteilungen, SA), to aż do *Machtergreifung* (przejęcia władzy przez Hitlera) w styczniu 1933 roku wpływ działań antyżydowskich nie był odczuwany. Głównymi ofiarami w latach 1933–36 byli Żydzi niemieccy, w coraz większym stopniu izolowani przez nazistów i propagandę antysemicką i poddawani segregacji za pomocą różnych ustaw. Antysemityzm rozszerzał się jednak na sąsiednie kraje.

W tym okresie narastająca przemoc przeciw niemieckim Żydom objawiała się względnie rzadko, w porównaniu z masowymi kampaniami, które nadeszły później, choć pewne wydarzenia mogą być traktowane jako zapowiedź nadchodzących czasów. Na przykład w sobotę 1 kwietnia 1933 roku doszło do jednodniowego bojkotu żydowskich sklepów, których okna zamalowano antyżydowskimi sloganami, a uzbrojone bojówki SA uniemożliwiały „aryjskim" klientom wejście do środka. Kulminacją procesu oczyszczenia Niemiec z żydowskich, komunistycznych i innych książek uznanych za „destrukcyjne" była masowa akcja palenia książek 10 maja 1933 roku. Oba te wydarzenia organizował Joseph Goebbels wspomagany przez legiony nazistów.

Palenie książek uznanych za zawierające „antyniemieckie" treści, Berlin, 10 maja 1933 r.
© IWM NYP 68048

Jednym z pierwszych zadań, jakie partia nazistowska wyznaczyła sobie po zdobyciu władzy, było założenie systemu obozów koncentracyjnych. Obóz koncentracyjny w Dachau

otwarto w marcu 1933 roku. Pierwszymi więźniami byli głównie komuniści, socjaldemokraci i inni polityczni wrogowie nazistów. W 1934 roku dowódca oddziałów *Schutzstaffel* (SS) Heinrich Himmler ustanowił Inspektorat Obozów Koncentracyjnych, na którego czele stanął Theodor Eicke, komendant (*SS Lagerfürer*) Dachau. Celem była przebudowa systemu obozów. Odtąd wszystkie obozy zarządzane centralnie działały w jednakowy sposób, wykorzystując bezwzględnych, wyszkolonych strażników zgrupowanych w *Totenkopfverbände* – jednostce SS. Strażnicy mieli całkowity nadzór nad życiem więźniów, obowiązywał także system brutalnych kar – to wyznaczało zwykły porządek dnia.

W tym okresie zostały ustanowione i wprowadzone w życie prawa nakładające ograniczenia na działalność gospodarczą i zawodową, a także na towarzyskie kontakty z „Aryjczykami". 11 kwietnia 1933 roku ogłoszono ustawę o urzędnikach (*Berufsbeamtengesetz*) oraz zasadę *numerus clausus,* mające zastosowanie do Żydów pracujących w urzędach państwowych. Do września 1935 roku uchwalono ponad pięćdziesiąt różnych dekretów dotyczących różnych zawodów. 15 września 1935 roku na posiedzeniu Reichstagu, któremu towarzyszył odbywający się w mieście masowy zlot członków partii nazistowskiej, przegłosowano tak zwane ustawy norymberskie, które były szokiem dla niemieckich i europejskich Żydów. Ustawy norymberskie określały, kto jest Żydem, i unieważniały resztę praw, które Żydzi jeszcze zachowali. Działaniom tym towarzyszyła narastająca nachalna propaganda antyżydowska i rasistowska, do której wykorzystywano kontrolowane przez nazistów środki masowego przekazu. Przewodziła im wydawana przez Juliusa Streichera (gauleitera Frankonii) fanatycznie antysemicka gazeta, „Der Stürmer". Żydów nakłaniano do emigracji i mimo wszelkich problemów ze znalezieniem bezpiecznego

schronienia, ponad 35 000 osób wyjechało w 1935 roku do Palestyny, Europy Zachodniej, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Transparent z napisem „Żydzi są tu niepożądani” wiszący nad wjazdem do wsi Rosenheim w Bawarii, miejsca urodzenia Göringa
© IWM MHI 13348

Ludwig Baruch
Uczeń niemiecki pochodzenia żydowskiego mieszkający w Londynie

Mój ojciec przyjechał do Anglii w 1928 roku, aby zarządzać w Liverpoolu niemiecką firmą; ja opuściłem Hamburg we wrześniu 1930 roku i dołączyłem do rodziców. Dojście nazistów do władzy w 1933 roku było dla mojej rodziny traumatycznym doświadczeniem i całkowicie załamało moją mat-

kę. Płakała całymi dniami, bojąc się wojny i tego, co stanie się z Żydami, a także z Niemcami. Była niemiecką intelektualistką i przejęcie władzy przez Hitlera całkowicie ją zdruzgotało. W tym czasie ośrodkiem oporu przeciw nazistom w Niemczech i w Europie byli komuniści. Byłem pod ich wrażeniem, szczególnie jako Żyd – czułem, że tylko komuniści są w stanie naprawdę oprzeć się nazistom i ich powstrzymać.

John Fink
Młody Niemiec pochodzenia żydowskiego, uczeń u elektryka, Berlin

Kiedy Hitler doszedł do władzy, musiałem opuścić szkołę. Poszedłem na rok do szkoły żydowskiej, a potem rodzice zdecydowali, że moja dalsza edukacja nie ma sensu i powinienem nauczyć się handlu. Oddali mnie na naukę do małego żydowskiego zakładu, w którym pracowałem tylko ja i właściciel. Miałem czternaście lat. Mieliśmy motocykl z przyczepą i montowaliśmy instalacje gazowe, wodne i elektryczne. W 1936 roku szef, żonaty z Aryjką musiał uciekać z Niemiec. Wyjechał do Południowej Afryki, a ja straciłem pracę. Miałem szczęście, bo znalazłem inną, w Berlinie, niedaleko Kurfürstendamm. Znów był to mały zakład elektryczny, gdzie udało mi się ukończyć czteroletnią praktykę.

Ruth Foster
Uczennica niemiecka żydowskiego pochodzenia, Lingen

Kiedy Hitler doszedł do władzy, sytuacja zmieniła się. W szkole byli nauczyciele popierający nazistów, jeżdżący corocznie na zjazdy do Norymbergi, a ja byłam jedyną

uczennicą żydowskiego pochodzenia. Jeden z nauczycieli zmienił moje życie w udrękę – zabronił dziewczynkom rozmawiać ze mną i koleżanki, z którymi chodziłam rano do szkoły i spotykałam się po lekcjach, zaczęły ze strachu mnie ignorować. Nakazał też, abym siedziała z tyłu klasy, za dwoma pustymi rzędami, twarzą do ściany. Potem wprowadzono prawo, mniej więcej w tym samym czasie co ustawy norymberskie, zgodnie z którym wszystkie żydowskie dzieci musiały opuścić niemieckie szkoły i uniwersytety.

Pewnego razu, podczas bojkotu, SA wystąpiła z głośnym sloganem *„Deutsche, kauft nicht von Juden, die Juden sind unser Unglück!”* (Niemcy, nie kupujcie u Żydów, Żydzi są naszym nieszczęściem). To było niedługo po dojściu Hitlera do władzy. Wybijali okna i plądrowali sklepy. Rolnicy nie chcieli robić interesów z Żydami, choć im współczuli, i robiło się ciężko. Moja matka miała trochę biżuterii, którą musiała sprzedać, żeby trochę zarobić. To były… ciężkie czasy.

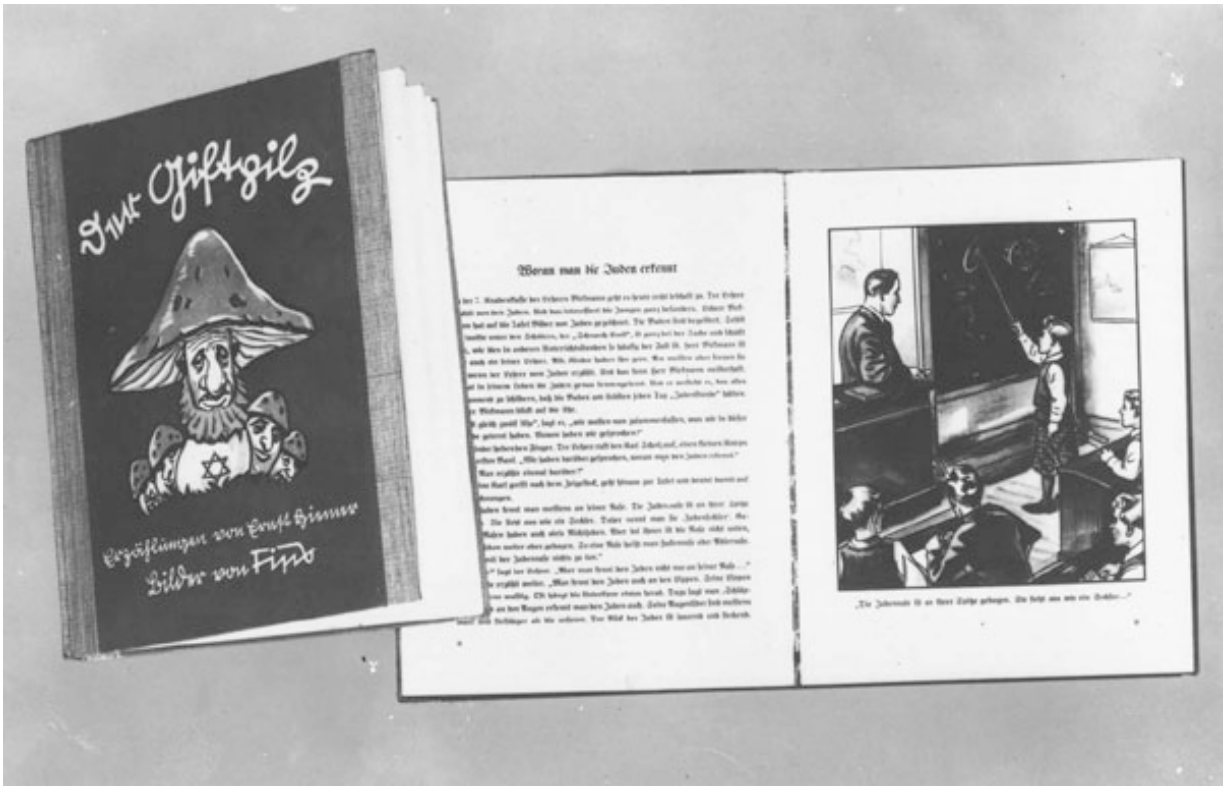

Gudrun Kübler
Niemka, Berlin

Trzeba było być niezwykle ostrożnym. Ja zawsze byłam, ze względu na pracę mojego męża (sztab generalny Luftwaffe). Gdybym coś kupiła w żydowskim sklepie, mogłoby to mieć katastrofalne skutki.

Magdalena Kusserow Reuter
Uczennica niemiecka, świadek Jehowy, Bad Lippspringe

Kiedy nastały czasy Hitlera, zauważono, że nie mówimy „*Heil Hitler*", i z tego powodu z każdym rokiem było nam trudniej. Ojciec chciał sam uczyć nas religii i dlatego nie chodziliśmy na te lekcje. Któregoś dnia jeden z nauczycieli powiedział: „Dzieci z rodziny Kusserow nie popierają Hitlera, muszą wyjechać do Moskwy, bo są komunistami". Inne dzieci wyśmiewały się z nas i mówiły: „Jedź do Moskwy, nie jesteś z nami, nie popierasz Hitlera". Ojciec uczył nas, że słowa „*Heil Hitler*" oznaczają, że Hitler przyniesie nam zbawienie, podczas gdy Biblia głosi, że Zbawicielem jest Jezus. Powiedział, że musimy wybrać, że prawdziwi chrześcijanie będą prześladowani i któregoś dnia te prześladowania dosięgną i nas, jako że Biblia głosi, że niektórzy ludzie zostaną zabici z powodu wiary w Chrystusa. Nigdy nie myślałam, że te słowa będą dotyczyć naszej rodziny, dopóki się to nie stało.

Dr Edith Bulbring

Niemiecka lekarka, częściowo Żydówka (mischling), Berlin

Uprawnienia lekarskie zdobyłam w 1928 roku. Dostałam pracę w szpitalu Virchowa w Berlinie w czasie, kiedy Hitler doszedł do władzy. Pracował tam wówczas znany profesor pochodzenia żydowskiego, dr Friedmann. Był ekspertem w zakresie chorób zakaźnych. Po roku 1933 dr Friedmann i jego żydowski personel zostali zwolnieni. Ja zostałam, ponieważ byłam tylko w części Żydówką. Odpowiadałam za 300 łóżek i około 30 przyjęć i wypisów dziennie. Warunki w szpitalu były więc niewyobrażalnie trudne.

W tym czasie panowała epidemia dyfterytu. U jednego z dzieci doszło do niedrożności gardła na skutek zatkania nalotami i należało wykonać tracheotomię. Powiedziano nam, że nie ma żadnego lekarza, który mógłby to zrobić, więc pielęgniarka spytała, czy kiedykolwiek robiłam taki zabieg. Zaprzeczyłam, ale spytałam ją, czy asystowała przy tracheotomii. Okazało się, że wielokrotnie, więc zdecydowałam, że przeprowadzimy operację. Zrobiłyśmy to i chłopiec poczuł się lepiej. Byłam bardzo zadowolona. Kiedy jednak weszłam do swojego gabinetu, zadzwonił telefon; wzywano mnie do administracji. Administrator powiedział: „Panno Bulbring, z pani kwestionariusza wynika, że jest Pani częściowo pochodzenia żydowskiego. Dlatego nie będziemy dłużej korzystać z Pani usług”. W ten sposób w szpitalu nie pozostał żaden lekarz.

(Sir) Hans Krebs
Biochemik niemiecki pochodzenia żydowskiego, Fryburg

Pierwsza naprawdę duża zmiana po dojściu Hitlera do władzy nastąpiła na początku kwietnia 1933 roku. Wielu z nas,

ja także, zostało czasowo zawieszonych w obowiązkach, rzekomo w celu spełnienia gwałtownych żądań osób nie mogących tolerować Żydów na takich stanowiskach. Dotyczyło to mnie bezpośrednio – płacono mi, ale nie było mi wolno zajmować się pacjentami ani wchodzić do laboratorium. To był koniec – musiałem przerwać badania w połowie, z dnia na dzień.

Beate „Bea" Green
Uczennica niemiecka pochodzenia żydowskiego, Monachium

Któregoś dnia w 1933 roku byłam bardzo przeziębiona – miałam wtedy osiem lat. Mama powiedziała, że mam zostać w łóżku. Leżałam więc, kiedy otworzyły się frontowe drzwi. Zwykle to ojciec otwierał gwałtownie drzwi i gwizdał, a wtedy brat i ja pędziliśmy do niego na wyścigi. Przede wszystkim nie był to jednak normalny czas powrotu ojca, więc założyłam, że to mama albo służąca, ponieważ żadnej z nich nie było w domu. Czekałam, ale nikt nie wszedł do mojego pokoju. Po chwili zeszłam na dół i weszłam na korytarz, gdzie obok łazienki zobaczyłam podarte i zakrwawione ubranie ojca.

Dla ośmiolatki to był szok, ale nie było przy mnie nikogo dorosłego, żeby spytać, co się stało. Szłam więc korytarzem w stronę sypialni rodziców. Drzwi były zamknięte, toteż zrobiłam coś, czego nigdy wcześniej nie robiłam – zapukałam i weszłam. Zobaczyłam ojca podciągającego kołdrę na wysokość oczu. Oczywiście dziś, z perspektywy czasu, wiem, że robił to, żebym nie zobaczyła jego poobijanej twarzy. Powiedział po prostu: „Poczekaj, aż Twoja matka wróci do domu". To było dziwne, ponieważ nigdy nie mówił „matka", mówił „Mutti" – mama. Oczywiście mama za chwilę wróciła.

Od tej chwili czułam, że coś przede mną ukrywają. Myśleli, że jeśli mi nie powiedzą, co naprawdę się stało, nie będę się niepokoić, podczas gdy dzieci martwią się znacznie bardziej, jeśli nie wiedzą, niż jeśli znają prawdę, bez względu na to, jak jest trudna. Później usłyszałam, że ojciec, który był prawnikiem, tego dnia – 10 maja 1933 roku – poszedł na policję w celu złożenia skargi w imieniu jednego ze swoich żydowskich klientów, aresztowanego właściciela jednego z wielkich sklepów w Monachium. Kiedy przyszedł na komisariat, ktoś powiedział do niego: „Doktorze Siegel, ma pan pójść do pokoju takiego a takiego", który to pokój znajdował się w piwnicy. Kiedy tam wszedł, zobaczył zbirów w brązowych koszulach, którzy zaczęli go bić. Miał wybity ząb i popękane bębenki. Bał się najbardziej, że uszkodzą mu nerki, więc trzymał się za plecy, w efekcie czego nie chronił głowy, co wyjaśniało urazy. Na szczęście nasza rodzina ma mocne kości, więc choć stracił ząb, krwawił i był pobity, jego czaszka nie została uszkodzona.

Później obcięli nogawki jego spodni, zabrali mu buty i skarpetki i powiesili na szyi tablicę z napisem „Jestem Żydem i nigdy więcej nie będę się skarżył na nazistów". Potem zaczęli oprowadzać ojca po Monachium, ale zmęczyli się po godzinie i puścili go koło dworca kolejowego. Kiedy wsiadał do taksówki, podszedł do niego jakiś mężczyzna i powiedział: „Zrobiłem Panu zdjęcie, czy będzie Pan miał coś przeciw temu, że je opublikuję?". „Zrobi Pan jak zechce" odpowiedział ojciec. Nie sądzę, żebyśmy wtedy musieli się o to martwić. Zdjęcie pojawiło się w światowej prasie, autorem był Heinrich Sanden, niezależny dziennikarz monachijski

Dr Siegel (ojciec Bei Green) prowadzony ulicami Monachium z tablicą z napisem „Jestem Żydem i nigdy więcej nie będę się skarżył na nazistów” 10 marca 1933 r.
© Mrs Bea Green

Rudi Bamber
Uczeń niemiecki pochodzenia żydowskiego, Norymberga

Podczas olbrzymich wieców nazistowskich, które odbywały się w naszym mieście, szarpały mną sprzeczne uczucia. To, co widziałem, było niezwykle ekscytujące, a nawet pociągające: ten blichtr, maszerujące kolumny, kolory. Naziści potrafili organizować takie wydarzenia, były spektakularne i można je było tylko – nie wiem, czy „podziwiać” jest dobrym określeniem, ale na pewno robiły na mnie wrażenie. Siła i możliwości były ewidentne. Wszystko było udekorowane nazistowskimi flagami, były wszędzie, w każdym

oknie – istne szaleństwo barw. Liderzy partii jechali przez miasto kawalkadą samochodów, a ludzie gromadzili się i krzyczeli, kiedy dobrze widoczni przywódcy stali lub siedzieli w autach. Przyznaję, że jak głupi przyłączałem się do tłumu i oglądałem to widowisko. Widziałem Hitlera, Goebbelsa, Goeringa, Hessa – wszyscy byli w samochodach. Oczywiście rodzice byliby przerażeni, gdyby wiedzieli, co robię. W jakiś sposób byłem lekko skażony propagandą nazistowską. Ludzie mówili do mnie: „Jesteś Żydem, ale jesteś w porządku, to inni Żydzi, międzynarodowe żydostwo, są diabłami i chcą zniszczyć Niemcy". Doświadczałem więc swoistej dwoistości polegającej na tym, że wiedziałem, że jestem znienawidzony i pogardzany, ale z drugiej strony ludzie mówili mi: „Ty jesteś w porządku, nie jesteś taki jak oni".

Else Baker
Niemieckie dziecko z domieszką cygańskiej krwi, Hamburg

Hitler? Nie można było *uciec* Hitlerowi, nawet dwuletnie dziecko wiedziało, kim jest. W jego urodziny i pewne inne dni wszyscy musieli wywieszać jego flagę, a kiedy przemawiał przez radio, wszyscy uważnie słuchali. Nigdy nie miałam kontaktu z Żydami lub Cyganami. Prowadziłam bezpieczne, wiejskie życie, i rasowe czy etniczne różnice nic dla mnie nie znaczyły. Słyszałam o Cyganach, ponieważ była o nich piosenka, opisująca, jak żyją w lasach, nie płacą podatków i wiodą wesołe życie. Słyszałam także historie o Cyganach kradnących pranie ze sznurków, ale nigdy nie spotkałam żadnego, to był po prostu folklor, o który się lekko otarłam. Kochałam moich adopcyjnych rodziców jak matkę i ojca – to byli jedyni rodzice, jakich znałam.

Rodzina cygańska, Żoliborz, Warszawa
© USHMM 14222

Sergei Hackel
Niemiecki uczeń pochodzenia żydowskiego, Berlin

Pamiętam, że na rozpoczęcie każdego szkolnego dnia musieliśmy stawać i wyprężać ramię w hitlerowskim pozdrowieniu, a zamiast modlitwy dziękowaliśmy *Führerowi*, że dał nam piękny dzień. Wymagano od nas lojalności, lojalność nam wpajano, nie liczyło się nic *oprócz* lojalności. Pamiętam książki szkolne; ponieważ nazistowscy autorzy byli dobrzy w swoim fachu, indoktrynacja nie raziła agresywnością, ostrością czy obcością. Otwierało się elementarz czy podręcznik, a tam na pierwszym obrazku znajdował się *Führer*, bardzo miły *Führer*, grzeczny, w cywilnym ubraniu. Myślę, że mógł, ubrany w bawarskie spodnie, stać na peł-

nym kwiatów zboczu górskim, trzymając na rękach dwoje dzieci, dziewczynkę i chłopca. Napis na frontyspisie głosił: „Dwie największe miłości *Führera* – kwiaty i dzieci”. Wówczas wydawało się, że zajmowanie się nimi stanowi dla *Führera* wielką przyjemność, jest relaksujące.

Moi rodzice zachowywali spokój, *tępe* milczenie. Kiedy wracałem do domu i w moich słowach pobrzmiewały wesołe echa nazizmu, nie mówili: „Nonsens, nigdy tak nie mów w naszym domu” ani też: „Wspaniale, że nauczyłeś się w szkole takich cudownych rzeczy”. To był jakiś rodzaj pośredniej, neutralnej postawy, którą przyjęli z obawy przed reperkusjami, a reperkusje mogły być poważne.

John Silberman
Uczeń niemiecki żydowskiego pochodzenia, Berlin

W 1933 roku miałem tylko 7 lat, ale zacząłem naukę w szkole o rok wcześniej. Rodzice i inni ostrzegali, żeby nie wdawać się w bójki z Hitlerjugend. Hitlerjugend, najprościej mówiąc, było rodzajem skautingu dla chłopców. Oczywiście nie przyjmowano Żydów, Żydzi byli przeganiani i bici. Po roku 1933 powszechnie zaakceptowano fakt, że żydowskie dzieci mogą być bite, zastraszane i nękane w dowolny sposób. Zwracanie się o pomoc do policjanta lub nauczycieli nie miało sensu, ponieważ nie tylko nie zamierzali interweniować, ale nawet nie próbowali pomóc w żaden sposób – Żyd był postrzegany jako wróg państwa.

W efekcie rozwinął się u mnie rodzaj instynktu samozachowawczego. Trzeba było uważać, jadąc do żydowskiej szkoły pociągiem, jeździliśmy w grupach po dwie lub trzy osoby, co dawało pewną ochronę. Stanie w grupach w oczekiwaniu na podróż mogło być postrzegane jako prowokacja, a ponieważ nie nosiliśmy opasek ze swastyką czy mundurów Hi-

tlerjugend, byliśmy łatwo rozpoznawalni. Nie tylko niemieckie dzieci terroryzowały nas i atakowały słownie, także niektórzy dorośli, nie będący nikim więcej niż ignoranckimi gburami, wołali nas po imieniu lub kopali. Za jakiś czas zaczęto nękać wszystkich i było to całkowicie akceptowane.

John Lawrence
Uczeń austriacki pochodzenia żydowskiego, Wiedeń

Od kiedy skończyłem sześć lat, słuchałem o socjalistach i nazistach, tak, tak. Muszę powiedzieć, że chociaż jako rodzina doświadczyliśmy mnóstwo radości, to nie mieliśmy młodości. Każdego dnia musieliśmy dosłownie walczyć – w szkole, na ulicy. Antysemityzm szerzył się w Wiedniu, zawsze w nim istniał. Jeszcze zanim Hitler zajął Austrię, wiedzieliśmy, co nadchodzi. Codziennie musiałem walczyć. Moja matka była bardzo przewidująca i zaangażowała eksperta, mistrza bokserskiego, aby uczył mnie samoobrony – jujitsu i boksu. Kiedy wróciłem do szkoły po wakacjach, wysoki chłopak, który wcześniej mnie nękał, spróbował to zrobić ponownie, a ja powaliłem go na podłogę. Nazywał się Bum!

Stephen Dale
Młody Niemiec pochodzenia żydowskiego, Berlin

Po dojściu Hitlera do władzy zaangażowałem się w działalność polityczną. Nie była szczególnie ważna, ale traktowałem ją poważnie. Wraz z przyjaciółmi zajmowaliśmy się głównie nielegalnym drukowaniem ulotek, które przyklejaliśmy na latarniach, aby głosić antynazistowskie poglądy. To nie był zorganizowany ruch, raczej spontaniczna reakcja na panującą sytuację, potrzeba wykazania się jakąś aktywnością. W styczniu 1934 r. zostałem złapany przez gestapo

i zabrany najpierw do ich siedziby w Berlinie, a następnie do więzienia dla więźniów politycznych, gdzie spędziłem tydzień w izolatce – mocne przeżycie dla szesnastolatka.

Jan Hartman
Uczeń czeski pochodzenia żydowskiego Praga

Około 1933/34 roku pojechaliśmy na narty, lubiliśmy sport. Tam, w najwyższych górach Czech, przyjrzeliśmy się Niemcom. To już był wrogi, niebezpieczny kraj, z którego mogło nadejść coś złego. Pierwszy raz musiałem stawić czoło politycznym pytaniom.

Lili Stern-Pohlmann
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Kraków

Nie byliśmy dyskryminowani w żaden wyraźny sposób, ale niekiedy żydowskie pochodzenie utrudniało mojemu ojcu zmianę pracy, mimo że był fachowcem wysokiej klasy. Oprócz tego zapamiętałam dokładnie jedno zdarzenie: kiedy w 1935 roku umarł Piłsudski, oglądałam z naszego okna kondukt żałobny, a po jego przejściu zobaczyłam policjantów bijących ludzi pałkami. Spytałam ojca, dlaczego ich biją, a on odpowiedział: „Moje dziecko, oni nie zrobili niczego złego, jedyny powód to to, że są Żydami”.

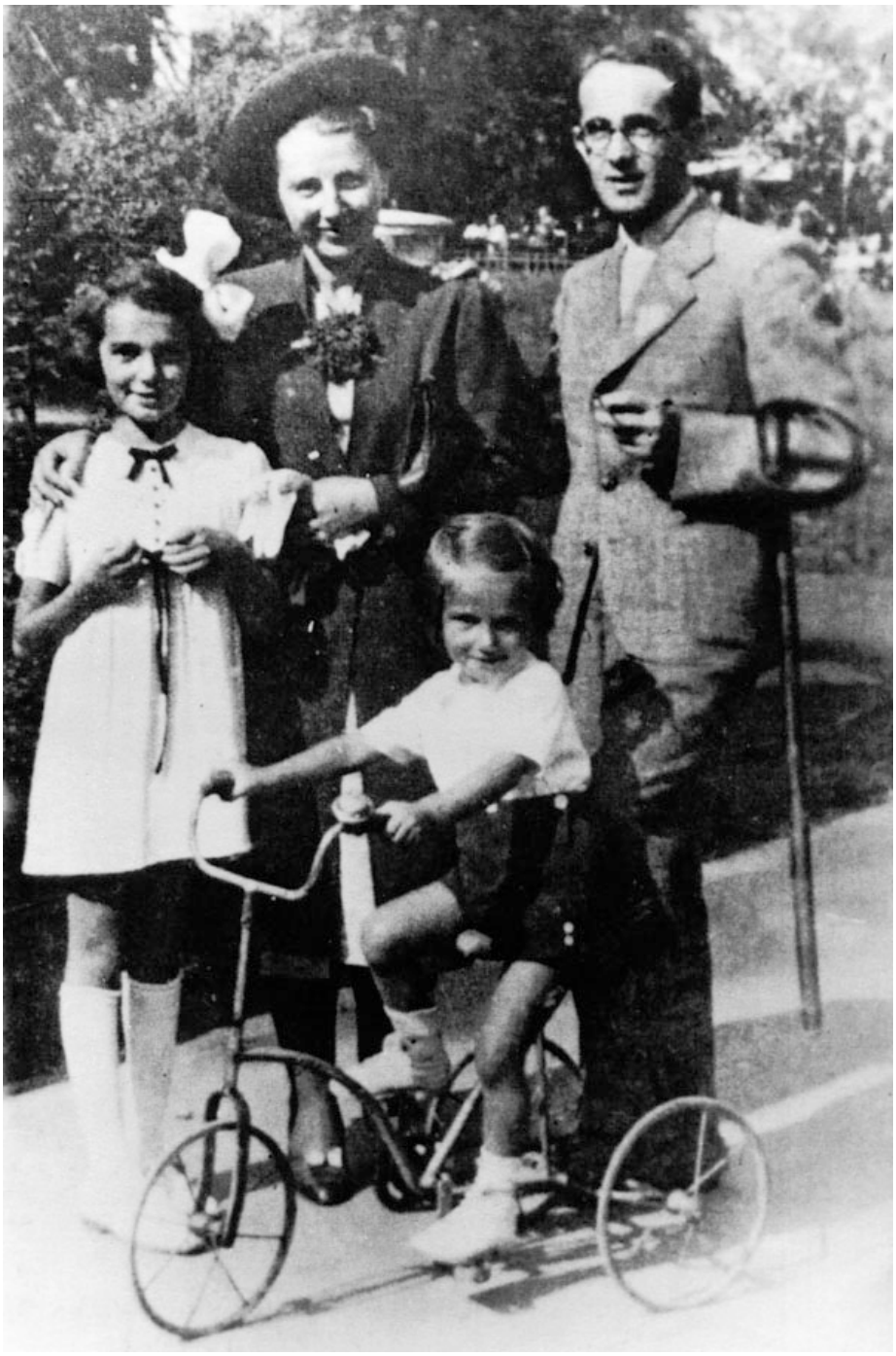

Lili Stern-Pohlmann (po lewej) z rodzicami, Filipem i Cecylią Stern, i bratem Urielem
© Mrs Lili Stern-Pohlmann

Roman Halter
Uczeń polski pochodzenia żydowskiego, Chodecz

Powodem istnienia antysemityzmu w Polsce było nauczanie Kościoła katolickiego. Wszyscy Żydzi, także dzieci, byli oskarżani o zabicie Chrystusa, szczególnie w okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Tak więc na Wielkanoc byłem „zabójcą Chrystusa", a mój dziadek nauczył mnie, jak unikać pobicia po wyjściu z klasy na czas lekcji religii. Stawałem przy ścianie, wyciągałem pas i machałem nim na boki, tak że nikt nie mógł podejść i mnie uderzyć. Potem, jeśli koło mnie zrobiło się puste miejsce, należało szybko przez nie uciec.

Gertrud „Trude" Levi
Dziecko węgierskie pochodzenia żydowskiego, Szombathely

W niedzielę ojciec zwykle zabierał mnie na spacer. Wiedział mnóstwo o roślinach i owadach, więc chodzenie z nim było fascynujące. Tej niedzieli, pamiętam, byłam ubrana w śliczny czerwony płaszczyk, białe skarpetki i czarne buty. Ojciec powiedział, że chciałby wstąpić w jedno miejsce i zobaczyć kobietę, która urodziła poprzedniej nocy. Poszliśmy do bardzo biednej części miasta; ojciec zostawił mnie w wielkim korytarzu, a sam poszedł zobaczyć pacjentkę. Nagle otworzyły się drzwi, przez które wybiegły dzieci, a więksi chłopcy zaczęli rzucać we mnie kamieniami i nazywać mnie „brudną żydowską świnią". Kiedy ojciec przyszedł, płakałam zakrwawiona. Powiedziałam do niego: „Nie jestem świnią, bo to jest zwierzę, nie jestem brudna, bo się kąpałam, ale co znaczy 'żydowska'?" Nigdy nie słyszałam tego słowa. Ojciec wyjaśnił mi, czym są mniejszości i opowiedział o zdarzającym się złym traktowaniu Żydów. „Dobrze, w takim razie od teraz będę Żydówką" – zdecydowałam.

Jacob Pesate
Rumuński student żydowskiego pochodzenia, Czerniowce, Bukowina

W Rumunii istniała partia faszystowska, Żelazna Gwardia, która zaczęła działalność jako mała grupa, ale rozwinęła się i stała się zagrożeniem dla demokracji. Jej członkowie chodzili w mundurach w stylu nazistów i atakowali zebrania partii, które były u władzy. Żelazna Gwardia była wszędzie, grupy jej członków były niewielkie, ale aktywne i agresywne naśladowały niemieckich nazistów. Liderzy byli wysyłani na szkolenia do Niemiec i wracali z programami, które nie różniły się od *Mein Kampf* Hitlera.

Gisela Eisner
Uczennica niemiecka pochodzenia żydowskiego, Berlin

Gazetę „Der Stürmer”, pełną antysemickich treści, wystawiano w gablotach – nie było możliwości, aby jej nie zobaczyć. Stawaliśmy przy gablotach i czytaliśmy oraz oglądaliśmy rysunki (karykatury Żydów). Były bardzo dziwne, ponieważ nigdy nie widzieliśmy ludzi z takimi nosami, uszami czy wargami. Pamiętam, że czytałam, że od Żydów czuć czosnek i cebulę – myślę, że *nie znaliśmy* takich osób.

Peter Kronberg
Młody Austriak częściowo żydowskiego pochodzenia (mischling), Berlin

Pamiętam jedno zdumiewające zdarzenie na lekcji biologii. Uczyliśmy się o „aryjskim” kształcie głowy i nauczyciel wybrał mnie jako przykład. Myślę, że mógł zrobić to celowo; to jedyny raz, o ile pamiętam, kiedy zostałem w taki sposób wybrany. Bardzo dobrze wiedziałem, że jestem częściowo

Żydem i przyglądałem się sobie w lustrze, próbując dostrzec, czy mam „żydowski profil”. Chodzi o ten typowy komiczny wygląd znany z gazet. Byłem mocno zaniepokojony.

Peter Bielenberg
Prawnik niemiecki, Hamburg

Któregoś wieczoru wróciłem z przyjęcia u syna burmistrza Hamburga, który był tylko w czwartej części Żydem, ale wyglądał na Żyda. Staliśmy przed domem jego ojca, kiedy pojawiło się trzech nazistowskich szturmowców. Jeden z nich podszedł do mojego żydowskiego przyjaciela i uderzył go w twarz ze słowami: „Następny pieprzony żydek”. Uderzyłem go bez namysłu – to była fizyczna reakcja na zaskoczenie – i trafiłem w splot słoneczny. Uderzenie było silne, upadł bez tchu na kolana. Mój przyjaciel o żydowskim wyglądzie był sportowcem, a ja byłem niezwykle silny, więc spuściliśmy dwóm pozostałym dobre lanie. Kiedy uznaliśmy, że mają dość, kazałem im się wynosić i zabrać tego leżącego na ziemi.

Eva Mitchell
Uczennica niemiecka pochodzenia żydowskiego, Münster

Ojciec miał bardzo miłego szofera, który chciał zostać lotnikiem. Pewnego dnia przyszedł do mojego ojca z pytaniem, czy mógłby się zapisać do SA (*Sturmabteilungen*, Oddziały Szturmowe) i spędzać tam trzy dni w tygodniu, bo powiedzieli, że nauczą go latać. Ojciec oczywiście się zgodził – nic innego nie mógł zrobić. Szofer wstąpił na wieczorowy kurs prowadzony przez SA i niemal natychmiast przyszedł do nas z informacją, że nie może dłużej pracować dla żydowskiego pracodawcy. Był zrozpaczony, powiedział do mo-

jego ojca: „Był Pan najlepszym pracodawcą, jakiego kiedykolwiek miałem, ale nie mogę dłużej dla Pana pracować”. Został kierowcą gruppenführera SS i prowadził po mieście jego wielki, brudny wóz ze swastyką.

Gerda Williams
Uczennica niemiecka, Berlin

Nie pamiętam, żebyśmy mówili w szkole dużo o Żydach, ale oczywiście mieliśmy wielu żydowskich przyjaciół. Dość wcześnie ci, którzy mogli pozwolić sobie na wyjazd, przychodzili się pożegnać. Ci, którzy nie mieli pieniędzy, musieli zostać. Kiedy przychodzili się pożegnać i mówili: „Wyjeżdżamy do Ameryki”, „Wyjeżdżamy do Szanghaju”, „Wyjeżdżamy do…”, było wiadomo, że nie wyjeżdżają, bo *chcą*, ale dlatego, że zostali do tego zmuszeni.

(Sir) Hans Krebs
Niemiecki biochemik pochodzenia żydowskiego, Fryburg

Byłem nieco zaskoczony, kiedy dostałem list od mojego niemieckiego kolegi pracującego w Cambridge, w Anglii, który napisał, że słyszał, że ludzie tacy jak ja mają problemy. Poradził, że jeśli bym był zainteresowany pracą w Cambridge, powinienem napisać do Hopkinsa (sir Frederick Gowland Hopkins, angielski biochemik) i z pewnością otrzymam odpowiedź. Napisałem więc do Hopkinsa, który odpowiedział mi w niezwykle wzruszający sposób, zaczynając swój list zdaniem: „Tak bardzo podziwiam Pana pracę, że ogromnie chcę Panu pomóc…”. Zdecydowałem się emigrować i opuściłem Niemcy 19 czerwca 1933 roku. Szczęśliwie okazało się, że mogłem zabrać ze sobą sporo najbardziej potrzebnego sprzętu, około dwudziestu paczek… Przyjechałem do An-

glii dobrze wyposażony i zabezpieczony, więc nie musiałem o nic prosić wydziału w Cambridge, którego możliwości były ograniczone.

Christabel Bielenberg
Anglo-Irlandka, Hamburg

Lekarz był zwykle bardzo zajęty, a któregoś dnia mój syn, Nick, zachorował. Lekarz przyszedł i razem przesiedzieliśmy przy dziecku całą noc, bo dopiero rano poczuło się lepiej. Byłam zaskoczona, że doktor miał czas, żeby siedzieć z nami. Kiedy wychodził – chciałabym podkreślić, że był Żydem – powiedział: „Chciałbym poinformować, pani Bielenberg, że nie będę mógł dłużej zajmować się pani synem. Musi pani poszukać innego lekarza". To był dla mnie szok. Spytałam: „Dlaczego, na Boga, mam szukać nowego lekarza?" A on odpowiedział: „Jak pani wie, byłem dyrektorem kliniki, w którą zainwestowałem wiele pieniędzy. Zabroniono mi tam wstępu i otrzymałem list, z którego wynika, że nie wolno mi nigdy więcej dotknąć ‚aryjskiego' dziecka".

Magdalena Kusserow Reuter
Uczennica niemiecka, świadek Jehowy, Bad Lippspringe

Około 1936 roku policja zaczęła przeszukiwać dom; ojciec miał wiele literatury religijnej od Towarzystwa na temat Królestwa Bożego oraz pisma „Strażnica" i „Złoty Wiek", dziś wydawany jako „Przebudźcie się!". Policja i gestapo przychodziły do naszego domu na rewizję 16 czy 18 razy. Funkcjonariusze gestapo nie nosili mundurów, ale mój brat Siegfried zawsze ich rozpoznawał i wołał: „Gestapo idzie, gestapo idzie!". Chowaliśmy Biblię do kredensu, a literatu-

rę pod podłogą, ponieważ matka twierdziła, że są zbyt leniwi, żeby się schylać.

Ojciec był wiele razy aresztowany. Po raz pierwszy w 1936 roku; matka również była aresztowana. Zabrali ich do Paderborn, ale matka była tam tylko tydzień, ponieważ miała kilkoro dzieci.

John Silberman
Uczeń niemiecki pochodzenia żydowskiego, Berlin

Z upływem czasu uświadomiłem sobie, że prowadzenie interesów przez mojego ojca staje się coraz trudniejsze. Nie całkiem rozumiałem dlaczego, ale były naciski na klientów, żeby nie kupowali u żydowskich producentów, i na dostawców, żeby domagali się wyższych cen albo nie sprzedawali Żydom. Sytuacja mojego ojca nie była wyjątkowa, to samo spotykało wszystkich. Nie chodziło o jakąś zasadę czy wymaganie rządu dotyczące przemysłu czy handlu, chodziło o wykorzystywanie sytuacji przez jednostki: skoro ktoś jest Żydem, to możemy mu przykręcić śrubę, i tak nic z tym nie zrobi. Istniało zagrożenie, że jeśli nie zgodzimy się na żądania nie-Żydów, to zameldują o tym gestapo, które nas aresztuje. Mówiło się o zniknięciach ludzi, o aresztowaniach, z których wracali po tygodniu, o pobiciach lub skazaniu na ciężkie roboty czy wreszcie niekiedy o zabójstwach, co stało się znacznie częstsze od 1937 roku. Jednak nawet w tym wczesnym okresie gestapo szalało.

1937–1939
SZUKANIE SCHRONIENIA

Wszyscy wiedzieli, że trzeba emigrować, ale przełomem była dopiero noc kryształowa *w 1938 roku. Moi rodzice i dziewięćdziesiąt procent innych niemieckich Żydów uświadomiło sobie, że jeśli chcą przeżyć, nie mogą zostać. Liczyło się tylko ocalenie życia.*

Po roku 1938 kampania na rzecz uczynienia gospodarki *Judenrein* – oczyszczoną z Żydów – ruszyła pełną parą. Kolejne ustawy i dekrety, wydane pomiędzy 1937 i 1939 rokiem, nakręcały spiralę antysemickiej przemocy, co doprowadziło do cierpienia i rozpaczy we wszystkich grupach społeczności żydowskiej i zniszczyło podstawy życia Żydów w Niemczech. Efektem promieniowania ostrej, antysemickiej retoryki poza granice Niemiec było wzrastające zaniepokojenie Żydów w krajach ościennych. Zajęcie przez nazistów Austrii (*Anschluss*) 13 marca 1938 roku wzmogło strach. O ile proces dyskryminacji i stosowania przemocy wobec niemieckich Żydów dokonywał się względnie stopniowo, o tyle prześladowania Żydów austriackich były natychmiastowe i niszczące – w ciągu jednej nocy zostali pozbawieni praw obywatelskich i stali się obiektem niezwykłej przemocy i poniżania, szczególnie w Wiedniu.

Jesienią 1938 r. tysiące polskich Żydów zostały przymusowo wydalone z Niemiec na obszary graniczne między Niemcami i Polską. Na przykład 28 października tegoż roku około 17 000 żydowskich mieszkańców Niemiec pochodzących z Polski zostało odartych z obywatelstwa i pozostawionych na ziemi niczyjej koło Zbąszynia. Ten akt przemocy sprowokował Herszela Grynszpana, syna jednego z przesiedlonych,

do zamordowania Ernsta vom Ratha, pierwszego sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu. Doprowadziło to do fali nazistowskich ataków o charakterze antysemickim w Austrii, Niemczech i Kraju Sudeckim. Wydarzenia te są znane jako *Kristallnacht* (noc kryształowa) (od tłuczonego szkła) – ponad 7500 żydowskich sklepów zostało zdewastowanych, a wiele synagog i cennych dzieł sztuki religijnej zbezczeszczonych lub zniszczonych. W następstwie nocy kryształowej ujęto i osadzono w obozach koncentracyjnych 30 000 niemieckich Żydów. Spowodowało to zmianę dominującej kategorii więźniów z „niepożądanych” i „kryminalistów” na Żydów, więc warunki życiowe spadły do nieludzkiego poziomu.

Szyldy na perfumerii. Napisy brzmią: „Firma aryjska”, „Nie obsługujemy klientów żydowskich”
© USHMM 12556

Noc kryształowa miała olbrzymie reperkusje międzynarodowe i pomogła przekonać opinię publiczną do zarzucenia polityki ustępstw. Złamanie przez Niemcy Układu Monachijskiego w marcu 1939 roku zmusiło do reakcji Wielką Brytanię i Francję, które zagwarantowały pomoc dla Polski, prawdopodobnego następnego celu Hitlera.

W miarę zbliżania się wojny Żydzi desperacko poszukiwali schronienia przed tym, co stało się oczywistym zagrożeniem. Żydowskim rodzicom szczególnie zależało na znalezieniu bezpiecznego schronienia dla dzieci. Właśnie wtedy, w 1938 roku, po nocy kryształowej Wielka Brytania zdecydowała się przyjąć 10 000 dzieci żydowskich. Ostatecznie ponad 9000 dzieci przybyło w ramach akcji *Kindertransportplan*, a ostatnia grupa przyjechała w przededniu wojny.

Mimo restrykcyjnej polityki imigracyjnej krajów, które mogły przyjąć uchodźców, emigracja z *Grossdeutsches Reich* (Wielkoniemieckiej Rzeszy) rosła dramatycznie jesienią i zimą 1938/39 roku. Centralne Biuro Rzeszy ds. Emigracji Żydów, kierowane przez Adolfa Eichmanna, znajdujące się najpierw w Wiedniu, a potem w Berlinie, odstępowało od poprzedniej polityki perswazji na rzecz zastraszania. Żydzi byli poniżani, bici, zamykani w obozach koncentracyjnych, a nawet zabijani. Te brutalne metody wraz z antyżydowskimi przepisami zostały rozszerzone na Czechy po rozpoczęciu ich okupacji w marcu 1939 roku. Do września 1939 roku mniej więcej połowa spośród 500 000 Żydów niemieckich opuściła kraj, a wraz z nimi 125 000 Żydów austriackich i 20 000 Żydów z nowo okupowanych ziem czeskich. Wiele tysięcy zostało uwięzionych.

John Silberman
Uczeń niemiecki pochodzenia żydowskiego, Berlin

Przedsiębiorstwo mojego ojca po prostu umarło. Nikt nie chciał handlować z Żydami – nie można było znaleźć dostawców ani pracowników. A jeśli już się to udało, było się skazanym na ich łaskę – mogli kraść, rabować i nie było na to sposobu. Żyd nie miał praw. Pamiętam, że nieżydowscy przyjaciele moich rodziców nie mogli tego znieść. Przeciętny Niemiec nie przejmował się, uważając, że im większej liczby Żydów uda się pozbyć, tym więcej ich majątku pozostanie do wzięcia. Duża część ludności niemieckiej była zadowolona z tego, co się działo, i całkowicie popierała Hitlera, w każdym razie tak długo, jak długo zwyciężali.

John Fink
Elektryk niemiecki pochodzenia żydowskiego, Berlin

Naziści wiedzieli, jak nas torturować i tłamsić. Co kilka tygodni, miesięcy i lat pojawiały się nowe prawa. Musieliśmy na przykład przenieść się z zachodniego Berlina na miejsce, gdzie Żydzi zostali zgrupowani w biedniejszym sąsiedztwie. Mieszkaliśmy w dwóch pokojach w tak zwanym „żydowskim domu” kontrolowanym przez nazistów.

Fritz Moses
Dziecko niemieckie, Strehlen (Strzelin), Śląsk, Niemcy

Nie byliśmy Żydami i inni krewni zmienili nazwisko (Moses), ale mój ojciec nie chciał go porzucać. Moje nazwisko było przyczyną problemów w szkole podstawowej i w pierwszych dwóch klasach szkoły średniej. Często nazywano mnie Pinkus lub Abraham. W dodatku nie angażowałem się w sport, co było w Trzeciej Rzeszy poważną wadą.

Anna Bergman

Studentka uniwersytetu, Czeszka pochodzenia żydowskiego, Praga

To, że Hitler więził Żydów w Niemczech, w ogóle nie wzbudziło mojego niepokoju, to mnie nie dotyczyło. Byłam młoda, otaczali mnie chłopcy i nikt nie rozmawiał o polityce – życie było wspaniałe. W 1938 roku, kiedy nastąpił *Anschluss*, byłam z przyjaciółmi na nartach w Austrii. Byliśmy Czechami, mieliśmy czeskie paszporty, więc nas to nie obeszło. Widziałam potem, że Niemcy tak naprawdę nie *okupowali* Austrii, *witano* ich kwiatami, uściskami i okrzykami; nagle wszędzie pojawiły się nazistowskie flagi. To był pierwszy znak. Miałam 21 lat. Niewyobrażalne, że nie podjęliśmy żadnych środków ostrożności, niczego takiego.

John Lawrence
Młody Austriak pochodzenia żydowskiego, Wiedeń

Zostałem aresztowany w poniedziałek wielkanocny 1938 roku i zabrany do miejscowych koszar. Bili mnie karabinem, położyli na sprężynach łóżka pod materacem, a czterech z nich skakało po materacu. Potem zaprowadzili mnie na górę, rozebrali do bielizny i powiesili za oknem. „Puścimy go teraz?” Na Boga, miałem *szesnaście* lat, nawet mniej! Zabrali mnie na dół: „Zapomnieliśmy o czymś, ubikacje wymagają posprzątania”. Trzech z nich mnie trzymało i czyściło ubikacje moją głową, włosami. To było straszne, straszne. Nie mogłem się bronić. Gdybym opowiedział dokładnie, co stało się w koszarach, nie uwierzylibyście mi! A oni wszyscy byli Austriakami. Dopiero nadejście Niemca, wyższego rangą oficera SS uratowało mnie od pewnej śmierci. Powiedział Austriakom, że Niemcy chcą prawa i porządku – „nie jesteśmy chamami jak wy”. Niewątpliwie zawdzięczam mu życie.

Herbert Elliott
Młody Austriak pochodzenia żydowskiego, Wiedeń

Po wkroczeniu Hitlera dozorca budynku, w którym mieszkałeś, mógł dać ci wiadro z mopem i kazać posprzątać schody. Chciałeś iść do pracy, ale musiałeś robić, co chciał dozorca. To nawet nie było trudne fizycznie, ale upokarzające. Wydawało się zdumiewające, że się nie buntujesz, ale było wiadomo, że jeśli spróbujesz, a dozorca wezwie policjanta lub kogoś z oddziałów szturmowych, skończysz w obozie koncentracyjnym lub zostaniesz pobity bez zadawania żadnych pytań.

Żydowscy mieszkańcy Wiednia zmuszeni do czyszczenia ulic po przejęciu władzy przez Niemców
© IWM NYP 68064

Gertrud „Trudie” Levi
Uczennica węgierska pochodzenia żydowskiego, Szombathely

Niektórzy nauczyciele w szkole byli brutalnie antysemiccy. Na Węgrzech Żydzi woleli siedzieć cicho i nie mówić, kim są, ale byłam przecież Żydówką i niekiedy miałam pewność, że wszyscy o tym wiedzą. Dlatego byłam szykanowana, szczególnie przez nauczyciela historii. Nasze miasto leżało na granicy z Austrią; *Anschluss* w 1938 roku poruszył nas bardzo, ponieważ uważaliśmy, że będziemy następni. I od tego czasu na Węgrzech było coraz więcej uchodźców, bo okupacja obejmowała kolejne kraje.

Roman Halter
Uczeń pochodzenia żydowskiego, Chodecz

W roku 1937 i 1938 wrzaski dochodzące z nazistowskich Niemiec były coraz gorsze i głośniejsze. Potem handlarze jeżdżący na targi w innych miejscowościach zaczęli podróżować w konwojach, z synami rzeźnika z tyłu i najsilniejszym mężczyzną na przedzie. Pojawiały się opowieści o rabunkach, zabieraniu towarów i gwałceniu kobiet. Opisywano to w żydowskich gazetach, co wywoływało w społeczności smutek i strach. Żydzi czuli się zamknięci w pułapce, ponieważ nie mieli pieniędzy, żadnych środków; nie mogli niczego sprzedać i kupić za to paszportów. W rzeczywistości drzwi były dla nich zamknięte i jedyne, co im pozostało, to nadzieja i modlitwa, wiara w Boga i przeświadczenie, że któregoś dnia to się musi skończyć. W mojej rodzinie dyskusje zaczęły się w 1934 roku. Kiedy miałem dziewięć lat, mój ojciec miał sześćdziesiąt, moja matka była jego drugą żoną, o dwadzieścia lat młodszą. Nie miał dość energii i determinacji, aby zostawić wszystko, co zbudował, i emigrować do

Palestyny, jak zrobiło kilka osób z naszej rodziny. Słyszeliśmy także, że odkąd umarł mój wuj w Palestynie, rodzina żyła w wielkiej biedzie. Ludzie z dużych miast, z odpowiednimi środkami, poradzili sobie jakoś z wyjazdem, ale nie zrobił tego nikt z naszej społeczności.

Jan Hartman
Uczeń czeski, Praga

Po zajęciu Austrii przez Hitlera ojciec przyprowadził do domu dziwnych ludzi, którzy wyglądali zabawnie, ponieważ byli ubrani na czarno i mieli czarne włosy. Nigdy nie widziałem takich postaci w Pradze. Dowiedziałem się, że byli to Żydzi uciekający z Austrii, myślę, że ojciec próbował im pomóc.

Janine Ingram
Młoda Greczynka, Saloniki

Moi rodzice dobrze wiedzieli, co się dzieje w Europie. Często zastanawiałam się, dlaczego mają takie ponure twarze, ale z przykrością muszę powiedzieć, że nie interesowałam się tym za bardzo. Miałam czternaście, piętnaście lat i wszystko, o czym myślałam, to była moja szkoła i chłopak. Bardzo trudno wyobrazić sobie, że któregoś dnia przestajesz być obywatelem i z przerażeniem stwierdzasz, że albo musisz znaleźć kryjówkę, albo przyjdą i cię zabiją – to było niewiarygodne.

Marsha Segall
Litewska uczennica pochodzenia żydowskiego, Szawle (Šiauliai)

W dzieciństwie i we wczesnej młodości nie spotkałam się z antysemityzmem, ale później, w latach 1937–38, wielu

młodych Litwinów mówiło: „Czemu nie jedziesz do Palestyny?”. Mimo to raczej nie martwiliśmy się. Od 1933 roku regularnie pojawiały się przemówienia Hitlera atakujące Żydów, ale przyzwyczajono się do tego i uważano za politykę, takie niemieckie szaleństwo. Nie sądziliśmy, że to się rozniesie i będziemy *okupowani* przez Niemcy.

Josef Perl
Czeski uczeń pochodzenia żydowskiego, Velky Bočkov (Wełykyj Byczkiw), Ruś Podkarpacka (Czechosłowacja, obecnie Ukraina)

Kiedy Węgrzy zajęli w 1938 roku część Czechosłowacji, natychmiast wyrzucili naszych nauczycieli i zastąpili ich swoimi, wyszkolonymi w Niemczech, o zdecydowanie antysemickich poglądach[1]. Pierwszego dnia przyszliśmy do szkoły. Nauczyciele zabronili chrześcijańskim dzieciom zadawać się z nami, nawet jeśli nie mogli zrozumieć, dlaczego jednego dnia bawiliśmy się razem i przyjaźniliśmy, a drugiego nagle jesteśmy inni. Nie wiedziałem, że tak łatwo można zmienić czyjeś nastawienie, ponieważ w ciągu kilku dni mój kolega, z którym wcześniej się bawiłem, grałem w piłkę, jadaliśmy w swoich domach, nazwał mnie nagle „brudnym Żydem”. Mojego kucyka skonfiskowano po wejściu Węgrów. Któregoś dnia wracałem do domu ze szkoły i widziałem żołnierzy odpoczywających w rowie. Jako religijne żydowskie dziecko miałem pejsy spadające na ramiona i któryś z żołnierzy podniósł się, podszedł do mnie i obciął mi je bagnetem. Roztrzęsiony wróciłem do domu, czułem, że straciłem część ciała. Po tym zdarzeniu odmówiłem chodzenia do szkoły – moja edukacja skończyła się, zanim ukończyłem 9 lat.

Hugo Gryn
Uczeń rusko-słowacki pochodzenia żydowskiego, Berehowe, Ruś Podkarpacka (obecnie Ukraina)

Mam bardzo żywe wspomnienia z okresu rozbioru Czechosłowacji w 1938 roku i „wyzwolenia" jej przez Węgrów. To było w listopadzie, niemal każdy w naszym miasteczku stał w szeregu wzdłuż drogi prowadzącej z Węgier. To było wejście w pełni wojskowe i nagle ludzie rozwinęli węgierskie flagi. Tym, co uderzyło mnie najmocniej, było to, że starszy rabin naszej społeczności – dostojny mężczyzna imponującej postury – założył swój mundur oficera armii austro-węgierskiej z I wojny światowej, ze wszystkimi medalami. Mój wuj i kilku innych mężczyzn, którzy także byli oficerami w tamtej wojnie, zrobili podobnie. W dziwny sposób pozdrawiali swoich starych kompanów z wojska. Myślę, że jako ośmiolatek należałem do bardzo niewielu płaczących osób. Dla mnie było to bardzo smutne.

Noc kryształowa

Susan Sinclair
Uczennica niemiecka pochodzenia żydowskiego, Norymberga

Grupa mężczyzn wpadła do naszego domu gdzieś między siódmą i dziesiątą. Zaczęli wszystko rozbijać. Zamknęli moich rodziców w łazience, a oni byli zrozpaczeni, bo nie wiedzieli, co dzieje się z ich córkami. W tym czasie tylko dwie z nas były w domu, moja starsza siostra wyszła z koleżanką, a młodsza siostra i ja byłyśmy w dużym pokoju i widziałyśmy jej łóżko zasypane szkłem i meble powywracane do góry nogami. Potem wyciągnęli mnie z łóżka i podarli moją

koszulę nocną na strzępy. Miałam piętnaście lat i byłam strasznie zażenowana. Młodzi mężczyźni ryczeli ze śmiechu, wydawało się, że są pijani. Któryś powiedział: „Załóż swoje rzeczy, gdzie one są?”. Odpowiedziałam, że w szafie – to był ciężki kontynentalny mebel. „W porządku, chodź i je weź” – usłyszałam. Poszłam więc, aby je wziąć i kiedy podeszłam do szafy, stanęli za nią i przewrócili ją. Zabiliby mnie, ale wcześniej przewrócili stół, który na chwilę przytrzymał szafę i zdążyłam spod niej wypełznąć. Wtedy zaczęli dalej niszczyć mieszkanie. Rodzice krzyczeli, bo nie wiedzieli, co się nam stało, to naprawdę było straszne. Potem mężczyźni wyszli, poszli demolować inny dom. Tego dnia poczułam, że skończyło się życie, jakie znałam.

Freddie Knoller
Austriacki uczeń żydowskiego pochodzenia, Wiedeń

9 listopada zadzwonił do mnie nasz bliski przyjaciel mieszkający naprzeciwko synagogi, aby powiedzieć, że synagoga się pali, a bojówkarze SA nie pozwalają strażakom jej gasić, tylko każą polewać wodą sąsiednie domy. Byliśmy przerażeni, a kiedy spojrzałem na sufit, zobaczyłem, że jest całkiem czerwony od płomieni synagogi, która była przy sąsiedniej ulicy. Koło jedenastej w nocy usłyszeliśmy hałas na korytarzu. Spojrzałem na dół i zobaczyłem, że ludzie z SA rozmawiają z naszym dozorcą. Wprowadził ich do budynku. Matka wpadła w histerię: „Co oni chcą zrobić? Co oni robią? Idą do nas?”. Ojciec pogasił światła, tak że mieszkanie było ciemne. Nagle usłyszeliśmy przeraźliwy głos kobiety, wrzask i usłyszeliśmy dźwięk wybijanego okna. Z korytarza doszedł nas łomot. Popatrzyliśmy w dół – widać tam było ciało. Nie wiedzieliśmy, kto to jest, dopóki kobieta, pani Ep-

stein z pierwszego piętra, nie przebiegła z krzykiem korytarzem w kierunku ciała męża.

Synagoga zniszczona w czasie nocy kryształowej (8/9 listopada 1938 r.)
© IWM FRA 204717

Gudrun Kübler
Niemka, Berlin

To był szok, że coś takiego mogło się stać, i *dlaczego*? Przecież on też byli ludźmi; nie można tego robić nikomu, zniszczyć wszystko, zamiast pozwolić im mieć synagogi i zachować swoją religię. Domy i sklepy! Niektóre z nich zaatakowano, wybito okna. Wszystko to było widoczne, także gnębieni ludzie, potem z gwiazdami (gwiazdy Dawida, które Żydzi musieli nosić). To było bardzo zauważalne.

Hedy Epstein
Uczennica niemiecka pochodzenia żydowskiego, Kippenheim

Pamiętam noc w środę 9 listopada 1938 roku. Zanim poszłam do łóżka, ojciec powiedział: „Jeśli usłyszysz jakieś dziwne hałasy w nocy, natychmiast wstań i schowaj się w szafie w przedpokoju". Spytałam, o czym mówi, jakie hałasy ma na myśli, ale odpowiedział, żebym nie pytała, tylko zrobiła to, co mi powiedział. To było kompletnie niepodobne do mojego ojca – zawsze zachęcał do zadawania pytań i udzielał odpowiedzi. Poszłam więc do łóżka i chyba leżałam przez dłuższą chwilę, nasłuchując nie wiadomo czego. W końcu usnęłam, a następnego dnia obudziłam się gotowa do szkoły, zapomniawszy o wszystkim.

Dziesięć po siódmej wyszłam do szkoły, jak każdego dnia. Pojechałam na rowerze razem z innymi żydowskimi dziećmi z Kippenheim. Zanim dojechaliśmy do szkoły, musieliśmy minąć dom, w którym mieszkał i przyjmował pacjentów żydowski dentysta. Zobaczyłam, że wszystkie okna w budynku były wybite i choć nie wiedziałam, dlaczego, założyłam, że przyczyną było żydostwo właściciela. Po wejściu na szkolne podwórko i odstawieniu rowerów poczułam, że jest inaczej, ale nie wiedziałam, o co chodzi i bałam się pytać. Poszłam więc do swojej klasy, a kolega do swojej. Lekcje zaczęły się

jak co dzień, ale pół godziny później wszedł dyrektor i rozpoczął przemówienie – później nie pamiętałam, co faktycznie powiedział, ponieważ w pewnym momencie wskazał na mnie palcem ze słowami: „Wynoś się, brudna Żydówo”.

Słyszałam, co mówi, ale nie mogłam uwierzyć. Jak ten miły pan, elegancki mężczyzna, którego córka była moją klasową koleżanką, mógł powiedzieć coś takiego? Poprosiłam go o powtórzenie, udając, że nie usłyszałam. A on nie tylko powtórzył, ale wziął mnie za łokieć i wypchnął za drzwi. Stałam na korytarzu, a w głowie kłębiły mi się myśli: „Co zrobiłam? Nie słuchałam? Ziewałam? Co ja powiem rodzicom?”. Później dowiedziałam się, że pytania typu „co zrobiłam?”, które sobie wtedy zadawałam, są typowe dla myślenia ofiar. Nie zdają sobie one sprawy, że to zewnętrzne siły są przyczyną ich problemów.

Hedy Epstein, sierpień 1938 r.
© Mrs Hedy Epstein

Hannah Hyde
Uczennica niemiecka, Uelzen

Po drodze do szkoły mijałam duży dom, taką willę należącą do Żydów. Prowadzili w nim przedsiębiorstwo, zajmowali się sprzedażą pościeli. W ogrodzie obok bramy wejściowej była gablota, w której prezentowali pościel: puchowe kołdry, poduszki, różne rodzaje pierza. Pamiętam ranek po nocy kryształowej – najbliższa droga do szkoły wiodła obok tego domu. Gablota była rozbita. Szkło pokrywało chodnik. Pierze i inne rzeczy wystawiane w gablocie leżały dookoła. W wyobraźni zobaczyłam bladą dziewczynę stojącą w ogrodzie. Była chyba o kilka lat starsza ode mnie, bo wyglądała na wyższą – bardzo szczupła, ciemnowłosa, o pięknej twarzy. Widzę tę samotną, smutną dziewczynę w ogrodzie…

John Richards
Austriacki uczeń pochodzenia żydowskiego, Wiedeń

Choć nasi miejscowi znajomi nosili swastyki, nie byli źli, niektórzy utrzymywali z nami dobre kontakty do 9 listopada, kiedy sytuacja zasadniczo się zmieniła. Tego dnia ojciec poprosił mnie, żebym się spotkał z wujem. Po drodze widziałem książki palone na ulicach i synagogę w ogniu. Słyszałem krzyczącego mężczyznę i widziałem, że bili go młodzi chłopcy i kilku mężczyzn ubranych w czarne mundury. Wuj miał charakterystyczną laskę, z kościaną rączką i błyszczącą dolną częścią. Tę laskę zobaczyłem na ziemi. Kiedy podbiegłem, poznałem bitego mężczyznę – to był mój wuj. Miałem tylko jedenaście lat i nie cechowała mnie szczególna odwaga, zwykle uciekałem, widząc bójki, ale wtedy kop-

nałem jednego lub dwóch mężczyzn i próbowałem pomóc wujowi się podnieść – niestety, także zostałem pobity. Ostatecznie udało mi się pomóc wujowi wstać i jakoś razem uciekliśmy. Świetnie znałem ten teren i choć nas ścigano, jacyś ludzie, którzy widzieli, co się stało, pozwolili nam się schować.

John Fink
Niemiecki elektryk pochodzenia żydowskiego, Berlin

Niemiecka nazwa *Kristallnacht* – noc tłuczonego szkła – jest ładna i czysta, ale niezbyt dokładnie odpowiada temu, co się wtedy stało. W rzeczywistości był to *pogrom* – tak wielu ludzi aresztowano i zabito. Synagogi i sklepy płonęły w całych Niemczech (a także w Austrii). Niszczono żydowską własność – wszystko było doskonale zaplanowane. Później sprawy zaczęły wyglądać bardzo, bardzo poważnie.

Stephen Dale
Młody marynarz niemiecki żydowskiego pochodzenia, Hamburg

Po tak zwanej nocy kryształowej zostałem zatrzymany w schronisku dla Żydów w Hamburgu, a stamtąd zabrany do kompleksu więziennego poza miastem, a wreszcie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, na północ od Berlina. Byłem tam do Bożego Narodzenia, razem z tysiącami innych Żydów osadzonych w tym samym czasie.

Sachsenhausen to nie był piknik. Po raz trzeci od 1934 roku byłem w rękach gestapo i nie zaskoczyło mnie to, co się tam działo. Musieliśmy stać przez dwadzieścia cztery godziny, może dłużej, i stopniowo dostawaliśmy obozowy ekwipunek. Nasze rzeczy zabrano i oznaczono nazwiskami, a my dostaliśmy pasiaki i pomaszerowaliśmy na blok. Wypo-

sażenie bloku składało się ze słomy leżącej na ziemi, stołów do jedzenia i łaźni. Kiedy spaliśmy na podłodze, każdy z kocem, z braku miejsca można było leżeć tylko na boku. Wszystko było zorganizowane. Każdy blok miał blokowego, w naszym wypadku więźnia politycznego o bardzo silnej osobowości. Sama jego obecność bardzo pomagała nam zachować morale. Wychodziliśmy do pracy, takiej, jaka była – nic szczególnie konstruktywnego, kopaliśmy po prostu. Następnie, aby dać nam zajęcie, kazano nam biegać na zmianę między dwoma punktami. Był tam mężczyzna, starszy od nas, którego to strasznie zdenerwowało, więc zaczął krzyczeć: „Byłem oficerem podczas ostatniej wojny!" – bieganie naruszało jego godność, a poza tym było wyczerpujące.

Codziennie odbywały się dwa apele, trzeba było stać godzinami na zimnie. Strażnicy mieli pomocników wybranych spośród więźniów. Żydzi nosili na pasiakach żółte trójkąty, więźniowie polityczni – czerwone, kryminalni – zielone, a homoseksualiści – różowe. Funkcyjni rekrutowali się spośród kryminalnych lub politycznych, więc wewnątrz obozu istniały stopnie degradacji – nadzwyczajne! Trwało to do końca 1938 roku. Myślę, że to była lekcja, jak organizować obozy, wykorzystana w przyszłości.

Susan Sinclair
Niemiecka uczennica pochodzenia żydowskiego, Norymberga

Po nocy kryształowej ojciec został uwięziony w Dachau. W końcu udało się go uwolnić w wyniku starań matki i prawnika. Opowiedział nam trochę o tym, co przeżył. Mówił: „Jeśli chcesz, możesz popełnić samobójstwo – ogrodzenie jest pod napięciem, ale jeśli ci się nie uda, kara będzie surowa". Opowiadał o wieczorach, kiedy przepięknie śpie-

wał śpiewak operowy z jego baraku. Głęboko poruszało to mojego ojca, człowieka niezwykle muzykalnego. W rzeczywistości w obozie było strasznie, ale tych szczegółów ojciec nam oszczędził. Mówił za to o tym, że ludzie szybko zmieniali się w istoty niższego rzędu. Ktoś umarł i dwóch czy trzech więźniów walczyło o jego szczoteczkę do zębów. Dla ojca było to niewyobrażalne, ponieważ ci więźniowie byli kulturalnymi, wykształconymi ludźmi. Nie mógł zrozumieć, że istota ludzka tak szybko ulega degradacji.

Te doświadczenia z pewnością wpłynęły na niego. Stał się innym człowiekiem: kiedy dostał się do obozu, miał ładne brązowe falujące włosy, ale ogolili mu je i wyszedł z siwą szczeciną. Zaczął się także często złościć. Zwykle w tym czasie Niemcy chodzili w kapeluszach, ale ojciec spacerował w grudniu z gołą głową; trochę byłam zawstydzona jego wyglądem. Dziś jest inaczej, ludzie golą głowy, ale wtedy tego nie robili, więc mówiłam: „Och, tato, włóż kapelusz”, ale on odpowiadał: „Nie, nie wstydzę się, to oni powinni się wstydzić tego, co mi zrobili; nie zrobiłem nic złego, niech patrzą”.

Dowiedziałam się później, że matka poszła na policję z medalami ojca z czasu wojny i powiedziała: „Jeśli chcecie wsadzić go do obozu koncentracyjnego, to wiecie, co możecie z tym zrobić” i po prostu je rzuciła.

Susan Sinclair w szczęśliwszych czasach
© Mrs Susan Sinclair

Fritz Moses
Dziecko niemieckie, Strehlen (Strzelin), Śląsk, Niemcy

Moi rodzice mieli problemy z naszym nazwiskiem, Moses, w 1938 roku, kiedy dzieci z miasta chodziły ulicami i rzucały ekskrementy przed naszym sklepem, myśląc, że właścicielami są Żydzi. Dla mojego ojca to był naprawdę problem. Po pierwsze, był bardzo dumny z przynależności do partii nazistowskiej i pamiętam, że kiedy byłem dzieckiem, różni ludzie przychodzili do nas do domu wieczorami, a on dawał

im talony, za które można było kupić jedzenie i inne rzeczy. Był zainteresowany dobrem społecznym. Uważał, że to, co robi Hitler, jest dobre. Założenie, że każdy członek partii nazistowskiej był mordercą, że wszystkim zależało na szybkim wybuchu wojny, jest fałszywe.

Leon Greenman
Przedsiębiorca brytyjski pochodzenia żydowskiego, Rotterdam

Jeździłem do i z Londynu. Pamiętam, że w 1938 roku widziałem ludzi kopiących schrony na ulicach. Były też kolejki po maski gazowe. Nie całkiem wiedziałem po co, ale miałem taką maskę. Opanowała mnie panika i wróciłem do Holandii z zamiarem zabrania stamtąd mojej żony i prawdopodobnie jej babci. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że Chamberlain ogłosił, że widział się z Hitlerem i że nie będzie wojny między Anglią i Niemcami. Musiało to uśpić moją czujność, bo powiedziałem, że w takim razie nie wyjedziemy jutro, ale za pół roku. Życie znów biegło dalej.

Kindertransport

John Silberman
Uczeń niemiecki pochodzenia żydowskiego, Berlin

W kolejnych latach po 1933 roku moi rodzice tracili nadzieję, że era nazizmu będzie tylko krótkim okresem, kiedy życie będzie ciężkie, a my będziemy musieli obniżyć jego standard, zamknąć się w kręgu rodziny i starać się jak najbardziej oszczędzać. Wraz z ogłoszeniem ustaw norymberskich stało się jasne, że w Niemczech nie ma dla Żydów

przyszłości i ludzie zaczęli poważnie rozważać możliwość emigracji, ale i wtedy robili to bez entuzjazmu.

Mówiąc dzisiejszym językiem: wyobraź sobie, że jesteś po czterdziestce lub po pięćdziesiątce, masz dzieci w szkole, dom i żadnych poważnych problemów finansowych. I nagle ktoś mówi, że szykują się zmiany, że nie będzie dobrze i może warto pomyśleć o emigracji do Urugwaju lub na Islandię. Zapewne odpowiesz: tak, to brzmi sensownie, zastanowię się nad tym. Taka była wtedy atmosfera. Żydzi zdawali sobie sprawę, że nie ma sensu zostawać tam, gdzie są, ale możliwe miejsca emigracji nie wydawały się atrakcyjne. Poza tym był problem języka i pieniędzy, ponieważ naziści ogłosili przepisy zabraniające Żydom wywożenia majątku i kapitału. Tak więc decyzja o emigracji była równoznaczna ze skazaniem się na biedę w świecie, który ledwie wydobył się z kryzysu lat 1929–1930.

Gdziekolwiek człowiek się znalazł między rokiem 1935 a 1938, musiał walczyć z lokalną społecznością o dochody, pracę czy uruchomienie przedsiębiorstwa. Wszyscy wiedzieli, że *trzeba* emigrować, ale przełomem była dopiero noc kryształowa w 1938 roku. Moi rodzice i dziewięćdziesiąt procent innych niemieckich Żydów uświadomiło sobie, że jeśli chcą przeżyć, nie mogą zostać. Liczyło się tylko ocalenie życia. Nawet wtedy nie zdawano sobie sprawy z tego, co planują Niemcy – ludobójstwa. Podejrzewano jedynie, że chcą przejąć żydowskie majątki i wyrzucić Żydów z kraju.

Margareta Burkill
Angielka, nie-Żydówka, Cambridge

Noc kryształowa w listopadzie 1938 roku podziałała na Wielką Brytanię jak wstrząs elektryczny – w każdym mieście, w każdej wsi w Anglii mówiono o konieczności urato-

wania dzieci. To było *fantastyczne*. Ludzie, którzy nigdy nie myśleli o nazistach, zareagowali, kiedy usłyszeli o morderstwach i podpaleniach. W Cambridge działania rozpoczęto bardzo wcześnie. Zapoczątkowałam je i zachęciłam Sybil Hutton, żeby się przyłączyła. Byłyśmy odpowiedzialne za sporo dzieci w innych miejscach, w małych wioskach wokół Cambridge. W ciągu dziewięciu miesięcy przed rozpoczęciem wojny w ramach akcji *Kindertransport* przybyło około 10 000 dzieci bez opieki. Zapewnilibyśmy opiekę i utrzymanie następnym 10 000, gdyby transport z Czechosłowacji nie został zatrzymany w Niemczech po wypowiedzeniu wojny. Były w nim czeskie sieroty, które oczywiście zniknęły.

John Richards
Uczeń austriacki żydowskiego pochodzenia, Wiedeń

Zanim wsiadłem do pociągu, podszedłem do ojca, zarzuciłem mu ręce na szyję i powiedziałem: „Przepraszam za (rozdarte) spodnie, nie chciałem. Bardzo Cię kocham”. Pocałował mnie ze słowami: „Wybaczam Ci, spróbuj zachowywać się grzecznie”. Podszedłem do mamy i ona też mnie pocałowała. Choć była moją macochą, miała łzy w oczach i powiedziała, że mnie kocha. Potem mój przyrodni brat Heini przytulił się do mnie i padliśmy na kolana – mieliśmy takie długie skarpetki, w Anglii się takich nie spotyka – całował mnie, ściskał i *błagał*, żebym nie wyjeżdżał. Mała Zilla też tam była. Pocałowałem ją, pożegnałem i wsiadłem do pociągu.

Trzymałem siostrę za rękę. Znaleźliśmy przedział. Kiedy weszliśmy do pociągu, zamknięto drzwi. Chcieliśmy otworzyć okna, gdy nagle pojawili się ludzie w czarnych mundurach i odepchnęli rodziców; nie mogli podejść. Ojciec próbował coś krzyczeć, ale w tym zgiełku nie słyszeliśmy.

Mniejsze dzieci zaczęły płakać. Poczułem ulgę, smutek i wściekłość. Czy byłem aż tak niegrzeczny, żeby oddzielać mnie od ojca i matki? Czy zobaczę ich jeszcze kiedyś? Doznawałem wielu uczuć. Łzy. Z jakiegoś nieznanego mi powodu moja siostra nie płakała. Znacznie później powiedziała mi, że w dniu, w którym opuściliśmy dworzec Nordbahnhof w Wiedniu, odcięła przeszłość od swojego życia.

Hedy Epstein
Uczennica niemiecka pochodzenia żydowskiego, Kippenheim

Rodzice próbowali mi rysować piękny obraz życia w Anglii: będę mieszkać w dużym mieście, chodzić do szkoły. „Nauczysz się nowego języka, znajdziesz nowych przyjaciół, a niedługo będziemy znów razem, jeśli nie w Anglii, to w Stanach Zjednoczonych. To tylko na jakiś czas" – mówili. Chciałam w to wierzyć, ale miałam mieszane uczucia, a potem powstała mi głowie myśl, że rodzice chcą się mnie pozbyć. Powiedziałam im o tym i musiało ich to zaboleć, choć tego nie pokazali. Inni Żydzi także im radzili, żeby nie rozdzielali rodziny, że powinniśmy zostać razem.

Po umieszczeniu mnie w pociągu nadal uśmiechali się, mówiąc o wspaniałych rzeczach, które mnie czekają. Przez okno prowadziliśmy ostatnią rozmowę, napominali mnie, żebym zawsze była grzeczna, zawsze mówiła *please* i *thank you* – dwa słowa z mojego bardzo ograniczonego słownika. Potem ktoś zawołał *Alles einsteigen*, „wszyscy wsiadać". Później szarpnięcie i skrzypienie pociągu, gwizd i bardzo wolno ruszyliśmy. A moi rodzice, z prawie sztucznymi uśmiechami na twarzach, ruszyli razem z pociągiem i biegli za nim coraz szybciej ze łzami płynącymi z oczu, machając na pożegnanie chusteczkami.

Teraz wiem, że naprawdę mnie kochali, że to był wielki akt miłości. Patrzyłam, jak stają się coraz mniejsi, zmieniają się w dwie kropki, aż zniknęli. Wtedy nie wiedziałam, że już nigdy ich nie zobaczę. Od razu siadłam i zaczęłam pisać do nich list, przepraszając w nim i mówiąc, że wiem, że bardzo mnie kochają i dlatego mnie odesłali. Potem napisali do mnie, że dostali ten list.

Mała dziewczynka z grupy dzieci (głównie z Berlina i Hamburga) przybyłych do Harwich 2 grudnia 1938 r.
© Weiner Library

John Silberman
Uczeń niemiecki pochodzenia żydowskiego, Berlin

Pamiętam, że w moim wagonie było dziecko dwu- lub trzyletnie, które dano nastoletniej dziewczynie ze słowami: „Pilnuj go, dopóki nie znajdziecie się w Anglii”. Co za odwaga rodziców! Do granicy holenderskiej jechaliśmy z Berlina kilka godzin. Zrobiło to na mnie *olbrzymie* wrażenie – w Niemczech byłem coraz gorzej traktowany, zastraszany, narażony na ataki i prześladowania, a teraz zbliżałem się do granicy holenderskiej. Pociąg zatrzymał się przed granicą i czekał, aż niemieccy urzędnicy wykonają swoją pracę, potem przejechał na stronę holenderską i sytuacja powtórzyła się. Była jednak różnica: holenderskim urzędnikom towarzyszyły panie w szarych mundurach i chyba po raz pierwszy od wielu lat ktoś nie będący Żydem był dla nas miły. Przyniosły czekoladę i napoje, dały pocztówki, żebyśmy mogli napisać do rodziców, że przekroczyliśmy granicę. Ktoś zadał sobie trud, żeby pomyśleć, czego dzieci mogą potrzebować. Nie oczekiwaliśmy tego; do dziś mam wiele sympatii dla Holendrów.

Bertha Leverton
Dziecko niemieckie pochodzenia żydowskiego, Monachium

Oczywiście rodzice włożyli nam do walizek najlepsze ubrania i wyrzucili wszystkie tandetne, ponieważ nie mogliśmy zabrać za dużo. Później okazało się, że w Anglii działało to na naszą niekorzyść, bo nie wyglądaliśmy jak uchodźcy – uchodźcy powinni wyglądać smutno i biednie, a my byliśmy inni. W wielu przypadkach okazało się, że mamy lepsze ubrania niż ludzie, do których przyjechaliśmy, a to nie budziło sympatii naszych przybranych rodziców.

Warren Mitchell

Uczeń żydowski, Londyn

Ojciec pokazał mi zdjęcia zrobione podczas nocy kryształowej – zniszczone żydowskie sklepy i Żyda bitego przez przechodniów pod sklepem. Możliwość popełniania takich zbrodni budziła w nim autentyczną nienawiść. Przypuszczam, że noc kryształowa zapoczątkowała proces uświadamiania sobie, jaki potwór rodzi się na Kontynencie.

Zacząłem się angażować, kiedy żydowskie rodziny w Anglii zostały poproszone o przyjęcie dzieci żydowskich. Organizacje żydowskie zbierały i dawały pieniądze, wysyłały transporty. Ojciec odpowiedział na artykuł w „Kronice Żydowskiej" (*Jewish Chronicle*) i pewnego niedzielnego poranka w 1939 roku poszedłem z nim na stację Liverpool Street, aby czekać na pociąg. Przyjechało nim 500 lub 600 dzieci. Były przerażone i zszokowane tym, co się z nimi działo. Kraj, z którego je ewakuowano, nie był dobrym miejscem dla dzieci, a w dodatku niektóre z nich były prześladowane od miesięcy, jak Ilse, dziewczynka, która trafiła do nas. Przez pół roku w Niemczech nie wychodziła z domu, zbyt przerażona, aby to zrobić.

Ilse zamieszkała z nami, przez mniej więcej tydzień nie odzywała pod wpływem szoku wywołanego jej doświadczeniami. Jej ojciec był w obozie koncentracyjnym. Bardzo szybko nauczyła się angielskiego i opowiadała nam o tym, co się stało. Najbardziej przerażające było to, że naziści – gestapo czy SS – to byli sąsiedzi, zwykli ludzie, którzy zachowywali się odrażająco wobec Żydów. Ilse i jej siostra Lotte wyjechały. Ilse była bardzo smutna, nie wierzyła, że jeszcze zobaczy rodziców. Dostała dwa listy za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W bardzo krótkim czasie nauczyła się mówić po angielsku i znakomicie radziła sobie

w szkole. Została moją drugą siostrą, graliśmy razem w Monopol, kłóciliśmy się i biliśmy, jak to zwykle rodzeństwo.

(Sir) Hans Krebs
Uchodźca niemiecki pochodzenia żydowskiego, Cambridge

W Cambridge pracowało sporo uchodźców. Jeden z profesorów uniwersytetu w Cambridge, J.B.S. Haldane[2], bardzo znana postać, umożliwił nam bezpłatne mieszkanie w swoim domu – to był gest szczodrości. Uznaliśmy jednak, że mieszkanie razem nie byłoby dla nas korzystne, bo nie pozwoli nam wmieszać się w społeczność, dowiedzieć czegoś o życiu Anglików i ostatecznie doprowadzi do utworzenia izolowanej grupy. Tak więc, choć propozycja była korzystna z przyczyn finansowych, zdecydowaliśmy się na podjęcie próby szybkiej i skutecznej integracji, w czym przeszkadzałoby wspólne mieszkanie.

Stephen Dale
Młody marynarz niemiecki pochodzenia żydowskiego, Hamburg

Kiedy wydostałem się z Sachsenhausen, pomyślałem, że chciałbym wyjechać do Anglii. Nie znałem rozkładu, więc czekałem. W końcu przypłynąłem do Anglii na statku z Hamburga. Dość często pływałem z Hamburga, więc dokerzy dobrze mnie znali. Bardzo się starali, żeby mnie wysłać, to było naprawdę wzruszające. Wiedzieli, że jestem Żydem, ale to nie miało znaczenia. Zawsze będę pamiętał ludzi morza z Niemiec jako tolerancyjnych i pełnych zrozumienia.

Martin Parker

Polski inżynier elektryk pochodzenia żydowskiego, Warszawa

Nie było sposobu, aby wyjechać za granicę i tam pozostać. Nie mogłem wyjechać. Niektórzy mogli, tak jak moi dwaj przyjaciele, ale to nie było łatwe z trzyletnim dzieckiem. Nie było możliwości. Mój młodszy szwagier, student chemii kończący uniwersytet, powiedział, żebym jechał do Rosji, ale nie chciałem. Gdzie mogłem pojechać? Do Argentyny? Przyjęliby nas. A może do Brazylii? Ale to były prymitywne kraje. Może nie mieliśmy w Warszawie wielkich luksusów, ale w porównaniu z nimi… A poza tym nie mieliśmy dość pieniędzy na wyjazd.

Edith Baneth
Uczennica czeska pochodzenia żydowskiego, Opawa

Pamiętam pierwszy szok. Należałam do klubu łyżwiarskiego w mieście. Lubiłam łyżwy i szło mi bardzo dobrze. Któregoś dnia, kiedy przyszłam do klubu, mój nauczyciel łyżwiarstwa powiedział: „Przykro mi, to jest ostatni raz, nie możemy dłużej przyjmować Żydów”. Nie mogłam zrozumieć, co moje *żydostwo* ma do jeżdżenia na łyżwach. Po tym zdarzeniu przyjaciele rodziców, którzy mieli właśnie wyjechać, zaproponowali, żebyśmy wyjechali razem z nimi. Mój ojciec nie mógł jednak uwierzyć, że sytuacja jest aż tak zła: „Nikt mnie nie skrzywdzi, nie zrobiłem nic złego, mam prawo do emerytury, które bym stracił”.

Harry Lowit
Czeskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Oleška

Po wejściu Niemców w 1939 roku opuściliśmy Pragę i pojechaliśmy do babci, do miejscowości Oleška, gdzie mieliśmy mały dom naprzeciw sklepu babci. Tak, życie się wtedy

zmieniło. Na Żydów nałożono liczne ograniczenia i wiele osób zaczęło jawnie manifestować swój antysemityzm. Dzieci były okrutne, pamiętam strasznie obraźliwe wygwizdywanie Żydów. Czesi skłaniają się w stronę, z której wiatr wieje, idą za tym, kto ma władzę. Mam im to bardzo za złe. Nie byli całkiem w porządku. W tym konkretnym miejscu, jakim była Oleška, było trochę bardzo miłych ludzi, którzy trzymali naszą stronę.

Mając osiem lat, nie do końca zdawałem sobie sprawę z tego, co się dzieje. To było po prostu niewygodne – konieczność opuszczenia domu o wysokim standardzie i zamieszkania w małym domu w skromnych warunkach. Później wprowadzono oczywiście nakaz noszenia przez Żydów gwiazdy Dawida, co mi się nie podobało. Nikt nie lubi być poniżany. Pamiętam inwazję na Polskę. Mój ojciec bardzo się tego bał. Miał wizę do Bogoty, ale ostatecznie z niej nie skorzystał, co prawdopodobnie jego i moją matkę kosztowało życie.

Zdenka Ehrlich
Dziecko czeskie pochodzenia żydowskiego, Rokycany

To była środa w marcu 1939 roku, około 6 rano – nasza rodzina była pięcioosobowa: rodzice i trójka dzieci. Ojciec przyszedł nas obudzić i powiedział: „Szybko, szybko, dzieci, chodźcie do okna, kolumny niemieckich motocyklistów jadą przez miasto”. Oczywiście dziecko jest ciekawe. Wszyscy ruszyliśmy do okien i patrzyliśmy. Wyglądało to bardzo groźnie: byli w hełmach i wrrrum, wrrrum, jechali jeden po drugim jak kolumna mrówek. Nie mieliśmy pojęcia, jakie będą konsekwencje tego, co widzimy, ale sam widok był przerażający. Potem włączyliśmy radio, gdzie również dało się odczuć niepokój, powtarzali: „Uwaga, uwaga”. Kiedy

usłyszeliśmy, że Niemcy dotarli do Pragi i zajęli zamek, przeżyliśmy wielki wstrząs, zrozumieliśmy, że to początek końca.

Jan Hartman
Uczeń czeski pochodzenia żydowskiego, Praga

Mój ojciec miał tylko nieżydowskich przyjaciół. W ogóle nie wiedziałem, kto to jest Żyd. Po raz pierwszy poczułem związek z Żydami po wejściu Niemców 15 marca 1939 roku i rozpoczęciu okupacji Pragi. Potem wszystko działo się bardzo szybko, bo w ciągu dwóch lub trzech tygodni przyszli i aresztowali mojego ojca. W czerwcu 1939 roku nasza francuska szkoła została zamknięta. Dzieci pochodzenia żydowskiego podlegały ustawom norymberskim. Niemożność chodzenia do szkoły była wielkim ciosem. Miałem trzynaście lat, skończyłem rok szkolny i miałem nie pójść więcej do szkoły. Zabierano nam rzeczy, jedną po drugiej: radia, psy, biżuterię, wszystko trzeba było zgłosić. Człowiek był kompletnie odarty ze wszystkiego.

Edith Baneth
Uczennica czeska pochodzenia żydowskiego, Prościejów (Prostějov), Morawy

Przenieśliśmy się do Prościejowa na Morawach ze względu na pracę ojca w przemyśle odzieżowym, ale kiedy cała Czechosłowacja znalazła się w pułapce, rodzice zorientowali się, że pozostanie było błędem, trzeba było jechać do Kanady. Tylko że już nie było szansy na wyjazd i nasza sytuacja pogarszała się z każdym dniem.

John Fink
Niemiecki elektryk pochodzenia żydowskiego, Berlin

My, Żydzi niemieccy, znaliśmy nazizm od 1933 roku, ludzie w krajach zajętych przez Niemcy, takich jak Polska i Czechosłowacja, poznali niemiecki nazizm dopiero w 1939 roku. Sytuacja pogarszała się stopniowo, a kiedy Niemcy coraz mocniej przykręcali śrubę, strasznie było dowiadywać się o ludziach popełniających samobójstwa czy zabieranych do obozów koncentracyjnych. Każdy wiedział, co oznacza dostanie się w ręce gestapo, to nie była tajemnica. Cierpieli nie tylko Żydzi, zabierano także wielu Niemców, szczególnie socjaldemokratów i komunistów, i nigdy nie wracali.

Przypisy

[1] Węgry zajęły w listopadzie 1938 r. południową część Słowacji i Rusi Podkarpackiej. W pozostałej części Rusi Podkarpackiej, do której należał Velky Bočkov, władzę objął autonomiczny rząd ukraiński, Węgrzy zajęli tę część kraju dopiero w marcu 1939 roku (przyp. red.).

[2] John Burdon Sanderson Haldane (1892-1964) wybitny biolog, autor prac z dziedziny genetyki oraz filozofii przyrody, działacz Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii (przyp. red.).

1939
WOJNA

Pamiętam, że zaraz po wybuchu wojny kilka niemieckich samolotów zostało zestrzelonych i pilotów wraz z załogą prowadzono przez Warszawę. To było moje pierwsze zetknięcie z niemieckimi umundurowanymi lotnikami i uważałem, że wyglądają na miłych chłopców w wieku dziewiętnastu czy dwudziestu lat w niemieckich mundurach. Nie widziałem żadnego problemu.

Zawarcie układu monachijskiego, na mocy którego oddano Czechosłowację Rzeszy, upewniło Hitlera, że Anglia i Francja nie odważą się na konfrontację w obliczu jego ekspansji na wschód. Jednak po zajęciu przez nazistów reszty Czechosłowacji w marcu 1939 roku Anglia i Francja zagwarantowały pomoc Polsce, jeśli Hitler zagrozi jej niepodległości. Latem 1939 roku wzrosło zagrożenie nazistowskie dla Polski, było to związane z żądaniami przyłączenia Gdańska do Rzeszy i utworzenia niemieckiego „korytarza" przez terytorium Polski. 23 sierpnia 1939 roku Hitler podpisał ze Stalinem pakt o nieagresji – w ten sposób Stalin włączył „zielone światło" i zgodził się na inwazję na Polskę. 1 września 1939 roku siły niemieckie rozpoczęły *Blitzkrieg* – wybuchła wojna. Zaczęły się długie cierpienia Polaków.

W niedzielę, 3 września 1939 roku, po odmowie Hitlera wycofania oddziałów z Polski Anglia i Francja zgodnie ze swoimi gwarancjami wypowiedziały wojnę Niemcom.

W miarę rozszerzania się inwazji niemieckiej na Polskę mnożyły się akty przemocy, zabójstwa, zniszczenia i podpalenia dokonywane przez zmotoryzowane jednostki SS, które szły wraz z Wehrmachtem. Ich celem było jak najsilniejsze

sterroryzowanie ludności i rozdzielenie Polaków – z których wielu było aktywnymi antysemitami – i Żydów.

John Silberman
Uczeń niemiecki pochodzenia żydowskiego, Londyn

Gromadziły się chmury, każdy wiedział, że prawdopodobnie wojna wybuchnie, ale wszyscy byli przekonani, że będzie krótka, ponieważ istniało potężne Imperium Brytyjskie, kraj, który wygrał I wojnę światową, i Francja – jakie szanse miały Niemcy po zaledwie 20 latach od ostatniej klęski? W duchu nie byliśmy szczególnie przygnębieni nadciągającą burzą, w nadziei, że koniec niemieckiego diabła nastąpi szybko i może nie będziemy musieli wyjeżdżać do Ameryki, ale wrócimy do Niemiec i zabierzemy to, co tam zostawiliśmy. Panowało przekonanie, że tylko wojna może przywrócić porządek.

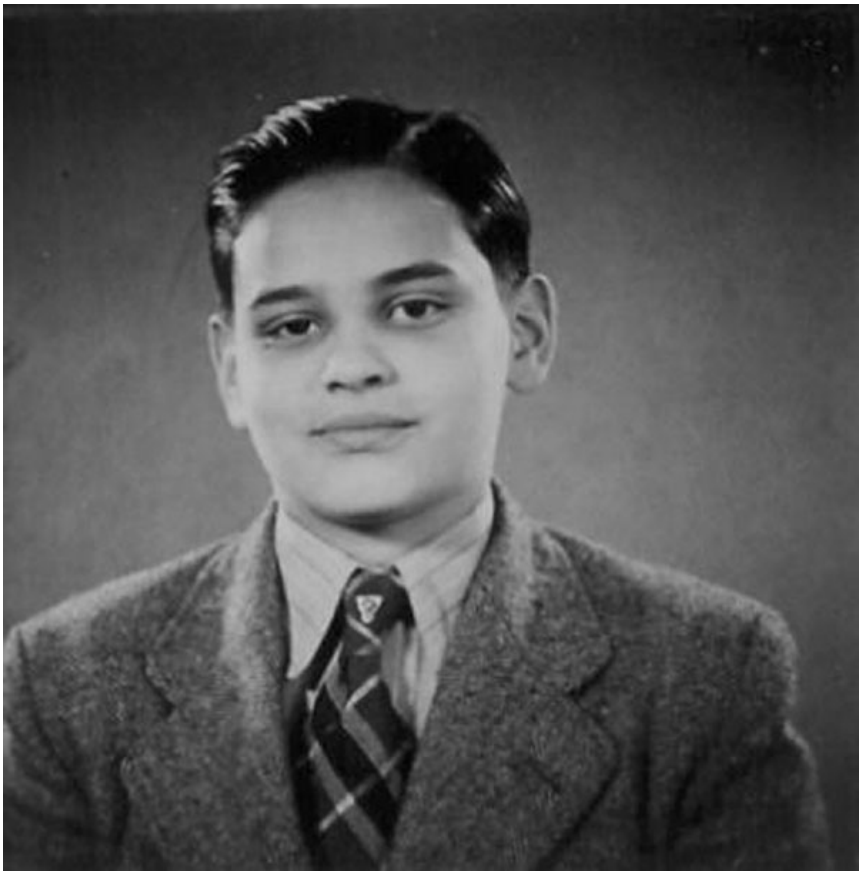

John Silberman, Londyn 1939 r.
© John Silberman

Michael Etkind
Uczeń polski pochodzenia żydowskiego, Łódź

Słuchaliśmy niemieckiego radia, czasem po polsku, czasem po niemiecku. (Wcześniej w tym roku) nadawali przemówienia Hitlera. Moja matka słuchała. Nie rozumiałem za dużo niemieckiego, ale jedno zdanie mi wyjaśniła: „Żydzi muszą zniknąć z Europy”. Zrozumiałem, że skazano nas na śmierć. To było przerażające.

Marsha Segall
Młoda Litwinka pochodzenia żydowskiego, Szawle (Šiauliai)

Ukończyłam szkołę średnią w 1939 roku, co było moim nieszczęściem, bo planowałam studia we Francji. Moja siostra, która ukończyła szkołę w 1937 roku, wyjechała do Londynu studiować w London School of Economics. Zamierzałam wyjechać fatalnego 1 września 1939 roku z młodą parą mieszkającą w Paryżu, która odwiedziła rodziców na Litwie. Ani ja, ani oni nie opuściliśmy Litwy, ponieważ wypowiedziano wojnę i Polska została zaatakowana przez armię niemiecką.

Lili Stern-Pohlmann
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, Kraków

Latem 1939 roku byliśmy na wakacjach w Poroninie koło Zakopanego. Ludzie byli bardzo niespokojni, czytali gazety i słuchali radia. Pamiętam, że ojciec powiedział, że wojna jest nieunikniona. Moi rodzice zdecydowali się skrócić wakacje i wrócić do Krakowa. Po powrocie do domu ojciec stwierdził, że trzeba nas wysłać do dziadków do Lwowa i że dołączy do nas za kilka dni. 31 sierpnia 1939 roku wsadził moją matkę, mojego małego brata i mnie do pociągu. Niedługo potem dowiedzieliśmy się, że był to ostatni pociąg z Krakowa do Lwowa. Ten pociąg zwykle jechał szybko, ale teraz zatrzymywał się na każdej małej stacji, gdzie tłum ludzi usiłował wsiąść. Po przyjeździe do Lwowa zobaczyłam scenę, której nigdy nie zapomnę. Kiedy wyglądaliśmy przez okno, szukając babci, która zawsze po nas wychodziła, zauważyłam leżących na peronie śpiących żołnierzy – peron był nimi wypełniony. W nocy z 31 sierpnia na 1 września Niemcy zbombardowali dworzec we Lwowie i ci wszyscy biedni chłopcy zginęli[1].

Anna Bergman

Studentka uniwersytetu, Czeszka pochodzenia żydowskiego, Praga

Panika wybuchła w 1939 roku. Miałam ważny paszport, ważne niemieckie zezwolenie na opuszczenie kraju i wizę oraz pracę w Anglii – wszystkie dokumenty. Byłam samotna, bez obciążeń, ale nie chciałam jechać, nie mogłam sobie wyobrazić, że coś mogłoby się nam stać. Pamiętam, że 1 września 1939 roku pływaliśmy w rzece. Jeden z moich przyjaciół miał wszystkie dokumenty potrzebne do wyjazdu do Australii, ale całowaliśmy się i ściskaliśmy, świętując fakt, że *nie możemy* wyjechać. To było *szalone*, żyliśmy iluzjami, byliśmy tacy szczęśliwi, że zostaliśmy.

Adam Adams
Uczeń polski pochodzenia żydowskiego, Lublin

Życie zaczęło się zmieniać we wrześniu 1939 roku, kiedy zauważyłem duże plakaty o mobilizacji. Pamiętam, że myślałem: „Dobrze, nie będę musiał iść do szkoły”. Ależ byłem jeszcze niedojrzały! Nie miałem pojęcia, co wojna nam przyniesie. Kiedy armia niemiecka wchodziła jak na defiladzie, stałem przy drodze i patrzyłem. Mam przed oczami ten obraz – widzę siebie, śpiewającego podczas ich przemarszu coś takiego: „Zakochanym być i kochanym być, i mieć dwadzieścia lat”. Nie zdawałem sobie sprawy, jak życie zmieni się w ciągu następnych tygodni, nie miesięcy, *tygodni*.

John Fink
Niemiecki elektryk pochodzenia żydowskiego, Berlin

Pamiętam dzień rozpoczęcia wojny. Radio grzmiało o nurkujących bombowcach atakujących Warszawę i o tym, że Słowianie nie zasłużyli na życie, powinni zostać pokonani. Wielkie słowo *Lebensraum* – więcej przestrzeni życiowej dla

Niemców. Potem straciłem pracę i zostałem wysłany do nowej, chwilowej, w ministerstwie lotnictwa.

Michael Etkind
Uczeń polski pochodzenia żydowskiego, Łódź

Niemcy przybyli tłumnie po 1 września, byli wszędzie; dywizje pancerne jechały głównymi ulicami; nigdy nie widziałem takiego ruchu i tylu maszyn przejeżdżających obok!

Martin Parker
Polski inżynier elektryk żydowskiego pochodzenia, Warszawa

Przeżyłem pierwszą wojnę światową i wiedziałem, jakie mogą być problemy. Kupiłem dwie tony ziemniaków, trzy tony węgla, po sto kilogramów cukru i mąki – to bardzo nam pomogło. Pieniądze, które przynosiło moje przedsiębiorstwo inżynieryjne, zacząłem wymieniać na złoto. Ojciec przyjaciółki mojej żony wytwarzał biżuterię i od niego kupiłem używane kolczyki, pierścionki, łańcuszki – rzeczy, które łatwo można wykorzystać. Miałem tego półtora kilograma, całkiem sporo. Potem cena złota poszła w górę.

Defilada żołnierzy niemieckich w Warszawie
© IWM NYP 68073

Stanley Faull
Uczeń polski pochodzenia żydowskiego, Warszawa

Kiedy wojna wybuchła, zapanował kompletny zastój. Pomiędzy 1939 a 1945 rokiem w ogóle nie chodziłem do szkoły. Gdy została zajęta Czechosłowacja, mój ojciec, rodzina i przyjaciele dyskutowali wieczorami. Pamiętam, że ojciec był zaskoczony, że Amerykanie, Anglicy i Francuzi nie zatrzymali Niemców. „On po prostu przyszedł i zajął”. „On” to był kapral, malarz pokojowy. Wyśmiewali się z Hitlera, traktowali go jako żart. Nawet po wybuchu wojny twierdzili, że nie potrwa dłużej niż sześć miesięcy, bo Hitler nie oprze się Anglii i Francji. Pamiętam też, że ojciec mówił: „Nie będzie w stanie rozszerzyć Niemiec tak jak chce, bo go zatrzyma-

ją”. A ja jako chłopiec myślałem, że skoro ojciec tak mówi, to tak musi być.

Pamiętam, że zaraz po wybuchu wojny kilka niemieckich samolotów zostało zestrzelonych i pilotów wraz z załogą prowadzono przez Warszawę. To było moje pierwsze zetknięcie z niemieckimi umundurowanymi lotnikami i uważałem, że wyglądają na miłych chłopców w wieku dziewiętnastu czy dwudziestu lat w niemieckich mundurach. Nie widziałem żadnego problemu. Nadal wierzyłem, że niemieckie siły powietrzne i Wehrmacht to przyzwoici ludzie, że to nazistowska machina – gestapo i SS – jest odpowiedzialna za eksterminację i to nie tylko Żydów, także Cyganów i Rosjan.

Adam Adams
Polski uczeń pochodzenia żydowskiego, Lublin

Kolejny obraz szybko zapisał mi się w pamięci. W naszym domu został zakwaterowany oficer niemiecki. Był ubrany jak bóg w piękny mundur; był znakomicie wykształconym wiedeńczykiem. Pamiętam, jak grał na naszym fortepianie, zawsze wspaniale ubrany w przepiękny mundur. Patrzyłem i podziwiałem go.

John Richards
Austriak pochodzenia żydowskiego, uchodźca przybyły w ramach Kindertransportu, Londyn

Rano ta osoba przyszła po mnie i pojechaliśmy pociągiem z Bury w Lancashire, dokąd najpierw mnie wysłano, do Londynu. Pamiętam ten dzień, bo był to 3 września 1939 roku – dzień wypowiedzenia wojny. Siedzieliśmy w domu tego człowieka, jedząc posiłek. Mówiłem trochę po angielsku; radio było włączone i słyszałem męski głos mówiący „…ten kraj jest w stanie wojny z Niemcami”. Spojrzałem na ludzi w po-

koju i spytałem mężczyznę, który mnie zabrał: „Czy to znaczy, że nie wrócę już do domu i nie zobaczę mamy i taty?”. Próbował w bardzo delikatny sposób wyjaśnić mi, o co chodzi, a potem powiedział: „Może, jeśli Bóg zechce, zobaczysz jeszcze mamę i tatę, może”. W ten sposób to powiedział…

Clive Teddern
Niemiec pochodzenia żydowskiego, uchodźca przybyły w ramach Kindertransportu, Edynburg

Przyjechałem do Anglii w marcu 1939 roku w jednym z transportów dzieci jako piętnastoletni chłopiec. Zawsze będę pamiętał wiadomości radiowe w ten niedzielny poranek. Rodzina, u której mieszkałem w Edynburgu, bardzo na nie reagowała. Wiadomo było, że wojna musiała wybuchnąć; w jakiś sposób byłem *zadowolony*, że to się stało i chciałem coś zrobić, żeby na miarę swoich niewielkich możliwości pomóc w wojennych wysiłkach – napełniać worki z piaskiem czy coś takiego. W jakiś sposób byłem zadowolony, że nadszedł punkt kulminacyjny – no dobrze, częściowo zadowolony, bo pojawiały się oczywiście inne myśli. Uświadomiłem sobie, że stracę kontakt z rodzicami. Nie przewidziałem Holokaustu. Czułem, że wojna szybko się skończy, wszystko się uspokoi i będę mógł wrócić do rodziców. Wyobrażałem sobie, że stoję na statku i płynę po Łabie – ot, takie myśli.

Stephen Dale
Młody marynarz, Niemiec pochodzenia żydowskiego, uchodźca

Kiedy wybuchła wojna, miałem właśnie zdawać egzamin na oficera marynarki handlowej. Teraz, ze względu na pewne przepisy ustanowione przez rząd, nie mogłem tego zrobić.

Nie mogłem też wrócić na morze jako marynarz marynarki handlowej. „Och, więc wstąpię do marynarki wojennej”. „Żartujesz. Marynarka wojenna nie weźmie kogoś takiego jak ty, ale możesz wstąpić do armii”. Ale to byłyby wojska inżynieryjne (Pioneer Corps), gdzie nie wolno byłoby mi nosić broni, a nie chciałem należeć do podrzędnej jednostki. Tak czy owak nastał rok 1940 i ja oraz moi przyjaciele uchodźcy zostaliśmy internowani. „Obywatele wrogiego państwa” musieli stawać przed komisjami, przez które byli klasyfikowani jako A, B lub C: kategoria A była niezwłocznie internowana, B była warunkowo wolna, a C, jak ja, mogła robić, co chce, jeśli informowała policję o wyjeździe na dłużej niż 24 godziny.

Ludwig Baruch
Młody Niemiec, żydowski komunista, Liverpool

We wrześniu 1939 roku zostałem wezwany na policję. Poinformowano mnie, że nie mogę mieć motoru ani roweru, ani nimi jeździć, a także map i Bóg wie czego jeszcze, a także że mam zgłaszać policji wszystkie swoje wyjazdy. Następnie w październiku wezwano mnie na komisję, przyznano kategorię A i natychmiast internowano. Mojego ojca internowano tego samego dnia. Stało się to sensacją w Liverpoolu, ponieważ w tym czasie byłem przewodniczącym Komitetu Młodzieżowego Rady Związków Zawodowych w Liverpoolu, a także członkiem okręgowego komitetu partii komunistycznej i łączyły mnie dobre stosunki z Partią Pracy w Liverpoolu. Źródłem sensacji było to, że znano mnie jako Niemca – antyfaszystę. Pod eskortą trzech młodych chłopaków zabrano nas do Clacton. Osłupiali – powiedziano im, że będą eskortować groźnych faszystów, a spotkali mojego starego ojca i mnie, więc posiadane przez nich informacje okazały

się kompletną bzdurą. Kiedy znaleźliśmy się na dworcu kolejowym, chłopcy stwierdzili, że są głodni i spragnieni, więc powiedzieli: „Słuchajcie, jesteśmy głodni, zostawimy tu nasze rzeczy i karabiny, a wy ich popilnujcie”. I poszli jeść, a my musieliśmy pilnować ich karabinów i wyposażenia! To było niebywale śmieszne. Pierwszym obozem dla internowanych był Butlin w Clacton – koszmar, nigdy nie widziałem niczego podobnego, kompletny chaos.

Pod koniec października zabrano mnie do obozu Seaton. Trafiłem tam pod koniec 1939 roku i przebywałem do 1 lipca 1940 roku – obaj z ojcem mieliśmy kategorię A. Przebywali tu niemieccy antyfaszyści o różnych przekonaniach, kilku księży i rabinów, a także marynarze z niemieckich statków aresztowanych przez marynarkę po wybuchu wojny. Było też kilku nazistów i niemieckich nacjonalistów oraz przywódców nazistowskich. Znalazły się grupy osób należących do austriackiej i niemieckiej partii komunistycznej. My, antyfaszyści, chcieliśmy, by nas oddzielono od nazistów, ale Anglicy nie mogli przyznać, że niektórzy internowani nie są nazistami, więc nam odmówiono. Nie mieliśmy jednak poważnych problemów, nawet z przywódcami nazistowskimi; nasze stosunki były zawsze poprawne. Nie było żadnej wrogości. Muszę stwierdzić, że w chwili zatopienia okrętu „Graf Spee”[2] 17 grudnia 1939 roku ich morale było bardzo niskie, obawiali się najgorszego, szczególnie, gdy dowiedzieli się o samobójstwie kapitana „Grafa Spee”.

Leon Greenman
Przedsiębiorca niemiecki pochodzenia żydowskiego, Rotterdam

Żona powiedziała mi, że obiecałem jej dziecko. Odpowiedziałem: „Wolałbym nie, bo myślę, że będzie wojna. Nie

wiem, dlaczego, ale tak czuję”. Zarzuciła mi, że obiecałem, więc ostatecznie się zgodziłem.

Jakoś tak to było. Kiedy wojna została wypowiedziana, nadal byłem w Holandii, zastanawiając się, co robić. Nie mogliśmy zostawić starszej pani. Nie miałem pojęcia, gdzie pójść ani co robić. W końcu poszedłem do konsula brytyjskiego w Rotterdamie i spytałem: „Co się dzieje? Co mówią?”. „Nie możemy Ci powiedzieć, ale możesz wyjechać z grupą A lub B, co oznacza kilka tygodni, albo z grupą C, kiedy będzie wyjeżdżał personel konsulatu”. Zgodziłem się na tę ostatnią możliwość. Myślałem o moich książkach, starszej pani i żonie w ciąży.

Michael Etkind
Uczeń polski żydowskiego pochodzenia, Łódź

Potem pojawiły się różne rozporządzenia, na przykład Żydom nie było wolno chodzić główną ulicą, której nazwę zmieniono nad Adolf Hitler Strasse. Nie wolno nam było wchodzić do parku, na basen, do kina i teatru. Wszystkie pieniądze w banku zostały zamrożone, cała własność Żydów została automatycznie skonfiskowana. Następnie Żydów zmuszono do noszenia na ręce opaski z gwiazdą Dawida, żeby pokazać, że są Żydami; ktoś zaczął te opaski produkować i można je było kupić na każdym rogu. Za najmniejsze odstępstwo od przepisów groziła kara śmierci. Ludzi wieszano za nic, po prostu po to, by sterroryzować mieszkańców. Jestem bardzo wrażliwy i dziwiłem się, że z chorobliwej ciekawości ludzie szli na plac, gdzie wisiały ciała.

Adam Adams
Uczeń polski pochodzenia żydowskiego, Lublin

Początkowo nic nie mówiono o Żydach, w ogóle nic. Moje następne wspomnienie – coś jak zdjęcie – to około dwudziestu osób siedzących i rozmawiających w naszym pokoju. Wspominali, że w czasie I wojny światowej kobietom nic się nie stało, tylko mężczyźni byli w niebezpieczeństwie. Ostatecznie zdecydowano, że mężczyźni wyjadą, a kobiety mogą zostać, bo są bezpieczne. Dwudziestu z nas poszło w kierunku Bugu, wynajęliśmy łódź i żydowskiego rolnika jako przewodnika, po czym zaczęliśmy przekraczać rzekę. Pamiętam, że była noc, siedzieliśmy w łodzi i nagle rozbłysło światło. Złapali nas niemieccy żołnierze, którzy byli na obu brzegach rzeki.

Taube Biber (najdalej po prawej) przed rozdzieleniem rodziny
© Mrs Taube Biber

Taube Biber
Uczennica polska pochodzenia żydowskiego, Mielec

Było to w wigilię żydowskiego Nowego Roku, kiedy ortodoksyjni Żydzi przygotowywali się do święta. Oczywiście

Polacy współpracowali (z Niemcami), oprowadzali i pokazywali, gdzie jest synagoga, a gdzie łaźnia rytualna. Niemcy weszli do łaźni, wygarnęli wszystkich na korytarz, oblali naftą i podpalili.[3] To im nie wystarczyło: na placu znajdowały się trzy synagogi, my mieszkaliśmy przy tej samej ulicy i widzieliśmy wszystko przez szparę w firance. Krążyli po domach, wyciągali mężczyzn, kazali im stać z podniesionymi rękami koło płonących synagog.

Michael Etkind
Uczeń polski pochodzenia żydowskiego, Łódź

Co kilka dni odzywało się pukanie do drzwi i zawsze był to niemiecki żołnierz, często z volksdeutschem (Polak pochodzenia niemieckiego) ze swastyką w klapie. Po prostu wchodzili i rabowali: obrączkę z palca mojej matki, zaglądali do kredensu i zabierali, co chcieli. Żołnierze znajdowali sobie miejscowych, którzy mogli im powiedzieć, gdzie mieszkają Żydzi, po czym chodzili razem i pomagali sobie.

Helen Stone
Młoda polska Żydówka, Będzin

Spalili naszą synagogę z ludźmi w środku. Naprzeciw synagogi był kościół i około drugiej w nocy ksiądz usłyszał, że synagoga się pali. Pobiegł do kościoła i otworzył drzwi na wypadek, gdyby komuś udało się uciec z piekła. Rzeczywiście, kilku osobom się udało, ksiądz ocalił im życie[4]. W Będzinie przeprowadzałam się jakieś dziewięć czy dziesięć razy, w miarę ogłaszania przez Niemców kolejnych ulic *judenrein* – oczyszczonymi z Żydów.

Roman Halter
Polski uczeń, Chodecz

Któregoś dnia po rozpoczęciu wojny żona *Sturmbannführera* SS (majora SS), u której pracowałem, kazała mi przyjść po południu, żebym dostarczył komuś wiadomość. Dała mi kawałek papieru i poszedłem wykonać polecenie, a kiedy wracałem do domu *Sturmbannführera* z plecakiem, jaki dostałem, usłyszałem strzały. Pobiegłem na skróty przez las do miejsca, w którym strzelano – znałem tę okolicę jak własną kieszeń – i znalazłem się nad wąwozem. Podszedłem do jego brzegu i spojrzałem w dół.

Rozstrzeliwano moich żydowskich przyjaciół, a ludzie, którzy to robili, zostali zwerbowani przez *Sturmbannführera*: wszyscy żandarmi i rekruci byli w mundurach. Szewc miał dwoje dzieci, syna i córkę, bliźnięta. Zabrano ich pod wzgórze – chłopiec nie chciał pozwolić siostrze tam iść, więc *Sturmbannführer* powiedział: „Rozwalić mu głowę" i zrobili to. Wszystko widziałem. Jego siostra krzyczała, a oni powlekli ich na miejsce i zastrzelili.

Stałem sparaliżowany. Byli moimi rówieśnikami. To wydarzyło się bardzo wcześnie, jeszcze w 1939 roku. Wiedziałem, że jeśli mnie tam złapią, zastrzelą mnie, więc poczołgałem się od krzaka do krzaka, w końcu skręciłem i wróciłem z plecakiem do żony *Sturmbannführera.* Potem poszedłem do domu. Nie chciałem nic mówić rodzicom. Nosiłem tę tajemnicę, ale przez dłuższy czas miałem koszmary senne. Potem życie stawało się coraz gorsze.

Naziści poniżają ortodoksyjnego Żyda w okupowanej Polsce
© IWM MH 30213

Przypisy

[1] Niemcy zbombardowali Lwów 1 września 1939 r., a nie w nocy z 31 sierpnia na 1 września (przyp. red.).

[2] Właściwie „Admiral Graf Spee”, niemiecki krążownik zatopiony przez własną załogę u wybrzeży Urugwaju (przyp. red.).

[3] Niemcy spalili synagogę w Mielcu bezpośrednio po wkroczeniu do miasta, 13 września 1939 r., wraz z kilkudziesięcioma wiernymi. Oczywiście nie trzeba było wskazywać Niemcom synagogi, ale istnieją zeznania naocznych

świadków, opisujące jak niektórzy mieszkańcy Mielca wskazywali Żydów Niemcom, a ci wrzucali ich do ognia (przyp. red.).

[4] Niemcy spalili synagogę w Będzinie i okoliczne domy żydowskie w nocy z 8 na 9 września 1939 roku. Ksiądz Wincenty Zawadzki ocalił kilkanaście osób, które schroniły się w ogrodzie kościelnym (przyp. red.).

1940–1941
EKSPANSJA TRZECIEJ RZESZY

Nagle, musiałem być wtedy w jakimś piątym czy szóstym rzędzie, zobaczyłem w szeregu moją matkę i cztery siostry. Zanim zdołałem zawołać „Mamo!”, już nie żyły.

Po podbiciu Polski Hitler zwrócił się na zachód. W kwietniu 1940 roku zaatakował Danię i Norwegię, a miesiąc później Luksemburg, Holandię, Belgię i Francję. W kolejnym roku podbił Jugosławię i Grecję. Do maja 1941 roku Niemcy zajęli Europę. W nazistowską sieć schwytano miliony Żydów.

Po upadku Francji w 1940 roku Anglia stanęła wobec zagrożenia inwazją. Strach przed niemiecką „piątą kolumną” skłonił rząd Churchilla do przeprowadzenia obławy i internowania „wrogów państwa”, z których wielu było żydowskimi uchodźcami zbiegłymi do Anglii przed nazistowskimi prześladowaniami.

W latach 1940–41, podczas pierwszych sześciu miesięcy okupacji Europy Zachodniej, naziści bardzo powoli wprowadzali prawa skierowane przeciwko Żydom, co dawało tym ostatnim fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Ale w Polsce ponad dwa miliony Żydów pod niemieckimi rządami doznawały coraz gorszego okrucieństwa i poniżenia. Żyli w ciągłym strachu przed łapankami do niewolniczej pracy, aresztowaniem i uwięzieniem, zajęciem własności, pobiciem i zabójstwem. W tym czasie wydano dekrety zamykające Żydów w gettach.

Tajny rosyjsko-niemiecki pakt o nieagresji, podpisany 23 sierpnia 1939 roku, zezwalał Rosjanom na okupację

wschodnich ziem Polski. Armia Czerwona zajęła te tereny 17 września 1939 roku, a pod koniec miesiąca Niemcy i Rosja podzieliły Polskę. Wielu Żydów uciekło z okupowanej przez Niemców Polski, mając nadzieję na względne bezpieczeństwo na terytoriach zaanektowanych przez Związek Radziecki. Ponad 200 000 zostało deportowanych do obozów pracy w głębi Rosji. Choć w łagrach, szczególnie tych na Syberii, warunki były przerażające, to jednak sporo więźniów przeżyło wojnę. Wielu z nich po zwolnieniu z obozów po inwazji niemieckiej na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 roku wstąpiło do polskiej armii.

22 czerwca 1941 roku Wehrmacht ruszył na wschód, zajmując znaczne obszary na zachodzie Związku Radzieckiego. Inaczej niż w krajach na zachodzie Europy, takich jak Norwegia, Dania czy Holandia, gdzie prawa niemieckie nie były aż tak drakońskie, Polacy i Rosjanie razem z Żydami i Cyganami zostali uznani za *Untermenschen* – podludzi. Zostali zdegradowani do poziomu niewolników – odebrano im tożsamość kulturową, autonomię polityczną, a także zagrabiono lub zniszczono wszelką własność. W przyszłości ich kraj miał zagwarantować *Lebensraum* – przestrzeń życiową – umożliwiającą ekspansję narodu niemieckiego. Wśród wszystkich prześladowanych nacji Żydzi zostali uznani za kategorię specjalną, głównych wrogów rasowych.

Leon Greenman
Angielski przedsiębiorca pochodzenia żydowskiego, Rotterdam

Tuż przed bombardowaniem Rotterdamu poszedłem do konsula brytyjskiego, ale dom był zamknięty i pusty. Byliśmy w pułapce. Nadal nie rozumiem, dlaczego nie powiedzieli nam, że wyjeżdżają. 10 maja pierwsze bomby spadły

koło naszego domu. Patrzyłem przez okno i widziałem cztery lub pięć samolotów krążących i zrzucających bomby. Usłyszałem, że któraś z nich spadła za mną i odwróciłem się. Moja żona kąpała dziecko, które wyśliznęło się z jej namydlonych rąk i upadło na podłogę. Nie powiedziałem ani słowa. Podniosłem je, podałem jej i popatrzyłem na nią. Nie mogliśmy nic powiedzieć. Taki był początek wojny.

Steven Frank
Uczeń holenderski pochodzenia żydowskiego, Amsterdam

Miałem trochę mniej niż 5 lat, kiedy w maju 1940 roku po raz pierwszy zobaczyłem żołnierzy niemieckich maszerujących ulicami Amsterdamu. Maszerowali w swoich szynelach z karabinami na ramionach i plecakami, w hełmach i z bagnetami przy boku. Byliśmy podekscytowani i szliśmy za nimi wszędzie, nawet za cenę zgubienia się i trudności z powrotem do domu. Pierwszy raz uświadomiłem sobie, że jestem inny, kiedy rodzice kazali nam uważać na to, co robimy i dokąd idziemy. A prawdziwym ciosem między oczy było pojawienie się tabliczek „*Voor Joden Verboden*". Znaczyło to, że nie możemy wejść do parku. „Żydom wzbronione".

W chwili wybuchu wojny w Holandii mieszkało 140 000 Żydów. Byli przerażeni, że mogą zostać wysłani na wschód do pracy. Najważniejsze stało się znalezienie sposobu, podstępu, który pozwoliłby pozostać w Holandii. Istniała „lista Barneveld" – był to obóz dla prominentnych Żydów w Holandii – zawierająca nazwiska znaczących osób społeczności holenderskiej. Byli to muzycy, dyrygenci, profesorowie, nauczyciele, malarze – najwyższe sfery holenderskich Żydów – oraz trochę osób o niższej pozycji, ale dobrych koneksjach.

W końcu trzech nieżydowskich prominentów, których ojciec wcześniej bezskutecznie błagał o protekcję, umieściło nas na „liście Barneveld”.

Barneveld znajdowało się w środkowej części południowej Holandii. Mieszkaliśmy w zamku położonym w pięknej okolicy, bez strażników czy drutu kolczastego. Można było wychodzić. W końcu to miejsce stało się tak zatłoczone, że w niedalekim mieście utworzono następny obóz. Ludzie byli szczęśliwi, że tu są, trochę jak stado owiec czujące się bezpiecznie, ponieważ jest razem.

Anna Bergman
Czeska Żydówka, studentka uniwersytetu

Później, we wrześniu 1941 roku, przed przybyciem do Czechosłowacji Heydricha, który został oddelegowany z Rzeszy jako protektor Czech i Moraw, wprowadzono żółte gwiazdy. Byłam prawdopodobnie jedyną Żydówką, która w ogóle się nie przejmowała i nosiła wysoko głowę. Miałam bardzo ładne ubranie – zamszowy żakiet, do którego świetnie pasowała gwiazda. Spotkałam kolegę, idącego ze spuszczoną głową, i powiedziałam: „Nie pozwól im się zgnębić”. Ale musiałam być jedyną taką osobą.

Jan Hartman
Uczeń czeski pochodzenia żydowskiego, Praga

Wstydziłem się gwiazdy. Jedną z rzeczy, która znakomicie udała się Niemcom, było to, że udało się im jakoś przekonać ludzi, że są rasą panów. Rasa to dziwne słowo – kiedy dzisiaj ludzie o niej mówią, przechodzą mnie ciarki, gdy słyszę, że używają go tak jak Niemcy. Ta reakcja jest mózgowa, uzasadniona, racjonalna i normalna, ale inna jest pod skórą i nie ma nic wspólnego z racjonalizmem. Odrzucam ideę

rasy panów, ale ponieważ żyłem obok nich i widziałem ich zachowania, to pojęcie we mnie wrosło. Z jednej strony nienawidzę ich, bo byli źli, ale z drugiej odrobinę ich podziwiam.

Janine Ingram
Młoda grecka Żydówka, Saloniki

Później musieliśmy nosić gwiazdę. Jestem uparta i dumna, noszenie gwiazdy Dawida było dla mnie wyzwaniem i zamiast nosić ją z opuszczoną głową, robiłam to z dumą. Nie czułam, żeby bycie Żydem było czymś złym. Nieszczególnie chciałam być Żydówką, jako osoba niereligijna nie wiedziałam, co to znaczy. Jednak urodziłam się jako Żydówka, więc mogłam nią być. Gwiazda mi nie przeszkadzała i chyba nie zdawałam sobie sprawy z niebezpieczeństwa polegającego na tym, że gwiazda była jedynym sposobem doprowadzenia nas tam, gdzie chcieli.

Anglia: internowanie „wrogów państwa”

Clive Teddern
Niemiecki Żyd, uchodźca, Edynburg

Nie spodziewałem się tego! To znaczy słyszałem nowe wiadomości o inwazji na Holandię i Belgię, ale nie sądziłem, że to mnie w jakiś sposób dotyczy. Nie pamiętam, czy wtedy usłyszałem, że Niemcy wykorzystują spadochroniarzy przebranych za uciekinierów, czy usłyszałem to później, ale dobrze pamiętam ten dzień. Była niedziela 12 maja 1940 roku, siedziałem w kuchni przy jakiejś domowej pracy. Ktoś podszedł do drzwi, żeby się ze mną zobaczyć, zawołał mnie po imieniu i powiedział: „Obawiam się, że muszę cię areszto-

wać. Zabierz, proszę, bieliznę na zmianę, skarpetki i kartę pobytu” i tak dalej.

To było dla mnie jak wielka przygoda, podobało mi się, było emocjonujące, w ogóle nie byłem przestraszony. Tak naprawdę szukałem okazji, żeby wyrwać się ze środowiska, w którym żyłem, z tego tradycjonalistycznego domu, gdzie czułem się nieszczęśliwy, samotny i tęskniłem za rodziną. Poza tym wydawało mi się, że w ten sposób jakoś bardziej zaangażuję się w wojnę. Zwiałem więc radośnie, zabierając swoje rzeczy. Rodzina była bardzo przejęta i bardzo przygnębiona, a ja nie dostrzegałem niczego, co mogłoby ich tak przygnębiać. Dla mnie to była przygoda. Byłem gotowy. Mając szesnaście lat, zostałem jednym z pierwszych internowanych.

Najpierw zabrano mnie do obozu dla internowanych w Edynburgu, a następnie do obozu założonego na terenie wyścigów konnych w Lingfield. Stamtąd niemiecka część internowanych została zabrana do doków w Liverpoolu i umieszczona na statku „Duchess of York”. Nie wiedzieliśmy, dokąd płyniemy, podejrzewaliśmy, że na wyspę Man, choć zaskoczyło nas, że zabiera nas tam tak wielki statek.

Nie płynęliśmy w konwoju. Traumatyczne było patrzenie na ludzi w niemieckich mundurach, choć dziwnym trafem niemieccy internowani cywile byli znacznie gorsi niż niemieccy wojskowi. Oczywiście kiedy wpłynęliśmy na Morze Irlandzkie, stało się jasne, że wyspa Man nie jest naszym celem. Wielu Niemców z personelu statku miało dobre przeczucia co do tego, dokąd nas skierowano. To były przerażające głosy: „Anglia została zaatakowana, więc wysyłają nas do Kanady, aby nie można było nas uwolnić. Ale nie dopłyniemy tam, bo w połowie drogi okaże się, że wojna się skończyła i uwolnią nas. A wtedy wyrzucimy was za burtę”.

Stephen Dale
Młody marynarz niemiecki żydowskiego pochodzenia, uciekinier, Londyn

W czerwcu 1940 roku, w czasie ewakuacji Dunkierki, wielu ludzi uciekło z Francji i z zachodniej Europy. Rząd nie wiedział, kim oni są. Dlatego Churchill rzekomo powiedział: „Złapać wszystkich". I tak mój kolega Rudi i ja zostaliśmy złapani, zanim zdążyliśmy wstąpić do armii. Skończyliśmy w Huyton koło Liverpoolu. Stamtąd wielu ludzi zostało wysłanych na wyspę Man i sporo do Kanady. Jeden ze statków, „Arandora Star", storpedowano w drodze do Kanady, było wiele ofiar; inny statek popłynął do Australii. Nazywał się „Dunera", byłem na nim.

Ludwig Baruch
Niemiecki komunista pochodzenia żydowskiego, „Arandora Star"

Z obozu Seaton zabrano mnie na statek „Arandora Star" cumujący w Liverpoolu. Na statku panował bałagan, wcześniej służył do ewakuacji oddziałów brytyjskich z Bordeaux. Obszedłem go, obejrzałem i pomyślałem, że to będzie bardzo niebezpieczna podróż. Ruszyliśmy w drogę. Pierwszą napotkaną przeze mnie w jadalni osobą był członek Ligi Młodych Komunistów z Liverpoolu, Abrahams. Spytałem, gdzie u diabła płyniemy, a on odpowiedział, że do Kanady. „Mam nadzieję, że będziemy mieli szczęście", skomentowałem.

Spałem na kocu na podłodze z kamizelką ratunkową w charakterze poduszki. Kiedy zostaliśmy storpedowani, usłyszałem przerażający łomot, a siła uderzenia rzuciła mnie w powietrze. Światła zgasły, a statek od razu zaczął się przechylać. Mieliśmy szczęście, bo nasza kabina znajdo-

wała się blisko wyjścia na pokład. Na pokładzie z szalupami ratunkowymi panowała panika. Powiedziałem do przyjaciół: „To nasza jedyna szansa ucieczki”. Zauważyłem wcześniej, że pokład z szalupami był ogrodzony drutem kolczastym. Poprowadziłem i skoczyłem za burtę z kamizelką ratunkową, którą włożyłem w wodzie. Odpłynąłem tak szybko i daleko, jak mogłem, trzymając się odwróconej ławki, pod którą było kilka dużych zbiorników powietrza, a kiedy dołączył do mnie żołnierz i dwie inne osoby, razem udało nam się usiąść na niej, każdy na rogu. To nie było niewygodne, był piękny dzień, wiał miły wiatr, a woda nie była zimna. Zauważył nas wodnopłatowiec z Sunderland: to był duży obszar, po którym pływali ludzie, szczątki statku i ciała. Wiedzieliśmy, że nas uratują. Po wyłowieniu przez kanadyjski niszczyciel znaleźliśmy się w Greenock, potem po 10 dniach w Edynburgu, skąd znów zabrali nas do Liverpoolu.

Przystań w Liverpoolu była najgorszym doświadczeniem wojennym, jeśli chodzi o armię brytyjską. Przebywało tam około 15 000 internowanych z różnych obozów i wszyscy zostaliśmy w końcu wywiezieni do Australii. Na przystani była grupa żołnierzy z wojsk inżynieryjnych. Niektórzy z internowanych mieli bagaż i pieniądze – co ci żołnierze z nimi robili! Bili i rabowali. Żołnierze z chciwości wpadli w histerię. Widziałem ich w porozpinanych mundurach polowych, z pieniędzmi powpychanymi do kieszeni, otwierających walizki, rabujących i bijących. Wszystko było porozwalane na przystani. Ani ja, ani reszta ocalałych z „Arandora Star” nie mieliśmy nic. Kiedy wzięli nas na pokład „Dunery”, rabunki powtórzyły się. Najgorsza rzecz na przystani to policjant z Liverpoolu po cywilnemu, który się temu przyglądał. Oficerowie wojsk inżynieryjnych także tam byli. To najbardziej szokujące zdarzenie, jakie widziałem w czasie wojny.

Stephen Dale
Młody Żyd niemiecki, „Dunera”

Pierwsze dni były okropne z powodu złej pogody na Morzu Irlandzkim. Ludzie chorowali i warunki były straszne. Poza tym panował nastrój przygnębienia, ponieważ wsiadaliśmy na statek zmaltretowani, po rewizjach, nasze bagaże były splądrowane przez żołnierzy, którym powiedziano, że jesteśmy jeńcami wojennymi. Chciałbym wierzyć, że traktowaliby nas lepiej, gdyby im powiedziano, że mają do czynienia z internowanymi, którzy nie są nazistami, ale mieli złe informacje i traktowali nas jak wrogów. Byliśmy zmaltretowani, panowała zła pogoda, były kiepskie warunki – to wszytko sprawiło, że atmosfera była koszmarna. Pamiętam, że ludzie stali przy otwartym włazie, aby uciec od smrodu; można było spoglądać w górę, ale pozostawało się za drutem kolczastym.

Nienawidziłem tej sytuacji i nienawidziłem bycia podporządkowanym tym oddziałom analfabetów. To były wojska inżynieryjne – chyba najniższa forma życia. Wcielano tam ludzi, którzy nie nadawali się do innych jednostek. Kiedy później sam zostałem wcielony do wojsk inżynieryjnych, przekonałem się, że naprawdę są to męty społeczne. To było przerażające.

Ludwig Baruch
Komunista niemiecki pochodzenia żydowskiego, „Dunera”

Po drodze do Afryki przeżyliśmy chwilę grozy, kiedy w statek coś uderzyło. Myślałem, że to torpeda, a na statku wybuchła panika, ale nic się nie stało. Później, kiedy mijaliśmy Kapsztad, dowiedzieliśmy się, że płyniemy do Australii. Nie mieliśmy kontaktu z załogą, strażnicy należeli do wojsk in-

żynieryjnych i niektórzy z nich byli pełni współczucia. Karmili nas, warunki nie były takie złe. Na dole w ładowni nie było wygodnie. Spałem na podłodze, inni na stołach, jeszcze inni w hamakach. Zapewnialiśmy sobie rozrywkę i dużo rozmawialiśmy. W mojej ładowni wszyscy byli Żydami i antyfaszystami. Mieliśmy trochę szachownic i przez całą drogę do Australii grałem w szachy. Raz dziennie zabierano nas na spacer na pokład. Z tym wiąże się jedno moje straszne przeżycie – bez żadnego powodu człowiek przede mną wyskoczył za burtę. Zabił się w dniu, w którym wygasła jego argentyńska wiza. Było to jedyne samobójstwo, jakie widziałem w czasie całego internowania.

W końcu 16 września 1940 roku dotarliśmy do Melbourne. Ludzie w Anglii nie mieli pojęcia, gdzie jesteśmy, moja narzeczona nie dostała żadnej informacji. W Melbourne zabierano nas z ładowni pojedynczo. Byłem wtedy ubrany w jakieś łachmany, nic w ogóle nie miałem, uzbrojony strażnik poprowadził mnie przez nabrzeże, potem do pociągu. Ostatecznie znalazłem się w obozie Tatura w Australii, gdzie internowano mnie do roku 1942.

Wielkie Niemcy, 1940/41

Fritz Moses
Dziecko niemieckie, Strehlen (Strzelin), Śląsk, Niemcy

Muszę powiedzieć, że ojca zaczęły gnębić wątpliwości (dotyczące partii nazistowskiej), gdy deportowano Żydów i zniknęli niepełnosprawni. Wcześniej w każdym mieście można było spotkać „lokalnego wariata”. U nas była to „Maria Wariatka” i człowiek, którego nazywaliśmy „kurze łapki”. Stał zawsze przed sklepem i wyciągał ręce, żebrząc.

Zawsze coś dostawał. Któregoś dnia matka powiedziała do ojca: „Konrad, jakoś dawno nie widziałam ‘kurzych łapek’”. A on odpowiedział: „Jego również zabrali”. Ludzie wiedzieli, co się działo – eutanazja, deportacje Żydów – ale wyrzucili to z pamięci.

Magdalena Kusserow Reuter
Młoda Niemka, świadek Jehowy, Bad Lippspringe

Któregoś dnia w 1940 roku przyszło gestapo i mnie zabrało. Cała moja rodzina była w więzieniu, więc to aresztowanie mnie nie zmartwiło, bo przecież zostałam sama, cały czas mając gestapo za plecami. Dwa miesiące byłam w więzieniu Bielefeld, tym samym co rodzice i moja siostra Hildegarda. Dwóch starszych braci zabito, a młodsze dzieci wysłano do domu poprawczego z młodymi przestępcami. W więzieniu pozostawaliśmy w różnych celach i nie widywaliśmy się.

Po dwóch miesiącach nas skazali: ojca na pięć lat więzienia i pięć lat obozu koncentracyjnego, matkę na trzy lata, a siostrę na dwa lata więzienia dla młodocianych. Ja, jako małoletnia, dostałam sześć miesięcy. Do końca wyroku siedziałam sama w celi. Po upływie wyroku nadzorczyni powiedziała mi: „Dostałam list z gestapo, musisz podpisać, że nie będziesz już świadkiem Jehowy i wyjdziesz na wolność”. Odpowiedziałam, że nie mogę. Była bardzo smutna, prawie płakała: „To wstyd, tak mi przykro”. Zabrali mnie na gestapo i znów chcieli, żebym podpisała, ale nie zgodziłam się: „Nie, wierzę w Biblię i nie zrezygnuję”. Tę siłę dała mi śmierć braci, Wilhelma i Wolfganga. Musiałam zostać w więzieniu jeszcze cztery miesiące, aż skończyłam osiemnaście lat. Potem zabrali mnie do obozu koncentracyjnego.

Fritz Moses

Dziecko niemieckie, Strehlen (Strzelin), Śląsk, Niemcy

Moi rodzice rozmawiali prywatnie o Trzeciej Rzeszy i Żydach; byłem ciekawy i podsłuchiwałem. Któregoś dnia babcia wróciła z Wrocławia i powiedziała do ojca: „Konrad, stałam na peronie, kiedy przyjechał bardzo długi pociąg z kobietami i dziećmi. Wiesz, była tam kobieta wołająca z okna o wodę". Babcia nabrała wody do papierowego kubka i poszła do tej kobiety. A wtedy esesman pilnujący pociągu wytrącił jej kubek z ręki i powiedział: „Uważaj, to są Żydzi". Wtedy pociąg ruszył ze stacji, a ta kobieta znów opuściła okno i krzyknęła w śmiertelnej ciszy dworca: „Przeklinam wszystkie dzieci we Wrocławiu". I wtedy babcia powiedziała: „Boże, co oni *nam* zrobią w przyszłości!".

Barbara Stimler
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, Kutno

Był luty 1940 roku, leżałam w łóżku z grypą. Około dwunastej w nocy rozległo się straszne walenie do drzwi. Zwykle kiedy przychodzili, nie ruszali kobiet, tylko mężczyzn, więc ojciec i jego przyjaciel uciekli. Ale oni szli prosto do naszego pokoju. Matka powiedziała: „Uciekaj!". Uciekałam w koszuli nocnej, boso po śniegu, chciałam przebiec przez tory kolejowe do naszych przyjaciół. Matkę złapali na ulicy i zaczęli ją bić, później powiedziała mi, że kazali jej mnie zawołać z powrotem, ale nie chciała. Jednak kiedy usłyszałam, jak krzyczy z bólu, bita, wróciłam. Zabrali mnie do kuchni, zdarli mi koszulę nocną, a wtedy biżuteria, którą miałam na sobie, upadła na podłogę. Nie zainteresowali się nią, wyraźnie chodziło im o coś innego. Kazali mi iść do łóżka. Nie powiem, co ze mną robili, ale nie zgwałcili mnie. Kiedy weszła matka i zobaczyła ich pochylonych nade mną, pobiegła do

kuchni po nóż i zaczęła dźgać jednego z nich. Potem usłyszałyśmy niemieckie głosy i ci ludzie weszli. Nie mogę mówić więcej. Byłam w takim stanie, że byłam chora przez sześć tygodni…

W maju 1940 roku zabrali nas do nieczynnej fabryki tytoniowej, gdzie na podłodze była tylko słoma. Któregoś dnia, kiedy leżeliśmy na tej słomie, przyszli i zawołali mojego ojca. Kazali mu się rozebrać i tańczyć. Ojciec był tęgawym mężczyzną, a oni dali mu modlitewnik i przyłożyli broń koło ucha. Myślałyśmy, że go zabiją. Ale oni, trzech esesmanów po jednej i trzech po drugiej stronie, zaczęli go kopać jak piłkę. Poniżenie! Potem rzucili go na słomę. Po kilku dniach obudzili nas w nocy i przegonili do nieczynnej cukrowni, byli tam wszyscy Żydzi z Kutna, około 10 000 lub 11 000. Początkowo nie było źle, ale kiedy padało i spływała woda, musieliśmy stać na stołach i krzesłach. Po kilku tygodniach ludzie umierali z głodu, to było straszne. Zaczęli przerzucać nam chleb przez płot: komu udało się złapać, to miał, nie udało się, to nie miał.

Polki prowadzone przez niemieckie oddziały do lasu na śmierć
© IWM HU 90298

Taube Biber
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Mielec

Święto Paschy zawsze gromadzi całą rodzinę, która uroczyście wspomina wyjście z Egiptu. Nigdy nie zapomnę mojego nieżyjącego już ojca czytającego *Hagadę*, opowieść o Wyjściu, ze łzami spływającymi po twarzy, tak jakby wiedział, że to jest nasz ostatni *seder* spędzany razem. Nigdy tego nie zapomnę.

Andrew Bakowski
Polskie dziecko, polska wieś

Zwykle bawiliśmy się na podwórku, w kurzu. Któregoś dnia żołnierze w ciemnozielonych mundurach prowadzili przez wieś trzech mężczyzn – dwóch raczej młodych i jednego starszego. Szli całkiem zwyczajnie, nie maszerowali, a my podeszliśmy do płotu oddzielającego wieś od pól, stanęliśmy i patrzyliśmy, jak idą drogą w kurzu. Po jakichś czterystu metrach droga dochodziła do lasu, skręcała w lewo, a las zostawał nieco po prawej. Grupa skręciła do lasu, a jeden starszy chłopiec powiedział: „Zabiją ich, zastrzelą". Wróciliśmy do zabawy, rzucania kamieni i podobnych czynności, i nagle usłyszeliśmy w lesie strzały. Gospodyni również je usłyszała i zawołała nas do domu. Wolno nam było chodzić do lasu, jeśli byli z nami jacyś starsi chłopcy. W lasach ćwiczyli Niemcy i chodziliśmy tam zbierać łuski od nabojów karabinowych. Poszliśmy tam i zobaczyliśmy, że w miejscu, gdzie ci trzej mężczyźni pewnie zostali zabici, ziemia jest naruszona. Jeden z chłopców nawet znalazł ząb. Moje najbardziej żywe uczucie związane z tym zdarzeniem? Nie mogłem znaleźć żadnej łuski, nic nie było. Trzech ludzi, zapewne Żydów, zostało zabitych, a moje wspomnienie o tym jest tak powierzchowne.

Deportacje do Związku Radzieckiego

Alicia Adams
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Drohobycz

Ludzie pochodzący ze wschodniej części Polski, która teraz należała do Związku Radzieckiego, musieli się zarejestrować, więc mój ojciec pomyślał, że postąpi sprytnie i poszedł zarejestrować się we Lwowie, sąsiednim dużym mieście. Kiedy zaczęto wywozić ludzi na Syberię w 1940 roku, Rosjanie szukali nas we Lwowie, a nie w Drohobyczu – to był

wielki pech, bo na Syberii mogliśmy przeżyć. Wielu naszych wywiezionych krewnych i znajomych przeżyło, wprawdzie w bardzo złych warunkach, ale przeżyło.

Wolf Albert
Młody polski Żyd, rejon Morza Białego

Byliśmy jednocześnie Żydami i Polakami, antysemityzm dotarł nawet tutaj! Po przejechaniu w bydlęcych wagonach olbrzymiej odległości między Polską a rejonem Morza Białego szliśmy tak długo, aż dotarliśmy do wielkiej rzeki. Potem załadowano nas na barki, około 1000 osób, w tym jeden chłopiec nie mający więcej niż piętnaście lat. Jedyni ludzie na tym obszarze zmarli z wyczerpania przy budowie kolei. Znajdowaliśmy się o całe mile od ludzi i świata, wśród wielkiego lasu, małych wzgórz i moczarów. Do jedzenia mieliśmy tylko suchy czarny chleb i żadnego miejsca do spania.

Z czasem dostarczyli nam kilofy, ręczne piły, łopaty i taczki. Pościnaliśmy drzewa na ogrodzenie i budowę obozu. Kiedy obóz był gotowy, od razu powiesili transparent z napisem „Tam, gdzie pracujesz, nigdy nie pada deszcz", co znaczyło, że praca trwa bez względu na deszcz czy śnieg. Nie było ubrań na zmianę, w ogóle żadnych budynków, żadnych rozmów między ludźmi, żadnego płaczu czy goryczy, a Rosjan traktowano tak samo jak nas, nawet żołnierzy czy strażników. Jeden z komendantów, bardzo ordynarny, powiedział nam: „To jest wasza Warszawa, to jest wasza Polska; tu zostaniecie na zawsze, a od tego, jak się urządzicie, będzie zależało wasze życie".

Jesienią zaczęło padać i padało bez przerwy przez miesiąc. Nie mieliśmy żadnych okryć. Paliliśmy ogniska i przy każdym spało dwadzieścia pięć osób. Spaliśmy na dużych deskach. Kiedy grzało się przód, plecy mokły, więc obracali-

śmy się, aby ogrzać drugą stronę. A następnego ranka wychodziliśmy w deszcz, przebijać się przez wzgórza kilofami i łopatami. Potem zaczął padać śnieg. Po jakimś czasie przystąpiliśmy do budowy schronień: ziemianek głębokich na 1,5–1,8 m, o ścianach wyłożonych drewnem, z drewnianym dachem. W środku były półki do spania. Nie mieliśmy koca czy okrycia, niczego, absolutnie niczego.

Szacuję, że po sześciu miesiącach została nas połowa. Przy czterdziestu stopniach poniżej zera wychodziliśmy do pracy! Przez kilka dni temperatura dochodziła do minus pięćdziesięciu stopni. Najpierw zmarli starzy i słabi, a potem ci młodzi, którzy w domu mieli wszystko – wygodne życie, świeże bułki każdego ranka. Obozy tworzące jedną całość były rozmieszczone co osiem kilometrów. Żadnej szansy ucieczki, tylko obóz po obozie.

Jacob Pesate
Rumuński robotnik żydowskiego pochodzenia, Bukareszt

27 czerwca 1940 roku Związek Radziecki postawił Rumunii ultimatum: zażądał wycofania się z Besarabii i północnej Bukowiny. Rumunia zgodziła się i wkroczyła Armia Czerwona. Kiedy usłyszałem o tym przez radio, pożegnałem się z pracodawcą, zabrałem kilka swoich rzeczy, wsiadłem do pociągu i przyjechałem do Czerniowców, zanim nadeszły sowieckie oddziały. Postąpiłem bardzo rozsądnie, bo w następnych dniach Żelazna Gwardia (rumuńscy faszyści) urządzała w pociągach pogromy i kilkuset ludzi zginęło.[1] 28 czerwca byłem wśród tych, którzy kwiatami witali Armię Czerwoną w Czerniowcach.

22 czerwca 1941

Wolf Albert
Młody polski Żyd, rejon Morza Białego

W pewnej chwili zaczęły krążyć plotki, że Niemcy zaatakowały Rosję – pierwsza nowina od czasu naszego aresztowania. Po podpisaniu umowy umożliwiającej więźniom wstąpienie do polskiej armii zostaliśmy w ciągu dwóch dni zwolnieni. Było to w czasie, kiedy potrzebowałem pomocy, ponieważ cierpiałem na kurzą ślepotę i nic nie widziałem.

John Dobai
Węgierski uczeń pochodzenia żydowsko-katolickiego, Budapeszt

Pierwsze faktyczne skutki wojny poczułem w 1941 roku, kiedy mój ojciec został powołany do armii węgierskiej wyruszającej na wojnę z Rosją. Po kilku miesiącach wrócił – przyczyną były antyżydowskie ustawy, które głosiły, że ludzie pochodzenia żydowskiego lub Żydzi nie mogą służyć w węgierskich siłach zbrojnych, jedynie w Służbie Pracy na froncie wschodnim. Ojciec wrócił do banku, ale wielkie obawy pozostały.

Joseph Harmatz
Młody Żyd litewski, Wilno

Miałem szesnaście i pół roku, kiedy wybuchła wojna między Rosją i Niemcami. Tego dnia poszliśmy na długi spacer i byliśmy za miastem, kiedy doszły do nas odgłosy wybuchów bomb. W domu dowiedzieliśmy się, że zaczęła się wojna, ale nikt nie spodziewał się, że za dwa i pół dnia Niemcy wejdą do Wilna – wierzyliśmy w siłę militarną Rosjan. Litwini wspomagali Niemców. Sprzeciwiali się rosyjskiej okupacji, więc współpracowali z Niemcami przeciw Żydom. Dla nas było to straszne zaskoczenie – przed wojną żyliśmy razem

jak najlepsi przyjaciele, a to, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy później, było nie do uwierzenia. Litwini mordowali Żydów w prawie każdym mieście i każdej wsi w lipcu i sierpniu 1941 roku, przeżyło niewielu w gettach w Wilnie, Kownie i Szawlach (Šiauliai). Bez litewskiej współpracy Niemcy nie byliby w stanie tego dokonać.

Niemiecki oficer grożący starej Żydówce na terytoriach wschodnich
© USHMM 76009

Marsha Segall
Młoda litewska Żydówka, Szawle (Šiauliai)

Najpierw wkroczył Wehrmacht, a pierwsi Niemcy, jakich widziałam, mieli wielkie psy i szukali rosyjskich żołnierzy. Kiedy zobaczyliśmy Niemców, zrozumieliśmy – stało się! Wróciliśmy do mieszkania. Natychmiast wcielono w życie ustawy

norymberskie. Oznaczało to, że w pewnych godzinach nie można wychodzić, nie można kupować w pewnych sklepach, nie wolno chodzić chodnikiem, a także należy nosić na ubraniu żółte gwiazdy o określonym rozmiarze po lewej stronie z przodu i na plecach, tak aby z każdej strony było widać, kto jest Żydem. Nie można było nie założyć oznaczeń, bo ludność współpracująca z Niemcami znała Żydów i mogła każdego zadenuncjować. Zabierano ludzi z ulic i domów do różnych prac o poniżającym charakterze. Na miejscu, inaczej niż w Niemczech, palono książki z żydowskich bibliotek i szkół hebrajskich. Pewnego dnia, w szabat, rozległy się dwa uderzenia w drzwi i weszło dwóch rosłych litewskich partyzantów[2]. Mieli na liście nazwisko mojego ojca. Wyszedł z nimi bez pożegnania, bez słowa. Wtedy widziałam go ostatni raz.

Alicia Adams
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Drohobycz

Niemcy wkroczyli do naszego miasta po inwazji na Ukrainę w 1941 roku. To było przerażające. Przyjechali na motocyklach – pamiętam, że ich spostrzegłam i uciekłam do domu. Nie od razu zaczęli rządzić miastem, najpierw dali wolną rękę Ukraińcom – tak rozpoczął się pierwszy *pogrom* Żydów w Drohobyczu. Cała rodzina ukryła się na strychu, słyszeliśmy, jak chodzili na dole, rabowali i zabijali. Po trzech lub czterech dniach Niemcy przejęli kontrolę. Wcześniej mieliśmy dobre stosunki z Ukraińcami: żyłam obok nich na wsi, bawiłam się z ich dziećmi. Nigdy nie uświadamiałam sobie, jak bardzo ich postawy były antysemickie. Ukraińcy, którzy prowadzili *pogrom*, to nie byli jednak rolnicy, to byli ludzie z miasta. Nienawidzili także Rosjan i roztrzaskali pomniki Lenina i Stalina, które stały w centrum miasta.

Jack Shepsman
Młody polski Żyd, Nowogródek, Białoruś

Któregoś dnia Niemcy przyjechali ciężarówkami, zebrali wszystkich Żydów i załadowali ich na samochody. Widziałem, co się dzieje, i błagałem rodziców: „Chodźcie ze mną, *nie* pójdę na ciężarówkę”. Mieliśmy bardzo długi ogród z małym pagórkiem na końcu; poszedłem tam i patrzyłem w dół na drogę. Wszystko widziałem: zganiali na miejsce krzyczących, płaczących ludzi. Widziałem moją rodzinę wychodzącą z domu, żołnierzy wrzeszczących i bijących moich bliskich – szybciej, szybciej, na ciężarówkę! Potem zrobiło się cicho. Przez cztery dni ukrywałem się pod sianem w szopie, wyszedłem wieczorem czwartego dnia. Później dowiedziałem się, że moja rodzina nie miała szans. Wywieziono ich pod las, gdzie wykopano wielkie groby, a kiedy ludzie zeszli z ciężarówek, stanęli w pobliżu żołnierze z karabinami maszynowymi i strzelali do nich dzień i noc. Zamordowali około 50 000 ludzi z Nowogródka i okolic[3].

Juozas Aleksynas
Członek 12. i 13. litewskiego batalionu policji, organizacji paramilitarnej dowodzonej przez Niemców, Białoruś

Kazano Żydom zbierać się w takich miejscach, jak place i targowiska. Lokalna policja wyprowadzała ich z domów. Niemcy mieli listy ważnych osób ze społeczności żydowskiej, takich jak inżynierowie czy lekarze – tych oddzielano od pozostałych przeznaczonych do rozstrzelania. Doły były już wykopane, znajdowały się za miastem, często na wzgórzach. Do dołów Żydów prowadzili Litwini, Niemcy otaczali miasto.

Po zgromadzeniu Żydów na większym obszarze zabierano ich do dołów, w których się kładli, a następnie do nich strzelano. Niektórzy żołnierze strzelali, stojąc na brzegu, inni prowadzili Żydów do dołów. Kiedy zeszli na dół i położyli się, strzelaliśmy do nich, potem następni kładli się na nich i tak dalej. Na koniec na ciała zrzucało się trochę wapna. Po skończeniu opuszczaliśmy takie miejsce. Nie mogliśmy odmówić strzelania. Jeśli ktoś nie mógł strzelać z powodu choroby, Niemcy zawsze sprawdzali mu puls i temperaturę, ale nie wtedy, kiedy wszystko było gotowe do strzelania. Jeśli ktoś powiedział: „Nie mogę”, Niemiec rozkazywał: „Wstawaj! Wyrównaj do pozostałych” i to było wszystko.

Dostaliśmy rosyjskie pistolety i karabiny. Ubrania Żydów były palone. Rozchodzący się zapach był odrażający – po prostu potworny. Trzeba to zobaczyć, żeby zrozumieć. Wszyscy zostali zastrzeleni, w większości strzałami w głowę lub klatkę piersiową… mogło ich być 1000 albo tylko stu lub dwustu. Nie musieliśmy stosować siły wobec Żydów, padał rozkaz i szli jak owce na rzeź, bez najmniejszego oporu. Były z nimi dzieci, większe i mniejsze, wszystkie zostały zabite – matka, ojciec i dziecko kładli się razem. Myśleliśmy o nich – jak poczują się rodzice, jeśli dziecko zostanie zabite w ich obecności – i strzelaliśmy najpierw do rodziców, bo dzieci nie czuły aż tyle. Czasem kobiety płakały, ale w większości wypadków nie – ani nie krzyczały. Niemcy robili zdjęcia. Cierpieliśmy i przeklinaliśmy ich.

Oficerowie nie strzelali, tylko wydawali rozkazy. Dopiero na koniec, jeśli zobaczyli, że ktoś jeszcze żyje, dobijali go z pistoletu. Podchodziliśmy do strzelania jak maszyny. Nie myśleliśmy o tym, co robimy. Przerażające.

Żydzi zmuszeni do zamiatania ulic Rygi po inwazji niemieckiej na ZSRR w 1941 r.
© IWM HU 8966

Josef Perl
Młody czeski Żyd, nieznany obóz na wschodzie

Późnym latem 1941 roku złapało mnie SS i pod bronią doprowadziło do tego obozu. Po dziesięciominutowym marszu do tego miejsca zobaczyłem ustawioną piątkami kolumnę nagich ludzi – kobiet, mężczyzn, starych i młodych. Kiedy kolumna przeszła obok, esesman kazał mi się zatrzymać, rozebrać i wepchnął mnie do niej. Poprowadzono nas do lasu, gdzie był już wykopany długi, wielki rów. Nie wiem, czym był wypełniony, ale widziałem podnoszące się opary.

Słyszałem dźwięk karabinu maszynowego, ale ponieważ niewiele widziałem, nie mogłem z niczym połączyć tego dźwięku. W miarę zbliżania się do rowu zacząłem dostrzegać twarze zabijanych. Nagle, musiałem być wtedy w jakimś piątym czy szóstym rzędzie, zobaczyłem moją matkę i cztery siostry w szeregu. Zanim zdołałem zawołać „Mamo!”, już nie żyły. Czas się zatrzymał, stałem jak słup soli. Oprzytomniałem, kiedy zobaczyłem idącą piątkę moich siostrzenic i siostrzeńców, którym mordercy mieli czelność kazać podnieść ręce. Kule, które trafiły te dzieci, uniosły je jakiś metr nad ziemię, zanim dzieci spadły do rowu. Byłbym następny, ale nagle nadleciały bombowce i kazano nam położyć się twarzą do ziemi. Wtedy wszyscy zaczęli bezładnie uciekać i biegłem, aż znalazłem się głęboko w lesie.

Aleksandra Nizie
Polskie dziecko, Trawniki, Polska

Było wciąż jasno, kiedy oni (zabójcy) sobie stąd poszli. Powiedziałam do siostry: „Chodź, zobaczymy, co tam się dzieje”. Poszłyśmy do końca sadu, nieprawdaż? Rozejrzałyśmy się i nagle ziemia zaczęła się ruszać. Powiedziałam: „Patrz, Jula, jak ziemia się rusza!”. I krew popłynęła strumieniami. Widzisz, kiedy zabrali ich (Żydów) do obozu pracy, to byli to dobrze odżywieni, przystojni, dobrze ubrani ludzie, nie byle kto – w Trawnikach także było kilku podobnych. Mieli się dobrze[4].

Rów został natychmiast zakopany. Musieli rozrzucić wapno, coś jak biały pył, ale było mokre, bo krew przez nie płynęła. Trzeciego dnia zaczęło się palenie. Zostawili kilku Rosjan, myślę, że do pomocy Ukraińcom. Brali ciała, jeden za głowę, a drugi za nogi, rzucali do ognia i one płonęły. Zrobili coś jak metalowe rusztowanie, rozumiesz. Widziałam to,

widziałam to – tak, widziałam to! Nie tylko ja, kilkuset ludzi widziało. Ciała płonęły dwa tygodnie, może dłużej, smród był straszny.

Nazistowski oddział śmierci w Dubasari, południowa Ukraina
© IWM HU 86369

Alicia Adams
Polska Żydówka wykorzystywana do pracy niewolniczej, Drohobycz

W pewnym okresie pracowałam jako sprzątaczka u gestapowca. Należał do tych, którzy strzelali do ludzi w lesie koło Bronicy z karabinów maszynowych – w jednej chwili zabito około 2000 osób. Raz powiedział do mnie: „Jesteś bardzo miła, nie zabiję cię z innymi”. Potem pokazał mi

piękne, kwitnące drzewo i powiedział: „Zabiję cię oddzielnie i położę pod tym drzewem”. Kiedyś namalowałam autoportret z tym drzewem. Nazwałam go „Wspomnienie z dzieciństwa” i sprzedałam, ale jestem pewna, że kupujący nie miał pojęcia, o jaki rodzaj wspomnień chodzi.

Jacob Pesate
Młody rumuński Żyd, Czerniowce

Po szoku, jakim była inwazja niemiecka 22 czerwca 1941 r., 1 lipca wyjechałem pociągiem na wschód w kierunku ZSRR. Moja rodzina została. Czerniowce ponownie zajęli Rumuni, którzy wrócili z dywizją SS. Niemcy i Rumuni byli bardzo brutalni, strzelali do ludzi na ulicach, wyłapali najważniejsze osoby spośród Żydów, w tym głównego rabina i około stu innych, i zastrzelili. Na Żydów nałożono restrykcje – to był bardzo trudny okres. Pod koniec sierpnia aresztowano mojego ojca. W październiku na mocy dekretu zmuszono ludność żydowską, ok. 50 000 osób, do przeniesienia się do getta zajmującego bardzo małą część miasta. Moja matka oraz brat i siostra zamieszkali u dalekich krewnych w obrębie getta.

Niedługo później wydano kolejny dekret, nakazujący deportację Żydów, których ciężarówkami wywieziono na stację kolejową. Niespodziewanie znalazł się tam też mój ojciec! Wszyscy jechali tym samym pociągiem do Transnistrii, ziemi położonej między Bohem a Dniestrem. To był listopad 1941 roku, bardzo surowa zima. Po drodze chorzy umierali. Wyrzucano ich z pociągu z powodu zatłoczenia, ludzie mieli wszy, które zarażały ich tyfusem i innymi śmiertelnymi chorobami. Pociąg zatrzymał się nad Dniestrem, ponieważ nie było mostu kolejowego; stąd popłynęli barkami na drugi brzeg, gdzie zmuszono ich do marszu w przejmującym zim-

nie, dzieci, starych ludzi i kobiety, niosących ze sobą tyle, ile zdołali w tych nieludzkich warunkach.

Po przekroczeniu Dniestru znaleźli wielu krewnych z południowej Bukowiny, z którymi nie mieli kontaktu od roku. Mój brat, chory na cukrzycę, niedługo zmarł z braku insuliny. Matka, babcia i wuj zmarli w drodze na tyfus. Ojciec i siostra dotarli do wsi Berszad, gdzie przygarnęła ich rodzina ukraińskich Żydów. Napisali stamtąd list, który dostałem w Związku Radzieckim, w Bugurusłanie. W końcu zamknięto ich w obozie; nie wolno im było pracować ani kontaktować się ze światem zewnętrznym. Nie przysługiwały im racje żywnościowe, przeżyli tylko dlatego, że udało im się wymienić u chłopów kilka rzeczy na jedzenie. Warunki były bardzo ciężkie, choć oficjalnie nie był to obóz zagłady, ludzie umierali z głodu i chorób. Od czasu do czasu Niemcy potrzebowali robotników do ciężkiej pracy na wschodnim brzegu Bohu[5], jednak ci, którzy przeszli przez rzekę, nigdy nie wrócili – wszystkich zamordowano. Więźniowie w obozie byli całkowicie izolowani.

Ruth Foster
Młoda Żydówka niemiecka, Lingen

W grudniu 1941 roku moi rodzice dostali instrukcje, zgodnie z którymi mieli być deportowani na wschód 10 lub 12 grudnia. Jako jedyne dziecko chciałam jechać z nimi. W międzyczasie Żydzi musieli opuścić swoje mieszkania i zostali umieszczeni w *żydowskich domach*, to znaczy tylko dla Żydów. Od szóstej po południu do siódmej rano trwała godzina policyjna, mieliśmy też specjalne kartki żywnościowe oznaczone „J” (Juden) – Żydzi. Tylko o pewnych godzinach mogliśmy robić zakupy i tylko w określonych sklepach… Transport, którym jechaliśmy, nosił nazwę *„Bielefeld*

Transport”. W końcu znaleźliśmy się w getcie w Rydze, na Łotwie.

John Fink
Elektryk niemiecki pochodzenia żydowskiego, Berlin

Wszyscy Żydzi w Niemczech musieli pracować. Mój ojciec pracował na kolei, matka w fabryce, siostra jako krawcowa. Na początku 1941 roku dowiedzieliśmy się, że ludzie są gdzieś wysyłani. Zabierano szczególnie starszych, ale nikt nie wiedział, co się z nimi dzieje. Słyszeliśmy, że pojechali „na wschód”. W tamtym okresie nie wiedzieliśmy za dużo o obcych krajach, nie wiedzieliśmy nawet, gdzie ten „wschód” jest. Nie mieliśmy pojęcia, że wywożono ich do gett w Rydze lub w Lublinie. W 1943 roku Goebbels chciał zrobić Hitlerowi urodzinowy prezent – powiedzieć mu, że Berlin jest *Judenfrei* – wolny od Żydów. Wyjechałem z Berlina 12 marca 1943 roku, jednym z ostatnich wielkich transportów.

Dr Friedrich Carl Scheibe
Dziecko niemieckie, Suhl-Heinrichs (Turyngia)

Któregoś ranka, kiedy szedłem do szkoły, zobaczyłem wielu ludzi stojących nieruchomo na chodniku. To, co widziałem, wywarło na mnie olbrzymie wrażenie, którego nigdy nie zapomnę. Pojawiła się dziwna kolumna ludzi idących jak starcy, stawiających ostrożnie każdy krok. Miałem wrażenie, że mają po trzy płaszcze, jeden na drugim. Wielu nie mogło iść, leżeli na wozie. Na przedzie grupy szedł młody człowiek z wielką tablicą zawieszoną na szyi, głoszącą: „Ostatni Żydzi deportowani z naszego miasta”. Za kolumną szli ludzie z SA, krzycząc: „Niemcy, powstańcie, Żydzi, zdychajcie”[6]. Setki gapiów patrzyły, było śmiertelnie cicho, nikt nie przy-

łączył się do wrzasków SA. Potem nie omawiano tego zdarzenia, ludzie nic nie mówili.

Fritz Moses
Dziecko niemieckie, Strehlen (Strzelin), Śląsk, Niemcy

Problemy z naszym nazwiskiem, Moses, skończyły się, ponieważ nie było już żadnego Żyda – wszyscy znaleźli się w obozach pracy.

Deportacja Żydów z Baden w Niemczech, w tym rodziców Hedy Epstein z Kippenheim
© Mrs Hedy Epstein

Przypisy

[1] Pogrom rozpoczęty 27 czerwca wyjątkowo był dziełem rumuńskiego wojska i policji, a nie żelaznej Gwardii

(przyp. red.).

[2] Partyzantami nazywano bojówki proniemieckich Litwinów (przyp. red.).

[3] W masowej egzekucji 27 sierpnia 1942 r. zginęło ok. 2500 osób. Podobne egzekucje przeprowadzali Niemcy we wszystkich okupowanych miastach Białorusi (przyp. red.).

[4] W obozie pracy w Trawnikach przebywali Żydzi z Polski i krajów Europy Zachodniej. Wszyscy więźniowie obozu – z wyjątkiem tych, których wcześniej wywieziono do innych obozów – zostali wymordowani 3 listopada 1943 r. (przyp. red.).

[5] Rzeka Boh była granicą między Transnistrią okupowaną przez Rumunów a pozostałą częścią Ukrainy, okupowaną przez Niemców (przyp. red.).

[6] *Deutschland erwache, Juda verrecke*, popularny slogan hitlerowski (przyp. red.).

1939–1942
GETTO (I)

Wejściu do getta towarzyszyła najpierw ulga. Można było iść ulicą, nie bojąc się, że jakiś polski chłopak podejdzie i wskaże cię jako Żyda albo ktoś z Hitlerjugend podejdzie i wyda ci jakiś rozkaz, albo że niemiecki żołnierz podejdzie, złapie cię i nie można będzie wrócić…Więc najpierw było poczucie bezpieczeństwa.

Po rozszerzeniu się władzy Hitlera na zachodnią i wschodnią Europę w 1940 i 1941 roku ogromnie zwiększyła się liczba Żydów na terenach pozostających we władzy nazistów. To wówczas odżyła średniowieczna praktyka izolowania Żydów w gettach. Segregacja zapewniła nazistom pełniejszą kontrolę, a także ułatwiała wykorzystywanie żydowskiej siły roboczej na potrzeby wojenne.

Pierwsze getta utworzone w Polsce stały się modelem dla późniejszych, których sieć pokryła wkrótce mapę Europy Wschodniej. W październiku 1939 roku na mocy dyrektywy szefa policji bezpieczeństwa, Reinharda Heydricha[1], utworzono pierwsze getto w Piotrkowie. Wkrótce potem, w grudniu 1939 roku, utworzono kolejne w Radomsku. Do połowy 1941 roku niemal wszyscy Żydzi w okupowanej Polsce zostali zamknięci w gettach, włącznie z tymi w Łodzi i Warszawie (1940 rok) oraz w Krakowie i Lublinie (1941 rok). W listopadzie 1941 roku modelowe getto o statusie pokazowym utworzono w osiemnastowiecznej twierdzy Terezin (Theresienstadt) na okupowanych ziemiach czeskich. Wraz z inwazją niemiecką na Związek Radziecki powstawały inne getta, między innymi w Kownie, Rydze, Wilnie i Mińsku. Miały one pomieścić wielką społeczność żydowską

z zachodnich terenów Związku Radzieckiego i państw bałtyckich.

Getta w dużych miastach były zwykle zamknięte i strzeżone, a ich mieszkańcy zostali całkowicie odcięci od świata zewnętrznego – przepustki umożliwiające wyjście miała tylko garstka pracująca dla Niemców. W mniejszych miastach wyznaczone obszary pozostawały często niezamknięte, ale swoboda poruszania się podlegała poważnym ograniczeniom. W miarę napływu Żydów z otaczających terenów, a później z innych krajów, getta wszystkich rodzajów stawały się coraz bardziej zatłoczone, a warunki w nich panujące coraz nędzniejsze.

W latach 1940–41 zamiast jawnie mordować Żydów, naziści woleli czekać, aż warunki życia, jakie panowały w zamkniętych gettach, zbiorą swoje żniwo. Warunki w tych przeludnionych slumsach były przerażające. W Warszawie, zgodnie ze statystyką nazistów, spośród 1800 ulic miasta tylko 73 należały do getta, a 30% ludności miasta mieszkało na 2,4% jego obszaru, co oznaczało sześć–siedem osób w jednym pomieszczeniu. Największe getto znajdowało się w Warszawie. W kulminacyjnym momencie przebywało w nim 490 000 Żydów i kilkuset Cyganów[2]. Żydzi byli systematycznie głodzeni i zmuszani do pracy prowadzącej do śmierci z wyczerpania – to były dodatkowe czynniki wyniszczające oprócz ekstremalnego przeludnienia.

Brakowało lekarstw i opału, często nie było ich wcale, a dostęp do czystej wody pitnej był ograniczony. Warunki sanitarne, które nigdy nie były dobre, pogarszały się gwałtownie, gdy narastał głód i panoszyły się choroby. W Warszawie sytuację nieco łagodził handel przez mur. Wiązał się z olbrzymim ryzykiem zarówno dla Żydów, jak i dla Polaków – złapanych czekała kara śmierci. Niemal 100 000 osób, 20% żydowskiej ludności Warszawy, zginęło między wrze-

śniem 1939 roku a lipcem 1942 roku[3]. 61 000 spośród nich zmarło między styczniem 1941 roku a lipcem 1942 roku. Śmiertelność była wysoka także w innych gettach.

W Łodzi szmugiel był wykluczony, getto było dokładnie zamknięte. Względnie wysoki odsetek przeżycia do lipca/sierpnia 1944 roku można wiązać z zasadą „pracy dla życia" przyjętą przez Judenrat (Radę Żydowską). Ogółem około 500 000 Żydów zginęło w gettach na skutek głodu, zimna, przepracowania i chorób.

W gettach tworzono Judenraty (*Judenräte*) – rady zarządzające składające się z najważniejszych osób w danej społeczności żydowskiej, głównie mężczyzn. Przewodziła im wskazana przez nazistów osoba, *Judenälteste*. Policja żydowska – *Jüdischer Ordnungsdienst* (Żydowska Służba Porządkowa) – miała służyć utrzymaniu porządku oraz pilnować przestrzegania przepisów i innych regulacji. Organizacja ta, której powołanie przyjęto z nadzieją, odegrała w gettach kontrowersyjną rolę.

Choć głównym celem działania Judenratów była poprawa życia w getcie, zostały one zmuszone do współpracy z Niemcami. Żydowscy przywódcy mieli problem z wyznaczeniem granicy między współpracą a kolaboracją. W miarę zwiększania się liczby deportacji „na wschód" od marca 1942 do lutego 1943 roku Judenraty musiały przygotowywać listy osób do wywiezienia – był to jeden z najtrudniejszych obowiązków. Zachowania ich członków były bardzo różne. Niektórzy z nich, tak jak Adam Czerniaków z warszawskiego getta, dowiedziawszy się, że wywożonych Żydów oczekuje śmierć, a nie praca, woleli popełnić samobójstwo niż pomagać nazistowskim zbrodniarzom. Inni, na przykład Chaim Rumkowski z łódzkiego getta, współpracowali z Niemcami bardzo ściśle, do granic kolaboracji, uza-

sadniając to możliwością przetrwania choćby części społeczności żydowskiej.

Mimo potwornych warunków życia i ciągłego zastraszania, nie wszyscy Żydzi zapomnieli o godności i człowieczeństwie w obliczu nazistowskich dążeń do dehumanizacji i degradacji. Niektórzy, mimo iż środki, którymi dysponowali, były bardzo skromne, otwierali jadłodajnie, w których można było dostać zupę, organizowali tajne szkoły, potajemnie kultywowali życie religijne oraz inspirowali działania kulturalne w gettach. Tworzono także sierocińce – najsławniejszy z nich, kierowany przez Janusza Korczaka, znajdował się w warszawskim getcie. Historycy żydowscy tworzyli tajne archiwa, w których gromadzono dokumenty o życiu w getcie dla przyszłych pokoleń. W getcie warszawskim zajmowała się tym organizacja Oneg Szabat (Radość Soboty) kierowana przez Emanuela Ringelbluma. W getcie kowieńskim na Litwie członkowie gnębionego narodu utworzyli i zakopali bogate archiwum dokumentujące zbrodnie niemieckie przeciw Żydom. Wielu mężczyzn, kobiet i dzieci w gettach w całej Europie zapisywało swoje doświadczenia w postaci listów, pamiętników, osobistych dzienników i rysunków. Wszystkie te działania dowodzą istnienia duchowego oporu stawianego przez znaczną część europejskiego żydostwa.

Rena Quint
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, getto w Piotrkowie

Getto zaczęło działać w 1939 roku i jestem przekonana, że było to pierwsze getto. Pamiętam ludzi wchodzących do naszego mieszkania w obrębie getta, pamiętam panującą ciasnotę. Było wielu chorych, wielu głodnych i wielu umierających. Spośród wydarzeń w getcie najbardziej zapadła mi

w pamięć *aktion* – łapanka. Pamiętam kobiety i dzieci, krzyczące i lamentujące, kiedy je rozdzielano i spędzano w jedno miejsce (teraz wiem, że była to synagoga). Znalazłam się tam z matką i braćmi. Jeśli ktokolwiek próbował się poruszać, był bity lub strzelano do niego. Panował chaos. W pomieszczeniu znajdowały się drzwi, a po ich drugiej stronie stał jakiś człowiek. Skinął w moim kierunku i powiedział: „Uciekaj, uciekaj!”. Byłam bardzo młoda i naiwna, nie wiedziałam, jak dziecko może odejść od matki. Nie mam pojęcia, czy to ona mnie popchnęła, czy to była ręka Boga, ale biegłam i biegłam do tego człowieka. Nie mam pewności, ale myślę, że to był mój wuj. Wszyscy ludzie z synagogi zostali wysłani do Treblinki.

Kiedy wybiegłam z synagogi, ten mężczyzna zabrał mnie do mojego ojca. Najpierw ukrył mnie w piwnicy, a kiedy nie można było tego dłużej robić, obciął mi włosy, dał nowe imię i przebrał za chłopca. Każdego dnia szłam z nim do pracy w hucie szkła. Musiałam się nauczyć myśleć i zachowywać jak chłopiec. Huta była polska, ale przejęli ją Niemcy. Moja praca polegała na przynoszeniu wody do produkcji szkła i przenoszeniu szklanych słojów. Pracowaliśmy cały dzień, obowiązywał chyba czternastogodzinny dzień pracy. Byłam blisko ojca i tego drugiego mężczyzny, którego nazywałam wujkiem. Ludzie nadzorujący nas byli sadystami, ich zadaniem było zmuszanie nas do pracy.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Na początku marca 1940 roku pojawiły się obwieszczenia, że w części Łodzi zostanie utworzone getto i mój wuj, bardzo przedsiębiorczy człowiek, poszedł tam i znalazł duży pokój na trzecim piętrze wielkiej kamienicy czynszowej.

Później powiedziano nam, że Żydzi mieszkający w innych częściach Łodzi będą musieli przenieść się do getta w kwietniu. Kilka dni przed tym terminem żołnierze niemieccy i policjanci przeszli po mieszkaniach w lepszych dzielnicach i zastrzelili około dwustu osób – miało to wywołać popłoch i skłonić nas do wejścia do getta. Od tego wydarzenia można było zobaczyć setki osób ciągnących sanki z rzeczami – śnieg leżał cały czas – lub popychających wózki w kierunku getta. My – to znaczy mój wuj z żoną i dwójką dzieci i moja mama z trójką dzieci – przenieśliśmy się do jednego pokoju. Wyobraź sobie przeprowadzkę z mieszkania z czterema czy pięcioma sypialniami do połowy pokoju!

Getto znajdowało się w najbiedniejszej części Łodzi, sąsiadującej z cmentarzem żydowskim. To było coś jak East End w Londynie. Połowa żydowskiej ludności mieszkała w tej części wcześniej, a druga połowa musiała się tam przenieść, co spowodowało olbrzymi tłok. W dodatku ludzie musieli wyprowadzić się z ulic, którymi jeździły tramwaje[4]. W ten sposób około ćwierć miliona osób ściśnięto na obszarze przeznaczonym dla 80 000 – od razu zapanowała ciasnota.

Wejściu do getta towarzyszyła najpierw ulga. Można było iść ulicą, nie bojąc się, że jakiś polski chłopak podejdzie i wskaże cię jako Żyda, albo ktoś z Hitlerjugend podejdzie i wyda ci jakiś rozkaz, albo że niemiecki żołnierz podejdzie, złapie cię i nie można będzie wrócić… Poza tym Żydzi są optymistami: kiedy wojna się zaczęła, wszyscy mówili, że skończy się do wiosny 1940 roku. Wtedy otworzą getto… więc dobrze, kolejne dwa lub trzy miesiące to nic strasznego. Pojawiły się plotki, że Rosjanie na spadochronach wylądowali jakieś dziesięć kilometrów dalej i w każdej chwili mogą nas uwolnić. Cały czas ktoś rozpuszczał takie niosące

nadzieję, złudne wiadomości. Najpierw było więc poczucie bezpieczeństwa.

Roman Halter
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Kiedy znaleźliśmy się w getcie w 1940 roku, nam pierwszym przydzielono miejsce do mieszkania – miało około trzech metrów na niecałe dwa metry i znajdowało się na początku tej drewnianej konstrukcji, więc inne rodziny musiały przez nie przechodzić, aby dotrzeć na swoje miejsce. Mój ojciec, który miał ponad sześćdziesiąt lat, poszedł do domu przenaczonego dla starców, tak samo mój dziadek. Mojej bratowej, która mieszkała z nami, udało się załatwić głodowe racje żywnościowe i tak zaczęło się życie w łódzkim getcie. Bardzo szybko wszyscy wychudliśmy. Chodziłem odwiedzać dziadka i ojca. Łatwiej było rozmawiać z dziadkiem, bo ojciec ciągle mówił o swoim powieszonym synu, moim bracie, i o utracie jego rodziny, a także o oddzieleniu od społeczności i jej stracie. Czuł, że wszyscy, chrześcijanie czy Żydzi, byliśmy Polakami i żyliśmy razem w miasteczku Chodecz. Z naszych mizernych racji żywnościowych udawało się nam zebrać coś dla niego – okazało się, że przydziały dla ludzi po sześćdziesiątce są jeszcze mniejsze niż dla nas.

Andrew Bakowski
Polskie dziecko, Warszawa

Pierwsze oznaki, że coś się dzieje w związku z Żydami, pojawiały się powoli. Początkowo nie wiedzieliśmy, że to obszar getta, nie określano go tak[5]. Potem sytuacja zaczęła się zmieniać, na obrzeżach getta ruszyła budowa murów, a na stacji kolejowej zaczęło się pojawiać więcej transportów. Nie jestem pewien, czy od razu wiedziałem, że są

w nich Żydzi, ale szybko się dowiedzieliśmy. To jedna z tych rzeczy, o których nie rozmawia się z rodzicami, tylko innymi dziećmi. „To są Żydzi”. Transporty przyjeżdżały i długie kolumny ludzi przechodziły przed naszym domem, kierując się na zachód, a potem skręcając na północ w kierunku getta. Szli cicho, w całkowitym porządku. Widzieliśmy ich przez okna, mogliśmy słyszeć ich rozmowy, oglądać idących strażników, których nie było wielu. Niektórzy z nich mieli opaski z gwiazdą Dawida, niektórzy mundury – ci byli konduktorami w tramwajach lub listonoszami. Szły rodziny, ludzie z walizkami. Od czasu do czasu zatrzymywali się, żeby przepuścić tramwaje, a potem szli do getta.

Widok warszawskiego getta z zewnątrz
© IWM HU 6285

Danny Falkner
Polski więzień żydowskiego pochodzenia, getto w Warszawie

Ludność żydowska Warszawy składała się głównie z rzemieślników. Byli też przedsiębiorcy i robotnicy, ale większość stanowili rzemieślnicy, których wkład w życie gospodarcze Polski był znaczny. Teraz wszyscy zostali zamknięci w getcie, a Polacy stracili dostęp do ich produktów: wyrobów skórzanych i krawieckich czy mebli. W efekcie rozwinął się dwukierunkowy ruch: surowe materiały szmuglowano do getta, a gotowe wyroby na zewnątrz. Dzięki temu ludzie mogli zarobić na życie.

Jerry Koenig
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, getto w Warszawie

Sytuacja w getcie warszawskim była straszna – nie było jedzenia i wody, warunki sanitarne były potworne. Nie można było się umyć, ludzie byli głodni, a z racji osłabienia podatni na choroby. To zdumiewające, co dzieje się z ludźmi pozbawionymi możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb. Nie było szkoły dla mnie i dla brata, więc jedyną rozrywką było spacerowanie. Liczba martwych ludzi na ulicach była niewiarygodna. Kiedy wracaliśmy ze spaceru do domu, obowiązkowo zdejmowaliśmy ubranie, aby wyszukać w nim wszy, ponieważ przenosiły tyfus. Aby przetrwać, konieczne było uzupełnianie pokarmu produktami kupionymi na czarnym rynku. Sprzedawcy ryzykowali życie, aby je zdobyć, więc łatwo sobie wyobrazić, że ich ceny były bajońskie. Wiedzieliśmy – to nie była tajemnica – że kiedyś nasze zasoby finansowe się skończą, a wtedy znajdziemy się w takiej sytuacji, jak pozostali.

Uliczny targ w getcie warszawskim, lato 1941 r.
© IWM HU 60610 courtesy of Mrs Betty Sharf for the Dr R F Scharf archive

Roman Halter
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Bardzo szybko ludzie w domu zaczęli umierać z głodu. Mój dziadek uznał, że to nie jest życie dla niego. Któregoś dnia się z nim spotkałem. Choć nie mógł wstać i był bardzo chory, zachował jasność umysłu. Powiedział do mnie: „Wiesz, to jest mord na Żydach, życie w getcie jest nie dla mnie. Jestem bardzo stary i nie wolno ci się martwić. Pożegnam się z tobą, a ty dopilnuj, żebym został odpowiednio pochowany i zmów za mnie kadysz". „Nie mów tak, dziadku" – odpowiedziałem. „Nie, musisz mnie posłuchać" – odparł dziadek – „pamiętasz, kiedy byłeś bardzo mały, miałem ten zegarek; chciałbym ci go dać, żeby ci o mnie przypominał". To był

taki zegarek, który trzeba nacisnąć, żeby przykrywka się otworzyła. Potem opowiedziałem mu o masakrze moich przyjaciół w wąwozie w Chodczu. A on wtedy rzekł: „Kiedy przeżyjesz” – nie *jeśli*, ale *kiedy* – „musisz opowiedzieć światu, co się stało, ponieważ takiego barbarzyństwa nie było nigdy w historii i ludzie w to nie uwierzą”.

Szmulek Gontarz
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Było jak miasto: musiało mieć własną strukturę, policję, urzędników itd. Tworzono fabryki, w których pracowaliśmy, mimo że produkcja szła do Niemców. Trzeba było to jakoś zorganizować, był komitet żydowski (*Judenrat*), który się wszystkim zajmował. Początkowo byli to mili ludzie pełni współczucia, ale jak pokazuje doświadczenie, ludzie się zmieniają. Choć byli Żydami, ich współczucie się skończyło. Źle nas traktowano. Nie widzieliśmy Niemców, oni byli na zewnątrz, widzieliśmy naszych ludzi, którzy źle nas traktowali.

Janina David
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, getto w Warszawie

Szkoły były zabronione, ale rodzice organizowali małe grupy dzieci, czworo lub pięcioro na raz, i oczywiście nie brakowało nauczycieli. Spotykaliśmy się raz albo dwa razy na tydzień w czyimś pokoju, zwykle co tydzień w innym, ponieważ za nauczanie kara śmierci groziła dzieciom, rodzicom, nauczycielom i w ogóle wszystkim w domu. Mieliśmy tylko podstawowe lekcje, nie mogliśmy się prawidłowo uczyć fizyki czy chemii, bo nie mieliśmy laboratoriów i nie było jak robić doświadczeń. Uczyliśmy się z przedwojennych książek,

które były nieaktualne, ale robiliśmy to z entuzjazmem. Uczono się języków obcych: łaciny, greki, niemieckiego, francuskiego, angielskiego. Kontynuowano wyższe studia – w getcie byli profesorowie uniwersyteccy, którzy prowadzili różne zajęcia.

Abraham Zwirek
Młody polski Żyd, getta w Płocku i Suchedniowie

Nie oczekiwano od nikogo jakiegoś życia religijnego, ale zwyczaje religijne wśród Żydów były bardzo silne, więc wypełniano je po cichu. Myślę, że religijnych ludzi było więcej niż przed wojną. Nawet ja. Ponieważ nie mogliśmy chodzić do wielkiej synagogi, modlitwy odprawiano w małych domach. Jeśli nie było rabina, jego funkcję pełnił ktoś dobrze przygotowany, na przykład mój dziadek, który bardzo dobrze przewodniczył modlitwom i wielu ludzi się przyłączało. Jedna lub dwie osoby stały na zewnątrz i obserwowały, czy nie nadchodzą Niemcy, bo nie wolno nam było gromadzić się na modlitwę.

Anna Bergman
Młoda Żydówka czeska, getto w Terezinie

Przed końcem listopada 1941 roku pierwsza grupa mężczyzn została wysłana do Terezina, mieli je budować. To było miasto koszar, ale oczyszczono je z nieżydowskich mieszkańców. Stało się miejscem przeznaczonym wyłącznie dla Żydów i niemieckiej administracji. Mój mąż pojechał tam w listopadzie, a ja pod koniec grudnia 1941 roku. „Powitały nas” ciała czternastu młodych mężczyzn, powieszonych bez powodu; myślę, że miało nas to przerazić, uświadomić nam, że to nie żarty. Byliśmy jednymi z pierwszych, coś na kształt pionierów, i Niemcy obiecali, choć bardzo

ostrożnie, że jeśli jakieś „transporty” ludzi będą opuszczały Terezin, my będziemy mogli zostać. Obiecali to pierwszym przybyłym, grupie w wieku między osiemnastym a trzydziestym piątym rokiem życia, najbardziej sprawnym młodym ludziom, i dotrzymywali tej obietnicy przez trzy lata. Byliśmy nielicznymi, którzy nie musieli bać się transportów.

Maria Ossowska
Młoda Polka, Warszawa

Dramat dzieci wychodzących z getta, aby żebrać o jedzenie, polegał na tym, że nie znały polskiego – pochodziły z miejscowości na wschodzie Polski i mówiły tylko w jidysz. Było naprawdę trudno im pomóc, ponieważ nie można było nic wyjaśnić. Któregoś dnia, pamiętam to bardzo dobrze, takie dziecko pojawiło się na naszej ulicy. Moja ciocia wzięła je do siebie, wykąpała, bo chłopiec był zawszony i brudny, i nakarmiła. Musiałam pójść do kolegi, w którego domu były małe dzieci, i poprosić o jakieś czyste ubrania, nie wyjaśniając, po co są mi potrzebne. Przed godziną policyjną po prostu odesłałyśmy dziecko na ulicę, nie można było zrobić inaczej, i poszło w jedynym możliwym dla siebie kierunku. Szukałyśmy go później, ale nigdy nie wróciło. Polska była jedynym krajem, w którym za pomoc Żydom osobie pomagającej i jej rodzinie groziła śmierć.

Helen Stone
Młoda polska Żydówka, getto w Będzinie

Pobraliśmy się 1 stycznia 1941 roku. Kiedy Będzin stał się *Juderein* – strefą oczyszczoną z Żydów – przeszliśmy do getta w Kamionce, tuż za Będzinem[6]. Szyliśmy mundury dla Niemców w dużej szwalni, a ci, którzy pracowali, dostawali zaświadczające o tym dokumenty. Mój mąż także pracował,

robił czasem coś związanego z drewnem – to był jego zawód. Byłam w ciąży, ale gdybym jej nie przerwała, dziecko miałoby trzy tygodnie w chwili naszego przybycia do Auschwitz i nie rozmawiałabym z wami teraz.

Ruth Foster
Młoda Żydówka niemiecka, getto w Rydze

Kiedy wysiedliśmy z pociągu, byliśmy zesztywniali, ledwie chodziliśmy, bo było minus dwadzieścia stopni i mnóstwo ludzi miało odmrożenia. Musieliśmy złożyć nasze bagaże na jedno miejsce. Wicher wył, a drogę pokrywał śnieg i lód. Ustawiliśmy się w szeregach po pięć osób i kazano nami iść w kierunku getta w Rydze. Otaczali nas esesmani z karabinami, pałkami i dużymi psami, nawołujący przez megafony: „Kto nie może iść – starzy ludzie i matki z dziećmi – nie musi, ciężarówki czekają. Wsiadajcie na ciężarówki, później spotkacie się z bliskimi". Potem dowiedziałam się, że ciężarówki były ruchomymi komorami gazowymi. Ludzi gazowano, a następnie wywożono do lasu, gdzie ich palono, niektórzy jeszcze żyli. Wtedy tego nie wiedzieliśmy, wiedzieliśmy tylko, że te szare ciężarówki nigdy nie przyjechały do obozu. Po drodze zdarzyło się coś strasznego. Przed nami szła młoda para mieszkająca niedaleko nas w Lingen. Każde z rodziców miało na rękach dziecko. Podszedł jeden z esesmanów i spytał dziecko, czy lubi cukierki. Kiedy zawstydzone potwierdziło, esesman polecił mu otworzyć buzię. Dziecko posłuchało, a esesman strzelił mu w usta. Widząc to, mój ojciec powiedział: „Boże, co tu się będzie działo!".

Ezra Jurmann
Młody niemiecki Żyd, getto w Rydze

Kiedy przyjechaliśmy do getta, zabrano nas do domów, które najwyraźniej opuszczano w pośpiechu – panował zamęt, domy były opustoszałe i nieogrzane. W spiżarni znaleźliśmy zamrożony garnek ziemniaków. Garnki, rondle i talerze były porozrzucane. Kompletny chaos. Złowieszczy. Na jednej ze ścian widniał napis: „Żegnaj, mamo”. Moja matka musiała go widzieć, ale nie zareagowała. Od razu zaczęła krzątać się przy sprzątaniu i szorowaniu podłogi, zdobyła trochę wody i rozpaliła ogień pod kuchnią. Mieszkanie zajęli państwo Levi, jakaś kobieta, moja matka, mój brat i ja. Matka wyszorowała podłogę, posprzątała i przygotowała spanie. Dookoła leżały w nieładzie materace i koce. Młoda kobieta, która pomagała nam nieść bagaże i przyprowadziła nas do tego miejsca, powiedziała: „Tu mieszkali Łotysze”. Nie powiedziała Żydzi, ale Łotysze. Pamiętam, że przez bardzo, bardzo krótką chwilę zastanawiałam się, co stało się z tymi Łotyszami, gdzie są teraz.

Ruth Foster
Młoda Żydówka niemiecka, getto w Rydze

Dowiedzieliśmy się później, że trzy dni przed naszym przybyciem zabili 30 000 Żydów łotewskich przeniesionych do getta z Rygi i sąsiednich miast. Zgromadzili ich w pobliskim lesie, gdzie wcześniej rosyjscy jeńcy wykopali groby. Żydzi musieli się całkowicie rozebrać, poskładać swoje ubrania i podejść do krawędzi rowu, skąd zrzucał ich w dół ogień karabinów maszynowych. Tak więc kiedy przyjechaliśmy do ryskiego getta, zamieszkaliśmy w domach, z których wyprowadzono tamtych nieszczęsnych ludzi i zamordowano.

Margie Oppenheimer
Młoda Żydówka niemiecka, getto w Rydze

W grudniu 1941 roku zostałam deportowana z mojego domu w Niemczech, w Oelde, do getta w Rydze na Łotwie. Przyjechaliśmy tam 15 grudnia. Najpierw pracowałam jako pielęgniarka, co było bardzo trudne, ponieważ nie mieliśmy niczego, co jest potrzebne: żadnych leków, opatrunków, nic. Większość ludzi miała odmrożenia, utraciła palce u rąk i nóg. Pamiętam dziewięcioletniego chłopca, którego palce u nóg były czarne na skutek gangreny, a ja amputowałam je nożyczkami. U pewnej kobiety gangrena doszła do kolan – była umierająca. Zawołałam lekarza. Zaczęłam się histerycznie śmiać, nie panowałam nad sobą; to była reakcja, której nie umiem określić. Tej nocy powiedziałam: „nie będę dłużej pielęgniarką”.

Ezra Jurmann
Młody niemiecki Żyd, getto w Rydze

Pierwszej nocy zasnęliśmy, byliśmy wyczerpani. Teraz mieliśmy przynajmniej wodę. Czasem rozdawano żywność i można było dostać kromkę chleba i margarynę. Okazjonalnie trafiały się liście kapusty, te zewnętrzne. Późną wiosną także liście rabarbaru i głowy ryb. Co jeszcze? Garść kaszy. Jedzenie było całkiem nieodpowiednie, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę zimno i konieczność pracy. Człowiek słabł, jego ruchy stawały się coraz wolniejsze. Pojawiały się objawy wygłodzenia, takie jak obrzęk płucny, puchnięcie nóg, płyn w kostkach nóg. Potem, jeśli miało się szczęście, przychodziło zapalenie płuc i taki był koniec.

Kitty Hart-Moxon
Młoda polska Żydówka, getto w Lublinie

Najgorszy był tłok w lubelskim getcie, ponieważ w 1942 roku przywieziono tam tysiące ludzi z innych krajów – ludzi

nieznających języka, niemogących się porozumieć z miejscową ludnością i niemających gdzie mieszkać. My przynajmniej znaliśmy język i mogliśmy znaleźć dach nad głową, bo ojciec miał jeszcze trochę rzeczy na wymianę. Ale ludzie z innych krajów nie mogli tego zrobić, nie mieli jak zarobić na życie lub zdobyć jedzenie.

Wiele razy łapano mnie, kiedy ruszałam na poszukiwanie jedzenia i najczęściej robili to Polacy. Po prostu Niemcy nie umieli rozpoznać Żydów, ale niestety umieli to dla nich zrobić Polacy. Kiedy więc zdobywałam jedzenie po aryjskiej stronie i wymieniałam rzeczy, które dał mi ojciec – miał nadal trochę biżuterii, którą musiałam sprzedać – pojawiał się Polak mówiący: „O, tu jest Żydówka! Szybko, tam jest patrol, lepiej im ją oddajmy". I bardzo często przekazywali mnie patrolowi, byłam bita i odsyłana z powrotem do getta; wtedy nic nie przynosiłam ze sobą. Czasem zabierali mnie do kwatery Niemców, do szorowania podłóg.

Myślę, że w getcie panował niewyobrażalny strach, ale z czasem można się było do niego przyzwyczaić. Wydaje mi się, że szanse mieli ci, którzy pozbywali się strachu całkowicie. Byłam świadkiem egzekucji w getcie, większość miała miejsce podczas łapanek. Ludzi wyrzucano z okien, a jeśli ktoś się opierał, strzelano do niego lub po prostu zostawał zatłuczony na śmierć kolbami karabinów – ludzie umierali, zanim znaleźli się na ciężarówkach.

Halina Kahn
Młoda polska Żydówka, getto w Łodzi

Ponieważ nie wyglądałam na Żydówkę, zajmowałam się handlem na czarnym rynku. Zdejmowałam gwiazdę Dawida z rękawa i wchodziłam do sklepów z pozdrowieniem „Heil Hitler". Któregoś niedzielnego ranka kupiłam cztery czy

pięć kilo ziemniaków i wsiadłam do tramwaju. Stałam z nimi z przodu. Kiedy wszedł konduktor, sięgnęłam po pieniądze i gdy je wyjmowałam, moja gwiazda wypadła. Stojący obok młody człowiek z Hitlerjugend nastąpił na nią, żeby nie zauważył jej konduktor. Byłam zszokowana: uratował mi życie, a był z Hitlerjugend.

Daniella Hausman
Młoda Polka, Warszawa

Kiedy Niemcy przyszli do kamienicy, w której mieszkałam, i zaczęli wyciągać żydowskie rodziny, zrozumieliśmy, co się dzieje. Wiedzieliśmy o getcie, było niedaleko. Widzieliśmy Żydów wychodzących co dzień z getta do pracy pod strażą Niemców. Nie wolno było przechodzić koło kolumny Żydów, ale próbowaliśmy rzucać im paczki z jedzeniem. Bardzo im współczułam. Z mieszkania widziałam wejście do getta i któregoś dnia rozpoznałam kilka osób wcześniej mieszkających w naszym domu. Inni lokatorzy też ich zauważyli, wszyscy zeszli na dół i próbowali z nimi porozmawiać. Bardzo źle wyglądali, byli wychudzeni. Próbowaliśmy dać im trochę jedzenia i ubrań.

Martin Parker
Polski więzień żydowskiego pochodzenia, getto w Warszawie

Mieszkaliśmy w miejscu będącym centrum wydarzeń. Wokół kłębiły się tysiące żebrzących ludzi, niekiedy w łachmanach. Obok nas przechodziły dwie siostry, śpiewając piosenki, których nie spodziewałbym się usłyszeć. Jedna z nich pochodziła z *Opowieści Hoffmana*. Muzycy kręcili się po ulicach, żebrząc o pieniądze, a byli to wykształceni muzycy,

wysokiej klasy. Ludzie rzucali im z okien pieniądze na jedzenie.

Cały czas bardzo martwiłem się o rodzinę, ale moi bliscy nie wychodzili z domu. Kiedy zapanował głód, moja żona i inni, którzy mogli sobie na to pozwolić, zorganizowali w domu wydawanie posiłków. Odbywało się to codziennie między drugą a trzecią po południu. Już od pierwszej głodujący snuli się w pobliżu i czekali na swój jedyny posiłek w ciągu dnia. Ludzie dzielili się z innymi – powstało coś na kształt komitetu, którego przedstawiciele zbierali to, co mogli dać inni. Na szczęście mieliśmy co dać, trochę tego i owego, węgiel i ziemniaki.

Troje mieszkańców na ulicach warszawskiego getta, lato 1941 r.
© IWM HU 60665 courtesy of Mrs Betty Sharf for the Dr R F Scharf archive

Jerry Koenig
Polskie dziecko żydowskiego pochodzenia, getto w Warszawie

Ważną częścią majątku mojej rodziny było gospodarstwo – duże jak na polskie warunki – koło Kosowa Lackiego. Tato zaprzyjaźnił się z miejscową rodziną Zylbermanów, także rolnikami. Kiedy znaleźliśmy się w getcie warszawskim, tato korespondował z panią Zylberman. Pan Zylberman mówił: „Nie mogę zrozumieć, dlaczego jest tak źle, skoro wszystko tutaj jest normalne". Sugerował, że powinniśmy spróbować uciec z getta, dostać się do nich, zamieszkać razem i być może pomagać w gospodarstwie.

Przez getto przejeżdżał tramwaj. Kiedy znajdował się na jego terenie, pasażerom nie było wolno wysiadać. W tym czasie można było wsiąść, jeśli się miało na bilet, ale przy wyjeździe wszyscy musieli wysiąść, a tramwaj opuszczał getto. Pewien człowiek miał dobre kontakty i za łapówkę wsiedliśmy do tramwaju. W odpowiedniej chwili, patrząc w różne strony, zdjęliśmy opaski z gwiazdą i już byliśmy za murem. Dotarliśmy do Kosowa częściowo pieszo, częściowo pociągiem. Po przyjedzie przekonaliśmy się, że pan Zylberman nie przesadzał. Było bardzo przyjemną niespodzianką zobaczyć, że wszystko jest absolutnie normalne. Nie wiedzieliśmy wtedy, że sąsiednia mała wieś, Treblinka, została wybrana na miejsce obozu śmierci.

Stanley Faull
Młody polski Żyd, getto w Warszawie

Najłatwiej było się zgłosić na stację kolejową po obiecaną pracę na wschodzie i powiedzieć sobie: „Dostaniemy chleb, dostaniemy pracę, będziemy razem całą rodziną i jeśli będziemy pomagać podczas wojny – tak, będziemy pomagać – to w każdym razie przeżyjemy". Dziesiątki tysięcy ludzi tak zrobiły i od tej pory nie mieliśmy od nich wiadomości. „Praca" nie była pracą, to była eksterminacja. W 1942 roku ja-

cyś ludzie uciekli z tych obozów, wrócili i opowiedzieli nam wszystko. Starsi ludzie słuchali i mówili, że to niewiarygodne, że nie mogą uwierzyć, bo nie można sobie wyobrazić, żeby tak kulturalna rasa jak Niemcy gazowała i paliła ludzi, to *niemożliwe*.

Słuchałem – miałem wtedy około dwunastu lat – nawet dziś potrafię zobaczyć tych ludzi. Czułem, że fantazjują, że opowiadana historia ma nas przerazić, ponieważ byłoby *nieludzkie* robić takie rzeczy: wsadzić ludzi do bydlęcych wagonów, przeprowadzić selekcje, rozebrać ich, zagazować i spalić! W 1942 roku prawda była niewiarygodna. A mój ojciec mówił: „Cokolwiek się będzie działo, nawet jeśli oni mają rację, zostaniemy tu tak długo, jak będzie można".

Barbara Stimler
Młoda polska Żydówka, getto w Łodzi

Udało mi się znaleźć pokój dla siebie i matki, a także pracę w kuchni dla niej – dopóki pracowała, miała zupę, bo tylko pracujący dostawali jedzenie. Nagle zachorowała, zaczęła puchnąć z głodu; nogi miała w bardzo złym stanie, prawie nie chodziła i bardzo bolała ją połowa ciała. Zabrano ją do szpitala, a kiedy wróciła, była sparaliżowana po jednej stronie. Wtedy zaczęły się moje problemy: na jednej nodze miała małe robaki, noga była taka cienka, to było straszne.

Któregoś dnia zamknięto naszą ulicę (łapanka do deportacji). Mogłam przejść, bo miałam strój pielęgniarki. Co zrobiłam, kiedy szłam do pracy? Wzięłam matkę, włożyłam ją przez dziurę do ogrodu i modliłam się, żeby tam była, kiedy wrócę. Była, dzięki Bogu, i zaniosłam ją z powrotem. Kiedy szłam do pracy, musiałam zostawiać ją w pokoju. Stawiałam dwa krzesła, jedno z basenem, drugie z czymś do jedzenia, ponieważ pracowałam cały dzień. Ludzie w szpitalu byli

mili, dali mi basen i trochę zupy dla niej, kiedy szłam do domu.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Skończyłem na poczcie, jako listonosz. W getcie każdy mundur był przydatny. Do końca 1941 r. coraz więcej niepracujących osób wysyłano z getta. Dostawali powiadomienia, ich racje żywnościowe były obcinane i nakazywano im zgłosić się na stacji kolejowej, a potem wyjeżdżali w bydlęcych wagonach. Nikt dokładnie nie wiedział, co się dzieje, ale nikt nie chciał wyjeżdżać z getta. Jako listonosz byłem jednym z tych, którzy przynosili powiadomienia. Mówiono, że jesteśmy jak *Malechamowes*, biblijny Anioł Śmierci. Nie była to przyjemna praca, bo ludzie, którym wręczało się powiadomienia, wybuchali płaczem. To byli ci, którzy nie mogli pracować: za starzy, za młodzi lub po prostu niezdolni do pracy, bo zbyt osłabieni głodem. Czasem widziało się kawałek mydła z napisem RIF – w getcie żartowano, że oznacza to *Rein Jüdisches Fett* (czysty żydowski tłuszcz). Żydzi byli wywożeni i przerabiani na mydło. Ten dowcip powstał pod koniec 1941 lub na początku 1942 roku, więc jakoś wtedy musiały pojawić się plotki o eksterminacji Żydów.

Roman Halter
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Wiosną 1942 roku odbyła się selekcja mająca na celu deportację chorych i zbyt młodych, czyli tych, którzy nie mogli pracować. Getto podzielono na dwie strefy, otoczone kordonem SS i policji żydowskiej. Trzeba było stać w szeregu, a esesman przechodził i mówił „na prawo” albo „na lewo”. Jedna z kobiet mieszkających w naszej strefie była żoną le-

karza, który wysłał mnie do szpitala na operację wyrostka robaczkowego. Była to osoba szlachetna, miała małą córeczkę. Kiedy esesman prowadzący selekcję zabrał dziecko, podeszła do niego ze słowami: „*Proszę*, ona jest moim całym światem, oszczędź moje dziecko”. Odepchnął ją, a wtedy powiedziała, żeby zabrał także ją. Ponownie odepchnął ją na bok. Rozdarła bluzkę, odsłoniła piersi i krzyknęła: „Zastrzel mnie!”. Wtedy wyjął pistolet i ją zastrzelił. Dziecko krzyczało, a jego matka leżała martwa, krwawiąc. Okazało się, że to za dużo dla esesmana i selekcję musiano wstrzymać.

Kontynuował ją inny człowiek; moja matka i ja zostaliśmy zabrani i wsadzeni na wóz. Matka miała bardzo spuchnięte nogi, opuchlizna obejmowała stopy, trudno jej było chodzić. Kiedy znaleźliśmy się na wozie, stwierdziła, że muszę się ratować. Powiedziała, że kiedy będziemy na rogu, powie mi, gdzie skakać, a ja mam zrzucić chodaki i uciekać zygzakami. To było niesamowite: mówiła do mnie, jakbyśmy byli sami, a przecież wóz był pełen ludzi. Powiedziała coś jak: „może Bóg będzie miał cię w opiece”. Dojechaliśmy do rogu i dodała: „Nawet jeśli będą strzelać i krzyczeć, nie zatrzymuj się”.

Na samym końcu ścieżki znajdowała się drewniana ubikacja. Biegłem zygzakami do płotu. Po drugiej stronie była żydowska straż pożarna i zaczynała się druga strefa. Przeskoczyłem płot i stanąłem przy nim, jak matka mi kazała. Kiedy dobiegli żydowscy policjanci, pomyśleli, że wskoczyłem do dołu w ubikacji, więc podnieśli pokrywę i strzelili kilka razy w odchody. Leżałem przy ogrodzeniu po drugiej stronie. Po chwili poszedłem do strażaków, powiedziałem im, że uciekłem i poprosiłem, żeby mnie nie wydali. Zgodzili się przechować mnie do zmroku. Kiedy wróciłem do naszego miesz-

kania, na łóżku wciąż leżała puchowa kołdra. Wczołgałem się do łóżka i długo spałem.

Martin Parker
Polski Żyd, mieszkaniec getta w Warszawie

W czerwcu 1942 roku zaczęły się wielkie deportacje. Policja żydowska dostała rozkaz dostarczania codziennie 6000 osób do wywiezienia „na wschód". Jeśli by ich nie dostarczono, zostaliby zabrani krewni policjantów. Policjanci stali się *bezlitośni*. Podjeżdżali wozami konnymi, zamykali domy; wszyscy musieli zejść, a oni chodzili od drzwi do drzwi, wyciągając ludzi. Byli znienawidzeni. Wiedzieliśmy, że są podstępni i nie cierpieliśmy ich za współpracę z Niemcami. Za nic w świecie nie mógłbym tego robić. Policjanci pracowali, bo myśleli, że w ten sposób uda im się ocalić siebie i rodziny, a także zyskać większe racje żywnościowe. Na koniec, kiedy dostarczenie kontyngentu stawało się coraz trudniejsze, wyłamywali drzwi i wywlekali ludzi z mieszkań na czekające wozy.

Na środku ulicy tramwaje przeznaczone dla Żydów w getcie
© IWM HU 60714 courtesy of Mrs Betty Sharf for the Dr R F Scharf archive

Edyta Klein-Smith
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, getto w Warszawie

W czasie ciężkich selekcji w 1942 roku próbowali łapać na ulicy ludzi spieszących do domów po pracy. Tego dnia wracaliśmy do domu i zobaczyliśmy, że nie uda nam się do niego dotrzeć. Wtedy mój ojczym przypomniał sobie, że ktoś miał kryjówkę w sąsiednim budynku i wbiegliśmy tam. Kryjówka była malutka, było w niej już ciasno, ale krewni pozwolili nam wejść. Zamykająca ściana była tak dokładnie dopasowana, że od zewnątrz nic nie było widać. Niemcy biegali wokół budynku, strzelając i waląc w drzwi. Jedna z kobiet w kryjówce miała małe dziecko, które zaczęło się

wiercić i płakać. Nikt nic nie powiedział. Nie mogła nic zrobić, więc po prostu udusiła dziecko. Zauważyłam, że to zrobiła, dopiero kiedy akcja się skończyła i odsunęliśmy ścianę. Kobieta po prostu spojrzała na nas i wyszła.

Danny Falkner
Polski Żyd, mieszkaniec getta w Warszawie

Byłem ukryty w komórce na ulicy prowadzącej na Umschlagplatz – plac, na którym gromadzono ludzi i wysyłano ich do Treblinki. Był gorący letni dzień, a Korczak prowadził na Umschlagplatz grupę dzieci – sto albo dwieście osób. Korczak był z zawodu lekarzem, ale nie chciał normalnie pracować, to znaczy leczyć tych, którzy mogli zapłacić. Chciał dać społeczeństwu to, co uważał za potrzebne. Utworzył żydowski sierociniec, potem mieszany, z żydowskimi i nieżydowskimi dziećmi[7]. W getcie prowadzenie sierocińca okazało się, z braku funduszy, bardzo trudne. Korczak chodził z workiem i zbierał jedzenie dla dzieci. Był znany w kołach naukowych i wśród ludzi zajmujących się edukacją. Napisał wiele artykułów na temat wychowywania dzieci i opieki nad nimi. Mówiono mi, że przed wejściem na Umschlagplatz podeszli do niego Niemcy i zaproponowali ocalenie, ale tylko jemu, nie dzieciom. Odrzucił tę możliwość, mówiąc: „Muszę iść tam, gdzie moje dzieci”[8]. Oczywiście został zamordowany w Treblince.

Christabel Bielenberg
Anglo-Irlandka, Dahlem, Berlin

W Berlinie urodziłam dziecko, Christophera. Byłam tam z bliskim przyjacielem, z którym jadłam kolację. Holender, wtedy szef firmy Unilever, miał przyjść na obiad, ale przyszedł bardzo późno. Kiedy wszedł, powiedział: „Nie mogę

usiąść, bo najpierw muszę wam coś powiedzieć”. Otóż wracając ze Wschodu, jechał przez Czechosłowację, gdzie wysiadł na chwilę na peronie, żeby rozprostować nogi. Zatrzymali go dwaj esesmani, ale zanim wrócił do pociągu, zauważył na sąsiednim peronie pociąg z bydlęcymi wagonami, z których wystawały przez szpary dziecięce rączki. Pamiętam ciszę, jaka zapadła – nikt z naszej piątki nie był w stanie niczego przełknąć.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Dzięki czapce i odznace listonosza mogłem chodzić, gdzie chciałem, i obserwować selekcje. Widziałem straszne sceny z udziałem szefa gestapo, Fuchsa. Pamiętam jedną czynszówkę: wszyscy ludzie schodzili na selekcję, młodsi mniej się bali, a jeden z nich szedł na przedzie, jakby pewny, że go nie wybiorą do deportacji. Fuchs wyjął rewolwer i kazał mu uklęknąć – byłem jakieś dwadzieścia metrów dalej i dobrze widziałem – młody człowiek padł na kolana, a Fuchs z pewnym wahaniem podniósł pistolet i wolno powiedział: „Wstań, obróć się i klęknij”. Zaczął liczyć: raz, dwa, trzy… Nie zastrzelił go, po prostu się bawił. Po zmroku, kiedy selekcja tego dnia się skończyła, poszliśmy odwiedzić chłopaka. Leżał w łóżku – młody, zdrowy człowiek, ale kompletnie roztrzęsiony i przerażony.

Ester Brunstein
Młoda Polka pochodzenia żydowskiego, getto w Łodzi

Widzieliśmy Niemców z wielkimi ciężarówkami. Ludzi wokół krzyczeli – każdy miał na nich kogoś bliskiego, ojca czy matkę. Widziałam na własne oczy noworodki wyrzucane z okien na samochody z drugiego czy trzeciego piętra, po

prostu zrzucane na dół. Krew rozpryskiwała się dookoła, a Niemcy śmiali się i dowcipkowali. Byłam kompletnie rozbita.

Roman Halter
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

W którymś momencie przyszedł esesman i powiedział Rumkowskiemu (przewodniczącemu gminy żydowskiej), że musi dostarczyć dużo dzieci. Rumkowski zwołał spotkanie, w którym musieliśmy uczestniczyć. Stał w Łodzi na placu i mówił: „Apeluję do was, żebyście oddali dzieci. Takie jest żądanie – aby przeżyć, trzeba oddać dzieci". Stał i mówił. Ta mowa Rumkowskiego była *straszna*. W pewnej chwili trzeba powiedzieć: „Nie, nie zrobię tego, nie powiem tego".

Michael Etkind
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Niektórzy mieli Rumkowskiemu za złe jego rolę w getcie, a inni nie. Gdyby przeżył, zostałby zamordowany po wojnie, ale zgładzono go w Auschwitz. Jednak pośrednio, za jego przyczyną, wielu ludzi przeżyło w getcie łódzkim dłużej niż gdzie indziej; nie byli to ci, których chciał ocalić – on sam, rodzina i przyjaciele – ale ludzie tacy jak ja. Kolaborował, ale czy można oskarżyć brytyjskich żołnierzy budujących most nad rzeką Kwai o kolaborację? Ci, których umieszczał na listach deportowanych, ponieważ nie pracowali, nienawidzili go i oskarżali, ale ludzie, którzy dzięki niemu przeżyli, byli mu wdzięczni. Czerniaków w getcie warszawskim miał takie samo stanowisko, ale kiedy zaczęły się masowe deportacje – mniej więcej w tym czasie rozpoczęto likwidację getta w Warszawie – popełnił samobójstwo. Połknął truciznę i zabił się. Co myśleć o kapitanie, który połyka truci-

znę lub skacze za burtę, kiedy statek tonie? Tego *nie da* się osądzić.

Halina Sand (córka Martina Parkera)
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, getto w Warszawie

Moi rodzice byli w rozpaczy, ponieważ powiedziano im, że będą zabierać dzieci. Byłam przerażona. Przez krótki czas próbowali mnie ukrywać w wózku, układając nade mną bagaże. Pamiętam, że było to we wrześniu 1942 roku. Byłam tak spocona, że ubranie przykleiło się do mnie. Kiedy zaczęło się przeszukiwanie wózków, ojciec mnie wyjął. (Niemcy) ustawili wszystkich w szeregu wzdłuż wybrukowanej ulicy. Wszyscy musieli klęknąć, w szeregach po czworo. Klęczenie na bruku jest bardzo ciężkie. Matka wzięła mnie do swojego szeregu, owinęła w płaszcz, który miała na sobie, po czym położyła przed sobą jak paczkę. Inni ludzie w szeregu narzekali, że nie będzie w stanie mnie ukryć i wszystkich zabiorą. Nie pamiętam, jak długo to trwało. Wydawało się, że będzie tak zawsze. Wiedziałam, że matka tu jest, ale ojciec był w innym szeregu. Zdawało się, że to trwa wieczność. Oni (Niemcy) chodzili między szeregami i zabierali wszystkie kobiety, które nie wydawały się dobrymi robotnicami. To był ich koniec, nigdy więcej ich nie widziano. Do tego czasu większość dzieci została już zabrana. Byłam prawie… musiałam być ostatnia. Nie wiedziałam, co się dzieje, bo oczywiście byłam zawinięta. To, co opowiadam, usłyszałam później od matki, nie widziałam tego na własne oczy.

Niemcy podeszli do szeregu i sprawdzali go. Każdy, kogo uznali za zbyt słabego, za niewartego zatrzymania, był wyciągany, zwykle po wcześniejszym pobiciu ciężką pałką – miał ją każdy z Niemców – i wyrzucany poza szereg. Mój oj-

ciec, który widział to z odległości kilku szeregów, powiedział, że gdyby zobaczył wywlekaną matkę, zaatakowałby bijącego ją Niemca. To byłby koniec nas wszystkich, ale tak się nie stało, nie wiem, dlaczego. Prawdopodobnie miała wypieki i dobrze wyglądała tego dnia. Niosła ciężki plecak i Niemiec przeszedł obok niej nawet się nie oglądając. Ludzie tuż za nami i tuż przed nami zostali wyciągnięci z szeregów, więc kazano przesunąć się do przodu i uzupełnić przerwy. Matka przesunęła się do przodu na kolanach i wtedy jej płaszcz się rozwinął i wypadłam. Pamiętam to bardzo dobrze z powodu oślepiającego światła.

Trwało to sekundę, w następnej chwili znów byłam owinięta w płaszcz. Matka mówiła, że obok stał Niemiec – nigdy później nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że mnie nie zobaczył, bo przez chwilę byłam całkiem widoczna. Wreszcie powiedzieli, że możemy wstać i wracać do siebie. Oczywiście teraz, kiedy stałam, nie mogłam być paczką. Matka położyła mi płaszcz na głowie, a inni położyli na nim swoje płaszcze i popchnęli mnie. Byłam czymś na kształt chodzącej paczki. W drodze do getta szereg za mną mocno się ścieśnił. Potem nagle pojawił się ojciec. Wróciliśmy do pustego mieszkania. Pamiętam, że ojciec usiadł na łóżku bez pościeli i zapłakał. To był jedyny raz, kiedy widziałam go płaczącego; ale ten płacz… przerażający, suchy szloch – nigdy go nie zapomnę.

Deportacja dzieci z łódzkiego getta, wrzesień 1942 r.
© USHMM 50328

Adam Adams
Młody polski Żyd, getto w Lublinie

Aktionen (łapanki w celu deportacji) zwykle odbywały się w nocy. Pamiętam kryjówkę za szafą i to, jak siedzieliśmy tam nocą, razem. Oni weszli do pokoju, krzycząc i strzelając, wszędzie dookoła były płomienie. Nie potrafię tego opisać… Wyobraź sobie: zimowa noc, nagle słyszysz hałas, gło-

sy, strzelanie, strach jest nieopisany, bieganie, szamotanina. Ludzie w takich sytuacjach chcą ocalić życie, więc nie myślisz, co robisz, uciekasz, może przebiegasz po innych ludziach, ale nie zwracasz na to uwagi. Straszne jest to, że tracisz całą ludzką godność, to jest koszmarne.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Około 1942 roku na obrzeżach getta powstał obóz cygański. Było tam chyba z 5000 ludzi. To była zima, zimno. Zajęli kwartał kamienic czynszowych i wybili w nich wszystkie okna, więc mogli zamarznąć na śmierć. To miejsce znajdowało się na trasie jednego z listonoszy, który wszystko widział. Cyganie nie dostawali jedzenia, a potem funkcjonariusze *Kripo* (policja kryminalna) weszli tam i zabijali ich nożami. Później kazali kilku Cyganom grać na skrzypcach. Ten listonosz opowiadał przerażające historie przez kilka tygodni podczas trwania tych zabójstw. Żydzi przyjeżdżali wozami i zabierali ciała na cmentarz, gdzie były grzebane w masowych grobach – kobiety, mężczyźni i dzieci, zmarli z głodu, zamarznięci lub zabici, kilkaset ciał każdego dnia. Zdarzyło się, że Niemcy pilnowali terenu między obozem cygańskim a gettem i jeden z nich rzucił dziecko zawinięte w koc; strażnik kopał je jak piłkę, aż zawisło na drucie kolczastym.

Żydzi deportowani z łódzkiego getta w drodze do obozu śmierci w Chełmnie
© USHMM 37352

Ruth Foster
Młoda Żydówka niemiecka, getto w Rydze

Była w tym jakaś ironia, ponieważ znajdowaliśmy w getcie, ale byliśmy razem z rodziną i przyjaciółmi, kuzynami i wujami, których także deportowano. Ojciec spotkał wielu od dawna niewidzianych przyjaciół. Ale co mogliśmy robić? Nie było tego wiele, nie bawiliśmy się dobrze, nie tańczyliśmy ani nic takiego. Chodziliśmy do pracy i cieszyliśmy się, kiedy udało się dostać kawałek chleba. Poza tym siedzieliśmy w czterech ścianach, bo *Kommandant* przechadzał się ulicami i jeśli zobaczył przechodzących Żydów, zabierał ich na stary żydowski cmentarz i strzelał, nie zadając żadnych pytań.

Mój ojciec podzielił los tych nieszczęsnych ludzi. Pracował dla SS w Rydze na placu Waszyngtona przy piłowaniu drzewa. Niedaleko przechodził niemiecki żołnierz pochodzący z naszego rodzinnego miasta i spytał: „Co ty tu robisz, Wilhelmie?”. Ojciec odpowiedział tylko: „Przynieś mi trochę chleba”. Żołnierz to zrobił. Wieczorem, kiedy grupa ojca wracała do getta, była kontrola. Był tam młody chłopak, który pracował w kuchni dla esesmanów i zabrał stamtąd obierki z ziemniaków, aby matka coś z nich zrobiła, natomiast u przyjaciela mojego ojca znaleziono kanapkę otrzymaną od niemieckiego żołnierza. Wszystko to znaleziono u nich przy wejściu do getta. Wszyscy zostali odprowadzeni na bok i skuci. Po matkę i mnie przyszli żydowscy policjanci i kazali nam iść na *Appellplatz* znajdujący się na placu targowym w getcie ryskim, gdzie zgromadziło się już sporo ludzi. Musiałyśmy stanąć w pierwszym rzędzie. Tych trzech skutych mężczyzn stało przed nami, w odległości około dwóch i pół metra, a *Kommandant* podszedł do nich od tyłu i zastrzelił wszystkich. Takie było życie mojego ojca.

Ryfka „Rene” Salt
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, getto w Zduńskiej Woli

W sierpniu 1942 roku zaczął się prawdziwy koszmar. Wcześnie rano obudziły nas wrzaski: „Wszyscy Żydzi wynosić się! Na ulicę!”. Musieliśmy się szybko ubrać. Doszły do nas plotki, że będą zabijać starych ludzi i dzieci, więc ukryliśmy dziadków i małego, trzyletniego kuzyna na poddaszu, myśląc, że do nich wrócimy. Wyszliśmy na ulicę już wypełnioną ludźmi i szliśmy za wszystkimi aż na wielkie pole. Tam kazano nam usiąść. Po chwili przez megafony zażądano od rodziców oddania dzieci poniżej osiemnastego roku życia.

Nikt, kto nie widział tej sceny, nie jest w stanie wyobrazić sobie płaczu matek: „Boże Wszechmocny, pomóż nam!”. Małe dzieci biegły do oficerów, większe niosły mniejsze rodzeństwo na rękach. W tym czasie matka próbowała mnie ukryć po jednej stronie, a moją małą siostrę po drugiej. Wkrótce złapali moją siostrę, a matka została silnie uderzona. Siostra, wtedy dziesięcioletnia, powiedziała do oficera: „Proszę jej nie bić, to moja mama”, po czym, jak mi powiedziano, uciekła zapłakana.

Po zabraniu wszystkich dzieci ustawili nas w piątki i poprowadzili na miejscowy cmentarz żydowski, gdzie zrobili selekcję: na prawo życie, na lewo wywózka. To trwało do zmroku. Siedzieliśmy na grobach przez trzy dni i trzy noce. Zamontowali elektryczne lampy wokół cmentarza i dalej robili selekcję. Ludzie próbowali mnie postarzyć – ktoś dał mi szal do założenia, ktoś inny puder. Jednak na chwilę przed naszym odejściem zauważył mnie niemiecki oficer: „Ty, zostań! Ile masz lat?”. Ze zdenerwowania nie mogłam odpowiedzieć. „Och, ona ma osiemnaście, znam ją”, odpowiedział mój ojciec. Oficer stał i patrzył na mnie – miałam dwanaście lat, a wyglądałam na osiem – obejrzał mnie od stóp do głów i mógł zobaczyć, że nie mam osiemnastu lat. Wreszcie powiedział: „Ona może usiąść”. Nikt nie mógł w to uwierzyć, to była łaska Boga. Kiedy wyszliśmy z cmentarza, zostało tylko troje dzieci – byłam jednym z nich. Nie mogę tego zapomnieć: tego poczucia winy, że złapali moją siostrę, a nie mnie.

Przypisy

[1] Reinhard Heydrich od 1936 r. był szefem Policji Bezpieczeństwa, a od 1939 – całego Głównego Urzędu Bezpie-

czeństwa Rzeszy, w skład którego wchodziło m. in. gestapo (przyp. red.).

[2] Bardziej prawdopodobna jest liczba 460 000 (przyp. red.).

[3] Od listopada 1939 r. do lutego 1943 r. zmarło w Warszawie 96 000 Żydów. To znacznie więcej niż 20% przedwojennej żydowskiej ludności Warszawy. Między styczniem 1941 roku a lipcem 1942 r. zmarło 83 000 Żydów. Dane demograficzne za artykułem: T. Berenstein, A. Rutkowski, *Liczba ludności żydowskiej i obszar przez nią zamieszkany w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1958, nr 26 (przyp. red.).

[4] Ulice Zgierska i Limanowskiego wraz z linią tramwajową były wyłączone z getta i niedostępne dla Żydów. Teren getta był podzielony na trzy części połączone mostami, którymi mieszkańcy getta przechodzili z jednej części do drugiej (przyp. red.).

[5] Oficjalnie getto warszawskie nosiło nazwę Żydowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej (przyp. red.).

[6] Kamionka znajdowała się w granicach miasta Będzina (przyp. red.).

[7] Janusz Korczak kierował żydowskim Domem Sierot w Warszawie od 1912 r. Jednocześnie od 1919 r. współpracował z polskim domem dziecka pod nazwą „Nasz Dom" (przyp. red.).

[8] Niemcy nigdy nie proponowali Korczakowi ocalenia, natomiast przed wejściem na Umschlagplatz Korczak rozmawiał z urzędnikiem Judenratu, który proponował mu udanie się do siedziby Judenratu w celu podjęcia próby odroczenia deportacji (przyp. red.).

1943–1944
GETTO (II)

Czułem euforię po pierwszych żydowskich strzałach, przekonaliśmy się, że Niemcy nie są odporni na przemoc, że może być ona stosowana wobec nich. Oczywiście wiedzieliśmy, że nie ma możliwości zwycięstwa ani skutecznego oporu. Mieliśmy świadomość, że nasz los został przypieczętowany. Ale chcieliśmy zabić tylu Niemców, ilu to możliwe.

Mimo strasznych kar i odwetu, jaki brali naziści, udokumentowano liczne przypadki oporu Żydów, tak jednostek, jak i całych grup. W wielu gettach powstały podziemne organizacje ruchu oporu. Kierowane zwykle przez członków przedwojennych organizacji politycznych i młodzieżowych, działały na ogół bez wiedzy Judenratów. Działający w konspiracji łącznicy umożliwiali kontakty między różnymi gettami i pomagali zbierać o nich informacje, a także organizowali szmugiel broni. Było to przygotowanie do masowych ucieczek i powstań zbrojnych, które zwykle wybuchały w przededniu ostatecznej likwidacji getta.

Najlepiej znane jest powstanie w getcie warszawskim. Członkowie ŻOB (Żydowskiej Organizacji Bojowej) planowali zbrojne powstanie od chwili przedostania się do getta informacji o masowych mordach Żydów w komorach gazowych. Kiedy 19 kwietnia 1943 roku rozpoczęła się ostateczna likwidacja getta, 750 bardzo słabo uzbrojonych kobiet i mężczyzn, członków ŻOB, rozpoczęło desperacką walkę z oddziałami *Waffen SS* i ich ukraińskich pomocników – oddziały niemieckie były znakomicie wyposażone i liczyły około 2000 żołnierzy[1]. Walczyli przez dwadzieścia dni, korzystając z sieci kryjówek, bunkrów, kanałów i dachów. Do 16

maja opór został zdławiony i Niemcy rozpoczęli równanie getta z ziemią. 56 000 Żydów ujęto i wysłano do obozów koncentracyjnych, około 7000 zginęło podczas powstania[2]. Wiadomość o powstaniu rozniosła się, podnosząc na duchu uwięzionych Żydów w okupowanej Europie i stając się trwałym symbolem heroizmu.

Danny Falkner
Polski Żyd, mieszkaniec getta w Warszawie

Pierwszym sygnałem oporu było zamordowanie w getcie szefa żydowskiej policji[3]. Wydaje się, że Niemcy go dostrzegli, bo nastąpiła trzymiesięczna (październik, listopad i grudzień) przerwa w bezwzględnej eliminacji Żydów. W tym czasie młodzi ludzie zorganizowali się w małe grupy, planując opór. Któregoś wieczoru po godzinie policyjnej chłopak, o którym było wiadomo, że pracuje dla gestapo, przyszedł i powiedział: „Nie mogę Ci podać szczegółów, ale ostrzegam – bądź ostrożny tej nocy, coś może się wydarzyć".

Chodziłem po pokoju, myśląc, co zrobić z tą informacją. Na tej samej ulicy był tymczasowy szpital żydowski, którego dyrektorem był mój dobry znajomy. Mimo godziny policyjnej zdecydowałem się przekazać mu wiadomość. Ostrożnie przedostałem się do szpitala, zapukałem do drzwi i wreszcie znajomy ukazał się w wizjerze. Powiedziałem mu, że coś może nastąpić. Nie uwierzył, bo mieliśmy trzy miesiące spokoju. Powiedziałem: „To sprawa twojego sumienia, co zrobisz, aby ukryć ludzi, którym dajesz schronienie". W szpitalu „pracowali" intelektualiści i inne ważne osobistości.

O czwartej rano, to chyba był 5 stycznia 1943 roku[4], usłyszeliśmy odległy odgłos maszerujących oddziałów. Po

przejściu przez bramę getta rozdzieliły się: część poszła na ulicę Miłą, a druga prosto do szpitala żydowskiego. Dowiedziałem się potem, że pierwsze strzały padły na Miłej, gdzie żydowski ruch oporu zaatakował oddziały. Zabicie żołnierzy niemieckich dało bojowcom poczucie zwycięstwa. Poszedłem do szpitala spotkać się z dyrektorem. Usłyszałem, że Niemcy weszli do szpitala z karabinami maszynowymi i zabili wszystkich pacjentów leżących w łóżkach po obu stronach długiego korytarza. Zastrzelili także personel. Przeżyli tylko ci, którzy byli ukryci. Była to pierwsza niemiecka próba zdławienia i likwidacji getta, ale okazało się, że Żydzi są uzbrojeni i będą walczyć. Czułem euforię po pierwszych żydowskich strzałach, przekonaliśmy się, że Niemcy nie są odporni na przemoc, że może być ona stosowana wobec nich. Oczywiście wiedzieliśmy, że nie ma możliwości zwycięstwa ani skutecznego oporu. Mieliśmy świadomość, że nasz los został przypieczętowany. Ale chcieliśmy zabić tylu Niemców, ilu to możliwe.

Umierające z głodu dziecko w getcie warszawskim
© IWM HU 60699 courtesy of Mrs Betty Sharf for the Dr R F Scharf archive

Martin Parker

Polski Żyd, mieszkaniec getta w Warszawie

W końcu, kiedy sytuacja stała się naprawdę krytyczna, uznaliśmy, że pora się wynosić. Kilka osób mówiło, że moja żona ma „aryjski” wygląd, więc zaczęliśmy naciskać mojego dawnego partnera w interesach, Idzikowskiego, żeby poszukał nam lokum w jakiejś miejscowości letniskowej pod Warszawą. Idzikowski znalazł parę, która przyjęła propozycję przechowania kilku Żydów za godziwą opłatą. Umówiliśmy się, że moja żona i córka Halina wyjdą pierwsze; miały dokumenty, które kosztowały majątek. Potem, 3 kwietnia 1943 roku, wyszła moja teściowa i szwagierka, a 8 kwietnia szwagier i ja. Wszystkich przemycono w ciężarówce wyjeżdżającej z getta. Przyjechaliśmy do domu w Otwocku, gdzie Ola i Józef Jaworscy ukrywali nas przez półtora roku.

Maria Ossowska
Młoda Polka, więzień Pawiaka, getto w Warszawie

W końcu, jak wiele osób z mojego pokolenia i starszych, zostałam aresztowana przez gestapo i osadzona na Pawiaku, w więzieniu, które znajdowało się w środku getta. Moim zadaniem było sprzątanie dziedzińca na oddziale kobiecym i utrzymywanie go w jak najlepszym porządku. W kwietniu 1943 roku, po wybuchu powstania w getcie, zadanie to stało się niemożliwe do wykonania, ponieważ Niemcy walczyli z żydowskimi bojownikami głównie ogniem – szli od domu do domu i podpalali je. Przez całe powstanie getto płonęło, a najwięcej pożarów było na ulicach koło Pawiaka. Musiałam sprzątać z dziedzińca to, co tam spadało: papiery, kawałki drewna, pył i poczerniałe odłamki. Ze względu na te obowiązki widziałam więcej niż ludzie zamknięci w celach. Widziałam skaczących z pięter na pewną śmierć, bo domy były kompletnie zniszczone przez ogień. Spośród wszyst-

kich przerażających wspomnień wojennych te sceny najwyraźniej zapisały mi się w pamięci.

Stanley Faull
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, getto w Warszawie

Byłem tam podczas powstania i widziałem chłopców i dziewczęta biegających w środku nocy po dachach, chodzących kanałami, spotykających się i omawiających przy mnie to, co się wydarzyło. W tym czasie liczba osób w getcie zmniejszyła się, więc były meble i różne rzeczy na wymianę za broń, nie jedzenie. Polskie podziemie pomogło, ale jedyne karabiny, jakie przekazali, pochodziły z 1914 r. i były zbyt zardzewiałe, aby ich użyć[5]. Pamiętam chłopców i dziewczęta, mieli może po siedemnaście, osiemnaście lat, zamierzających zabić Niemców i zabrać ich karabiny maszynowe. Mówili, że nie boją się zginąć, jeśli inni mogą się uratować.

Żydzi schwytani podczas powstania w getcie warszawskim prowadzeni na Umschlagplatz w celu deportacji
© USHMM 26537

Daniella Hausman
Młoda Polka, Warszawa

Bardzo dobrze pamiętam powstanie w getcie, było tragiczne. Z okna mieszkania mogliśmy obserwować, co się dzieje, ponieważ getto zaczynało się za naszą kamienicą. Widziałam straszne rzeczy. Widziałam sylwetkę kobiety pchającej dziecko w ogień poniżej.

Martin Parker
Polski Żyd, mieszkaniec getta w Warszawie

Podczas powstania Niemcy chodzili od domu do domu, nakazując ludziom wyjście, lub bombardowali domy, a ludzie

skakali z nich i zabijali się na miejscu. Moja żona, która wcześniej uciekła, na własne oczy widziała Żydów wyskakujących z okien. Słyszała Polaków stojących niedaleko, śmiejących się i wołających: „Żydzi się smażą”. Jeśli bym nie uciekł, też bym zginął, bo getto było szczelnie otoczone, a ludzi wewnątrz zabijali lub wywozili. Do walki z Żydami rzucono całą armię, która musiała się kilka razy wycofywać i czekać na posiłki. Potem Żydzi zeszli do kanałów. Mężczyźni i kobiety wychodzili stamtąd, zabijali Niemców i wracali. Ktoś musiał pokazać, że Żydzi to nie tchórze.

Stanley Faull
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, getto w Warszawie

Getto było systematycznie niszczone za pomocą ognia, od dymu nie można było oddychać, wszystko wokół nas i nad nami płonęło. Musieliśmy zdobyć trochę powietrza, więc rozbiliśmy tymczasową ścianę z cegieł, za którą się ukrywaliśmy. Wyszedłem z matką po raz pierwszy od wielu tygodni. Byli tam ludzie w niemieckich mundurach rozmawiający po rosyjsku, więc nie Niemcy. Wywieźli nas do obozu na Majdanku. Wtedy rozdzielono nas z ojcem i nie wiem, co się z nim stało. Moja siostra była gdzieś w ruchu oporu, a starszy brat z wujem w Anglii. Tylko dwoje z nas jakoś ocalało.

Andrew Bakowski
Polskie dziecko, Warszawa

Sytuacja w getcie przekroczyła punkt krytyczny w dniu, kiedy usuwano mi migdałki. Kiedy, wracając z operacji, skręciliśmy z Marszałkowskiej w Aleje Jerozolimskie, zobaczyłem kolejkę wozów strażackich stojących przed naszym domem i kierujących się na zachód. Znad getta podnosił się dym –

zaczęło się powstanie, było słychać strzały. Teren najbliżej nas został szybko spacyfikowany, cały ten obszar spalono. Nie pamiętam potem żadnych transportów. Było tak, jakby getto płonęło przez dłuższy czas. W nocy widać było łunę, a dorośli rozmawiali o tym, ale ściszali głos, kiedy wchodziłem do pokoju.

Widok głównej ulicy getta krakowskiego po jego likwidacji w marcu 1943 r.
© USHMM 39066

Jack Shepsman
Młody polski Żyd, getto w Nowogródku

Do 1943 roku sytuacja w getcie dramatycznie się pogarszała. Ostatecznie ustaliliśmy, że wykopiemy tunel. Wiedziało o tym chyba około stu osób. Potrzebowaliśmy tylu do kopa-

nia i szycia worków na piasek. Zaczęliśmy kopać. Ludzie stali w tunelu i podawali sobie piasek, który następnie był wsypywany do worków i wyrzucany. Piasek był żółtawy i trzeba go było ukryć, więc wysypywaliśmy go na strychach domów, bardzo ostrożnie, aby nie przeciążyć stropów. Byli wśród nas stolarze – ci kradli Niemcom drewno i wycinali deski, którymi okładaliśmy boki i sufit wykopu, aby się nie zawalił. Obliczyliśmy kierunek i odległość do przekopania. Praca trwała od sześciu do ośmiu miesięcy, dniem i nocą. Nasi elektrycy założyli w tunelu światło, a ludzie przyzwyczajali się do przebywania na dole i nie mdleli, kiedy nadszedł czas zejścia do tunelu. Nad wylotem znajdowała się klapa, a nad nią drewniane łóżko. Kiedy słyszeliśmy hałasy, przykrywaliśmy otwór i zasuwaliśmy go łóżkiem, więc nie był widoczny. Zbudowaliśmy schody na obu końcach, a sam tunel leżał na takiej głębokości, żeby się nie zawalił pod ciężarem przejeżdżającej nad nim ciężarówki.

10 lutego 1943 roku zdecydowaliśmy, że czas wychodzić. Planowaliśmy, że wyjdzie jednorazowo 250 osób – chcieliśmy skończyć z gettem raz na zawsze. To był koniec ludności żydowskiej na tym terenie. Każdy dostał nazwisko osoby, którą należało znaleźć i iść za nią. Nie wszyscy wyszli: Jack Kagan i kilku innych ukryło się, ponieważ nie mogli chodzić. Ja byłem w środku grupy. Wyszliśmy wszyscy, ale około 60 osób wybrało zły kierunek i zamiast wejść do lasu, weszli do miasta, gdzie wszyscy zostali złapani. Reszta, 190 osób, poszła do partyzantów. Później dowiedzieliśmy, jak bardzo to zdarzenie zaszokowało Niemców – cała okolica mówiła o tym, jak Żydzi uciekli tuż pod ich nosem.

Życie w getcie

Modelowe getto/obóz w Terezinie (Theresienstadt) założono w listopadzie 1941 roku w wyjątkowym celu – zgodnie ze słowami Eichmanna chodziło o to, aby „zachować twarz". Wśród więźniów znajdowali się tak zwani „prominenci", dobrze znane osoby – Żydzi niemieccy powyżej 65. roku życia; inwalidzi, weterani I wojny światowej, a także Żydzi odznaczeni podczas wojny Krzyżem Żelaznym I klasy. Ze względu na pokazowy charakter, getto zostało zaprezentowane, pod nadzorem Adolfa Eichmanna, delegatom niemieckiego Czerwonego Krzyża 28 czerwca 1943 roku i Międzynarodowemu Komitetowi Czerwonego Krzyża 23 czerwca 1944 roku. W czasie wizytacji nakręcono dwa filmy do celów propagandowych. Zgadzając się na prowadzenie inspekcji tylko na starannie wyznaczonych obszarach, na których dokonano *Verschönerungsaktionen* – akcji upiększania, delegaci ułatwiali zadanie nazistom, uznając Terezin za dowód ich przyzwoitości. W tym samym czasie komory gazowe w Auschwitz-Birkenau, głównym obozie śmierci, pracowały bezustannie.

Zamknięcie w gettach i deportacja Żydów z Salonik nastąpiły wiosną 1943 roku. Deportacja Żydów z centralnej, zachodniej i południowej Grecji oraz wysp Rodos i Korfu odbyła się wiosną 1944 roku. W sumie podczas Holokaustu zamordowano ponad 85 procent przedwojennej żydowskiej społeczności greckiej, jakieś 80 000 Żydów. Ostatnie getta założono na Węgrzech, okupowanych przez Niemców od marca 1944 roku. Do tego czasu większość starszych gett została zlikwidowana. Najsilniejszych więźniów przeznaczono do niewolniczej pracy, resztę wywieziono w celu eksterminacji. Łódzkie getto, ze względu na jego przydatność do celów wojennych, przetrwało do sierpnia 1944 roku. Obóz w Terezinie istniał do końca wojny.

Janine Ingram
Młoda grecka Żydówka, getto w Salonikach

Któregoś dnia, jakieś dwa miesiące po wejściu do getta, zostaliśmy całą rodziną aresztowani. To był 1 maja 1943 roku. Tego dnia nigdy nie zapomnę. Dwaj żołnierze niemieccy i funkcjonariusz żydowski przyszli zabrać nas na gestapo. Przez pierwszych pięć godzin staliśmy twarzami do ściany, zakazano nam rozmawiać. Było bardzo gorąco. Spojrzałam w bok, na matkę, którą bardzo kochałam, i zobaczyłam, że ma mocno spiętą twarz. Pamiętam do dziś dużą plamę potu na jej plecach i to, że wyglądała, jakby miała zemdleć. Pięć godzin później przyszedł niemiecki oficer, bez powodu wyciągnął z grupy mojego ojca i strasznie go pobił. Ojciec chorował na cukrzycę, a dla takich osób utrata krwi jest bardzo niebezpieczna. Baliśmy się o niego, ale nie pozwolono nam się ruszyć i zająć się nim, ani nawet patrzyć na niego, musieliśmy nadal stać twarzami do ściany.

Byliśmy bardzo zmęczeni i dotarło do mnie, że to może być dzień mojej śmierci. Ponieważ mam urodziny 29 maja, pod koniec miesiąca miałabym dwadzieścia lat. Nie chciałam umierać, czułam, że to byłoby nie w porządku. Uświadomiłam sobie, że nigdy w życiu nie modliłam się do Boga, więc przeprosiłam za to i pomyślałam: „Jeśli naprawdę chcesz mi pokazać, że słuchasz mnie dziś, daj znak, zabierz nas stąd". Wstyd powiedzieć, ale targowałam się z Bogiem.

Marsha Segall
Młoda litewska Żydówka, getto w Szawlach (Šiauliai)

W 1943 roku musieliśmy się dowiedzieć, że zabrano dzieci z gett w Wilnie i Kownie. Mieliśmy nadzieję, że choć część naszych da się uratować. Próbowaliśmy wszystkich sposobów: w kościołach, klasztorach, u ludzi – po prostu wszę-

dzie, w nadziei, że ktoś weźmie nasze dzieci, ale trafialiśmy na ścianę. 5 listopada 1943 roku po przebudzeniu zobaczyliśmy, że jesteśmy dokładnie otoczeni przez strażników niemieckich, litewskich i przede wszystkim ukraińskich. Powiedzieli, że nikomu nie wolno wyjść z getta. Drugi rozkaz dotyczył robotników, którzy mieli jak zwykle pójść do pracy. Oczywiście wielu rodziców zgadło, co się stanie – dzieci zostaną zabrane. Próbowali ukryć je jak mogli, w komórkach i na strychach, a większe przeszmuglować do swoich miejsc pracy. Opisanie tego, co działo się później, jest niezwykle trudne, ponieważ kiedy otwarto bramy i robotnicy wyszli, Ukraińcy zeskoczyli z ciężarówek i zaczęli biegać od domu do domu, wyrywając dzieci z rąk matek i spędzając je na miejsce, gdzie stały samochody. Dzieci po trzech latach w getcie instynktownie bały się niemieckich i litewskich strażników i próbowały uciekać z powrotem do matek. Te krzyki i wrzaski matek! – nie ma słów, aby to opisać. I dzieci: niemowlęta, małe dzieci, cudowne dzieci. Strażnicy szukali wszędzie, otwierali każdą komórkę i zwyczajnie wyciągali dzieci jak króliki, ze strychów, z ogrodów, z każdego miejsca. Matki próbowały dawać strażnikom obrączki, wszystko, co miały. Nie da się opisać dzieci stłoczonych na ciężarówkach. W naszym domu żyliśmy w małej rodzinie. Był tam mały chłopiec, cudowne dziecko o wielkich szaroniebieskich oczach, zawsze opowiadałam mu bajki na dobranoc. Kochałam go. Znaleźli go schowanego w ogrodzie za krzakami i zabrali. Zeskoczył z ciężarówki; postrzelili go w nogę i wtedy zrozumieliśmy, że dzieci są nie do uratowania. Nie muszę mówić, co działo się z matkami, które wróciły wieczorem z pracy i zobaczyły, że nie ma ich dzieci.

Rena Quint

Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, getto w Piotrkowie

Kiedy przestaliśmy być potrzebni w getcie, ponownie zgromadzono nas i zapakowano do bydlęcych wagonów; w pewnym momencie wysiedliśmy na peron, gdzie ogłoszono, że kobiety i mężczyźni mają się rozdzielić. Nie wiedziałam, co to znaczy, ale ojciec zorientował się, że przy wejściu do obozu każą się nam rozebrać, więc powiedział, że nie mogę iść z nim, bo jeśli każą nam iść pod prysznic, zobaczą, że nie jestem chłopcem. Była tam nauczycielka z naszego miasta i ojciec poprosił ją o opiekę nade mną, dał jej trochę kosztowności i zdjęć, i powiedział, że spotkamy się znów w Piotrkowie. Jednak nie dotrzymał tej obietnicy.

Lili Stern-Pohlmann
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Lwów

31 maja 1943 roku, kiedy ukrywałam się u niemieckiej urzędniczki, Frau Wieth, nagle zobaczyłyśmy, że niebo robi się czerwone – nienaturalnie czerwone w środku dnia nad gettem. Miałyśmy niepokojące uczucie, że stało się coś strasznego. Po chwili przybiegła z getta moja matka. Zupełnie nie panowała nad sobą i powiedziała: „Getto się pali, uciekłam w ostatniej chwili”. Potem opowiedziała straszną historię, jak jej matka, a moja babcia, kiedy naziści zaczęli likwidację getta, nakazała jej: „Musisz mnie zostawić i iść do Lili”. Moja matka odmówiła, twierdząc, że mam dobrą opiekę, ale babcia nalegała, aż w pewnej chwili, kiedy mama się odwróciła, babcia otworzyła okno i wyskoczyła z trzeciego piętra. To niewiarygodne! Zrobiła to, aby moja mama mogła pójść do mnie. Nie zabiła się jednak, a mama wezwała ambulans i poprosiła lekarza, aby pomógł babci

umrzeć i skrócił jej agonię. Lekarz zgodził się i zabrał babcię. Ta nieduża istota była tak odważną kobietą.

Jan Hartman
Młody czeski Żyd, getto w Terezinie

Terezin był początkiem, to wtedy zaczęliśmy rozumieć, co się dzieje. Moja matka studiowała malarstwo i dzięki temu udało jej się nawiązać kontakt z esesmańskimi władzami Terezina i zaproponować im usługi malarskie. Chodziło o to, że Terezin miał być wykorzystywany do wspomagania wysiłku wojennego Niemiec, a jednym z zadań fabryki było malowanie obrazów dla Niemców. To było prawie jak malowanie przy taśmie – jak w filmie Charlie Chaplina *Dzisiejsze czasy*. Ktoś specjalizował się w malowaniu nieba, ktoś inny lasów, domów, ludzi, rąk, świń i tak dalej – brzmi to prawie jak dowcip! Efekty pracy były jednak słabe, a wykonywała ją grupa sześciu, może siedmiu osób. Matce udało się włączyć do grupy ojca i mnie, ponieważ miałem zdolności do malowania i rysowania.

Ten okres nie był jakoś szczególnie trudny. Jednak wyznacznikiem tego, jak było, jest to, że mój rozwój, podobnie jak rozwój mojego brata i innych młodych ludzi, całkowicie się zatrzymał. Nie rosły nam włosy ani paznokcie, zatrzymał się proces dojrzewania. Byliśmy zagłodzeni niemal na śmierć, szczególnie starsi. Może dlatego jedyną straszną rzeczą, którą pamiętam, byli martwi ludzie przed domami, ponieważ zmarli codziennie byli wynoszeni na ulicę i tam układani.

Anna Bergman
Młoda czeska Żydówka, getto w Terezinie

Wszystkie przestałyśmy miesiączkować – mówiono, że to skutek zamknięcia. Brak miesiączki powodował, że sądziłyśmy, że jesteśmy w ciąży, ale w moim wypadku po dwóch miesiącach wszystko wróciło do normy. W Auschwitz ta sytuacja u mnie się nie powtórzyła, bo przyjechałam tam w ciąży, ale myślę, że inne kobiety przestały tam miesiączkować. Zaszłam w ciążę z moim pierwszym dzieckiem w Terezinie, pięć innych par było w takiej samej sytuacji. Można było przyjechać w ciąży lub z małym dzieckiem, ale zajście w ciążę to była zbrodnia! Najpierw chcieli nam zrobić aborcje, ale ciąże były zbyt zaawansowane. Kazano nam więc podpisać papiery, że zgadzamy się na zabranie dzieci – było przy tym użyte słowo „eutanazja". Tak jednak się nie stało, dzieci urodziły się i żyły, ale mój mały synek zmarł po dwóch miesiącach na zapalenie płuc, nie zabito go.

Jak można począć dziecko, skoro mężczyźni byli oddzieleni od kobiet? To brzmi zdumiewająco dla zwykłych, wychowanych w normalny sposób ludzi z klasy średniej, ale w naszym pokoju było dwanaście dziewcząt i czasem spało tam dwunastu mężczyzn. Traci się wszystkie zahamowania, nikt nie patrzy na nikogo ani nie słucha – to niewiarygodne, ale to fakt. To były jedyne nasze cudowne chwile, wszyscy byliśmy młodzi i zdrowi. Kiedy jednak spojrzę wstecz – wszyscy ci mężczyźni i dziewczyny, dwadzieścia cztery osoby robiące to, co my robiliśmy…

Zdenka Ehrlich
Młoda czeska Żydówka, Terezin

Sztuka w Terezinie była czymś zupełnie wyjątkowym. Dołączyłam do tego ruchu. Dostaliśmy zezwolenie na wystawianie sztuk i dawanie koncertów. Ponieważ można było to robić, natychmiast zabraliśmy się do pracy. Scenografowie za-

jęli strych, zaadaptowali go na scenę i wystawialiśmy tam spektakle, sztuki, których teksty były tłumaczone. Brałam udział w sześciu z nich. Pamiętam, że był tłumaczony Szekspir, na przykład *Stracone zachody miłości*. Pisano i grano oryginalne sztuki, niektóre czeskich autorów. Mnóstwo poezji. Warsztaty teatralne organizował reżyser, którego nazwisko było znane, pracował w Teatrze Narodowym. Dawano koncerty, komponowano muzykę, pozwalano przywieźć instrumenty muzyczne – to było czymś niespotykanym.

Muszę powiedzieć, jakkolwiek śmiesznie to zabrzmi, że klimat był idealny dla wszystkich artystów – nie było trosk materialnych, podatków do płacenia i zastanawiania się, co zjeść i gdzie mieszkać – wszystko mogło być ukierunkowane na sztukę: energia, pasja i entuzjazm. Była to jednak tylko część naszej pracy. Ja na przykład pracowałam w kuchni. Jedną z najważniejszych cech teatru była satyra, która umykała Niemcom. Był tam jeden wyjątkowy człowiek, Karel Švenk. Komunista, bardzo lewicowy i niezwykle utalentowany. Skomponował piosenkę, która dla nas, więźniów, stała się niemal hymnem narodowym: „Wszystko jest możliwe, nie rozpaczaj, głowa do góry, kiedyś to się skończy i będziemy się śmiać” – nie *wszystko* było smutne.

Anna Bergman
Młoda czeska Żydówka, getto w Terezinie

Wystawiono *Requiem* Verdiego, pierwszy publiczny występ ze wszystkimi szykanami, i Niemcy przyszli posłuchać, co mogą zrobić Żydzi. W wykonaniu wyeksponowano wszystkie ukryte znaczenia. Artyści skończyli i czekali, czekali, dyrygent obrócił się i wszyscy czekali – będą brawa czy nie? I wtedy Niemcy zaczęli klaskać. Trudno sobie wyobrazić ironię, kompletny idiotyzm tej sytuacji: Niemcy przyszli na

występ, nagrodzili go oklaskami i wyszli. Żydzi też klaskali, wszyscy ze łzami. To było *wspaniałe*. Widziałam koncertowe wykonanie *Sprzedanej narzeczonej* wystawione przez Czeską Operę Narodową i słyszałam to *tutaj*! Jest tam jeden duet, w którym para martwi się, pobiorą się czy nie? „Jak to się skończy”– pyta ona, a on odpowiada: „Wszystko będzie dobrze”. W tym momencie cały Terezin był w ekstazie.

Zdenka Ehrlich
Młoda czeska Żydówka, getto w Terezinie

Władze niemieckie przystąpiły do pokazywania getta w Terezinie jako modelowego i któregoś dnia Eichmann przyjechał w towarzystwie przedstawicieli Czerwonego Krzyża. Oczywiście było to znakomicie zorganizowane. Przed wizytą wszystkich zagoniono do sprzątania miasta. Ulice, niemal wyszorowane szczotkami i mydłem na kolanach, były bez skazy. Osoby mieszkające na wystawach sklepowych (one także były kwaterami) zostały usunięte. Zaaranżowano wystawy w taki sposób, jakby faktycznie były tam sklepy. Dzieci ćwiczyły role do odegrania w chwili, gdy przybędzie *Lagerkommandant* (komendant obozu) – miały zgromadzić się wokół niego, a on miał im dać po puszce sardynek.

My, młodzież, zostaliśmy włączeni do grupy młodych sportowców. Mieliśmy przepłynąć przez rzekę i oczywiście wrócić, aby pokazać naszą wolność! Na skwerze grała muzyka, ludzie spacerowali jak w uzdrowisku, wszystko wyreżyserowano. Faktycznie, przyjechał otwarty samochód, Eichmann stał w środku podczas przejazdu przez getto. Oczywiście wykorzystano to w celach propagandowych. Później codziennie przyjeżdżały transporty. Rosła histeria, coraz więcej ludzi przyjeżdżało i wyjeżdżało. Wyjeżdżającym mówiono tylko: „Jedziecie na wschód”.

Mieszkaniec łódzkiego getta oczekuje na deportację do obozu śmierci w Chełmnie
© USHMM 37344

Edith Baneth

Młoda czeska Żydówka, getto w Terezinie

Nadszedł *straszny* dzień. Była zima 1943 roku, przejmujące zimno, śnieg. Z jakiegoś powodu Niemcy postanowili nagle policzyć ludzi w getcie. Wyprowadzono nas i szliśmy jakieś dwie godziny na ogromną łąkę. Ustawiono nas w szeregach i staliśmy, staliśmy cały dzień. Nie wolno było pójść do toalety, trzeba było się załatwiać tam, gdzie się stało. Było strasznie zimno, padał śnieg, wszystko pokrywał lód, nie mieliśmy jedzenia, *nic*. Zrobiło się ciemno, ale nikt nie przyszedł nas liczyć, nic się nie działo. Wielu ludzi padało nieprzytomnych. Mama i ja przytuliłyśmy się do siebie, żeby grzać się wzajemnie. Dziadek był z innymi starszymi osobami, nie mogłyśmy mu pomóc. Ponad dwadzieścia cztery godziny staliśmy w tym miejscu! Nagle kazali nam wracać. Potem wielu ludzi zachorowało i mnóstwo starszych osób zmarło. Każdego dnia widziało się zwłoki porzucane na ulicy, codziennie trzeba było je zbierać i wynosić.

Mój dziadek był bardzo chory, miał biegunkę, która nie ustępowała. Odwiedziłam go w miejscu dla starych ludzi, kiedy był niemal umierający, i nie zapomnę tego strasznego pomieszczenia przesiąkniętego odorem moczu. Wujkowi udało się zabrać dziadka do tak zwanego szpitala, ale dziadek zmarł 20 marca 1943 roku. Ciotka poszła ze mną na pogrzeb. Bardzo kochałam dziadka i patrzenie na jego ręce i nogi zwisające z wozu… oni wszyscy to była tylko skóra i kości. Mogliśmy dojść tylko do miejsca, w którym wóz wyjeżdżał z getta. W jakiś sposób mamie i mnie ulżyło – dziadek miał sześćdziesiąt lat w chwili śmierci, uznałyśmy, że dla niego było lepiej umrzeć niż dalej cierpieć. Myślałyśmy *praktycznie*!

Halina Kahn

Młoda polska Żydówka, getto w Łodzi

Pracowałam na stacji kolejowej, skąd odjeżdżali deportowani. Przygotowywaliśmy wiadra wstawiane do wagonów. Selekcje trwały dniem i nocą, ale nie wiedzieliśmy, dokąd ludzie jadą. Niemcy mówili, że do lepiej zorganizowanych fabryk, ale naprawdę jechali do Auschwitz i Majdanka. Nie mieliśmy pojęcia, czym są te miejsca. Kiedy puste pociągi wracały, sprzątaliśmy je dla następnych grup. To były bydlęce wagony z małymi okienkami u góry.

Transporty wyjeżdżały w dzień i w nocy. Po kilku miesiącach znaleźliśmy małe kawałki papieru upchane w rogu wagonu. Ktoś napisał: „Jest gorąco, pali się”. Kiedy wagony wracały, były w strasznym stanie. Na siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt osób były dwa wiadra, więc ludzie załatwiali się gdzie popadło. Musieliśmy to szybko sprzątać i dezynfekować, żeby przygotować miejsce dla innych. Jeśli mieliśmy czas, podrzucaliśmy do wagonów wodę, bo wiedzieliśmy, że nie dostaną niczego do picia. Krzyczeli: „Wody! Dajcie nam wody!”. Robiliśmy, co się dało. Czasem słyszeliśmy, jak nasi śpiewają *Ha-Tikwa* – pieśń pożegnalną[6] – kiedy czekali w zamkniętych ciężarówkach. Kiedy moja matka została deportowana, powiedziała do mnie przez okienko – to jest żydowskie powiedzenie – „Dziecko, mam nadzieję, że jeśli przeżyjesz, przejdziesz przez życie bez pomocy lekarza czy prawnika”. Niestety, nie zawsze się to udaje!

Dzieci-robotnicy w getcie łódzkim
© IWHM HU 75019

Gertrud „Trude” Levi
Młoda Żydówka węgierska, getto w Szombathely

Po 19 marca 1944 roku, po wejściu Niemców, wszystko zaczęło się dziać szybko. Najpierw musieliśmy oddać rowery,

potem biżuterię i książeczki oszczędnościowe, a w końcu zabrano nam większość pieniędzy. 7 maja kazano nam zabrać po sztuce bagażu i przenieść się do getta. Składało się ono z dwóch ulic oddzielonych drutem kolczastym. Mieliśmy szczęście, w pokoju było nas tylko sześcioro. W innych pokojach mieszkało po piętnaście osób – mężczyźni, kobiety, dzieci, obcy sobie ludzie wrzuceni do jednego pomieszczenia. Atmosfera była tak napięta, że wraz z kolegą zabraliśmy dzieci od dwóch do sześciu lat na dziedziniec synagogi – żeby nie były zamknięte i nie czuły tego wzrastającego napięcia… W getcie byliśmy do końca czerwca, potem przeszliśmy do pierwszego obozu koncentracyjnego na obrzeżach miasta, założonego w brudnej, pełnej oleju, nieużywanej fabryce silników.

John Chillag
Młody węgierski Żyd, getto w Györ, Węgry

Kiedy pod koniec kwietnia 1944 roku wprowadzono w życie kolejne przepisy, Strzałokrzyżowcy (węgierska partia faszystowska, Nyilaskeresztes Párt) byli nie tylko najbardziej krzykliwi, ale także fizycznie zaangażowani w zamykanie w gettach ludności żydowskiej.

Moja sytuacja była nietypowa, ponieważ urodziłem się i wychowałem w Austrii. Posługiwałem się dwoma językami, więc Judenrat zatrudnił mnie jako gońca do komunikowania się z władzami niemieckimi. Oznaczało to, że mogę zatrzymać rower. Mogłem więc jeździć po getcie przede wszystkim z różnymi poleceniami od władz niemieckich, ale przy okazji odwiedzałem krewnych w różnych miejscach. Wielokrotnie byłem w więzieniu miejskim po jedzenie i różne rzeczy, i rozmawiałem z moim wujem. To był mój „obowiązek”, nic nie ryzykowałem. Pamiętam jedną sytuację – było to 6

czerwca 1944 roku, w dniu inwazji (D-Day) (lądowanie w Normandii) – nie pamiętam, z jakim poleceniem mnie wysłano, ale poszedłem do niemieckiego oficera. Słuchał niemieckiego radia, które nadawało pierwsze komunikaty dotyczące inwazji. Nie pamiętam, co naprawdę powiedział, coś jak: „Dla was to już długo nie potrwa". Kiedy zszedłem piętro niżej, usłyszałem u góry strzał. Dowiedziałem się, że się zastrzelił, a potem… dostarczyłem wiadomości także SS. Traktowali mnie, można powiedzieć, „poprawnie". To znaczy jak śmiecia, ale się nie znęcali. Pracowałem dla nich.

To wszystko było złudzeniem trwającym tylko kilka tygodni. Potem więźniowie getta, ja także, zostali spędzeni na plac i brutalnie zrewidowani, była to także rewizja osobista, wewnętrzna. Następnie poprowadzono nas na drugi koniec miasta. Założono tam drugie getto, do którego spędzono także Żydów z okolicy. Warunki w nim były dużo gorsze niż w pierwszym, gdzie było ciężko, ale dawało się to znieść.

Któregoś niedzielnego ranka w tym drugim getcie zebrano połowę ludzi i wyprowadzono na stację kolei. Potem wepchnięto nas do bydlęcych wagonów, stosując lekką zachętę w postaci uderzeń kolbami karabinów i pałkami. Miałem wtedy siedemnaście lat. Ciekawa sprawa – nie wiem, jak działa ludzki umysł, ale pamiętam, że wyglądałem przez szparę w ścianie wagonu i pamiętam najpiękniejszą okolicę – góry i wszystko – przez którą jechaliśmy. Następnego dnia wjechaliśmy na bocznicę i okazało się, że to miejsce to Auschwitz, o którym nikt z nas wcześniej nie słyszał.

Roman Halter
Młody polski Żyd, getto w Łodzi

Do 1944 roku liczyliśmy się jako fabryka wyrobów metalowych. Wykonywaliśmy tam precyzyjną pracę i wielu z nas

sądziło, że zapewni nam to większe szanse przetrwania. Później, wczesnym latem 1944 roku, powiedziano nam, że przyjeżdża ważna inspekcja, ma panować czystość i porządek. Była wtedy z nami para z Niemiec. On był świetnie wykształconym inżynierem, zdolnym i twórczym. Wszyscy staliśmy w kolejce po zupę, którą wlewano do metalowych naczyń, po czym wracaliśmy i pożeraliśmy ją, tylko on i jego żona – także pracująca w fabryce – siadali i nakrywali stół serwetkami. Najpierw zjadali płynną część zupy, a potem wyjmowali ziemniaki na deskę do chleba, dodawali soli i pieprzu, kroili ziemniaki i jedli, rozmawiając. Byłem zafascynowany absurdalnością tej sytuacji, więc kiedyś spytałem ich, dlaczego to robią. Powiedzieli: „Jeśli utracisz poczucie godności osobistej, jesteś zgubiony, naprawdę staniesz się tym, czym chcą, żebyś się stał – podczłowiekiem (*Untermenschen*)".

Ten inżynier z Niemiec wiedział o metalach wszystko i wymyślił maszynę, która szybko robiła pociski, nie uszkadzając ich. Kiedy przyjechała inspekcja, najlepsi pracownicy stali w szeregu, a on wraz z nimi. Wśród przybyłych był Albert Speer (minister odpowiedzialny za zbrojenia i produkcję wojenną) i kilku esesmanów. Przechodzili od jednego do następnego pracownika w szeregu, podając im ręce. W pewnej chwili wskazano na inżyniera, mówiąc, że to on wymyślił maszynę do pocisków. Ten wynędzniały człowiek stał tam z najwyższym niemieckim odznaczeniem na piersi, nadanym mu w czasie I wojny światowej. Speer zaczął z nim rozmawiać. Oczywiście inżynier mówił doskonałym niemieckim, zresztą czuł się Niemcem, ponieważ jego rodzina mieszkała w tym kraju od stuleci. Rozmawiali niemal jak równy z równym.

Inspekcja przeszła i wtedy pułkownik SS zobaczył mężczyznę z orderem. Zatrzymał się i spytał: „Gdzie go kupiłeś?".

„Walczyłem za niego”, odpowiedział inżynier, po czym wymienił miejsca, w których walczył. Esesman powiedział coś do innego esesmana z tyłu i ten szarpnął odznaczenie; inżynier upadł. Esesman postawił nogę na jego piersi i ponownie szarpnął odznaczenie. Speer stał obok i patrzył, obojętny, jakby patrzył na przelatujące ptaki. Nic nie powiedział. Na jego twarzy nie widać było zaskoczenia, smutku czy współczucia, nic. Kiedy Żelazny Krzyż znalazł się w rękach esesmana, nasz szef spytał: „Czy mogę go podnieść, ponieważ ma objaśnić działanie maszyny?”.

Następnego dnia inżynier umarł, a jego żona zmarła dwa dni później. Tak sobie myślę, że z powodu tego odznaczenia pękło mu serce.

Halina Kahn
Młoda polska Żydówka, getto w Łodzi

Po opuszczeniu getta przez ostatnich mieszkańców mój mąż i ja znaleźliśmy się wśród 700 osób pozostałych na miejscu. Kilka miesięcy przed wejściem Rosjan strażnicy zabrali nocą mężczyzn z fabryki na tereny żydowskie do kopania grobów. Mężczyźni mieli nic o tym nie mówić. Pracowali całą noc, a kiedy mąż wrócił rano, był bardzo przygnębiony. Spytałam, jaka praca musiała być wykonana w ciemnościach, ale odpowiedział, że to nieważne, że jest ze mną. Potem dowiedziałam się, że musieli wykopać siedem grobów dla 700 pozostałych, po jednym na każde sto osób.

Jan Hartman
Młody czeski Żyd, getto w Terezinie

Słyszeliśmy, że transporty jadą do Polski, do miejscowości Auschwitz. Wyobrażałem sobie, że to miejsce podobne do Terezina, gdzie produkuje się różne przedmioty. Moi rodzi-

ce zostali w Terezinie. Kiedy wyjeżdżaliśmy, zgromadzono nas na małej przestrzeni podobnej do śluzy, ale były tam dziury, przez które mogliśmy wrócić, aby pożegnać się ostatni raz z rodzicami. Ojciec, który był myśliwym, powiedział do mnie: „Przypomnij sobie, co robi zając osaczony przez myśliwych, żeby przeżyć. Jeśli skacze i biegnie zygzakami, upolują go, ale jeśli ukryje się w małej dziurze, ocaleje. Pamiętaj o tym”. Ta zasada pomogła przetrwać mojemu bratu i mnie – nigdzie nie zgłaszaliśmy się na ochotnika.

Anna Bergman
Młoda czeska Żydówka, getto w Terezinie

Zaszłam w ciążę ponownie, tym razem świadomie. Posłuchaj tej fantastycznej filozofii! Kiedy zmarło moje pierwsze dziecko, zdecydowaliśmy się na następne. Było to po inwazji w czerwcu 1944 roku. Myśleliśmy, że kiedy wrócimy po wojnie do Pragi, nie będziemy tam nic mieć i dwa razy się zastanowimy, czy chcemy mieć dziecko, którym trzeba się opiekować, ale jeśli wrócę w ciąży lub z małym dzieckiem, to dziecko już będzie. Mojego męża deportowano 28 września 1944 roku i nigdy nie dowiedział się o mojej ciąży, ponieważ nie byłam jej pewna. Po wyjeździe mężczyzn Niemcy powiedzieli nam, że jeśli któraś chce jechać za mężem, to może to zrobić i spotkają się w Auschwitz, miejscu podobnym do Terezina. Byłam jedną z pierwszych, które wyjechały. Nie musiałam, bo miałam pracę, która mnie chroniła. Mogłam zostać w Terezinie do końca wojny i wiedziałam o tym, ale w październiku 1944 roku byłam jedną z pierwszych ochotniczek do Auschwitz, do obozu, o którym nic nie wiedziałam.

Przypisy

[1] Oprócz ŻOB w powstaniu wzięła udział także druga organizacja – Żydowski Związek Wojskowy (przyp. red.).

[2] Na 56 000 szacowali Niemcy liczbę Żydów w warszawskim getcie w momencie wybuchu powstania. Z tej liczby zginęło ok. 20 000 poległych, rozstrzelanych na miejscu bądź wysłanych do Treblinki. Pozostałych – ok. 36 000 osób – wywieziono do obozów koncentracyjnych (przyp. red.).

[3] Szef Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie warszawskim Józef Szeryński został ranny w zamachu w sierpniu 1942 r., ale przeżył. Natomiast jego zastępca Jakub Lejkin został zastrzelony 29 października 1943 roku przez bojowców ŻOB (przyp. red.).

[4] W rzeczywistości było to 18 stycznia (przyp. red.).

[5] W rzeczywistości Armia Krajowa przekazała powstańcom w getcie 49 zdatnych do użytku pistoletów, granaty i kilka kilogramów materiałów wybuchowych. Gwardia Ludowa dała im 28 karabinów, ale nie udało się dostarczyć tej broni do getta. Zob. Icchak Cukierman, *Nadmiar pamięci, Wspomnienia lat 1939–46*, Warszawa 2000 (przyp. red.).

[6] Hebrajska pieśń *Ha-Tikwa* – Nadzieja – była hymnem ruchu syjonistycznego, od 1948 r. jest hymnem państwa Izrael (przyp. red.).

1940–1944
OBOZY (I)

Byłam z przyjaciółką, której rodzice przyjechali tym samym transportem, ale podczas selekcji prowadzonej przez Mengelego znaleźli się po innej stronie. Kiedy weszłyśmy do baraku, zapytała kobiet, które już tam były: „Gdzie są moi rodzice? Kiedy ich zobaczę?”. Kobiety wybuchnęły śmiechem: „Ty kretynko, już są w kominie!”. Myślałyśmy, że oszalały, a one myślały to samo o nas.

Do 1 września 1939 roku system obozów koncentracyjnych został znacznie rozbudowany, aby pomieścić niemal 25 000 więźniów. W jego skład wchodziło siedem głównych obozów: Dachau, Buchenwald, Sachsenhausen (pierwotnie Oranienburg), Flossenburg, Mauthausen, Neuengamme i Ravensbrück, obóz dla kobiet i dzieci. Obozom podlegały liczne podobozy. Wszystkie miały wspólny zarząd i doskonale wyszkolonych strażników, należących do *Totenkopfverbände* (jednostki SS). W miarę zajmowania terenów w Europie sieć obozów, podzielonych na 23 główne kategorie, rozrastała się, pokrywając kontynent i stanowiąc więzienie dla około 2 milionów osób.

Główne kategorie to: *Konzentrazionslager* (KZ lub KL) – obóz koncentracyjny; *Arbeitslager* – obóz pracy; *Durchgangslager* – obóz przejściowy oraz *Vernichtungslager* – obóz śmierci. Te ostatnie istniały wyłącznie w celu realizacji „ostatecznego rozwiązania”, czyli unicestwienia; znakomita większość ich ofiar to Żydzi.

Ofiary transportowano do miejsc przeznaczenia w różny sposób. Na terenie Rzeszy Wielkoniemieckiej (*Grossdeutsches Reich)* oraz w krajach zachodnich wykorzystywano

w tym celu regularne pociągi pasażerskie. Żydów z Europy Wschodniej przewożono w zamkniętych, zatłoczonych wagonach towarowych lub bydlęcych, zwykle bez jedzenia i wody, wentylacji i odpowiednich warunków sanitarnych. Wiele osób nie przeżywało transportu. Po przybyciu na miejsce, niezależnie od tego, jak to się odbyło, oszołomieni, przerażeni i wyczerpani ludzie przechodzili traumatyczną i przeprowadzaną z wielką szybkością procedurę przyjęcia do obozu – był to jeden ze sposobów dręczenia więźniów. Ostro wydawane rozkazy, świst pejczy, uderzenia pałek i ujadanie psów – wszystko to miało na celu upokorzenie ludzi oraz wprowadzenie ich w stan dezorientacji i zagubienia.

Warunki panujące we wszystkich obozach koncentracyjnych były niewystarczające do przeżycia. Więźniowie cierpieli na skutek głodu, niedożywienia, przejmującego zimna zimą i upałów latem, przepracowania i zmęczenia. Przerażające warunki sanitarne stanowiły normę, pomoc medyczna była rzadka lub w ogóle jej nie było. Dopełnieniem cierpień było wszechwładne okrucieństwo, przerażenie i poniżenie. Więźniowie nie mieli żadnych praw – w chwili wejścia do obozu tracili nazwiska, stawali się numerami, które tatuowano im na rękach lub umieszczano na pasiakach. Na życie więźnia obozu składała się niepewność i strach – to było piekło w czystej postaci. Jeszcze więcej cierpienia doświadczano w obozach, w których nazistowscy lekarze przeprowadzali tak zwane eksperymenty medyczne, zwykle bez środków znieczulających, bez przejmowania się bólem, który musiały znosić bezsilne ofiary.

Nie wszystkich więźniów obozów koncentracyjnych spotkał taki los. Części z nich, także Żydom, udawało się osiągnąć „uprzywilejowane” stanowiska, pozwalające na zdobycie jedzenia czy ubrań. Nie należy ich mylić z kapo (więź-

niami zaangażowanymi przez SS w celu nadzorowania innych więźniów) lub szefami komand (brygad roboczych). Ci rekrutowali się głównie spośród kryminalistów, często patologicznych zbrodniarzy. Choć zdarzały się wyjątki, zazwyczaj kapo – mężczyźni i kobiety – byli brutalni i często obawiano się ich bardziej niż esesmanów.

Możliwości wykonywania pracy przez więźniów zostały docenione i wykorzystane przez prywatny sektor niemieckiej gospodarki. Do 1942 roku największe przedsiębiorstwa uruchomiły fabryki w obozach lub w ich sąsiedztwie, uzyskując w ten sposób dostęp do znacznych zasobów taniej i odnawialnej siły roboczej, zarówno wykwalifikowanej, jak i niewykwalifikowanej, wynajmowanej od SS. W ramach tego systemu na terenie Rzeszy i krajów okupowanych powstało blisko 9000 różnych obozów pracy. Warunki w nich były na ogół ciężkie, ale różniły się w poszczególnych obozach. Po wykonaniu określonej pracy obóz był likwidowany. Więźniowie żydowscy, jeśli zachowali dobrą formę, byli przenoszeni w inne miejsce, gdzie można było ich wykorzystać. Jeśli jednak przestali być użyteczni dla Rzeszy, czekał ich jeden los – transport do Auschwitz lub innego miejsca eksterminacji, gdzie ginęli w komorach gazowych, a ich ciała poddawano kremacji.

Auschwitz-Birkenau, konglomerat czterdziestu podobozów, był zarówno obozem koncentracyjnym, jak i obozem śmierci; podobny podwójny status miał Majdanek. Spośród wszystkich nazistowskich obozów Auschwitz jest najbardziej znany. Oprócz Żydów przebywały w nim inne grupy: jeńcy wojenni i więźniowie polityczni, Polscy i europejscy intelektualiści, niemieccy i austriaccy kryminaliści oraz Cyganie. Przywożono tu Żydów z całej Europy, większość z nich natychmiast trafiała do komór gazowych i krematoriów, jedynie najsilniejsi byli wybierani przez lekarza SS (od

1943 roku często był nim dr Mengele) decydującego, kto ma żyć, a kto umrzeć. Chwilowe przetrwanie oznaczało wyczerpującą pracę do utraty sił, a w końcu przejście *Himmelstrasse* („drogą do nieba”) do komory gazowej. Szacuje się, że od lutego 1942 roku w Auschwitz zagazowano 1,1 mln ofiar, z czego 90% stanowili Żydzi.

Przemysłowa część Auschwitz nadawała obozowi jeszcze inny wymiar. Podczas wojny koncern IG Farben wykorzystywał robotników przymusowych rekrutujących się spośród tysięcy Żydów i innych grup, w tym brytyjskich jeńców wojennych, do pracy w fabryce Buna w Monowicach, określanej także jako Auschwitz III. Cyklon B, gaz trujący używany w komorach gazowych, był produkowany przez filię koncernu IG Farben, Degesch[1].

Inaczej niż Auschwitz i Majdanek, obozy w Bełżcu, Chełmnie, Sobiborze i Treblince były typowymi obozami śmierci, służącymi wyłącznie do mordowania Żydów. Każdy obóz miał kilka warsztatów do obsługi kontyngentu SS oraz ich ukraińskich pomocników. Wszystkie te obozy, podobnie jak Auschwitz i Majdanek, znajdowały się na terytorium okupowanej Polski.

Od drugiej połowy 1939 roku, kiedy to rozpoczęto realizację programu „eutanazji” oznaczonego kryptonimem T4, który obejmował Niemców uznanych za niepełnosprawnych fizycznie bądź umysłowo, naziści znacznie rozwinęli i udoskonalili sposoby użycia gazów trujących. Celem „ostatecznego rozwiązania” było wyeliminowanie jak największej liczby Żydów możliwie najszybciej i najtaniej. W każdym obozie śmierci stosowano inną metodę gazowania. Choć nikt nie ocalał z komory gazowej, aby opowiedzieć o grozie „ostatecznego rozwiązania”, wielu opisów dostarczyli ocaleni członkowie *Sonderkommando* – więźniowie pracujący przy usuwaniu ciał. Mówili oni o stosach splątanych ciał,

wskazujących na rozpaczliwą walkę o powietrze i życie, kiedy gaz zaczynał podnosić się z podłogi. Inni świadkowie masowych morderstw opowiadali o widocznych objawach umierania w cierpieniu.

Zabijanie gazem, choć na znacznie mniejszą skalę, przeprowadzano w obozach koncentracyjnych Mauthausen, Sachsenhausen, Ravensbrück, Neuengamme, Stutthof, Natzweiler i Dachau. Na początku 1945 roku komora gazowa powstała także w Terezinie. Miała służyć do likwidacji garstki ocalałych, ale nigdy nie została użyta.

Bez względu na skalę czy metody eksterminacji, na każdym jej etapie więźniowie byli oszukiwani w celu utrzymania spokoju i porządku. Komory gazowe były zamaskowane, a rozebranych do naga więźniów informowano, że czeka ich „prysznic" lub dezynfekcja przed wysłaniem do innych obozów.

Nazistowskie działania mające na celu eksterminację Żydów były systematyczne, metodyczne i intensywne. Są wyjątkowe, bo były prowadzone na wręcz przemysłową skalę.

John Lawrence
Uczeń austriacki pochodzenia żydowskiego, Wiedeń

Rodzina mojej matki mieszkała w Oświęcimiu od ponad trzystu lat. Mieli wielką posiadłość, a kiedy po raz pierwszy pokazano zdjęcia w telewizji, zobaczyłem nazwisko mojej rodziny – Jakob Gross i Synowie – przekreślone czarną farbą na bocznicy kolejowej. Obóz koncentracyjny, a także obóz Birkenau i inne dołączone jednostki zajmowały niemal całą posiadłość. Oświęcim był pięknym miastem – to było prześliczne miejsce, przepływała tam rzeka. Jeździliśmy tam co roku w czasie Bożego Narodzenia. Mój wuj był bardzo hojnym człowiekiem i zawsze udostępniał nam sanie

i kucyki szetlandzkie. Ostatni raz byliśmy tam w grudniu 1937 roku. Wuj powiedział: „Spójrz na dom, jest taki duży, czemu nie miałbyś tu przyjechać? Hitler któregoś dnia wejdzie do Austrii, przyjedź i zamieszkaj tutaj”. Dzięki Bogu nie zrobiliśmy tego. Wuj był burmistrzem Oświęcimia i – choć był świeckim Żydem – był także przywódcą społeczności żydowskiej. Poszedł do komory gazowej jako niemal jeden z ostatnich ludzi – nie ukrył się, więc go zabrali.

Barbara Stimler
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Przed wejściem do wagonów dostaliśmy chleb. Na środku wagonu stała beczka z wodą. Byliśmy ściśnięci jak sardynki w puszce. W jednym kącie siedziała młoda para z niemowlęciem, podgrzewali świeczką trochę mleka lub słodkiej wody, żeby je napoić.

Cóż za odór był w pociągu! Nie da się opowiedzieć. *Nie można* sobie tego wyobrazić. Byliśmy jak zwierzęta. Nie wiem, jak długo jechaliśmy, z Łodzi do Auschwitz nie jest bardzo daleko, ale przypuszczam, że trwało to cały dzień i noc, ponieważ kiedy przyjechaliśmy do Auschwitz, nadal było ciemno. Kazali nam wysiąść i zostawić bagaż, który miał zostać później przysłany. Rozdzielono kobiety i mężczyzn. Te krzyki! Wyobrażasz sobie męża odrywanego od żony lub syna od matki? To było straszne. Swoją matkę zostawiłam w getcie. Byłam chora i miałam biegunkę, byłam w kiepskim stanie. Kiedy zrobiło się jaśniej, zobaczyłam drewniane baraki otoczone elektrycznymi drutami. Z jednego z baraków wybiegła dziewczyna; miała bardzo krótką sukienkę, była boso i nie miała włosów. Pomyślałam, że to szpital dla psychicznie chorych. Nie wiedziałam, że za dwie godziny będę wyglądać dokładnie tak samo.

Maria Ossowska
Młoda Polka, Auschwitz-Birkenau

W czasie podróży zdarzyła się jedna rzecz, która śmieszy mnie do dziś. Oczywiście nie zapewniono nam żadnej możliwości załatwiania potrzeb fizjologicznych. Niektórzy z nas mieli paczki, więc mieliśmy brązowy papier. Zrobiliśmy miejsce w kącie i korzystaliśmy z tego papieru. Śmierdziało straszliwie. W pewnej chwili otwarto drzwi. Ponieważ byłam blisko, wycelowałam i rzuciłam taką paczkę przez wagon. Ku mojemu zdumieniu niemiecki żołnierz pobiegł za nią, podparł się bagnetem i ją złapał. Nie muszę mówić, co stało się z jego rękami i ubraniem! To jedno z tych zdarzeń, które wywołują śmiech za każdym razem, kiedy się o tym pomyśli.

Leon Greenman
Więzień brytyjski pochodzenia żydowskiego, Auschwitz-Birkenau

Podróż pociągiem z Westerbork do Auschwitz trwała około trzydziestu sześciu godzin, bez jedzenia i picia. Po prostu siedzieliśmy i podawaliśmy sobie dziecko. Nie dało się długo spać, człowiek myślał i drzemał. Powiedziałem do żony: „Jeśli nie wrócę, wyjdź ponownie za mąż, znajdź kogoś, kto będzie dobry dla dziecka”. A ona odpowiedziała: „Jeśli ja nie wrócę lub będę chora czy coś takiego, znajdź żonę, która będzie dobra dla dziecka”.

Helen Stone
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

W drodze do Auschwitz ojciec zauważył, że matka nie ma paska do sukienki, a chciał, żeby ładnie wyglądała. „Jeśli wyglądasz ładnie, wyglądasz młodo” – powiedział. Pamię-

tam, że zapłacił jakiejś kobiecie za pasek. Dał go matce i wyglądała naprawdę świetnie – ale na *pięćdziesiąt* lat. Jednak zbyt staro.

Roman Halter
Młody polski Żyd, Auschwitz-Birkenau

Między deskami wagonu były szpary. Kiedy przez nie patrzyliśmy, słońce przebiło się przez poranną mgłę – cudowne słońce – i zobaczyliśmy, że jesteśmy w obozie. Nagle powiało strachem. Ludzie mówili niewiele, niektórzy się modlili, inni po prostu obejmowali bliskich i przyjaciół.

Leon Greenman
Więzień brytyjski pochodzenia żydowskiego, Auschwitz-Birkenau

Zostaliśmy wyrzuceni z pociągu i staliśmy obok, czekając. Musiało być koło wpół do trzeciej nad ranem. Było ciemno, na peronie świeciło niebieskie światło. Widzieliśmy kilku esesmanów chodzących tam i z powrotem. Oddzielono mężczyzn od kobiet. Stałem więc na przedzie mężczyzn i widziałem moją żonę z dzieckiem. Posłała mi pocałunek i pokazała dziecko. Nagle jedna z kobiet szarpnęła się histerycznie w kierunku męża. Może coś czuła. W połowie drogi zatrzymał ją niemiecki oficer, który uderzył ją kolbą w głowę. Upadła, a on kopnął ją w brzuch. Wtedy jeden z więźniów w pasiakach kazał nam iść za sobą. Odwróciliśmy się w lewo i szliśmy dwie lub trzy minuty. Przyjechały ciężarówki, zatrzymały się koło nas, były na nich wszystkie kobiety i dzieci, a na środku stała moja żona z dzieckiem. Stała jakoś w świetle, więc mogłem ją rozpoznać. Tego obrazu nigdy nie zapomnę. Wszyscy mieli pojechać do kąpieli, na posiłek i do mieszkań, jednak zamiast tego musieli się rozebrać

i wejść do komór gazowych. Dwie godziny później ci ludzie zamienili się w proch, moja żona i dziecko także.

Stephan Kucharek
Polski maszynista, Treblinka

Dopiero gdy przełożony kazał mi wziąć pociąg do Treblinki, dowiedziałem się, że przywożą tu Żydów. Co mogłem powiedzieć? Nic. Trzeba było iść. Zostawiłem pół pociągu w Małkini, a reszta pojechała do Treblinki. Niektóre wagony były towarowe, inne osobowe, podobne do tych, które przyjechały z Francji. Dowiedziałem się tego z napisów na wagonach. Widziałem puste wagony. Nie da się opisać, jak wyglądały! Pełne kału i moczu. Ryzykowali, wiesz. Taka sytuacja zdarzyła się 15 sierpnia 1942 roku, na stacji w Treblince. Sprawdzałem pociąg i Żydówka pomachała do mnie, chyba była głodna. Miałem kanapkę z szynką – wiedziałem, że Żydzi nie jedzą niczego, w czym jest szynka, ale uznałem, że głodny zje wszystko. Wyszedłem z lokomotywy, przeszedłem przez wagon z węglem – ta kobieta była w pierwszym wagonie za lokomotywą – i rzuciłem jej kanapkę, a ona złapała. Ale sukinsyn Ukrainiec odebrał jej jedzenie.

Zdenka Ehrlich
Młoda czeska Żydówka, Auschwitz Birkenau

Wokół mnie panowało zamieszanie, ludzie krzyczeli, płakali; były tam dzieci, były psy, strażnicy bijący po głowach i wrzeszczący: „Wychodzić, wychodzić!”. Kiedy wyskoczyliśmy z wagonów, ustawiono nas w długą, długą kolumnę i kazano iść naprzód. To nie była stacja, nie było peronów, tylko baraki i drut kolczasty. Nie było dokąd pójść, to naprawdę był koniec trasy. Po prawej stronie mijaliśmy istoty w łachmanach i nagie kobiety; myślałam: co oni tu robią?

Nigdy nie będę taka, jak oni. Potem zobaczyłam po drugiej stronie kilku mężczyzn w ubraniach w pasy. Jednocześnie wszystko, co można było robić, sprowadzało się do unikania strażników, pałek i psów. Należało trzymać się środka kolumny i iść. To było jak niosąca cię fala, musiało trwać przez jakieś półtora kilometra. Potem trzej mężczyźni w mundurach – mundury bez plamki, buty lśniące jak lustro. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie zrobił na mnie mężczyzna w środku, dr Mengele – po prostu gapiłam się na niego, świetnie się prezentował. Jego twarz w ogóle nie wyglądała groźnie, raczej… nie dobrotliwie, ale nie groźnie. Pamiętam jego błyszczące buty, był absolutnie nieskazitelny. Nosił białe rękawiczki, nie takie jak policjant, ale będące znakiem dystyngowania i ważności. Kiedy ludzie przechodzili przed nim, podnosił rękę bardzo wolnym, delikatnym gestem i mówił: „prawo, lewo, lewo, lewo, prawo, lewo, prawo…”.

Wprowadzono nas do dużego pomieszczenia, aby nas policzyć – pięć, pięć, pięć. Zaraz potem kobieta z pejczem pogoniła nas do następnego pomieszczenia, gdzie znajdowały się góry, ale to góry łachów. Nigdy nie widziałaś takich ubrań, nawet w garderobie teatralnej – Fellini byłby zadowolony, wyobrażając sobie takie rzeczy. Za każdą górą szmat stała strażniczka, zawsze z pejczem. Musiałyśmy przejść przed tą górą, a kobieta chwytała coś i rzucała każdej z nas. Dalej była góra butów, męskich i damskich, wszystko razem. Rzucali ci schwyconą parę. Dostałam najbardziej oryginalny strój, jaki można sobie wyobrazić: oliwkową suknię balową z delikatnego materiału z perełkami i nieregularnym obrąbkiem – coś jak w sztukach Czechowa czy Dostojewskiego – krótki płaszcz, należący zapewne do dziesięcioletniej dziewczynki, i buty, które uratowały mi życie. To były męskie,

czarne, balowe lakierki, olbrzymie. W tym stroju wyszłam z budynku i przetrwałam w nim wojnę.

Helen Pelc
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Kazano nam zdjąć nasze rzeczy, rozebrano nas. Musiałyśmy zdjąć wszystko. Tu, w uchu, mam sporą dziurę – nie mogli zdjąć mi kolczyków wystarczająco szybko. Potem prysznic – trzeba było stać z podniesionymi rękami, a oni polewali nas wszędzie. Następnie przechodziło się na drugą stronę, gdzie dostawało się tłumok. Dostałam drewniaki i długą suknię, w której nie mogłam chodzić. Wołałam matkę. Prawie jej nie poznałam, ona mnie też, bo nie miałyśmy włosów – miałam wspaniałe, rude włosy. Przeszukiwali nas wszędzie – szukali w ustach, w uszach, w miejscach intymnych. Na Boga – jak ocalała mała szminka mojej matki? Jak ona to zrobiła? Gdzie ją ukryła? To była mała szminka, tak ze trzy centymetry, ale okazała się bardzo przydatna.

Roman Halter
Młody polski Żyd, Auschwitz-Birkenau

Było tam duże koryto ze środkiem dezynfekcyjnym, wyglądającym jak jodyna, i trzeba było się w tym zanurzyć. Jeśli ktoś nie zanurzył się cały, esesman stawał na nim butami i stał, dopóki głowa się nie zanurzyła. Ponieważ byliśmy niedbale goleni, każdy, kto miał skaleczenia, strasznie cierpiał, to bardzo piekło. Potem przeszliśmy pod prysznic. Po otrzymaniu ubrań dostaliśmy numery i zabrali nas na bloki. Kobiet nie umieścili na bloku kobiecym, ale w wielkim bloku koło nas. W nocy kapo i ich zastępcy przyszli gwałcić kobiety. Słyszeliśmy straszne krzyki i jęki; mężowie na naszym bloku płakali, bo rozumieli te krzyki. Ci ludzie mogli robić,

co chcieli – to był rodzaj nagrody dla kryminalistów, niemieckich psychopatów, których przysłano do Auschwitz-Birkenau i którzy rządzili na blokach.

Jan Hartman
Młody czeski Żyd, Auschwitz-Birkenau

Weszliśmy do baraku, była noc. W baraku musiało być dobrze ponad 1000 osób. Ludzie stali w taki sposób, że nie mogliśmy usiąść, staliśmy godzinami. Pamiętam niedaleko mnie kogoś, kto musiał mieć skłonności religijne, głęboki głos mówił coś na kształt kazania o tym, że jest to próba, przez którą musimy przejść; musimy dowieść, że jesteśmy coś warci i to znieść, i tak dalej. W tych strasznych okolicznościach ten człowiek próbował podnieść innych na duchu i przekazać im, że przetrwają. Nie wiem, kto to był, ale pamiętam, że po godzinach stania cały barak, tysiące ludzi, mógł usiąść, każdy na kolanach innego. Wtedy pierwszy raz uświadomiłem sobie, że jestem w Birkenau, w obozie należącym do Auschwitz-Birkenau, na ogromnym obszarze liczącym wiele, wiele kilometrów.

Anna Bergman
Młoda czeska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Byłam z przyjaciółką, której rodzice przyjechali tym samym transportem, ale podczas selekcji prowadzonej przez Mengelego znaleźli się po innej stronie. Kiedy weszłyśmy do baraku, zapytała kobiet, które już tam były: „Gdzie są moi rodzice? Kiedy ich zobaczę?”. Kobiety wybuchły śmiechem: „Ty kretynko, już są w kominie!”. Myślałyśmy, że oszalały, a one myślały to samo o nas.

Jan Hartman

Młody czeski Żyd, Auschwitz-Birkenau

Następnym etapem było tatuowanie numerów. Przyszło dwóch młodych niewolników – tak właśnie bym ich opisał. Jeden z nich miał książkę, typową niemiecką książkę w dziewiętnastowiecznym stylu, w której nie było nic oprócz numerów. Drugi wziął pióro, butelkę atramentu i bardzo szybko i zręcznie nas tatuował. W Terezinie nikt nie pytał, jak się nazywasz, ale chłopcy i inni wiedzieli, kim byłem. W Auschwitz człowiek stawał się numerem, nie znał nikogo. Jedyną znaną mi osobą był mój brat, z którym trzymaliśmy się razem.

Tym, co uderzyło mnie w obozie, był zapach. Wtedy wiedzieliśmy już, że to obóz śmierci, widzieliśmy kominy i wielki ogień. Standardowe powiedzenie brzmiało: „Wyjdziesz przez komin”. Nie słyszałem jednak nigdy o komorach gazowych, więc nie wiedziałem, jak zabijano ludzi. Ale widzieliśmy kominy i skojarzyliśmy płomienie z przyjeżdżającymi transportami… w powietrzu był pewien zapach, zapach palonego ludzkiego ciała. Powietrze nie było czyste – oddychaliśmy śmiercią. Inna sprawa to kałuże – pewnego dnia zaczęło padać i zobaczyliśmy, że na wodzie unosi się warstwa prochów, zielonkawo-szarych. W tym czasie wiedzieliśmy już, co to jest.

Więźniowie obozu Auschwitz-Birkenau przy pracy, 1943 r.
© IWM HU 92453

Michael Honey
Młody czeski Żyd, Auschwitz-Birkenau

Szef *Sonderkommando* (specjalne oddziały żydowskie pracujące w komorach gazowych i krematoriach) powiedział mi: „Mamy opróżniać komory gazowe – ciała będziemy przenosić na wózki, takie szynowe wózki, jakich używa się na budowach. Ciała trzeba dźwigać, ponieważ wózki nie są płaskie, to wywrotki. Musimy więc najpierw władować ciała na wózki, a potem przewieźć do krematorium, gdzie są spalane. Komory piecowe są w rzędach, w każdej mieszczą się trzy ciała. Bierzemy grubego mężczyznę lub kobietę, jakąś

mniejszą osobę i dziecko. W ten sposób oszczędzamy paliwo, bo tłuszcz z grubej osoby pomaga w spalaniu pozostałych". Powiedział, że najtrudniej radzić sobie z ciałami osób zmarłych w obozie z przyczyn naturalnych, bo ludzie są tak wychudzeni, że nie mają w ogóle tłuszczu. Ich spalanie wymaga tyle paliwa, że Niemcy przerywają proces i zostawiają kości w palenisku, tak aby spaliły się z następną partią ciał.

John Fink
Młody Żyd niemiecki, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Istniał podobóz obozu w Auschwitz – Auschwitz III – będący w rzeczywistości obozem pracy. Pracowałem w fabryce Buna, gdzie odbywała się produkcja dla koncernu IG Farben. Produkowano tam mydło i inne rzeczy z węgla, ale przede wszystkim benzynę. Koncern musiał płacić SS za każdego robotnika-niewolnika, więc oczywiście chciał tylko tych, którzy mogli pracować. Ludzie zapracowywali się na śmierć, bo jak długo można pracować, dostając tylko trochę jedzenia? Należałem do małego komanda elektryków. Było nas zaledwie dwudziestu. W rzeczywistości tylko dwóch było naprawdę elektrykami, pozostali „elektrycy lagrowi" byli po prostu dość inteligentni, aby powiedzieć, że są elektrykami i ocalić w ten sposób życie. Byłem rzemieślnikiem, przywykłem do ciężkich warunków, ale byli wśród nas fachowcy wysokiej klasy – ludzie z wykształceniem uniwersyteckim, lekarze czy prawnicy, którzy wcześniej żyli wygodnie i nie mogli znieść tego, co ich spotkało. Ten, kto nie mógł pracować, był bity i wracał do obozu.

Přemysl Dobiaš
Więzień czeski z Kraju Sudeckiego, Mauthausen

Zabrali nas na *Appellplatz* i powiedzieli, w których komandach będziemy pracować. Mnie wzięli do kamieniołomów granitu. Byłem przerażony, bo w tym obozie ta praca była najgorsza. Gorsza była już tylko *Strafkompanie* (kompania karna). Więźniowie kompanii karnej byli oznaczeni czerwonym kołem pod numerem, co wskazywało ich status; większość z nich ginęła po kilku dniach. Rano musieliśmy szybko ustawiać się przed barakami. Liczyli nas, ustalali, czy liczba więźniów się zgadza, czy nikogo nie brakuje, potem pod dowództwem kapów ustawiały się komanda i zabierali nas do kamieniołomów.

Pierwszy raz wyszliśmy z obozu przez dużą bramę. Mijaliśmy grupy SS stacjonujące po obu stronach drogi do kamieniołomów. Kiedy przechodziliśmy koło nich, bili nas karabinami. Kiedy zeszliśmy drogą w dół, nagle zobaczyliśmy kamieniołomy granitu poniżej. Musieliśmy biec tak szybko, że wielu pogubiło drewniaki i musiało iść boso po ostrych granitowych kamieniach. Było to tak bolesne, że krzyczeli. Stopy nam krwawiły, wielu dostało zakażenia i zmarło. Kiedy znaleźliśmy się na szczycie 180-stopniowych schodów, zobaczyliśmy esesmanów stojących w odstępach. Bili nas, gdy ich mijaliśmy. Schodziliśmy po ośmiu w szeregu, nikt nie chciał iść po bokach. Kiedy zbiegaliśmy w dół, poganiani, wielu więźniów przewracało się na nierównych schodach. Upadający podcinali biegnących przed nimi, którzy padali kolejno jak kostki domina. Więźniowie spadali ze schodów, obijając się o nie, a esesmani przyglądali się temu ze śmiechem.

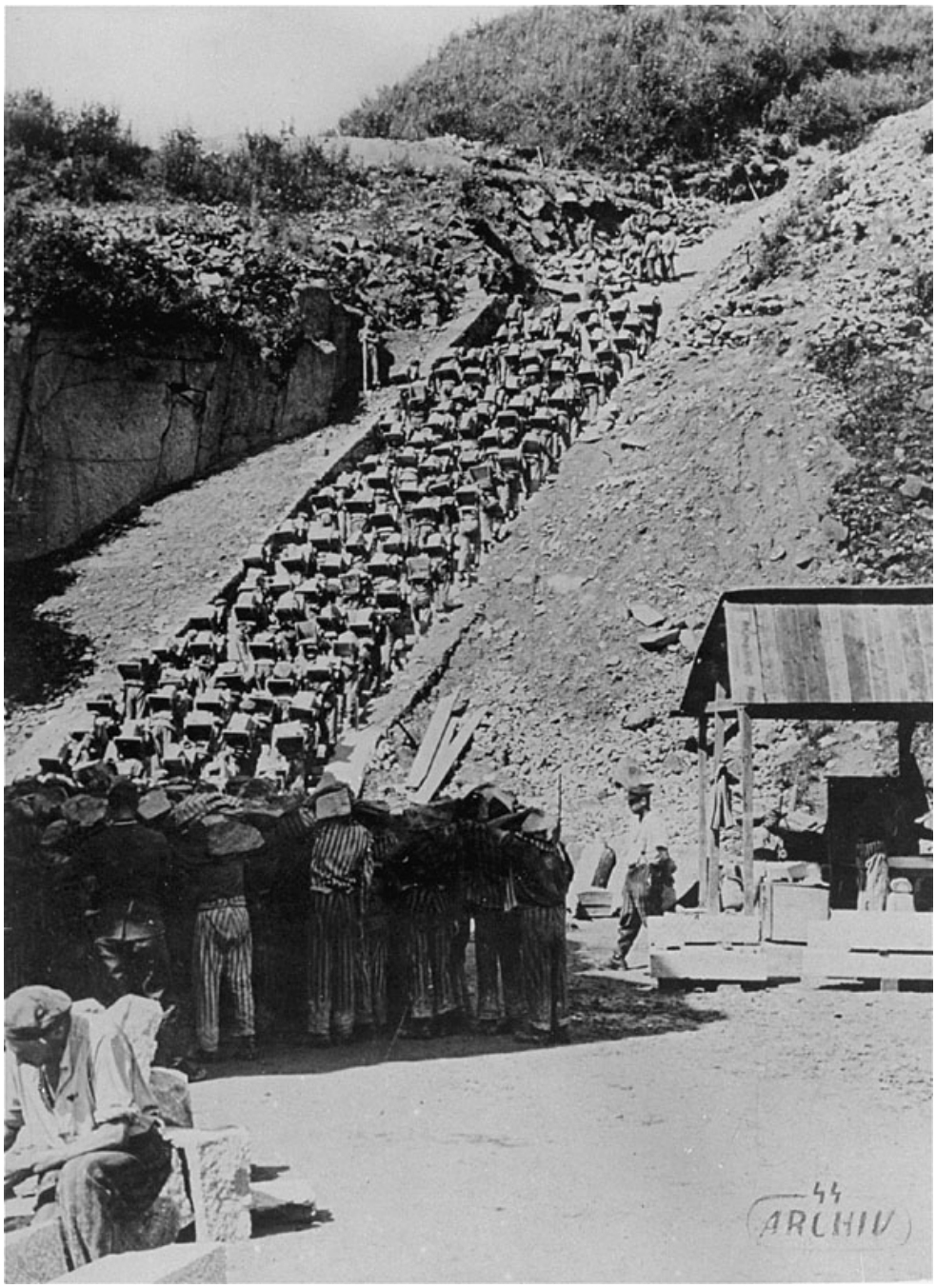

Więźniowie dźwigający wielkie kamienie po Todesstiege (schodach śmierci) w Mauthausen
© USHMM 15622

Alfred Huberman
Młody polski Żyd, Skarżysko-Kamienna

Po przyjeździe zostaliśmy wysłani do Werk C (Zakładu C), do fabryki amunicji – obóz pracy składał się z trzech zakładów: Werk A, B i C. Było to w lipcu 1942 roku, pozostałem tam do października 1944 roku, co było swoistym rekordem – okres przeżycia wynosił trzy, cztery miesiące. Przez większość czasu pracowałem przy nawiercaniu otworów w korpusach pocisków. Trotyl, żółta masa wyglądająca jak kasza manna, gdy jest suchy, był topiony w wielkich zbiornikach, wlewany do wiader, a następnie do pocisków. Kobiety stały przy nich i mieszały miedzianymi prętami, aby usunąć pęcherzyki powietrza. Potem zabierano pancerze do małych pomieszczeń, gdzie wiercono w nich otwory na detonator. Stałem w jednym z takich pomieszczeń i kiedy ciekły trotyl zestalił się, wierciłem otwory. Pył osiadał na twarzy i wchodził do płuc, człowiek robił się od tego żółty. Pracowaliśmy na dwunastogodzinnych zmianach. Werk C był najgorszym miejscem, ludzie przeżywali tu bardzo krótko, tysiące zmarły.

Funkcje strażników w obozie pełnili Ukraińcy, którzy byli straszni, gorsi niż Niemcy. Stali w swoich budkach i czasem strzelali do ludzi, jakby ćwiczyli strzelanie do celu. Jeden z nich, jeśli zdenerwował go więzień pracujący przy torach kolejowych, kładł go tak, aby szyja znajdowała się na szynie, stawał spokojnie na tej szyi i czekał, aż człowiek się udusi. Mogli robić, co chcieli, zawsze byli antyrosyjscy i antyżydowscy.

Abram „Adam” Bulwa
Młody polski Żyd, Dora

Ponad 30 000 osób pracowało w Dorze przy pociskach V2 (*Vergeltungswaffe-2* – „broń odwetowa 2”). Jedzenie było straszne – ok. 60 gramów chleba dziennie, a w niedzielę

specjalny dodatek herbaty bez mleka, to było wszystko. Pracowaliśmy po dwanaście godzin dziennie, od 7 rano do 19, a odległość między miejscem pracy i obozem wynosiła około 3 kilometrów. Podczas drogi pilnowali nas esesmani z psami. Co kilka dni, kiedy wychodziliśmy, widzieliśmy po każdej stronie powieszonych pięćdziesięciu mężczyzn, a orkiestra grała niemieckie utwory. Mówili nam, że to sabotażyści, ale to była zwykła praktyka. Idąc do pracy i z pracy mijaliśmy krematorium, przed którym tysiące ciał leżały w oczekiwaniu na spalenie. To było typowe, normalne. Kto nie przyzwyczaił się do tych warunków, był stracony. Dora to było najbardziej przerażające miejsce na ziemi, nigdy go nie zapomnę. Do dziś śnią mi się koszmary.

Ukryte wejście do podziemnej fabryki rakiet, Dora-Mittelbau
© USHMM 66285

Dr Helmut Kübler
Sztab generalny Luftwaffe, Nordhausen

Musiałem pojechać do obozu w Nordhausen, gdzie konstruowano pociski V2. Kiedy przyjechaliśmy, brygada robocza szła właśnie odpocząć w bunkrze. Odniosłem wrażenie, że byli dobrze karmieni, wyglądali na odżywionych, mieli rumiane policzki. Oczywiście, byli więźniami i musieli słuchać strażników, ale tego oczekuje się od więźniów, szczególnie w czasach, kiedy ludzie wolni przymierają głodem! Wyglądali na ludzi, którzy mają się dobrze. Ostatnio przeczytałem inny artykuł – myślę, że dzisiejsza propaganda jest śmieszna, pisze to ktoś, kto nie ma o niczym pojęcia.

Přemysl Dobiaš
Więzień czeski z Kraju Sudeckiego, Mauthausen

Niewiele żyje osób, które pamiętają okrutne mordy na Żydach w kamieniołomie granitu w 1942 roku. Byłem tego świadkiem. Kiedy pracowaliśmy w kamieniołomach na dole, zobaczyliśmy, że na górze, nad urwiskiem, gromadzą się więźniowie. Kazano nam oczyścić miejsce na dole. Potem dostrzegliśmy, że mordowani to Żydzi, ponieważ mieli gwiazdy Dawida na ubraniach.

Nagle zobaczyliśmy, że więzień został zrzucony z urwiska, uderzył w ścianę, widać było krew, i spadł na dół, gdzie było jezioro czy strumień. Z przerażeniem ujrzeliśmy, że na górze, za więźniami, stał krąg Niemców, SS. Popychali ludzi do krawędzi i zmuszali stojących z przodu do spychania osób stojących za nimi. Ściana miała około 30 metrów, ludzie spadali z niej do jeziora. Teraz stoi tam pomnik upa-

miętniający tę akcję. Podczas jej trwania naziści śmiali się, że zrzucani w dół więźniowie to „spadochroniarze”.

Taube Biber
Młoda polska Żydówka, Płaszów

Któregoś dnia Amon Göth, komendant, był niezadowolony z naszej pracy w różnych warsztatach, nie zrobiliśmy wystarczająco dużo. Był krwiożerczą bestią i zarządził apel. Stałyśmy piątkami i nagle zobaczyłyśmy olbrzymie stoły otoczone żołnierzami. Göth wybrał dwadzieścia pięć młodych kobiet i każda z nich dostała dwadzieścia pięć uderzeń pejczem w plecy. Kiedy wszystko się skończyło, gdy wróciłyśmy do baraków i zobaczyłyśmy, że te dziewczyny są sinoczarne i krwawią, zaczęłyśmy krzyczeć. Nie byłyśmy ludźmi – tylko wrzask, wycie, płacz!

Niemcy wiedzieli, że w naszym baraku są ukryte dzieci. Załatwili to w bardzo podstępny sposób: obiecywali zorganizować przedszkole na czas, kiedy kobiety są w pracy. Któregoś dnia stałyśmy na apelu – zawsze w najtragiczniejszych momentach grała muzyka – wtedy było to „Wszystko mija”. Stałyśmy i czekałyśmy, czekałyśmy – stałyśmy godzinami. Nagle pojawiła się ciężarówka z dziećmi. Obok mnie stała matka jedenastoletnich bliźniaczek, które krzyczały z ciężarówki „Mamo, mamo, zabierają nas!”. Zrobili to, dzieci zniknęły.

Josef Perl
Młody czeski Żyd, Płaszów

Komendant Amon Göth był sadystą. Lubił stać na balkonie i strzelać do ludzi. Śniadanie mu nie smakowało, jeśli wcześniej nie zabił dwudziestu lub trzydziestu osób. Nie rozmawiał nigdy z więźniami, po prostu strzelał do nich. Miał

pięknego białego konia, którym opiekował się żydowski trener, a także dwa wielkie psy, wyszkolone do rozszarpywania człowieka w dziesięć sekund – nigdzie się bez nich nie ruszał. Któregoś dnia pracowałem przy cemencie. Mieszałem go z piaskiem, wylewałem do wiadra i dawałem człowiekowi, który zalewał dziury pod barakami. Napełniłem wiadro i nagle zobaczyłem dwa białe kopyta przed sobą. Spojrzałem w górę, a wtedy Göth uderzył mnie na odlew szpicrutą ze słowami: „Nigdy na mnie nie patrz". Kiedy odjechał, podszedł do mnie kapo, mówiąc: „Mówił do ciebie, powinieneś być martwy". Pomyślałem, że muszę stąd uciekać.

Přemysl Dobiaš
Więzień czeski z Kraju Sudeckiego, Mauthausen

Pracowaliśmy na innym komandzie, kiedy nadeszło dwóch esesmanów z karabinem maszynowym. Wydawali się bardzo przyjaźni. Wskazując na sąsiednie gospodarstwo, powiedzieli: „Mamy utworzyć nowe komando dla tego gospodarstwa, do karmienia świń. Potrzebujemy ludzi mówiących po niemiecku, koniecznie rolników". Cóż, każdy chciał karmić świnie. Podniosłem więc rękę i tak samo zrobiło kilku hiszpańskich więźniów, trochę znających niemiecki. Ochotnicy stanęli w szeregu, wzdłuż którego przechodzili esesmani, zadając pytania. Kiedy doszli do mnie, powiedziałem, że urodziłem się na wsi i karmiłem świnie. Oczywiście nie było to prawdą, ale kłamałem, chcąc ocalić życie.

Ochotników było dwudziestu sześciu, a potrzebnych było dwudziestu. Esesmani przeszli więc przez szeregi, wypychając z nich niektóre osoby. Kiedy jeden doszedł do mnie popchnął mnie w tył. Natychmiast podniosłem rękę i powiedziałem: „Jestem silny i pochodzę ze wsi". Esesman chciał kopnąć mnie w genitalia, ale zauważyłem but i obróciłem

się, więc kopnął mnie w bok i popchnął do tyłu. Wyrzucił mnie. Odliczyli dwudziestu, zarządzili w prawo zwrot i marsz do gospodarstwa, aby od razu zacząć pracę. Reszta musiała wrócić do pracy.

Rozpłakałem się, bo pomyślałem, że straciłem szansę ocalenia, a poza tym krwawiłem po bolesnym kopnięciu. Nagle zatrzymaliśmy się, osłupiali. Usłyszeliśmy odgłos dwóch karabinów maszynowych. Kiedy tylko więźniowie przekroczyli niewidzialną linię graniczną obozu, skosił ich ogień karabinów maszynowych z wieżyczek. Leżeli tam, martwi. Mogłem być jednym z nich. Esesmani roześmiali się, odwrócili i pobiegli w naszą stronę. „Kto jeszcze wie, jak karmić świnie?”. Nie zapomnę tego, póki żyję – zabici przy próbie ucieczki.

Antonie Krokova
Czeskie dziecko cygańskie, Lety

Było późne popołudnie w obozie, mieliśmy wolne, były z nami moje siostry. Starsze ode mnie, miały po osiemnaście, dziewiętnaście lat. Te biedne dziewczyny trzymały się razem, bo mama nie żyła. Stało tam także dwóch policjantów, a dwóch innych z boku. Jeden z nich podszedł do drugiej dwójki i zaczął rozmawiać. Patrzyliśmy na to. A on patrzył na moją siostrę i nagle chwycił ją za rękę, ale ona go odepchnęła. Wtedy ruszył drugi, a moje siostry zaczęły się nawzajem bronić. Wtedy podszedł trzeci i rozdzielił je. To był silny mężczyzna, takiego nie można uderzyć – zresztą i tak nie było wolno. Uderzył siostrę parę razy i rzucił ją na ziemię. Próbowali trzymać nas na odległość, ale płakaliśmy i musieli nas puścić. A my pobiegliśmy, żeby powiedzieć, co się stało, krzycząc imiona sióstr. W efekcie przybiegł tato i chwycił jednego z nich. Drugi zobaczył to i strzelił do taty.

Przybiegł też mój czternastoletni brat i też został zastrzelony. Zastrzelili całą czwórkę: moje siostry, brata i ojca. Odciągnęli ich na bok i było po wszystkim. Musieliśmy być cicho. Nie mogliśmy płakać, bo zagrozili, że nas także zastrzelą[2].

Magdalena Kusserow Reuter
Dziecko niemieckich świadków Jehowy, Ravensbrück

Po przyjeździe do obozu spotkałam świadka Jehowy z Bad Lippspringe; bardzo ucieszyliśmy się ze spotkania. Potem zabrali mnie na blok świadków Jehowy, blok 17. Po dwóch dniach wezwano mnie do komendanta, który miał wielką Biblię na biurku. Otworzył ją na Liście do Rzymian i kazał czytać. A tam było napisane, że trzeba przestrzegać prawa i tak dalej. Spytał mnie, czemu nie przestrzegam prawa. Odpowiedziałam, że trzeba przeczytać cały rozdział, aby go objaśniać. Nie da się objaśnić jednego wersu. Przez następne pół godziny mówił do mnie w bawarskim dialekcie, którego nie rozumiałam. Potem mnie zwolnił: „Wracaj do sióstr, zostaniesz w obozie koncentracyjnym”.

Steven Frank
Dziecko holenderskie pochodzenia żydowskiego, Westerbork, Holandia

Niespodziewanie we wrześniu 1943 roku armia niemiecka weszła do obozu Barneveld. Dostaliśmy pół godziny na spakowanie rzeczy. Wysłano nas do Westerbork, jechaliśmy w normalnym wagonie. To było zupełnie inne miejsce. Nagle znaleźliśmy się wśród tłumu różnych ludzi, głównie Holendrów, ale także Niemców. Obóz znajdował się we wschodniej Holandii, na wrzosowiskach, na leśnych polanach otoczonych wysokim na dwa metry płotem z drutu kol-

czastego i fosą wypełnioną brudną, turkusowo-niebieską wodą. Za płotem znajdowały się budki na palach ze strażnikami oraz reflektorami; linia kolejowa szła przez środek obozu. Wszystko się nagle zmieniło – z miejsca dla uprzywilejowanych wyrwano nas i wrzucono w rzeczywistość stworzoną przez Niemców dla holenderskich Żydów.

Szybko nauczyłem się cwaniactwa. Pamiętam, że raz pędziłem wzdłuż granicy obozu i natknąłem się na dwóch strażników z owczarkiem niemieckim. Spuścili psa ze smyczy, a on rzucił się i zaczął mnie gryźć. Zasłoniłem się rękami, więc gryzł mnie po nich i po nogach. Cały czas słyszałem śmiech strażników – uważali, że to coś jak sport, ale w jakimś momencie się znudzili i odwołali psa. Po tym zdarzeniu, jeśli znalazłem się w miejscu o ograniczonej widoczności, zatrzymywałem się i dokładnie rozglądałem, zanim coś zrobiłem. Tak człowiek uczy się, jak się pilnować.

Stanley Faull
Młody polski Żyd, Majdanek

Kiedy weszliśmy na Majdanek, obszar, na którym nas zamknięto, wydawał się niezwykle rozległy. Ale byłem młody i dla mnie to miejsce wyglądało jak letni obóz z kilkoma budynkami i dużym placem pośrodku. Pamiętam, że kiedy weszliśmy, widziałem po jednej stronie małe dzieci z matkami. W 1943 roku byłem już dość dorosły, aby wybrano mnie do pracy, a jako „inżynier” z odpowiednim świadectwem byłem dość ważną osobą, w każdym razie z punktu widzenia władz niemieckich. To był mój pierwszy obóz bez rodziców i nabrałem przekonania o własnej ważności. Miałem też dużo szczęścia, bo po kilku dniach wybrano mnie do pracy w kuchni. To uratowało mi życie, ponieważ mogłem pracować i jeść. Moja praca polegała na zabieraniu zupy w wiel-

kich pojemnikach, odnoszeniu pustych naczyń do kuchni i sprzątaniu jej. Trwała po dziesięć godzin każdego dnia, ale było ciepło, było jedzenie i miałem dość sił, aby się tym cieszyć. Jeśli ktoś zachorował, trafiał do „szpitala", który stanowił tylko pewien etap przed komorą gazową – nie było lekarzy, pielęgniarek i prawie żadnych leków. Żeby przeżyć, trzeba było zachować siły i dlatego należało umieścić jedzenie na pierwszym miejscu, ubranie na drugim i trzymać się z dala od kłopotów.

Podczas mojego pobytu w Majdanku odbyły się trzy egzekucje. Zrozumiałem, jaki był ich powód: ci ludzie próbowali uciec z brygad roboczych poza obozem, karą za próbę ucieczki była śmierć, więc wszyscy powinniśmy zobaczyć, co się stanie, jeśli spróbujemy uciec. Uciekinierzy zostali złapani, wykonano publiczne egzekucje. To był chwyt psychologiczny, nakaz „Nie uciekaj". Poza tym to miejsce znajdowało się na bagnach i nie było dokąd uciekać, a Polacy mogli dostać nagrodę za złapanie zbiega i dostarczenie go na policję. Wtedy wydawało mi się normalne, że za zrobienie czegoś złego człowiek zostaje powieszony. Gdybym był starszy i znał normalne warunki, wiedziałbym, że robienie czegoś takiego bez sędziego czy sądu jest nieludzkie, ale kiedy człowiek jest bardzo młody i nie wie, co jest normalne, akceptuje wszystko. To jest jeden z powodów mojego ocalenia – nie umiałem odróżnić normalności od patologii. Moim zadaniem było przeżyć, przetrwać mimo tych wszystkich rzeczy, które widziałem.

Kitty Hart-Moxon
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Moje najwcześniejsze spostrzeżenie dotyczyło języka – zauważyłam, że obóz miał własny. Byłam w dobrej sytuacji, bo

go rozumiałam, składał się z niemieckiego, jidysz i polskiego. Znajomość języka była konieczna, aby dać sobie radę. Oczywiście ten język miał właściwe dla siebie wyrażenia: najważniejsze z nich to „organizować”. To uniwersalne słowo dotyczące wymiany mogło oznaczać wszystko: kupowanie, sprzedaż, zdobywanie jedzenia. Jeśli żyło się zgodnie z tą zasadą, człowiek uczył się, jak radzić sobie w różnych sytuacjach, na przykład jak dostać się do lepszej brygady roboczej. Najlepsze brygady były wewnątrz obozu. Zewnętrzne wiązały się z niebezpieczeństwami, takimi jak zmienna pogoda – trzeba było pracować w deszcz, śnieg i upał – czy bicie. Jeśli jednak można było pracować w pomieszczeniu, sytuacja stawała się znacznie lepsza. Najbardziej pożądana były praca w kuchni lub sortowanie rzeczy, a także praca w szpitalu. Byli także ludzie, od których trzeba było uciekać, nie należało zbliżać się do nich. Aby przeżyć, niezbędna była umiejętność natychmiastowego dostosowania się i szósty zmysł, wykrywający zagrożenie. Trzeba było też nauczyć się stawania niewidocznym, ukrytym w tłumie, osobą o twarzy nieznanej funkcyjnym, czyli ludziom, którzy wzbudzali największy postrach. Tego wszystkiego trzeba było się nauczyć i obawiam się, że ten, kto nie zrobił tego w ciągu kilku pierwszych dni, był stracony.

Maria Ossowska
Młoda Polka, Auschwitz-Birkenau

Nieszczęście Greczynek polegało na tym, że nie znały innego języka niż grecki. Nie potrafiły mówić w jidysz ani po niemiecku i to pogarszało ich sytuację – trzeba było rozumieć te wszystkie krzyki wokół, a te były po niemiecku. Pamiętam, że po raz pierwszy przyjechały w maju 1943 roku. Były jeszcze cudownymi dziewczynami śpiewającymi piękne

pieśni. Nie trwało to jednak długo. Nie tylko głód i ciężka praca, ale także klimat zebrał żniwo i Greczynki wyginęły niezwykle, ale to niezwykle szybko. Pamiętam że raz jedna z nich wyszła z komandem tak chora, że upadła gdzieś do rowu i nikt jej nie zauważył. Z powodu jej zaginięcia cały obóz stał trzy godziny albo i dłużej, ponieważ jeśli kogoś brakowało na apelu, wysyłano specjalną grupę poszukiwawczą. W końcu ją znaleźli, przyciągnęli do obozu i poszczuli psami. Tak umarła. Tego dnia naplułam w twarz mojemu Bogu. Później do niego wróciłam, bo trzeba mieć coś, w co można wierzyć; coś lepszego niż to, co nas otacza.

Josef Perl
Młody czeski Żyd, Auschwitz-Birkenau

Kiedy przyjechaliśmy do Auschwitz, byliśmy już zaprawionymi w boju, doświadczonymi więźniami obozów koncentracyjnych ubranymi w pasiaki. Byłem dużym dzieckiem, wyglądałem na dziewiętnaście czy dwadzieścia lat, i zdecydowałem, że aby przeżyć, będę się wszędzie zgłaszał na ochotnika. Jeśli gdzieś potrzebowali ochotników, byłem tam, niezależnie, czy trzeba było przynieść jedzenie, czy nosić ciała. Problem polegał na tym, że nie można było za długo być widocznym, to groziło śmiercią. Na przykład taka sytuacja: idziesz i nagle grzęźniesz w błocie, i gubisz w nim buty. Jeśli stracisz buty, stracisz życie. Nie umiem opisać ciągłego strachu i ataków, na jakie byliśmy wystawieni.

Freddie Knoller
Młody austriacki Żyd, Auschwitz-Birkenau

Zawsze byłem i jestem optymistą. Potrafiłem mówić do siebie: przeżyję ten chaos i tę mękę, i opowiem światu, co się tutaj działo; muszę przetrwać i przetrwam. Wierzę, że opty-

mizm mnie uratował, ponieważ widziałem innych, którzy się poddali, nie myli się i w ogóle o siebie nie dbali. Ja w zimie rozbierałem się na dworze i myłem się co rano od stóp do głów. Sądzę, że takie podejście i mój wieczny optymizm pozwoliły mi przeżyć. Kiedy człowiek się podda, jest stracony, skończony.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, Auschwitz-Birkenau

Określenie „muzułman" (*Muselmann*) było dobrze znane. To byli ci, którzy stracili wolę życia. Głodni i zrozpaczeni, bez nadziei, mieli coś w oczach, w sposobie chodzenia – to było powłóczenie nogami ze spuszczoną głową. Kiedy zobaczyło się coś takiego w czyichś oczach, wiadomo było, że długo już nie pożyje.

Freddie Knoller
Młody austriacki Żyd, Auschwitz-Birkenau

Najważniejszą rzeczą było organizowanie jedzenia. Wiele w tej kwestii nauczyłem się od polskich Żydów, którzy byli najlepszymi organizatorami w obozie. Istniało coś na kształt czarnego rynku, gdzie wymieniało się rzeczy. Sprzedałem kromkę chleba za miskę zupy. Z tą miską poszedłem gdzie indziej i zaproponowałem wymianę za dwie kromki chleba. Tak wyglądało organizowanie. Niektórzy z pracowników kuchni sprzedawali na czarnym rynku ziemniaki, które kosztowały sporo chleba. Jeśli chodzi o jedzenie, wykazywaliśmy nadzwyczajną aktywność.

Ignacz Rüb
Elektryk, węgierski Żyd, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Na czterech ludzi przypadał do podziału bochenek chleba. Do cięcia nie mieliśmy noży, tylko łyżki, z zaostrzonymi na kamieniach trzonkami. Równe podzielenie chleba zawsze było trudne, nigdy nie obywało się bez kłótni, bójek i krzyków. I nagle wpadłem na pomysł: zwykły patyk ze sznurkami do odważania chleba w równych porcjach. Wszyscy to zastosowali i zapanował spokój. Kilka tygodni później przyszedł esesman i spytał, czy ja to zrobiłem. Potwierdziłem. Myślałem, że za takie osiągnięcie dostanę więcej jedzenia, ale dostałem takie lanie gumowym wężem, że do dziś czasem mnie boli. Jednak pomysł przenosił się z obozu do obozu, wszyscy z niego korzystali, bo każdy mógł zrobić taką wagę.

Alfred Huberman
Młody polski Żyd, Skarżysko-Kamienna

Zapanowało prawo dżungli, nie można było być życzliwym dla innych. Pamiętam trzech braci, greckich Żydów, którzy kradli sobie nawzajem chleb. Nie istniały żadne normy, myślało się tylko o sobie.

Kurt Klappholz
Młody polski Żyd, Blechhammer (Blachownia Śląska)

Kucharze wydawali zupę z beczek i jeśli trafiło się na porcję z dna, zupa była gęstsza. Ludzie stosowali różne strategie stawania w kolejce tak, aby dostać te porcje. Potem wracało się z zupą na swoje miejsce z pytaniem: gęsta czy rzadka? Ile kawałków mięsa się znajdzie? Ortodoksyjni Żydzi wyławiali te kawałki i oddawali lub sprzedawali innym. Z punktu widzenia koszeru (czystości rytualnej) nie miało to sensu, ponieważ sama obecność mięsa w zupie powodowała, że stawała się niekoszerna.

Clare Parker
Dziecko węgierskie pochodzenia żydowskiego, Mauthausen

W Mauthausen można było się zatrzymać w drodze z pracy do obozu. Siadali Niemcy z psami, a my jedliśmy trawę i koniczynę… Inna sytuacja: wyciągnęłam pomięty papier z materaca, wygładziłam go i rysowałam na nim. Narysowałam talerz z jedzeniem, a ktoś spytał, czy mogłabym narysować kromki chleba. Ludzie byli obłąkani na punkcie jedzenia. Myślało się o nim stale. Albo jabłko, też je rysowałam, jeśli chcieli. Jedzenie panowało w naszych myślach.

Anna Bergman
Młoda Czeszka, Auschwitz-Birkenau

Pójście do latryny! Było dwadzieścia miejsc w jednym rzędzie i tyle samo w następnym, wszystko pod jednym dachem. Można sobie wyobrazić, jak to wyglądało i jak tam śmierdziało. Chodziliśmy tam, bo musieliśmy się załatwić, a esesmani poszturchiwali nas długimi kijami, tak że nie było czasu na załatwienie potrzeby – to było straszne! Albo selekcyjne parady przed doktorem Mengele i jego kolegami! Kompletnie nagie, nie wiadomo było, co zasłaniać rękami. Raz usłyszałam, jak mówi: „Tym razem bardzo dobry materiał”, jak przy wysyłaniu do rzeźni bydła, które tym razem jest dobrej jakości. Nie traktowano nas jak ludzi. Nie byliśmy ludźmi.

Kitty Hart-Moxon
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Mężczyźni byli w świetnej sytuacji, ponieważ mieli po dwadzieścia, trzydzieści lat i wykonywali różne zawody. Niemcy wykorzystywali ich umiejętności w obozie – potrzebowali

stolarzy, kowali, robotników budowlanych, murarzy, krawców – ci byli w cenie. Byli tam także ludzie wykształceni, lekarze i farmaceuci. Wśród kobiet natomiast przeważały nastolatki, starsze kobiety nie mogły wejść do obozu. Chodziło o to, że były w wieku rozrodczym, więc mogłyby zajść w ciążę, a ciężarne oczywiście były skazane na śmierć. Potem przyjechało wiele kobiet z dziećmi, ale ponieważ dzieci musiały umrzeć, więc wszystkie matki z dziećmi zabierano prosto do komór gazowych. Dwudziesto-, trzydziestoletnie kobiety bez zawodu były dla Niemców bezużyteczne, więc także szły do komór gazowych. Stąd w obozie przeważały nastolatki bez żadnych umiejętności, może były pielęgniarkami, ale nie trzeba było niczego szczególnego umieć, żeby być pielęgniarką w Auschwitz. Wykorzystywano te młode dziewczyny do różnych prac ręcznych i oczywiście śmiertelność wśród nich była bardzo wysoka. Trzeba jednak powiedzieć, że dziewczęta były bardzo silne psychicznie, nie były tak podatne na depresję jak mężczyźni. Opiekowały się sobą wzajemnie, tworzyły małe rodziny. Miałam głębokie przekonanie, że nie da się przeżyć na własną rękę, trzeba pilnować przyjaciół i walczyć o nich, a oni odwdzięczą się tym samym. Mężczyźni skłaniali się do indywidualnej walki o przetrwanie, a to było bardzo trudne.

Anna Bergman
Młoda Czeszka, Auschwitz-Birkenau

Nie wiedzieli, że byłam w ciąży w Auschwitz, co było wspaniałe, bo inaczej byłby koniec. Mój mały synek, który zmarł w Terezinie, uratował w ten sposób życie moje i mojej nienarodzonej córeczki. Jeśli przyjechałabym z nim na rękach, poszłabym prosto do komory gazowej.

Helen Stone
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Miesiączki zatrzymały się kobietom w Auschwitz, ale opowiem o tym, jak dostałam okres. Pracowałam w komandzie szwaczek. Któregoś dnia szłam *Lagerstrasse* – główną ulicą obozu. Na słupach elektrycznych pracowali mężczyźni, także więźniowie. Tuż przede mną szła *Blockälteste* (nadzorczyni bloku). One pięknie się ubierały, ubrania miały z transportów – ta też wyglądała bardzo ładnie. Mężczyźni na słupach zaczęli na nią gwizdać, pamiętam, że się uśmiechnęłam.

Potem pomyślałam jednak: dlaczego oni nie patrzą na mnie? Przeszłam – żadnego gwizdu, ani słowa. Żadnej reakcji. Dlaczego mnie to zirytowało? To była przyjemna irytacja, to było coś ludzkiego, normalnego. Wróciłam do mojego bloku. Miałam pryczę na trzecim poziomie, na górze. Nad nią znajdowało się małe okienko w dachu i zobaczyłam w nim swoją twarz. Wyglądałam okropnie. Włosy odrosły mi na jakieś dwa centymetry i przypominałam jeża. Założyłam na głowę szalik i wyciągnęłam trochę włosów z przodu. Potem wyjęłam sznurek z worka przykrywającego słomę na pryczy i zrobiłam pasek do mojej czarnej sukienki za dużej o pięć rozmiarów. Wyglądało to dużo lepiej. Kiedy zeszłam z góry, jakieś dziewczyny powiedziały, że ładnie wyglądam.

Coś się we mnie obudziło. Tego wieczora dostałam miesiączkę. To była zazdrość, że mężczyźni gwiżdżą na piękną kobietę i nawet nie spojrzą na mnie. Jakbym była kamieniem. Wszystko sprawiły emocje – zazdrość i chęć wyglądania ładniej, jak kobieta.

Martin Hoffman

Młody polski Żyd, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Byłem na komandzie. Kapo wydawał mi się całkiem miły. Kiedy przyszliśmy na miejsce, powiedział: „Nie musisz ciężko pracować, możesz zostać w szopie”. Któregoś dnia przyszedł, zamknął drzwi i zaczął mnie rozbierać. Opierałem się, nie chciałem się zgodzić, wreszcie zacząłem krzyczeć. Usłyszałem walenie w drzwi, a wtedy kapo kazał mi szybko włożyć ubranie i otworzył drzwi. Stał za nimi polski inżynier, który pracował w fabryce. Byłem przerażony, ale obawiałem się powiedzieć komuś o tym zajściu. Następnego dnia czułem się tak nieszczęśliwy, że postanowiłem nie wyjść na apel i ukryłem się w baraku. Oczywiście wszczęto alarm i poszukiwania, a kiedy w końcu mnie znaleźli, zabrali mnie do komendanta obozu. Zadawano mi różne pytania i bito. Byłem sinogranatowy i kompletnie nieprzytomny. Miałem ślady na całym ciele.

Leon Greenman
Angielski Żyd, więzień, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Jeden kapo, Schiller, znęcał się nad nami strasznie. Miał chłopaka, mniej więcej szesnastoletniego, jednego z tych, którzy pracowali z nami. W pewnym momencie chłopiec przestał pracować i zauważyliśmy, że ma lepsze ubranie i wyraz zadowolenia na twarzy. Kiedy podchodziliśmy za blisko, cofał się. Schiller go wykorzystywał. Nie zauważyłem tego aż do pewnej nocy, kiedy leżąc po zgaszeniu świateł, usłyszałem Schillera mówiącego po niemiecku: „Nie tak, ale tak, tak, tak jest dobrze”. Nagle ktoś włączył światło – prawdopodobnie inny kapo – i okazało się, że Schiller stoi wyprostowany na górnej pryczy, a naprzeciw niego stoi ten

chłopak. To był tylko ten jeden raz. Pomyślałem sobie: no, no…

Kitty Hart-Moxon
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Kanada to był bogaty kraj i pewnie dlatego jednemu z komand nadano tę nazwę – pracujący w nim ludzie mieli dostęp do różnego dobra. Ich zadaniem było sortowanie rzeczy przywożonych przez transporty z całej Europy. Walizki zabierano z rampy, a ich zawartość zrzucano na wielkie stosy. My, dziewczęta, byłyśmy podzielone na różne grupy. Przez osiem miesięcy pracowałam na nocnej zmianie, a moim głównym zadaniem było sortowanie męskich marynarek. Podchodziłam do stosu i wyciągałam marynarki, potem układałam je na stole na kozłach i obmacywałam wszystkie szwy w poszukiwaniu ukrytych przedmiotów. Bardzo często musiałam rozpruwać szwy, bo jeśli wyczuło się jakiś przedmiot, trzeba było go wyciągnąć. Często pod koniec zmiany miałyśmy zebrane wiadro biżuterii, banknotów lub innych rzeczy poukrywanych w marynarkach.

Pamiętam, że kiedyś sortowałam damskie gorsety i niemal od razu wiadro wypełniło się biżuterią. Następnie marynarki lub gorsety należało poskładać – określoną liczbę w określonym czasie. Mogłyśmy zabierać do obozu gorsze rzeczy, które nie miały być wywiezione do Niemiec. Przy tej okazji przemycałyśmy różne wartościowe przedmioty, nadające się na handel lub pozwalające uratować komuś życie. Nieraz wracałam do obozu ubrana w pięć lub sześć warstw odzieży, z różnymi drobiazgami przypiętymi na plecach, bo tak szmuglowałam je do obozu.

Anita Lasker-Wallfisch

Niemiecka Żydówka, wiolonczelistka, orkiestra obozowa, Auschwitz-Birkenau

To, co pamiętam z przyjazdu do Auschwitz w czerwcu 1943 roku, to hałas, szczekanie psów, krzyki i czekanie całą noc nie wiadomo na co. Rankiem wepchnięto nas do jakiegoś baraku i zaczęła się ceremonia – golenie włosów, tatuowanie numerów i zabieranie naszych rzeczy. Wszystko to robili więźniowie, nie esesmani. Podstawą działania Auschwitz byli więźniowie, esesmani stali z boku, ale faktyczną pracę wykonywali więźniowie. Osoba zajmująca się mną miała mnóstwo pytań o to, co dzieje się na zewnątrz, jaki jest przebieg wojny, skąd pochodzę, czym się zajmuję.

Powiedziałam, skąd pochodzę i z jakiegoś powodu dodałam, że gram na wiolonczeli. „Och” – ucieszyła się – „to fantastycznie. Zostań tu, z boku”. Przeszedł ktoś jeszcze, a ja stałam i czekałam, nie mając pojęcia, na co. Wiedziałam, że komory gazowe wyglądają jak łaźnie, a ja byłam w łaźni, myślałam więc, że to prawdopodobnie to. Ale tak nie było, bo do pomieszczenia weszła kobieta, która przedstawiła się jako Alma Rosé, dyrygentka orkiestry obozowej. Była córką Arnolda Rosé, dobrze znanego muzyka, i siostrzenicą Gustawa Mahlera. Była zachwycona, że w obozie pojawiła się osoba grająca na wiolonczeli, bo dotąd nie miała wiolonczelistki w orkiestrze. Powiedziała: „Świetnie, że tu jesteś, gdzie studiowałaś?”.

To musiała być komiczna sytuacja – byłam kompletnie naga, trzymałam tylko w ręce szczoteczkę do zębów i miałam omawiać swoje studia muzyczne, a ona była zachwycona moją obecnością w tym miejscu! Od dwóch lat nie dotknęłam wiolonczeli, poprosiłam więc o pięć minut ćwiczeń, a potem coś zagrałam. I tak stałam się członkiem sławnej orkiestry. Miałam wielkie szczęście, dostając się do orkie-

stry – myślę, że wszystko w życiu jest względne – to był raj w porównaniu z życiem poza nią.

Alma Rosé była niezwykłą damą, bardzo silną osobowością, kobietą pełną godności. Tych kilka z nas, którym udało się przeżyć, ma świadomość, że zawdzięczają to Almie. Orkiestra musiała spełniać najwyższe standardy, Alma przywykła do nich przy ojcu i miała przekonanie, że musimy grać bardzo dobrze. Wprowadzała surową dyscyplinę i Boże uchowaj, jeśli zagrało się fałszywą nutę! Często wściekałyśmy się na nią, ale lepiej było się wściekać niż przekonać się, co się dzieje dookoła. Założyła nam na oczy klapki, takie jakie sama miała. „Musisz grać te wszystkie głupie kawałki tak dobrze, żebyśmy mogły zagrać je mojemu ojcu", mawiała. Jeśli coś było dobre, mówiła: „To jest wystarczająco dobre, żeby mój ojciec mógł to usłyszeć". Tak więc koncentrowałyśmy się na muzyce, a nie na tym, co działo się za oknem, wychodzącym na komory gazowe.

Nasza praca polegała na graniu marszów rano i wieczorem przy bramie obozu, kiedy ludzie wychodzili – wokół było wiele fabryk: Buna i IG Farben – tysiące szły do pracy i szły w takt muzyki. Grałyśmy więc rano i wieczorem, a w środku dnia wracałyśmy na blok, gdzie ćwiczyłyśmy wszystkie odmiany muzyki. Miałyśmy cały zespół ludzi kopiujących nuty po zorkiestrowaniu utworu – dzięki temu uratowała się grupa kopistów. Potem uczyłyśmy się tych kawałków i grałyśmy ku zachwytowi Niemców, którzy przychodzili i chcieli słuchać, szczególnie po selekcjach, kiedy byli wyczerpani wybieraniem ludzi do komór gazowych.

Edith Baneth
Młoda Czeszka, Auschwitz-Birkenau

Znaleźliśmy się przed główną bramą obozu ze słynnym napisem *„Arbeit macht frei”* (Praca czyni wolnym). Orkiestra przed nami grała dobrze znane utwory Straussa, a esesmani nas obserwowali. Staliśmy tam przez dłuższą chwilę, słuchając muzyki, którą znaliśmy z dawnych czasów, i to niespodziewanie przywróciło nam człowieczeństwo. Zaczęliśmy płakać, nie dlatego, że sądziliśmy, że idziemy do komór gazowych, ale z powodu emocji wywołanych słuchaniem normalnej muzyki. Nigdy nie zapomnę tego uczucia – to nie był strach idących na śmierć, czego można by się spodziewać, 1to była raczej ostatnia chwila… Och, przed tym wszystkim było jeszcze jakieś życie! Ta muzyka przywróciła nam przeszłość.

Harry Lowit
Dziecko czeskie pochodzenia żydowskiego, Auschwitz-Birkenau

Kramer był komendantem SS znajdującego się w Birkenau *Familienlager* (czeskiego obozu rodzinnego). Zostałem jego gońcem. Byłem ładnym dzieckiem i pewnie dlatego mnie wybrał. Dostałem specjalny mundur z dopasowaną czarną bluzą i czarną opaską z napisem *Läufer* (goniec), bryczesy do jazdy konnej i buty, które zawsze były dokładnie wypolerowane. Miałem ładnie wyglądać, skoro pracowałem dla Niemców. Nie mieszkałem w żadnym specjalnym miejscu, ale traktowano mnie lepiej, ponieważ Kramer wysyłał mnie do różnych części obozu z wiadomościami. Dostawałem lepsze jedzenie i mogłem zabierać z kuchni jedzenie dla przyjaciół.

Po przeniesieniu do Auschwitz dostałem pracę polegającą na podnoszeniu i opuszczaniu szlabanu pod łukiem z napisem *„Arbeit macht frei”*. Stałem tam więc latem i zimą

w mojej czarnej bluzie i bryczesach, z czarną opaską ze srebrnym napisem *Läufer*. Biegałem także z wiadomościami dla Hössa, choć, inaczej niż u Kramera, to nie było moje zajęcie. Widziałem dr. Mengele, kiedy nosiłem mu wiadomości, a on prowadził selekcje za pomocą papierosa: gest w lewo – życie, w prawo – śmierć. Chodziłem także do krematorium i jestem jednym z nielicznych ludzi, którzy weszli tam i wyszli żywi. To był czas traumatycznych przeżyć, ponieważ wtedy zacząłem widzieć ogrom bestialstwa.

Alfred Huberman
Młody polski Żyd, Rehmsdorf

Ludzie w barakach mówili czasem o rodzinach. Czy to było fantazjowanie, czy próba odwrócenia uwagi od rzeczywistości, te opowieści obfitowały w przechwałki na temat tego, jak dobrze wiodło im się przed wojną. Każdy próbował się wywyższać nad innych. Dla mnie nic z tego nie wynikało. Zawsze byłem jednym z najmłodszych. Ktoś opowiadał, jak wielki miał dom i jakie prowadził przedsiębiorstwo, a ktoś inny próbował przedstawić swoje jako jeszcze większe. Pamiętam, że w Skarżysku był lekarz recytujący polską poezję i część tych wierszy była całkiem nieprzyzwoita. To wszystko były jakieś sposoby oderwania się od rzeczywistości.

Josef Perl
Młody czeski Żyd, Buchenwald

Połowa naszego bloku to byli Węgrzy i Czesi, a druga połowa – Polacy. Polacy zawsze uważali się za bardziej wyrafinowanych od Węgrów i Czechów. Wszyscy byliśmy w jednakowo parszywej sytuacji, ale podzieleni na klasę niższą i średnią.

Leon Greenman
Angielski Żyd, więzień, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Kiedy nikt nie patrzył, wsadziłem szuflę do worka z cementem, aby rozsypał się po otwarciu. Czułem się wtedy jak sabotażysta. Wszyscy zrobili podobnie. Kiedy następnego dnia przyszliśmy do pracy, było tam mnóstwo worków celowo zniszczonych. Z tego samego powodu cegły także były zniszczone.

Alfred Huberman
Młody polski Żyd, Skarżysko-Kamienna

Kiedy pracowałem w Werk C, fabryce amunicji, wiedziałem, że w maszynie były dwa przyciski potrzebne do wywiercenia otworu w pociskach. Przypadkowo zauważyłem, że jeśli je szybko włączyć i wyłączyć, maszynę musi naprawić inżynier. Weszło mi to w nawyk, dopóki ktoś mnie nie ostrzegł, żeby nie przesadzać. Poza tym, kiedy wierciliśmy te dwa otwory w pociskach, korzystaliśmy z narzędzia pomiarowego, żeby detonator dokładnie pasował, a jeśli otwory były źle wywiercone, pociski nie mogły eksplodować. Podobnie, jeżeli kobieta mieszała płyn za krótko lub niedokładnie, pęcherzyki powietrza uniemożliwiały wybuch.

Freddie Knoller
Młody austriacki Żyd, Auschwitz-Birkenau

Ci trzej chłopcy wyszli pobladli, z rękami związanymi z tyłu, z bunkra. Szli w kierunku szubienic, a my musieliśmy stać i na to patrzeć. Niesamowite było to, że jeden z nich miał dość odwagi, aby krzyknąć do nas na chwilę przed otwarciem zapadni: „*Kamaraden, wir sind die Letzten*!” (Towarzysze, jesteśmy ostatni). Następny krzyknął: „*Es lebe die*

Freiheit!” (Niech żyje wolność). To był bunt, jakiego nigdy nie widzieliśmy u więźniów. Esesman obsługujący zapadnię poczerwieniał na twarzy, a komendant krzyknął: „*Los*!” (Szybciej), zapadnia otworzyła się i trzej chłopcy zawiśli na szubienicy. Ten bunt dodał nam odwagi. Niektórzy z nas krzyczeli – zdecydowanie wbrew regulaminowi – „*Szalom*!”. Esesmani natychmiast wymierzyli w nas karabiny. Poprowadzili nas obok trzech wiszących ciał. Byliśmy dumni z tych bohaterów stawiających opór mordercom.

Przypisy

[1] IG Farben miała około 40% udziału w tej spółce (przyp. red.).

[2] Obóz dla Cyganów w Letach podlegał władzom Protektoratu Czech i Moraw, strażnikami byli w nim Czesi (przyp. red.).

OPÓR

Nie byli prowadzeni jak barany na rzeź; byli traktowani jak ludzie, którzy mają być zabici, i nie mogli absolutnie nic zrobić.

Częste i prowokacyjne pytanie zadawane ocalałym z Holokaustu brzmi: dlaczego nie zrobili więcej, aby przeciwstawić się nazistowskim prześladowaniom? Dlaczego znosili poniżenie i brutalne traktowanie bez protestu lub oporu?

Ocaleni często wskazują, że takie pytanie dowodzi nieznajomości sytuacji, w jakiej się znaleźli. Kiedy zaczęła się okupacja zachodnich terenów Związku Radzieckiego, sytuacja Żydów w zajętej przez Niemcy Europie stała się beznadziejna, szczególnie na wschodzie. Żydzi byli zwykle izolowaną i pogardzaną mniejszością wśród okupowanych narodów, pozbawioną prawie całkowicie nadziei i niemającą widoków na zdobycie broni. Trzeba także pamiętać o przytłaczającej sile nazistowskiej policji i przebiegłych metodach oszukiwania. Wziąwszy to pod uwagę, należy uznać, że nieuzbrojeni Żydzi mieli wyjątkowo mało możliwości stawienia oporu.

Mimo tych przeszkód odnotowano jednak wiele przykładów sprzeciwu, oporu i buntu. Głód, zagrożenie i choroby podkopujące siłę i wolę działania więźniów gett nie zabiły do końca oporu, który przejawiał się w różnych, czasami zwykłych czynnościach. Żydzi nie chcieli wyrzec się człowieczeństwa i tożsamości, uciekali i ukrywali się, w gettach wybuchały powstania i bunty. Sprzeciw i sabotaż zdarzały się nawet w obozach. Istniało wiele rodzajów walki: począwszy od biernego, cichego sprzeciwu, a skończywszy na akcjach zbrojnych. Jeśli pamięta się o tragicznej sytuacji

Żydów pod rządami nazistów, można tylko podziwiać zakres i rodzaj stawianego przez nich oporu.

Jednym z działań, za pomocą których przejawiał się opór, była próba ucieczki i życia w ukryciu. W tych przedsięwzięciach brały udział tysiące niebędących Żydami mężczyzn i kobiet w krajach okupowanych przez Niemców. Ci ludzie podejmowali olbrzymie ryzyko – ukrywali i ratowali Żydów. Wykrycie tego przez gestapo oznaczało śmierć, a mimo to uratowano tysiące żydowskich istnień. Ratujący kierowali się różną motywacją – od nakazów moralnych i religijnych po chęć zysku. Niektórzy działali z pobudek patriotycznych, traktując Ostateczne Rozwiązanie jako część okupacji nazistowskiej, z którą walczyli. Takie działania szczególnie częste były w Europie Zachodniej, w Belgii, Holandii i częściowo Danii. Bez względu na przyczyny, tysiące żydowskich dzieci, dorosłych, a nawet całe rodziny przetrwały dzięki tym, którzy ryzykowali życiem swoim i swoich rodzin.

Szanse przeżycia w ukryciu zależały często od wielkości społeczności żydowskiej i stopnia jej asymilacji – dobrym przykładem jest Dania. Inaczej było z polskimi Żydami, którzy – szczególnie na wschodzie – zdecydowanie różnili się od nieżydowskich sąsiadów pod względem religii, kultury, zwyczajów i języka. Podobne warunki panowały na Litwie, Łotwie, w Estonii i w zachodniej części Związku Radzieckiego, gdzie Żydzi często bali się sąsiadów tak samo lub nawet bardziej niż Niemców.

Nicole David
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, Saint Servais-Namur, Belgia

4 sierpnia 1942 roku rodzice ukryli mnie w sierocińcu w St. Servais, na przedmieściach miasta Namur, a sami ukryli się

na strychu w sąsiedniej wsi. To był początek mojego zamknięcia się w sobie i życia na własny rachunek. Wprawdzie rodzice wyjaśnili mi, że zaczęły się deportacje, ale nie rozumiałam powodów rozdzielenia, byłam strasznie nieszczęśliwa. Kiedy rodzice pojawili się znowu i zdecydowali, że z powodu moich nawracających angin zabierają mnie z powrotem do Profondville, wioski, gdzie wcześniej razem przebywaliśmy, byłam szczęśliwa.

Któregoś dnia wyszłam z ojcem po gazetę, kiedy mama przygotowywała obiad. Kiedy podeszliśmy do sklepu z gazetami, zobaczyliśmy dwóch gestapowców przyglądających się nam i mówiących dzień dobry. Odpowiedzieliśmy, spojrzeliśmy na siebie i pomyśleliśmy, że coś jest nie tak. Potem poszliśmy dalej na spacer aż do brzegu rzeki. Dzień był piękny, 7 października 1942 roku. Weszliśmy do kawiarni, gdzie ojciec zamówił aperitif i pozwolił mi spróbować. Potem ruszyliśmy w kierunku domu. Mieszkaliśmy tuż obok kościoła w Profondville. Kiedy znaleźliśmy się na placu, zobaczyliśmy trzy niemieckie ciężarówki przed naszym domem. Ktoś z Ruchu Oporu ostrzegł nas, żeby nie podchodzić bliżej. Ktoś inny czekał na nas przed małym zakładem fryzjerskim i zabrał nas do bezpiecznego domu przy ulicy odchodzącej od placu. Mieszkała tam włoska rodzina, która zgodziła się nas przyjąć i przechować przez cały dzień. Kiedy odchodziliśmy z głównego placu, zaczęłam płakać, ale ojciec kazał mi być cicho, żeby Niemcy nie usłyszeli. Wiedziałam, że nigdy już nie zobaczę mamy.

Pod wieczór człowiek z Ruchu Oporu wrócił i zabrał ojca na strych, na którym wcześniej ukrywali się z matką, a mnie do rodziny Champagne w Saint Servais-Namur. Ci ludzie mieli dziesięcioro dzieci, z których pięcioro wciąż mieszkało z nimi. Najmłodsze z nich miało piętnaście lat. Nazywaliśmy dom zamkiem, bo były w nim trzydzieści dwa

pokoje. Mieszkałam tam półtora roku i traktowano mnie jak członka rodzimy. Było to życie całkowicie inne niż w mojej rodzinie i oczywiście niż w sierocińcu. Rodzina należała do arystokracji, była bardzo katolicka, rygorystycznie przestrzegano w niej zasad. Do kościoła chodziliśmy codziennie. Paulette, w której pokoju spałam, dawała mi lekcje i uczyła czytać i pisać. W nocy mówiła: „Nie zapomnij zmówić żydowskiej modlitwy”. Moja mama, która uzgodniła mój pobyt u nich wcześniej, powiedziała, że chciałaby, żebym pozostała Żydówką.

Nicole David, Antwerpia, 1938 r.
© Mrs Nicole David

Jerry Koenig
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, Kosów Lacki

Nie wiedzieliśmy o tym w chwili ucieczki do Kosowa, ale w odległości około dziesięciu kilometrów od niego znajdowała się mała wieś, Treblinka, wybrana na miejsce obozu śmierci. Mieszkaliśmy z Zylbermanami, pomagaliśmy im w pracach w gospodarstwie i usiłowaliśmy zachowywać pozory normalnego życia, ale w pewnym momencie przestały przychodzić listy i kartki od rodziny w warszawskim getcie. Potem zaczęli pojawiać się ludzie, którzy wyskoczyli z pociągów z transportami. Opowiadali straszne rzeczy o transportach z Warszawy do obozu w Treblince. Był też inny znak – część ciał palono na polach i kiedy wiatr od Treblinki wiał w naszym kierunku, smród był niewyobrażalny. Wszystkie te nagłe wydarzenia sprawiły, że ludzie zaczęli się domyślać, dlaczego Kosów traktowano inaczej niż warszawskie getto – byliśmy widzami mimo woli, mogli nas zabrać, kiedy chcieli, ale na razie stanowiliśmy dogodną siłę roboczą. Wtedy ojciec uznał, że jedynym sposobem przetrwania naszej rodziny może być ukrycie się.

Lili Stern-Pohlmann
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Lwów

[*Historia Lili Stern-Pohlmann pokazuje, jak niewiarygodne i zdumiewające bywały losy ukrywających się osób. Matka Lili szyła ubrania dla Irmgard Wieth, ekscentrycznej i naiwnej, ale dobrej Niemki, pracującej w nazistowskiej administracji we Lwowie. Po zamknięciu getta matka Lili poprosiła o jej ukrycie panią Wieth, a ta się zgodziła. Później, w czasie likwidacji getta, kiedy matka Lili uciekła stamtąd, pani Wieth zgodziła się ukryć także i ją. Do tej pory ukrywała*

także parę żydowską – Podoszynów. Tak więc czworo uciekinierów żyło w ogromnym niebezpieczeństwie, ponieważ kamienica, w której mieszkała Irmgard Wieth, znajdowała się na obszarze wydzielonym dla Niemców i została zarekwirowana dla wysokich funkcjonariuszy gestapo i SS. To było mieszkanie w jaskini lwa.]

We czworo – moja matka, ja i państwo Podoszynowie – spaliśmy na podłodze w kuchni, blisko wejścia do mieszkania pani Wieth. W tamtym czasie zmysły wzroku i słuchu mieliśmy niezwykle wyostrzone, byliśmy w pełni świadomi tego, co dzieje się wokół nas. Któregoś dnia, kiedy leżeliśmy w półśnie około 6:30 rano, nagle obudziło nas pojawienie się kogoś przy drzwiach. Posłania zostały błyskawicznie zwinięte, a my wszyscy wepchnęliśmy się do małej komórki. Usłyszeliśmy ruch klucza w zamku i pomyśleliśmy, że jakiś włamywacz próbuje dostać się do środka. Drzwi uchyliły się, ale cały czas blokował je łańcuch.

Nagle usłyszeliśmy wrzask po niemiecku: „Otwieraj! Otwieraj, bo będę strzelać. Otwieraj!”. Pani Wieth otworzyła drzwi. Mężczyzna odepchnął ją na bok, zaczął rozglądać się po mieszkaniu i krzyczeć: „Gdzie ten twój cholerny kochanek? Gdzie ta świnia?”. Wtedy zrozumieliśmy, że słyszał o majorze Wehrmachtu, który odwiedzał panią Wieth raz w tygodniu, spędzał u niej noc i wychodził przed świtem. Jednak w tym czasie major już jej nie odwiedzał. Potem zrobiło się cicho, a po jakiejś godzinie znów usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwi wejściowych. Pani Wieth weszła do kuchni, pytając, gdzie jesteśmy. Kiedy wyszliśmy, powiedziała, że to był oficer SS Dieschner, jej kochanek, w którego mieszkaniu mieszkała. Nigdy nie przyszło nam do głowy, że nadal ma klucze. Wysłano go do Holandii, aby zwizytował obóz koncentracyjny i nikt z nas nie spodziewał się jego powrotu.

Teraz okazało się, że przyjechał na dwa tygodnie, więc rodziło się pytanie, co mamy robić.

Zarówno moja matka, jak i pani Podoszyn ukrywały swoje pochodzenie, nie wyglądały na Żydówki ani nie zachowywały stereotypowo, toteż zdecydowano, że mama będzie krawcową, a pani Podoszyn służącą i kucharką. Pan Podoszyn i ja ukrywaliśmy się w komórce, a one otwarcie przebywały w kuchni. Poza tym miały klucze od mieszkania, więc mogły wchodzić i wychodzić. W nocy mama udawała, że wychodzi, po czym wślizgiwała się z powrotem, ale chowała się w kuchni w niszy za kotarą na wypadek, gdyby Dieschner wszedł do środka. Pani Podoszyn, przygotowująca kolację, mogła zostać i spać w kuchni. Potem w nocy, kiedy było już cicho, wysuwaliśmy się z ukrycia i spaliśmy na kuchennej podłodze. Kiedy o tym teraz myślę, wydaje się to niemożliwe, ale w końcu co innego mogliśmy zrobić?

Kiedy pani Wieth szła do pracy, Dieschner przychodził do kuchni porozmawiać z kobietami. Uwielbiał mówić i opowiadać, jak Niemcy wygrywają wojnę, jak bombardowali Anglię, a dwie kobiety musiały udawać, że nie rozumieją i nie znają niemieckiego. Obie świetnie mówiły po niemiecku, ale uparcie powtarzały: „*Nicht verstehen*, *nicht verstehen*” (nie rozumiem). Kiedy słyszałam te rozmowy, musiałam zatykać usta, żeby się nie roześmiać – tylko serial *Two Ronnies* doprowadzał mnie do takiego stanu. W komórce, w której byliśmy zamknięci z panem Podoszynem, było tak ciasno, że musiałam siedzieć mu na kolanach.

Przy jakiejś okazji nordycki bóg uganiał się za panią Podoszyn, a ona protestowała: „Nie, nie, powiem pani, nie, nie”. Pan Podoszyn trzymał mi rękę na ustach, prawie mnie dusząc, a mama trzęsła się przed drzwiami komórki i modliła, żebym nie parsknęła śmiechem. Czasem Dieschner wychodził, wtedy można było otworzyć drzwi, żeby zaczerpnąć

świeżego powietrza i pójść do toalety. I trwało to przez dwa tygodnie; o szóstej rano zwijaliśmy posłania, pan Podoszyn i ja wracaliśmy do komórki, moja mama ostentacyjnie „wchodziła” o siódmej rano i wszystko zaczynało się od nowa. Pomyślcie tylko – czy nie było to oskarowe przedstawienie?

Janine Ingram
Młoda grecka Żydówka, Saloniki

Nadszedł moment, gdy do mieszkania Marii, gdzie się ukrywaliśmy, zgłosił się na kwaterę niemiecki oficer. Siedział na werandzie, patrzył na podjeżdżające pojazdy opancerzone i wysiadających, rozglądających się dookoła ludzi, więc zamiast zamknąć nas w łazience, wepchnęła nas do kuchni, gdzie miała mały skład węgla z niewielkimi drzwiami. Do tego składziku wcisnęła pięcioro z nas. Był niższy niż wysokość człowieka, więc siedzieliśmy w kucki, przykryci workami. Musieliśmy zachować absolutną ciszę.

Niemiec zapukał do drzwi i spytał, ile osób tu mieszka. Maria odpowiedziała, że jest wdową i mieszka z synem. Niemiec zapowiedział, że musi obejrzeć mieszkanie, żeby zobaczyć, ile jest pokoi i ile można zająć. Wszedł do środka, spytał, czy łazienka jest tylko jedna, a uzyskawszy potwierdzenie, zażądał pokazania kuchni.

Utkwiło mi w pamięci, że w drzwiach składziku był mały otwór w miejscu, gdzie deski się wypaczyły, i dzięki temu widziałam buty chodzące tam i z powrotem po kuchni. Wstrzymywałam oddech i modliłam się, żeby wszyscy w składziku to robili, i żeby nikt nie kichnął z powodu węgla albo czegokolwiek. Nie sądzę, żeby Niemiec był tam dłużej niż minutę, ale wydawało się, że trwa to godzinami. W pewnej chwili powiedział do Marii: „Warunki sanitarne nie speł-

niają naszych standardów, nie chcę tych pokoi, możesz je zatrzymać" i wyszedł bardzo zniesmaczony. Byliśmy całkiem zdrętwiali i Maria musiała nas wyciągać ze składziku pojedynczo. Byliśmy czarni. Maria była bardzo dobra – miała trochę herbaty z czasów, gdy przed wojną pracowała w konsulacie brytyjskim i uznała, że przyszedł czas, żeby zrobić z niej użytek. „Czas na filiżankę herbaty dla wszystkich, będziemy świętować" – powiedziała.

Nicole David
Polskie dziecko żydowskiego pochodzenia, Saint Servais-Namur, Belgia

Alianci zaczęli bombardować składy amunicji i ojciec uznał, że jestem za blisko wybuchów. Znalazł kilku gospodarzy we wsi, w której się ukrywał, i poprosił o pilnowanie mnie. Rzecz jasna, byłam kompletnie przerażona przebywaniem w tej samej miejscowości, co ojciec. Byłam tam jednak krótko. Niedługo po tym, jak tam przybyłam, bawiłam się na dworze i nagle zobaczyłam kilka niemieckich samochodów jadących w kierunku gospodarstwa. Szybko weszłam do domu, wskoczyłam do łóżka, owinęłam się kocami i udawałam, że kaszlę. Niemcy weszli, obrzucili mnie wzrokiem i szybko wyszli. W rzeczywistości nie szukali Żydów, ale silnych mężczyzn do wysłania do Niemiec. Potem ojciec zorganizował mi mieszkanie w innej wsi u innej rodziny. Życie na wsi było całkowicie inne niż to w rodzinie Champagne. Jedzenie w obu wsiach, w których się ukrywałam, było lepsze, ponieważ tam zawsze dostawałam coś ekstra oprócz normalnej racji. Żadna z ukrywających mnie rodzin nie wzięła za to pieniędzy.

Jerry Koenig

Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Kosów Lacki

Kiedy ojciec zdecydował, że musimy się ukryć, dwóch młodych mężczyzn pomogło nam znaleźć rodzinę rolników niedaleko Kosowa, chętną do udzielenia nam pomocy. Zapłatą dla rodziny Góralów miało być nasze gospodarstwo. Planowaliśmy wykopanie kryjówki w stodole. W tym małym gospodarstwie mieszkała duża rodzina – państwo Góralowie, ich syn z żoną oraz trzy nastoletnie córki. Kryjówka była wystarczająco duża, aby pomieścić jedenaście osób, w tym nas czworo. Kopanie i wynoszenie ziemi na pola musiało się odbywać w nocy, ale kiedy te prace zostały ukończone, stodoła wyglądała całkiem zwyczajnie – było to aż niewiarygodne. Ściany kryjówki zostały wyłożone słomą, na podłodze leżały gałęzie zabezpieczające przed wodą. Wejście było zabezpieczone klapą, która nawet podniesiona pozostawała w obrębie stodoły. Weszliśmy tam zimą na przełomie roku 1942/43 i pozostawaliśmy przez dwadzieścia miesięcy, aż do wyzwolenia.

Razem z nami ukrywały się matka i córka. Kiedy do nas dołączały, nikt nie wiedział, że młoda kobieta jest w ciąży. W ukryciu byliśmy dwadzieścia miesięcy, a ciąża trwa dziewięć. Wszyscy rozumieli poważne konsekwencje tej sytuacji, ale nikt nie chciał o nich myśleć, tyle że kobieta robiła się z dnia na dzień coraz grubsza i oczywiste było, że pewnego dnia urodzi. W tym samy czasie w ciąży była synowa pani Góralowej i nadszedł dzień, kiedy dziecko pojawiło się na świecie. To był bardzo trudny poród. Wezwano położną do pomocy, ale chłopczyk zmarł.

Kilka dni później w kryjówce urodziła się dziewczynka. Poród był łatwy, dziecko zdrowe, a jedyny problem, jaki się pojawił, dotyczy wszystkich noworodków – dziecko płakało.

Oczywiście życie jedenastu osób zależało od zachowania wszystkiego w ciszy i tajemnicy, każdy rozumiał, że zatrzymanie dziecka w kryjówce jest niemożliwe. Pojawił się pomysł zamienienia dzieci z kobietą na górze, ale w jej porodzie uczestniczyła położna, która wiedziała, że na świat przyszedł chłopiec.

Wniosek był taki, że dziecko musi umrzeć. Pani Góralowa ugotowała wywar z maku – opium – który matka musiała łyżeczką podać dziecku. Dziecko po prostu usnęło i umarło, nigdy nie odzyskawszy świadomości. Ta sytuacja była traumatyczna dla ludzi w kryjówce. Mój brat i ja przeżyliśmy to szczególnie ciężko. Bycie świadkiem czegoś takiego to naprawdę koszmarne doświadczenie.

Martin Parker
Polski Żyd, Otwock

Byliśmy ukryci na piętrze, a moja żona i córka mieszkały na dole i nie ukrywały się. W ciągu dnia nie mogliśmy się ruszać. Musiałem nakłonić rodzinę, by zachowała ciszę, siedziała i nic nie robiła – jeśli upadłaby łyżka… Nie mogliśmy pójść do WC. Moja żona przychodziła na górę co kilka godzin. Przygotowaliśmy tam kryjówkę – w rogu było dość miejsca, żeby schować się tam w razie niebezpieczeństwa i być cicho.

W Zaduszki 1943 roku odbyła się wielka polska demonstracja, śpiewano polskie pieśni patriotyczne, powiewały polskie flagi[1]. Patrzyłem przez okno i zobaczyłem Niemców z karabinami wchodzących do domu. Dałem sygnał i wszyscy znaleźliśmy się w kryjówce. Halina, moja mała córeczka, leżała na górze chora. Dom wydawał się pusty, włamali się. Podeszli do naszych drzwi, wyłamali je toporkiem i weszli do środka. Wyobraź to sobie! Serce mi waliło.

Jeden z żołnierzy przeszedł do dalszych pokojów i znalazł moją córkę w łóżku.

„Co tu robisz?”

„Jestem chora”.

„Kim jesteś?”

„Przed wojną miałam rodzinę, ale moja mama zniknęła, a tato był oficerem w polskiej armii i też zniknął”.

Żołnierz spojrzał pod łóżko, gdzie leżała walizka. Zabrał dwie pary męskich skarpetek i kawałek mydła, schował do kieszeni, poszedł do oficera i powiedział: „Wszystko w porządku”.

Stali i stali przed naszymi drzwiami, aż nagle mojej teściowej zachciało się kichnąć. Dałem sygnał szwagierce, żeby zatkała jej nos. Gdyby teściowa kichnęła, nie byłoby mnie tu dziś. Pozostaliśmy w ukryciu po odejściu Niemców, ponieważ sąsiedzi weszli zobaczyć, kto był w domu, do którego się włamano, ale znaleźli tylko moją córkę. Potem usłyszeliśmy piosenkę mojej żony, zawsze śpiewała, wracając, co było znakiem, że wszystko jest w porządku. Po tym zdarzeniu poprosiłem pana Jaworskiego o zbudowanie podziemnej kryjówki w komórce, więc później zeszliśmy tam i mieszkaliśmy około czterech, pięciu tygodni, aż Niemcy opuścili Warszawę[2].

Alicia Adams
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Drohobycz

Wziął nad do siebie pewien volksdeutsch, który uważał, że ukrycie kilku Żydów będzie uznane za zasługę, kiedy wejdą Rosjanie. Liczył sobie niemało za każdą osobę. Umieścił nas w komórce, w której znajdowało się już piętnaście innych osób. Nazywał nas swoimi „królikami”, które przywoływał wieczorem i dawał trochę jedzenia. Kiedy Rosjanie zatrzy-

mali się na polskiej granicy, przeraził się i przeniósł nas do szopy z sianem; Niemcy przyszli jednak po siano, więc kazał nam wrócić do komórki. Którejś nocy słyszeliśmy, jak rozmawia z żoną. Spytała: „Jak zamierzasz ich zabić?”, a on odpowiedział: „Cały czas zabijam zwierzęta – krowy i owce – podobnie musi być, gdy zabija się człowieka”. Z jakichś powodów bał się jednak to zrobić i mieliśmy szczęście, pozostaliśmy w ukryciu przez jakieś trzy miesiące, aż w końcu nadeszli Rosjanie.

Adam Adams
Młody polski Żyd, Lublin

Maria Cekalska mieszkała w małym domu na obrzeżach Lublina z trójką dzieci: chłopcami w wieku siedmiu i piętnastu lat oraz dziesięcioletnią córeczką. Była katoliczką, zwykłą kobietą o bardzo dobrym sercu. To ono i wiara w Boga kazały jej nas ukryć. Po likwidacji getta w dzielnicy Majdan Tatarski[3] pojawiło się policyjne obwieszczenie, że ukrywanie Żydów będzie karane śmiercią, więc była przerażona. Poza tym zamieszkał z nią kuzyn, volksdeutsch, więc wykopaliśmy w komórce jamę, mniej więcej metr na metr, i przenieśliśmy się tam.

To było coś jak grób z wejściem zakrywanym pokrywą na wypadek nadejścia Niemców. Na podłodze leżała słoma, potrzeby załatwialiśmy do wiadra, które chłopiec opróżniał nocą. Mieszkaliśmy tam siedem czy osiem miesięcy w kompletnych ciemnościach, zjadani przez wszy. Pierwszych kilka dni rozpaczaliśmy z powodu utraty rodziców, ale po jakimś czasie poczuliśmy głód i to był moment naszego powrotu do życia. Naprawdę głodowaliśmy, ponieważ ukrywająca nas kobieta była bardzo biedna, a do wyżywienia miała trójkę dzieci i kuzyna volksdeutscha. Czasem robiła placki

ziemniaczane i mały chłopiec rzucał je nam na dół. To było osiem miesięcy koszmarnego głodu i koszmarnego strachu z powodu niewiedzącego o naszym istnieniu volksdeutscha na górze.

Wyobraźcie sobie – osiem miesięcy bez mycia, prania, w całkowitych ciemnościach! Straciłem poczucie czasu. Przetrwaliśmy tylko dlatego, że byliśmy bardzo młodzi. Byliśmy tak głodni, że raz, kiedy dostaliśmy gotowanego ziemniaka i podzieliliśmy go, oboje myśleliśmy, że to drugie ma większą część i zaczęliśmy się bić. Potem krwawiliśmy nad tym ziemniakiem. Żyliśmy tak przez około osiem miesięcy, aż armia rosyjska ruszyła na Lublin[4]. Kiedy armia niemiecka się wycofała, wyszliśmy z jamy – wyglądaliśmy jak trupy.

„Margot”

Dziecko niemieckie pochodzenia żydowskiego zbiegłe do Szwajcarii

Ukrywając się w Berlinie, przeżyłyśmy od 1939 do końca października 1943 roku. Nadszedł czas naszego planowanego wyjazdu do Szwajcarii. Jechałyśmy w stronę granicy nocnym pociągiem, w którym było pełno gestapowców. Następnego dnia było Święto Zmarłych, kiedy ludzie składają wieńce na cmentarzach, więc byłyśmy ubrane na czarno. Mama miała czarny kapelusz z woalką i czarną opaskę, a ja byłam ubrana jak wiejskie dziecko.

W czasie podróży mama zauważyła w korytarzu mężczyznę, który się jej przyglądał. Instynktownie rozpoznała w nim gestapowca. Zawsze uważała, że w razie niebezpieczeństwa należy iść prosto w paszczę lwa, więc wstała, wyszła na zewnątrz i stanęła obok mężczyzny. Zaczął z nią rozmawiać i spytał, co robi w tym pociągu, dokąd jedzie. W od-

powiedzi opowiedziała historię swojej pracy w Berlinie, mówiła o bombardowaniach, a także o tym, że jej szef uznał, iż potrzebuje kilku dni wolnego, aby pojechać na groby rodziców, a potem do Konstancji na krótki odpoczynek.

Mówiła tyle, że mężczyzna miał jej dość. Kiedy uznała, że już go zagadała, życzyła mu dobrej podróży i wyjaśniła, że musi wracać, bo jej przyjaciel czeka na nią w przedziale. Mężczyzna, z którym rozmawiała wcześniej, otworzył drzwi ze słowami: „Jak długo jeszcze zamierzasz być na zewnątrz?”. Wkrótce potem drzwi otworzyły się i ten sam gestapowiec wszedł, żeby sprawdzić dokumenty. Kiedy mama z wysiłkiem otwierała torbę, powiedział: „Nie pokazuj mi dokumentów, słyszałem o tobie dość, znam całe twoje życie. To twoja córka? Ona też nie musi pokazywać dokumentów”.

Na granicy przewodnik zaprowadził nas na pole. Leżałyśmy na ziemi, a on powiedział: „Widzicie budynek przed nami? To niemiecka granica, potem ziemia niczyja, potem budynek szwajcarski, a dalej już Szwajcaria”. Nagle, kiedy tam leżałyśmy, zrobiło się jasno – to był reflektor na dachu niemieckiej strażnicy, który obracał się i oświetlał całe pole. Wcisnęłyśmy nosy w ziemię i liczyłyśmy, jak długo to trwa – świeci, potem nie świeci, znów świeci – to był dokładny czas obrotu. Mężczyzna powiedział „do widzenia” i już go nie było. Słyszałam bicie serca mamy.

Potem czołgałyśmy się i słyszałyśmy wszystko, słyszałyśmy krople wody spadające w lesie – czy można usłyszeć spadające krople? – człowiek ma zmysły, których istnienia nawet u siebie nie podejrzewa. Przeczołgałyśmy się przez pole i jakoś udało się nam dotrzeć do Szwajcarii. Mama wpadła do rzeki, a ja potknęłam się o drut, myślałyśmy, że to dzwon dzwoniący we wsi. Mama powiedziała: „Mam latarkę”, a ja: „Tylko jej nie zapalaj”. Zaczęłyśmy się kłócić. Nagle usłyszałyśmy jakiś dźwięk – to był mężczyzna z karabinem jadą-

cy na rowerze główną drogą z owczarkiem alzackim. Byłyśmy jednak koło rzeki, więc pies nas nie wyczuł. W końcu zeszłyśmy z pola i znalazłyśmy się przy latarni ulicznej. Nie widziałam świecącej latarni od wieków – w Berlinie obowiązywało zaciemnienie – więc zrozumiałyśmy, że jesteśmy w Szwajcarii. Pod latarnią padłyśmy sobie w objęcia, to był nasz najlepszy pocałunek w życiu.

Preben Munch Nielsen
Student duński, członek duńskiego Ruchu Oporu, Kopenhaga

W 1943 roku, kiedy stało się jasne, że wprowadzono nowe przepisy mające służyć wyrzuceniu z kraju duńskich Żydów, wielu zdających sobie z tego sprawę mieszkańców Kopenhagi chodziło od domu do domu, aby ich ostrzec. Duńczycy są bardzo praktyczni, więc próbowali zgromadzić fundusze, a Tora (zwój z pięcioksięgiem Mojżesza) została ukryta w duńskim kościele. Jedynym miejscem, któremu nie udało się pomóc, był żydowski dom starców. Dlatego właśnie większość aresztowanych i wywiezionych do Terezina miała ponad sześćdziesiąt lat. Większość Żydów znalazła jednak kryjówki. Dobrym miejscem był jeden ze szpitali, gdzie wiele osób zostawało na noc, a najstarsi ludzie byli tam ukrywani do końca wojny jako pacjenci pod fałszywymi nazwiskami. Któraś pielęgniarka spytała lekarza, dlaczego ci wszyscy ludzie są w szpitalu. „Och, nazwij to niemiecką wysypką” – odpowiedział. Śmialiśmy się nawet w trudnych chwilach. Czasem ze szpitala wyjeżdżał kondukt żałobny. Najpierw „ciało”, potem sporo samochodów, z których jeden od czasu do czasu odłączał się i jechał gdzie indziej – w ten sposób szpital opuszczali żydowscy uciekinierzy.

Preben Munch Nielsen, 1944 r.
© Preben Munch Nielsen

Jorgen Von Führen Kieler
Student duński, członek duńskiego Ruchu Oporu, Kopenhaga

Nie udałoby się zorganizować ucieczki Żydów w ciągu paru godzin, gdyby nie olbrzymia pomoc ze strony Duńczyków; byłby to raj dla wszelkich donosicieli, ponieważ nie prze-

strzegano żadnych środków ostrożności. Ważne było jedynie, aby skontaktować się z Żydami i wysłać ich do Szwecji. Moja grupa dziesięciu studentów korzystała z naszego mieszkania jako kwatery głównej. Byliśmy w pewien sposób podzieleni – moje siostry uważały się za pacyfistki i nie chciały nosić broni, natomiast brat i ja zaangażowaliśmy się już w akcje sabotażowe. Nagle trzeba było zapomnieć o tych różnicach, bo ważne stało się tylko ratowanie Żydów.

Spotkaliśmy się w naszym mieszkaniu 1 października 1943 roku i zdecydowaliśmy, że moja siostra i jeden z przyjaciół spróbują zdobyć pieniądze. On był synem właściciela wielkiej posiadłości na Zelandii i znał inne posiadłości. Wzięli taksówkę i objechali wszystkie rezydencje i posiadłości na wyspie, a kiedy w niedzielę wieczorem wrócili do domu, dysponowali kwotą miliona koron duńskich. Inna osoba z grupy, dziewczyna, znała rybaka, który przeprowadził swoją łódź do Kopenhagi. Poprosiła go o zaangażowanie innych rybaków w przewiezienie Żydów łodziami przez cieśninę Sund. Zgodził się, ale chciał gwarancji, że odkupimy łodzie, gdyby Niemcy odkryli akcję i zarekwirowali łodzie wykorzystywane do przewozu Żydów. W ten sposób dysponowaliśmy milionem koron i flotą dwunastu łodzi rybackich zebraną w ciągu dwóch dni. Jesienią 1943 roku przewieźliśmy przez Sund od 800 do 1000 Żydów, nie tracąc żadnego z nich.

Preben Munch Nielsen
Student duński, członek duńskiego Ruchu Oporu, Kopenhaga

Plan był taki, że Żydzi zostaną zakwaterowani w małych wioskach niedaleko wybrzeża oraz w gospodzie, gdzie mieszkał także nasz szef, Thomsen. Był bardzo sprytny. Któ-

regoś dnia wezwał gestapo, bo – jak podejrzewał – w jego gospodzie znajdował się Żyd. Oczywiście gestapo aresztowało „Żyda”, ale tylko po to, żeby się przekonać, że ma do czynienia z Duńczykiem ze świadectwem „aryjskości”. Od tej pory gestapo wierzyło szefowi. W jakimś momencie w gospodzie po jednej stronie baru siedzieli gestapowcy, po drugiej członkowie Ruchu Oporu, a na piętrze mieszkali żydowscy uciekinierzy!

Byliśmy młodzi i niezbyt rozważni, więc zabieraliśmy ich do gospody – wiedzieliśmy dokładnie, gdzie naziści nie ośmielą się pojawić. Każdy miał możliwość działania. Policja robiła, co mogła. Miała rozkaz aresztować Żydów – aresztowano ich i doprowadzono do nas. W Ruchu Oporu działało 20 000 Duńczyków, a 7000 Żydów przedostało się do Szwecji. Ratowanie Żydów było bardzo ważną częścią działalności Ruchu Oporu.

Daniella Hausman
Młoda Polka, Warszawa

Któregoś dnia poszłam odwiedzić mieszkającego niedaleko kuzyna, a on przedstawił mnie cztero- czy pięcioletniej dziewczynce, Marysi. Była jakoby siostrzenicą jego żony. Po chwili spytał, czy udałoby się znaleźć jakieś miejsce dla dziecka. Uznałam, że spróbuję. Przypomniałam sobie o koleżance mieszkającej samotnie na obrzeżach Warszawy – zdecydowała się wziąć dziewczynkę. Nie wiem, co się z nią działo po wybuchu powstania warszawskiego. Później dowiedziałam się, że Marysia była Żydówką, córką przyjaciół kuzyna, którzy poprosili go o opiekę nad nią, kiedy poszli do getta. Pomoc Żydom wiązała się z wielkim ryzykiem, ponieważ w razie odkrycia przez Niemców Polacy ukrywający Żydów byli karani śmiercią.

Christabel Bielenberg
Anglo-Irlandka, Dahlem, Berlin

Ilse Liedke była naszą dobrą znajomą, zbierała kartki żywnościowe dla Żydów, którzy ich nie mieli. Dawaliśmy jej nasze zawsze, kiedy to było możliwe. Tamtego dnia przyszła i powiedziała, że chodzi o coś więcej niż kartki na jedzenie, że pod drzwiami czeka kobieta, Żydówka. Miała włosy ufarbowane na blond, mieszkała z mężem u księdza w Dahlem, ale jego parafianie zaczęli coś podejrzewać i trzeba im znaleźć nowe schronienie. Czy mogłabym ich przyjąć?

Mieliśmy bardzo dobrego sąsiada, Carla Langbehna, którego później powieszono w ramach represji za zamach 20 lipca (na Hitlera), uprzedziłam więc koleżankę, że muszę to z nim omówić, ponieważ nie było Petera. Poszłam do Carla, który powiedział: „Chris, nie możesz tego zrobić – narazisz Petera, a dzieci dowiedzą się, że ktoś jest w domu, nie możesz". Pamiętam czołganie się z powrotem przez dziurę w żywopłocie, nic nie było widać z powodu zaciemnienia, więc nie zobaczyłam twarzy czekającego męża tej kobiety, ale kiedy spytał: „Co pani zdecydowała, *Gnädige Frau*?", po prostu nie mogłam odmówić, więc pozwoliłam im zostać przez kilka dni.

Natychmiast wprowadzili się do naszej komórki, ale nie powiedziałam Carlowi Langbehnowi, że tam są. Z ich pobytem wiązało się pewne niebezpieczeństwo: Nicky był odpowiedzialny za doglądanie systemu ogrzewania na dole, a nasze rowery zwykle stały w komórce, w której teraz byli ludzie. Nie minął dzień, kiedy Nicky zawołał: „Mamo, dlaczego nasze rowery są w ogrodzie, przecież pada deszcz?". Był bardzo niezadowolony, gdy usłyszał, że mają tam pozostać. Potem spytał: „Mamo, dlaczego przestałem zajmować się ogrzewaniem? Czy robiłem coś źle?". A trzeciego dnia

zobaczyłam go z nosem przy małym okienku u góry drzwi komórki.

Któregoś dnia, kiedy wstałam, okazało się, że odeszli. Pamiętam zejście do komórki – położyłam tam kilka gałązek forsycji i wszystkie zwiędły. Łóżko było starannie posłane. Zrozumiałam, że wiedzieli, iż nie mogą zostać. Potem dowiedziałam się od Ilse Liedke, że złapano ich, kiedy próbowali kupić bilety na stacji kolejowej. Zabolało mnie to, ponieważ czułam, że cokolwiek się stało – choć nie byłam pewna, czy ich zabito – dotyczyło także mnie. Byłam uwikłana w losy tej pary, zostałam wciągnięta w tę okropną sytuację.

Sprawiedliwi wśród narodów świata

Wiele osób ratujących Żydów zostało uhonorowanych przez państwo Izrael tytułem *Chasid Umot ha-Olam* (Sprawiedliwy wśród Narodów Świata). Jednym z najlepiej znanych Sprawiedliwych jest chyba Raoul Wallenberg, szwedzki dyplomata pracujący w amerykańskim Komitecie do spraw Uchodźców Wojennych (War Refugee Board) w Budapeszcie. Wallenberg wraz z innymi dyplomatami z neutralnych krajów uratował około 100 000 Żydów węgierskich podczas deportacji w latach 1944–45.

John Dobai
Węgierskie dziecko pochodzenia katolicko-żydowskiego, Budapeszt

Pogłoski na temat wywożenia Żydów i coraz większych represjach wobec Żydów na prowincji musiały dotrzeć do Budapesztu na początku 1944 roku. Jednak ich pełne konsekwencje uwidoczniły się 19 marca, kiedy armia niemiecka

zajęła Węgry. Z przybyciem Niemców i oczywiście Eichmanna zaczęły się transporty Żydów – byli wywożeni najpierw z prowincji.

To musiało być w połowie listopada, kiedy mój ojciec powrócił z niewolniczej pracy i jakoś w tym czasie za pośrednictwem sieci znajomych dowiedział się o Raoulu Wallenbergu. Budapeszteńskich Żydów wywożono z tak zwanego Dworca Południowego, znajdującego się w odległości pół godziny drogi piechotą od miejsca naszego pobytu. Tam właśnie Raoul Wallenberg wręczał szwedzkie paszporty. Ojciec wziął samochód i pojechał do miasta, na Dworzec Południowy czy do ambasady szwedzkiej. Tak czy owak udało mu się zdobyć dla nas szwedzkie paszporty. Mieliśmy przenieść się do jednego z domów kupionych przez szwedzkie poselstwo. Tak więc przeprowadziliśmy się za rzekę, do Piątej Dzielnicy, chyba pod numer 11 przy ulicy nazwanej później nazwiskiem Wallenberga, gdzie znajduje się tablica pamiątkowa. Był to obszar tradycyjnie zamieszkiwany przez Żydów, niebędący jednak częścią getta.

Raoul Wallenberg z całą pewnością uratował nam życie. Strzałokrzyżowcy (węgierscy faszyści, kolaboranci) posuwali się ulicą, systematycznie opróżniając domy. W następnym tygodniu zabraliby także i nas. Mojej wdzięczności za uratowanie życia nie da się wyrazić. Poza tym Wallenberg był stuprocentowym altruistą. Nie szukał medali i nagród, był młody, przystojny, zamożny, miał dobrą pozycję społeczną i towarzyską – miał wszystko, czego człowiek w jego wieku mógłby pragnąć, a ryzykował dla ludzi, których w ogóle nie znał. Traktował wszystkich jednakowo – Żydów, komunistów, a czasem kryminalistów. Mówił: „Jeśli mogę cokolwiek zrobić, nie pozwolę na zabijanie ludzi”.

Żydowscy uciekinierzy w wojsku

Kiedy tylko władze na to zezwoliły, wielu młodych Żydów, mężczyzn i kobiet, którzy uciekli na Zachód, wstępowało do wojsk alianckich, aby walczyć z reżimem nazistowskim.

Stephen Dale
Młody niemiecki Żyd, internowany, Wojska Inżynieryjne/SOE (Special Operations Executive, Kierownictwo Operacji Specjalnych), Wielka Brytania

Rząd brytyjski wysłał majora Laytona, aby nakłaniał ludzi do wstępowania do armii. Miało to ułatwić powrót z Australii ochotnikom z grupy „Dunera". 2 stycznia 1942 roku złożyłem przysięgę i zostałem żołnierzem wojsk inżynieryjnych. Wiele osób w mojej sytuacji czuło, że wobec zagrożenia nazistowskiego nie można po prostu stać z boku. Jakie miałem możliwości działania? Tylko służbę w armii, w tamtym czasie jedynie w wojskach inżynieryjnych. Za nasze traktowanie w drodze do Australii byli odpowiedzialni nie tyle żołnierze, co oficerowie, którzy wydawali im polecenia. Jednak od momentu wcielenia chciałem się stamtąd wydostać. Zrobiłem to, ale dopiero po roku. W lutym 1943 roku przeszedłem do Special Operations Executive i rozpocząłem szkolenie. Zostałem zrzucony, nieprecyzyjnie, na wschód od Tramonti we Włoszech w 1944 roku, aresztowany przez Niemców i Kozaków, a potem internowany do końca wojny.

Clive Teddern
Młody niemiecki Żyd, internowany, Wojska inżynieryjne/Królewski Korpus Pancerny (RAC)

Chciałem wstąpić do armii, czułem, że to najlepsze, co mogę zrobić. Wydaje mi się, że moje poglądy były raczej po-

zytywne, działałem z pobudek patriotycznych. Kiedy teraz oglądam filmy o tamtych latach, wydaje się to – jak to nazwać? – bardziej banalne, emocjonalne. Wtedy jednak wszyscy zachowywali się emocjonalnie, każdy robił swoje. To była przygoda i wielu moich kolegów wstąpiło do wojsk inżynieryjnych, a ja chciałem być z nimi. Nie, nigdy nie odczuwałem dylematu. Nie walczyłem z Niemcami, tylko z nazizmem – to były dla mnie całkowicie różne rzeczy. Nigdy nie miałem poczucia, że walczę przeciw swojemu krajowi. Byłem przekonany, że walczę dla Niemiec, a nie przeciw nim. Wielu znanych mi Niemców – moich krewnych, przyjaciół, znajomych – miało podobne, jasne stanowisko. Wiedzieliśmy dokładnie, po której stronie jesteśmy, nie mieliśmy żadnych wątpliwości.

Żydowscy partyzanci

W całej okupowanej przez nazistów Europie powstawały oddziały partyzanckie atakujące Niemców, które później często wspierały regularne siły aliantów. Najwcześniejsze przejawy żydowskiej aktywności partyzanckiej pojawiły się w odpowiedzi na akcje szwadronów śmierci (*Einsatzkommando*). Uciekinierzy i ocalali z masakr zbierali się w lasach, tworząc oddziały partyzanckie. Stały się one ostatecznie głównym źródłem ratunku dla Żydów. Partyzanci stosowali taktykę uderzenia i ucieczki, działali w oddziałach o różnej wielkości na terenie całej Europy Wschodniej: na Litwie, Białorusi, Ukrainie i w południowo-wschodniej Polsce. Jednym z najsławniejszych był oddział Bielskich, działający na terenie Puszczy Nalibockiej pomiędzy Litwą a Białorusią. Dowodził nim (z pomocą trzech braci) Tuwia Bielski. Liczebność oddziału wzrosła od około 40 osób w 1942 roku do 1200 (mężczyzn, kobiet i dzieci) latem 1944 roku. Party-

zanci Bielskiego nie tylko walczyli z nazistami, są także uważani za największą grupę uzbrojonych Żydów ratujących innych Żydów.

Szacuje się, że około 20 000 do 30 000 Żydów walczyło w trzydziestu partyzanckich oddziałach żydowskich, a inni walczyli w oddziałach nieżydowskich. W Jugosławii partyzantka komunistyczna, którą kierował Josip Broz Tito, była najliczniejsza – należało do niej 400 000 mężczyzn i kobiet.

Daniel „Danko" Ivin
Dziecko jugosłowiańskie pochodzenia żydowskiego, partyzantka, Chorwacja

Oficjalnie wstąpiłem do oddziału partyzanckiego 10 maja 1942 roku. Miałem dziesięć lat i mówiono, że jestem najmłodszy. Miałem broń – pistolet – i byłem łącznikiem. W 1943 roku zostałem ranny. Tak, miałem mundur. Najpierw złożony z różnych kawałków, później oddział krawiecki przygotował mi mundur z uniformów angielskich i amerykańskich, dostałem także dobre, górskie buty.

Przez pierwsze trzy miesiące przebywałem w Drežnicy, potem w miejscowych wioskach, a następnie w lasach. Później, w 1943 roku, pracowałem dla komitetu centralnego. Podobnie jak innych wysyłano mnie w różne miejsca – potrzebowaliśmy łącznika, potrzebowaliśmy osoby umiejącej pisać na maszynie. Pisanie listów było ważne. Partyzantka w Jugosławii pojawiła w 1941 roku. Zaczęło się od małych grup, może od powstań w wioskach, najczęściej w Serbii i w Czarnogórze, ale cztery lata później to była naprawdę duża armia antyfaszystowska. Byłem tego świadkiem jako dziecko. Widziałem szybki wzrost i zmiany, nie byłem jednak w pełni świadomy, jak niezwykłe jest to zjawisko, wydawało mi się to normalne – dziś jesteśmy na wsi, jutro wcho-

dzimy do miasta. Byłem dzieckiem, więc to było normalne – odnosiliśmy sukcesy, żyliśmy, każdego dnia było nas więcej.

Jesienią 1942 roku przebywaliśmy w lasach. To był leśny szpital z dowództwem Piątej Strefy i innymi jednostkami. Nie mieliśmy wody czy soli. Spróchniałe drzewa spadały na ziemię i jeśli padało, były pełne wody. Po ściśnięciu drewna można było uzyskać kilka kropel, brązowych i gorzkich. To było wszystko, co mieliśmy przez piętnaście dni – szczególnie mocno cierpieli ranni. Brakowało jedzenia, gotowaliśmy trawę z lasu, bez soli, więc oprócz pragnienia doskwierał nam głód. Któregoś dnia moja mama usiadła, pamiętam, jak mój brat na nią patrzył i widziałem, że się martwi. Nagle wyjęła kilka kostek cukru i na każdą kapnęła kroplę alkoholu (była w oddziale medycznym) – na całe życie zapamiętałem, czym była tak maleńka ilość jedzenia i płynu dla głodnych i spragnionych. Każdemu z nas dała kostkę cukru. To było fantastyczne, to było święto.

Daniel „Danko” Ivin (pośrodku schodów), najmłodszy partyzant Tity
© Daniel Ivin

Joseph Harmatz
Młody litewski Żyd, litewska brygada partyzancka, Puszcza Rudnicka

Oddział nosił nazwę Brygady Litewskiej, choć było w nim zaledwie kilku Litwinów. Chcieliśmy jednak, aby było wiadomo, że istnieje brygada litewska walcząca z Niemcami. Liczył około 600 osób podzielonych na bataliony. Oczywiście najpierw, po ucieczce z getta wileńskiego w 1943 roku, musieliśmy się zorganizować. Nie było to łatwe, nie mieliśmy koszar, dachu nad głową, a nadeszła zimna i mokra jesień. Nie było jedzenia i broni; nocami chodziliśmy do chłopów z kawałkami drewna, żeby myśleli, że jesteśmy uzbrojeni.

Nie było łatwo dostać od chłopów jedzenie, ponieważ sami mieli go mało i je ukrywali. Potem trzeba było dostarczyć je do obozu, załadować na wozy i konie. Nie było asfaltowych dróg, cały ten proceder zajmował wiele czasu. Poza tym chłopi pod wpływem złości mogli zaalarmować Niemców. Zaopatrzenie w żywność stanowiło najpoważniejszy problem. Wysadzenie pociągu, paradoksalnie, sprawiało znacznie mniej trudności niż przywożenie jedzenia, ponieważ wystarczyło znaleźć miejsce, zrobić, co trzeba, i wrócić. Powrót mógł zająć dwie noce, ktoś mógł zostać ranny lub nawet zabity i trzeba było przynieść ciała, ale każda akcja wojskowa była łatwiejsza od zaopatrzenia w jedzenie. Wraz z posuwaniem się Armii Czerwonej pojawiało coraz więcej partyzantów, więc trzeba było określić, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Nie mieliśmy więzień. Wyrokiem mogło być życie lub śmierć, to jest problem, gdy ma się zaledwie osiemnaście lat i jest się oficerem wywiadu prowadzącym

śledztwo. Jednak jeśli człowiek sobie poradzi i czuje, że nie ucierpiał za bardzo, bo wszystko jest jak należy, może być usatysfakcjonowany. Tak czy owak życie było bardzo, bardzo ciężkie.

Las był gęsty. Wyszukiwaliśmy małe wysepki piasku i budowaliśmy tam bunkry, które przykrywaliśmy trawą i drzewami. Mogliśmy zostać zauważeni, ktoś mógł zobaczyć dym z komina – ogrzewanie bunkrów było konieczne z powodu zimna i wilgoci. Niemcy bali się jednak wchodzić do lasu. Do oddziału należały także kobiety. Miały różne zadania – starsze gotowały, przygotowywały jedzenie itd., młodsze spełniały ważne zadania związane z komunikacją. Chodzi o to, że dziewczynie łatwiej poruszać się po okolicy niż chłopakowi, a blondynki były dla nas jak boginie. Te wspaniałe dziewczyny okazywały wielką odwagę, przychodziły i odchodziły, wielokrotnie je łapano, ale miały siłę ducha, aby to znieść. Ogromnie je szanowaliśmy. W niektórych miejscach dawał się zauważyć antysemityzm – nie doświadczyłem go osobiście, ale jego ofiarami byli żydowscy partyzanci w innych oddziałach, którzy mi się skarżyli.

Tak naprawdę nie oczekiwaliśmy, że z tego wyjdziemy. Nie zdarzyła się taka noc, żeby wrócili wszyscy ci, którzy wyszli. Tak jak na wojnie, ranni stanowili olbrzymi problem. Nie mieliśmy lekarzy ani pielęgniarek, a jeśli już był lekarz, to nie miał żadnych narzędzi. Nie można operować bez narzędzi! Ludzie tracili w czasie wojny ręce i nogi, a potem stawali się pacjentami na resztę życia. Na przykład chłopak, który wprowadził mnie do podziemia, stracił ramię. Wysadzaliśmy razem pociąg i detonator wybuchł za wcześnie, w efekcie czego chłopak stracił trzy palce. Nieśliśmy go z powrotem przez pięćdziesiąt kilometrów, cały czas krwawił. W oddziale był młody lekarz, który zwykłą piłą odciął mu przedramię. Po wojnie ranny trafił ponownie do

szpitala, potem znowu, a kiedy umierał w wieku ponad osiemdziesięciu lat, nadal odczuwał ból. Nie mieliśmy nic, żadnych środków znieczulających, po prostu niczego. Żadnych lekarstw. Było ciężko pod każdym względem – jedzenie, zabijani ludzie, cierpienia, zastanawianie się, co stało się z rodziną – to wszystko mogło doprowadzić do rozpaczy.

Jack Shepsman
Młody polski Żyd, partyzanci Bielskiego, Puszcza Nalibocka

Oficerowie Bielskiego przyjęli wszystkich 190 uciekinierów z Nowogródka. Przyjmowali także ludzi z innych terenów. W grupie Bielskiego znajdowało się 1500 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, samych Żydów. Nie podobało mi się to, nie mieliśmy broni – znalazłem się tu, żeby walczyć, żeby coś robić, a oni wsadzili mnie do kuchni – przecież nie po to przeżyłem! Chciałem zemścić się za to, co zrobili Niemcy. Któregoś dnia do obozu przyszła grupa świetnych chłopaków. Podszedłem do nich i powiedziałem, że nie chcę być u Bielskich, że nie widzę możliwości wzięcia odwetu i jestem gotowy zrobić cokolwiek zechcą. Pogadali między sobą i zaakceptowali mnie. Nazwali się Ordżonikidze[5], połowę oddziału stanowili Żydzi rosyjscy, połowę Rosjanie nie będący Żydami. Byłem zadowolony, będąc z nimi – wreszcie mogłem coś robić.

Jack Kagan
Młody Białorusin pochodzenia żydowskiego, grupa partyzantów w Puszczy Nalibockiej

Grupa partyzantów Bielskiego wyszła, aby przeszkodzić niemieckiemu patrolowi. W drodze powrotnej byli tak zmęczeni, że położyli się spać w domu rolnika. Ten wysłał syna,

aby przekazał Niemcom wiadomość o żydowskich partyzantach. Niemcy zastrzelili wszystkich. Rolnik był przez jakiś czas sam i nikt nie wiedział, co stało się z tą dziesiątką. Mniej więcej dwa tygodnie później wyszło na jaw, gdzie tamci się zatrzymali. To był bezpieczny dom. Jeden z Bielskich z grupą ludzi przyszedł do owego rolnika i powiedział, że wie, co się wydarzyło. Rolnik próbował stawiać opór, ale zabili jego i całą rodzinę. Zgodnie z rozkazem nikomu nie było wolno niczego zabrać z tego domu, to nie mogło wyglądać jak rabunek, ale jak kara.

Jack Kagan (z lewej) z towarzyszem z partyzantki Tewelem Niankowskim krótko po wyzwoleniu

© Jack Kagan

Jack Shepsman
Młody polski Żyd, oddział partyzancki imienia Ordżonikidze, Puszcza Nalibocka

Poszedłem z nimi na szkolenie dotyczące podkładania bomb wzdłuż torów, którymi jeździły niemieckie pociągi z zaopatrzeniem. Kazali mi położyć się i przyłożyć ucho do szyny. Można wtedy usłyszeć, co dzieje się na torach o kilometry dalej, szczególnie w nocy. Najpierw słyszy się miarowy szum, a w miarę zbliżania się pociągu jego zwykłe odgłosy. Ponieważ torów pilnowali niemieccy strażnicy, z podłożeniem ładunków czekaliśmy, aż pociąg się zbliży. Potem nastąpiły wybuchy i strzelanina. Zabiliśmy wielu Niemców. Wagony były wyładowane amunicją i innymi zapasami. My wycofaliśmy się do lasu. Miałem wóz konny; koń znał drogę do obozu. W krótkim czasie wiele się nauczyłem i dobrze się czułem w tej grupie. Nie brakowało nam żywności. Wiedziałem, gdzie chłopi zakopali żywność, żeby schować ją przed Niemcami, więc poszedłem i wykopałem ją i mieliśmy mnóstwo wszystkiego, a także ubrania i buty. Przy ognisku śpiewaliśmy rosyjskie pieśni – zadowolona, muzykalna banda. Byłem tam jedynym polskim Żydem. Wszyscy chcieliśmy zemsty, więc największą karą był zakaz wyjścia na robotę.

Przypisy

[1] Polska demonstracja patriotyczna pod okupacją hitlerowską jest raczej nieprawdopodobna. Nie sposób dociec, co i kiedy widział autor relacji – może procesję Bożego Ciała? (przyp. red.).

[2] Niemcy opuścili Otwock pod koniec lipca 1944 r. (przyp. red.).

[3] Niemcy w kwietniu 1942 r. przesiedlili Żydów z getta lubelskiego do getta na Majdanie Tatarskim, które istniało do listopada 1942 r., po czym jego mieszkańcy zostali bądź zastrzeleni, bądź wywiezieni do obozu koncentracyjnego na Majdanku (przyp. red.).

[4] Od likwidacji getta na Majdanie Tatarskim do wkroczenia Armii Czerwonej minęło ponad 19 miesięcy (przyp. red.).

[5] Oddziały partyzantów radzieckich nosiły imiona przywódców komunistycznych. Imię Sergo Ordżonikidze nosił oddział bojowy wyodrębniony z oddziału braci Bielskich (przyp. red.).

1944–1945
OBOZY (II)

Jakaś część mnie z pewnością umarła w Auschwitz. Przez dwadzieścia cztery godziny człowiek był zanurzony w tym koszmarnym odorze z krematoriów i kominów – dwadzieścia cztery godziny mdlącego smrodu! Czuję to do dziś… To był koszmar, absolutny koszmar.

Do stycznia 1944 roku naziści zostali odepchnięci do granicy Polski, a latem tego roku Armia Czerwona wznowiła ofensywę w celu wsparcia lądowania w Normandii na zachodzie. Do tego czasu obozy śmierci w Chełmnie, Bełżcu, Sobiborze i Treblince wykonały plany zabijania. Śmiercionośnym centrum stał się obóz Auschwitz-Birkenau.

Wobec groźby porażki na froncie wschodnim nasiliły się akcje przeciw Żydom pozostałym na terenach okupowanych przez Niemców. Po niemieckiej inwazji na Węgry w marcu 1944 roku 400 000 Żydów deportowano do Auschwitz. Żydzi nadal mieszkający na Słowacji byli wyłapywani, likwidowano ostatnie getta i obozy pracy na wschodzie. Deportacje z Terezina nabrały tempa. Nadal przywożono transporty Żydów z krajów Europy Zachodniej. Wystarczyło trochę więcej niż pół roku od wiosny 1944 roku, aby ponad 600 000 ludzi, z których 95% stanowili Żydzi, znalazło się w Auschwitz-Birkenau.

Denis Avey
Brytyjski jeniec wojenny, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

W 1944 roku w Auschwitz działy się straszne rzeczy. Mordowano w komorach gazowych i palono tysiące ludzi, którzy stracili siły i nie mogli pracować. Wiedziałem właściwie o wszystkim, co się tam działo. Wiedziałem, że ludzie – mężczyźni, kobiety i dzieci – z całego kontynentu byli przywożeni do Auschwitz i poddawani selekcji, że część z nich była od razu zabijana w komorach gazowych. Pozostały po nich stosy ubrań, okularów, butów – całe magazyny były wypełnione tymi rzeczami. Ich samych zamykano w komorach gazowych, wrzucano cyklon B, a potem ciała palono. To zdarzało się codziennie.

Christabel Bielenberg
Anglo-Irlandka, Dahlem, Berlin

Wdowa po von Schulenburgu wspominała, jak wrócił do domu i powiedział: „Wiesz, zabijają Żydów, których wysyłają na wschód”. Spytała wtedy, czy wszystkich, a on odpowiedział, że to mogą być setki tysięcy. Von Schulenburg to był bardzo silny człowiek, zawsze w opozycji, został stracony po zamachu 20 lipca 1944 roku.

Else Baker
Dziecko niemieckie z domieszką krwi cygańskiej, Auschwitz-Birkenau

Kiedy przyjechałam w 1944 roku, wiedziałam, że nie przeżyję, jeśli znajdę się w baraku cygańskim. Wanda była moim ratunkiem. Mieszkała sama w małym pokoiku. Pamiętam, jak robiłam jej wianuszki ze stokrotek, ponieważ w części obozu, w której znajdowało się krematorium, rosła gęsta trawa z koniczyną i stokrotkami. Często szłam przez wysoką trawę aż do końca. Powiedzieli mi, żeby nie podchodzić do drutu elektrycznego, bo może mnie zabić, ale przebywa-

łam blisko niego w zakazanym obszarze. Blisko mnie, od lewej strony, przechodzili ludzie, długie kolumny ładnie ubranych ludzi idących w kierunku krematorium. Gdybym krzyknęła, usłyszeliby mnie. Później dowiedziałam się, że to byli Żydzi. Kobiety w futrzanych płaszczach, wyglądające jak gwiazdy filmowe w ekstrawaganckich strojach – myślę, że zakładały swoje najlepsze rzeczy, ładne szmatki.

Gertrud „Trude" Levi
Młoda węgierska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Deportacje z Węgier zaczęły się w 1944 roku. Normalnie do wagonów ładowano od sześćdziesięciu do dziewięćdziesięciu osób, nas było sto dwadzieścia. Kiedy nas zamknięto, postanowiliśmy zachować się jak cywilizowani ludzie i zbudowaliśmy siedzenia z bagaży. Siedzieliśmy na nich bardzo blisko siebie, dotykając się plecami, z podciągniętymi kolanami.

Potrzeby fizjologiczne mogliśmy załatwiać do dwóch wiader – aby ich używać, musieliśmy przezwyciężyć opory, ale korzystaliśmy z wiader, choć nie wystarczały na sto dwadzieścia osób. Tak czy owak każde szarpnięcie pociągu powodowało, że odchody się wylewały i nie mogliśmy nic z tym zrobić. To był czerwiec 1944 roku, bardzo gorące lato, i w wagonie brakowało powietrza. Dwa otwory były zablokowane drutem kolczastym i atmosfera stała się nie do zniesienia. Dręczyło nas pragnienie. Wodę wypiliśmy pierwszego dnia, sądząc, że będzie można napełnić butelki, ale tak się nie stało i pragnienie rosło.

W normalnym życiu mówimy o pragnieniu, ale tamto pragnienie oznaczało, że usta stają się spieczone, spękane i bolesne. Byliśmy głodni, ale jeśli nawet ktoś miał chleb, nie mógł go połknąć. Ludzie wpadali w histerię, szaleństwo, do-

znawali ataków serca, umierali. Siedzieliśmy z martwymi, szalonymi, rozhisteryzowanymi i nic nie dało się na to poradzić.

Selekcja Żydów węgierskich w Auschwitz-Birkenau, wiosna 1944 r.
© IWM HU 91878

Hugo Gryn
Młody Żyd rusko-słowacki, Auschwitz-Birkenau

Kiedy pociąg w końcu się zatrzymał, było ciemno. Siedzieliśmy zamknięci, aż się rozjaśniło. Wyszedłem i to ocaliło mi życie. Zobaczyłem nędznie wyglądających ludzi w pasiakach i uznałem ich za mieszkańców lokalnego szpitala dla umysłowo chorych. Chodzili wszędzie, a ich zajęciem było czyszczenie pociągów. Jeden z nich, mijając mnie, wymam-

rotał w jidysz: „Masz osiemnaście lat i masz zawód, masz osiemnaście lat i masz zawód”, a ojciec powiedział do mnie: „Jeśli cię spytają, powiedz, że masz dziewiętnaście lat i jesteś *Tischler und Zimmerman* – stolarzem i cieślą”. Mój brat Gabriel miał jedenaście lat – cudowny, bardzo radosny chłopiec. Podeszliśmy na początek, spytali mnie o wiek, powiedziałem, że dziewiętnaście lat.

„*Betreibst Du ein Handwerk*?” – Masz jakiś zawód?

„*Ja, Tischler und Zimmerman*” – Tak, stolarz i cieśla.

Mojego brata nawet o nic nie spytali i wysłali go tam, gdzie dziadków. Mojego ojca i mnie gdzie indziej, matkę mniej więcej w tym samym kierunku. Matka nie chciała zostawić brata. Kiedy ją widziałem ostatni raz, była brutalnie wyciągana i wysyłana tam, gdzie my, choć kobiety i mężczyźni zostali rozdzieleni.

Potem, w barakach, spytałem o ponowne połączenie rodziny – wiadomo: kiedy zobaczymy się z kobietami i innymi, jak to wszystko działa. Mężczyzna, który przebywał tu od jakiegoś czasu, powiedział: „Nigdy ich nie zobaczysz”. Spytałem, dlaczego, a wtedy powiedział, że nie żyją. Pytałem: „Co to znaczy ‘nie żyją’? Nie żartuj tak, jestem przerażony”. Przez co najmniej następne dwadzieścia cztery godziny nie mogłem uwierzyć w to, co się stało.

Maria Ossowska
Młoda Polka, Auschwitz-Birkenau

W maju 1944 roku, po przyjeździe ludności żydowskiej z Węgier, palono 3000 ciał dziennie. Trzeba pamiętać, że Birkenau zbudowano na nizinach nad Sołą, gdzie było mokro i nieprzyjemnie. Powietrze nigdy nie było tam dobre, ale jeśli doda się do tego dym z pięciu kominów snujący się dniami i nocami, można sobie wyobrazić, jak ciężko oddy-

chało się w obozie i jak trudno było pracować. Wstyd mi to mówić, ale kiedy wiedziałam, że idę do pracy na inne komando, sześć kilometrów od Birkenau, myślałam: „dzięki Bogu, nie będzie dymu”. To był kulminacyjny moment mordowania węgierskich Żydów.

Węgierskie kobiety i dzieci w lesie przed eksterminacją, Auschwitz-Birkenau
© IWM HU 90295

Kitty Hart-Moxon
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Więźniowie pracujący w komandzie Kanada mogli bezpośrednio spoglądać na ludzi, których przywożono do obozu. Między majem a wrześniem 1944 roku. przygotowywano

się do przyjęcia około 750 000 Żydów węgierskich i dlatego zorganizowano nową grupę do sortowania rzeczy, bo spodziewano się dużych dostaw. Pracowałam na nocnej zmianie, więc mogłam obserwować, co dzieje się w ciągu dnia.

Zauważyłam, że oddzielone od mężczyzn kobiety i dzieci siedziały w małym lasku naprzeciwko naszego baraku. Dzieci zrywały kwiaty, a kobiety siedziały jak na pikniku i dawały dzieciom jedzenie i picie, które jeszcze miały. Potem grupa była prowadzona w kierunku niskiego budynku, w którym znajdowało się czwarte krematorium, a jeszcze później dawał się słyszeć szczególny stłumiony dźwięk. Chwilę później z okna mojego baraku można było zobaczyć osobę w masce gazowej wchodzącą po drabinie i wrzucającą zawartość puszki do otworu w szczycie dachu, jakby świetlika, a potem bardzo szybko zbiegającą po drabinie.

Nie było wiele słychać, tylko stłumione dźwięki, ale czasem dochodziły do nas krzyki. Po krótkiej przerwie pojawiał się dym z komina czwartego krematorium, a później coś zaczynało się dziać z tyłu krematorium – do stawu z tyłu wyrzucano prochy. Nie mogłam pojąć, dlaczego ludzie siedzący w lesie są tak spokojni, ale oni po prostu nie mieli pojęcia, że ci, którzy byli przed nimi, już nie żyją.

Na tym etapie, po przybyciu 750 000 ludzi, pojemność krematoriów była niewystarczająca, więc liczne egzekucje przeprowadzano w dołach w lesie. Widzieliśmy mężczyzn zbierających chrust na wielkie ogniska. Przez długi, długi czas nie rozumieliśmy, co się dzieje, ale byliśmy tam osiem miesięcy i patrzyliśmy na to każdego dnia. Poza tym olbrzymia ilość rzeczy pozwalała oszacować liczbę zabitych.

Else Baker
Dziecko niemieckie z domieszką krwi cygańskiej, Auschwitz-Birkenau

Któregoś wieczora zabroniono nam wychodzić z baraku. Wewnątrz było ciemno. Nic nie widziałam, a z zewnątrz dochodziły krzyki, straszne krzyki, w których dawało się wyróżnić słowo „mordercy”. Ktoś z dorosłych złamał zakaz i otworzył drzwi baraku. Na zewnątrz odbywało się potworne pandemonium, widać było płomienie po stronie krematorium. Krążyły słowa – słyszałam je jako dziecko – „palą żywych ludzi”. Koszmar! Panika! To były sceny dantejskiego piekła: kompletna ciemność, kłębiący się ludzie, lekko uchylone drzwi, czerwona poświata w pobliżu, krzyki.

Wystarczyło mi odwagi, aby spytać kogoś dorosłego, co się dzieje. „Twoi palą naszych żywcem!”, krzyknęła. Powiedziała „twoi”, bo wiedziała, że nie jestem w stu procentach Cyganką. Odpowiedziałam jej: „Nie można palić ludzi, pali się węgiel, a nie ludzi”.

Grupa cygańskich więźniów w obozie śmierci w Bełżcu
© USHMM 74705

Antonie Krokova
Czeskie dziecko cygańskie, Auschwitz-Birkenau

Stałam przed komorą gazową. Pierwsza setka weszła, my byliśmy w drugiej. W tym momencie nadeszli profesorowie i lekarze z Pragi. Jeden z profesorów mnie poznał, ponieważ świetnie znał mojego ojca. Spytał mnie po czesku: „Jaki masz numer?". Zaskoczyło mnie to, więc powiedziałam po niemiecku: 8140. A on spytał: „Nie mówisz po czesku?". Skinęłam głową na znak, że mówię. „Jak się nazywasz? Jak się nazywa twój ojciec?" – spytał. „Vrba", odpowiedziałam i zaczęłam płakać. Wtedy powiedział: „To jest Vrbova" i zabrał mnie. Powiedział po niemiecku: „Ona nie zostanie spalona, to jest rodzina, którą trzeba uwolnić". Ale mamę i tak spalono, część mojego rodzeństwa także zginęła.

Antonin Daniel
Czeski Cygan, Auschwitz-Birkenau

Zabrali nas pod natryski. Potem powiedzieli: „Będziecie zbierać złoto". Obawialiśmy się, że nie będą nam chcieli go dać, ale usłyszeliśmy, że muszą.

Mieli specjalny płyn do natłuszczania palców, jeśli pierścionki nie dawały się zdjąć, oraz małe szczypczyki do wyciągania kolczyków. Wiedzieliśmy, co stanie się z tymi ludźmi, kiedy już zabierzemy im złoto, ale nie mieliśmy tego mówić. Musiałem im powiedzieć, że dostaną ubranie takie jak moje, pójdą na blok i będą pracować. Zabieraliśmy im wszystko, zostawali nadzy, co budziło w nich podejrzenia.

Mówiłem: „Rozbierzcie się i jeśli macie pierścionki, złoto czy monety, połóżcie je tutaj". Niektórzy oddawali, inni nie chcieli. Potem szli do komory gazowej, przypominającej prysznice, a kiedy większość znajdowała się w środku, za-

mykano drzwi. Nic o tym nie wiedzieli. Puszczano gaz i to był koniec.

W pomieszczeniu było coś jak wizjer, przez który mogliśmy patrzyć. Widziałem, *widziałem*, ale gdyby kapo kogoś złapał, zatłukłby go na śmierć. Ci w komorze padali jak muchy. Wszystko trwało około 15 minut, ale niektórzy nadal żyli i oddychali. Otwieraliśmy pomieszczenie, żeby wypuścić gaz i wynieść ciała. Jeśli ktoś przeżył, dobijano go.

Lubiliśmy lekkie kobiety. Z grubymi nie mogliśmy sobie poradzić, co groziło biciem przez kapo – *Schnell*!*, Schnell*!*, Schnell*! – ale i tak musieliśmy je wynieść. W komorze znajdowało się od dwustu do trzystu osób, nie zawsze tyle samo. To byli Żydzi – kobiety, dzieci, także mężczyźni – tak, całe rodziny. Romów nie było. Martwych Romów wrzucano do paleniska.

Po gazowaniu wyciągaliśmy ciała. Dostaliśmy pasy, które należało przywiązywać do nóg i w ten sposób przeciągać zwłoki do krematorium. Do pracy w krematorium wybierano tylko Żydów. Byli bardzo silni. Dostawali więcej jedzenia, ale pracowali tam tylko trzy lub cztery miesiące, potem szli do komór gazowych, a na ich miejsce przychodzili inni.

Dostałem życiową lekcję. Dorosłem przystosowany do tego, co się działo; nie wpływało to na mnie. Nic nie czułem – dorosłem uodporniony.

Kurt Klappholz
Młody polski Żyd, Blechhammer (Blachownia Śląska)

Kiedy Blechhammer przekształcono w podobóz Auschwitz w 1944 roku, znajdowało się tam krematorium. Brałem udział w paleniu zwłok ze szpitala. Dokładnie pamiętam, co robiono. Jeden człowiek odpowiadał za utrzymanie ognia w piecach, żeby można było palić zwłoki. Był tam jeszcze

drugi, który mi pomagał. Wkładaliśmy jedno lub dwa ciała na metalowe nosze z metalowymi kółkami na jednym końcu i tę część umieszczało się w piecu. Z drugiej strony znajdowały się uchwyty, za pomocą których można było wepchnąć nosze do pieca. Jeden z ludzi miał duże widły, które opierał między nogami zwłok, tak aby zsunąć je na palenisko i wysunąć nosze. Kiedy ciała znajdowały się w środku, gdzie panowała tak wysoka temperatura, że zaczynały się poruszać, drzwi pieca zamykano i ciała spalały się.

Musiałem czuć pewien, łagodnie mówiąc, niesmak, szczególnie ruszające się zwłoki stanowiły makabryczny widok. Po jakimś czasie przestawało się jednak zwracać na to uwagę. Pamiętam, że wolałem popychać nosze z tyłu, bo posługiwanie się widłami było bardzo nieprzyjemne. Człowiek, który pracował ze mną, był dużym, ciężkim mężczyzną. Któregoś dnia zachorował i w ciągu kilku dni zmarł. Jego też spaliłem.

Albin „Aleks" Ossowski
Więzień polski, Auschwitz-Birkenau

Najtragiczniejsze w obozie były spotkania z ludźmi z *Sonderkommando* (złożona z Żydów jednostka przeznaczona do pracy w komorach gazowych i krematoriach). To, o czym mówili, co robili, było straszne. Jeden z nich musiał spalić ciała żony i trojga dzieci. Rozpaczał całą noc, ale nie można mu było w żaden sposób pomóc. Członkowie *Sonderkommando* żyli z wyrokiem śmierci, ponieważ po trzech–czterech miesiącach pracy Niemcy uznawali ich za chorych psychicznie i zabijali ich.

Denis Avey

Brytyjski jeniec wojenny, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

A oni mówili, że ludzie w Niemczech nie wiedzą, co się dzieje! Mieszkańcy miasta Auschwitz skarżyli się bardzo na odór z krematorium. Codziennie przybywali nowi ludzie, setki Niemców musiały ich widzieć, a mimo to mówili, że nie wiedzieli o niczym. To śmieszne. Zabijano przede wszystkim dzieci i starszych ludzi. Najsilniejszym mężczyznom pozwalano żyć, aby pracowali. Reszta była codziennie palona.

John Fink
Młody niemiecki Żyd, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

W 1944 roku nagle nad naszymi głowami pojawiły się samoloty, najpierw na rekonesans, co niewiele dla nas znaczyło. Ale niedługo później to miejsce zostało zbombardowane, podobno przez samoloty amerykańskie. Byłem wtedy w elektrowni, zeszliśmy do piwnic i czuliśmy, jak drżą fundamenty. Kiedy wróciliśmy na górę, okazało się, że nic nie zostało z fabryki Buna. Bomby spadły także na obóz jeńców wojennych. To byli Anglicy, zginęło ich chyba ze trzydziestu. Myślę, że zostali zbombardowani przypadkowo, ponieważ bombardowania prowadzono dość ostrożnie. Nie obejmowały krematoriów ani obiektów w obozie Auschwitz, ataki dotyczyły tylko fabryki benzyny. Obawialiśmy się, że to będzie nasz koniec, bo przestaliśmy być potrzebni do pracy, ale następnego ranka okazało się, że mamy wyjść do pracy i posprzątać zbombardowany teren. Przywrócono wodę i elektryczność, a więźniowie znów zaczęli pracować w Bunie.

Antonie Krokova

Czeskie dziecko cygańskie, Auschwitz-Birkenau

Była tam matka z czwórką małych dzieci. Dwuletnie chciało siusiu, ale nie można było hałasować, cisza musiała być całkowita. Mieliśmy czerwone miski na jedzenie bez uchwytów i matka dała taką dziecku, aby się załatwiło. Potem wystawiła miskę na zewnątrz i przykryła kocem. Chciała ją opróżnić, kiedy wyjdziemy na liczenie – po zakończeniu mogłaby pójść do latryny i wszystko wyrzucić. Niestety, ktoś zobaczył miskę i zameldował o niej. Po liczeniu Niemiec podszedł do tego, co było owinięte kocem, i spytał, co to jest. Kobieta zaniemówiła i pobladła, sparaliżowana strachem. Niemiec podniósł koc i spytał ją, czy ma łyżkę. Skinęła głową. „No to chwytaj łyżkę" – powiedział Niemiec. Można w to nie wierzyć, ale przysięgam – musiała to zjeść. Po dwóch czy trzech dniach od tego zdarzenia umarła.

Harry Lowit
Czeskie dziecko żydowskie, Auschwitz-Birkenau

Różnica między dorosłymi i dziećmi, które potrafiły przetrwać, była ogromna, ponieważ dzieci adaptują się znacznie łatwiej. Sam zaakceptowałem to, że mieszkam za elektrycznym ogrodzeniem, uznałem, że to normalne. Jestem przekonany, że pogodzenie się z otoczeniem, w jakim żyłem, i dostosowanie się do niego, uratowało mnie od wielu psychicznych problemów. Niezaakceptowanie tej sytuacji zniszczyłoby mnie. Rzeczywistość była okrutna – uczestniczyłem w wielu publicznych egzekucjach, które odbywały się co miesiąc, po pięć lub sześć jednocześnie. Widziałem ludzi umierających z głodu i omijałem martwe ciała – taka była codzienność. Jeśli człowiek zaaklimatyzuje się w takim środowisku w wieku trzynastu lat, kiedy jest podatny na wpływy, to wydaje się, że staje się nieomal sadystą.

Z mojego punktu widzenia praca gońca stanowiła sposób na przetrwanie, ale uprzywilejowana pozycja budziła we mnie pewne poczucie winy, z którym próbowałem się uporać, pomagając innym. Na mojej śmierci nikt by nie zyskał. Mimo to nawet dziś czuję się winny, że być może współpracowałem z Niemcami, ale robiłem to, żeby przeżyć i pomóc innym. Zapamiętałem historię opowiedzianą przez wuja, który wrócił do Pragi po zakończeniu wojny w 1945 roku. Spotkał wtedy dwóch ludzi, którzy powiedzieli mu: „Gdyby nie twój siostrzeniec Harry, który dawał nam jedzenie, nie przeżylibyśmy”. Te słowa sprawiły, że poczułem się dobrze.

Anita Lasker-Wallfisch
Niemka pochodzenia żydowskiego, wiolonczelistka, orkiestra żeńska Auschwitz-Birkenau

W końcu w 1944 roku nadszedł dzień, kiedy ktoś przyszedł na nasz blok – blok muzyczny był jedynym, w którym Żydzi i nie-Żydzi mieszkali razem. Wtedy nadszedł ten przerażający moment: „Aryjczycy na jedną stronę, Żydzi na drugą”. Pomyślałyśmy, że teraz wyślą nas do komory gazowej, ale oni wysłali nas jedynie do Bergen-Belsen.

Wnętrze baraku, Nordhausen (po wyzwoleniu)
© IWM KY 62840

Wybrani do pracy

Wraz z rozszerzaniem się wojny w Niemczech zaczęto odczuwać brak siły roboczej. W efekcie latem i jesienią 1944 roku wielu więźniów z Auschwitz wysłano do obozów pracy. Wśród nich byli także Żydzi – względnie silne młode Węgierki stanowiły spory odsetek deportowanych. To właśnie brak robotników w ostatnim okresie wojny wyjaśnia, dlaczego tylu więźniów Auschwitz ocalało w porównaniu z żałośnie małą liczbą z innych obozów śmierci.

Helen Pelc
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Kiedy przebywałyśmy w baraku, w którym Mengele przeprowadzał selekcję, wiedziałyśmy o komorach gazowych i sądziłyśmy, że to może być właśnie to. Mama miała swoją maleńką szminkę i umalowała mi twarz, tak że wyglądałam ładnie i zdrowo, siebie też umalowała. Miałyśmy niewiele ciała, więc wepchnęła mnie między szkielety – ludzi, którzy składali się tylko ze skóry i kości; wepchnęła mnie tam, bo wiedziała, że umieścili lepiej wyglądające szkielety po jednej stronie i naprawdę kiepskie po drugiej. Moja mama była wspaniała i rozsądna – wiedziała, że osoby wyglądające na silniejsze mogą nadal być im potrzebne. Później wysłano nas pociągiem, a dalej piechotą do obozu pracy w Kurzbach[1].

Barbara Stimler
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Któregoś dnia Mengele przyszedł na blok. My wszystkie, 1000 osób, stałyśmy po jednej stronie, a on z dwoma esesmanami w pobliżu drzwi. Był wrzesień 1944 roku, świeciło słońce. Musiałyśmy się rozebrać i trzymać rzeczy w rękach. Mengele brał wybraną osobę za rękę, oglądał z przodu i z tyłu. Jedną kobietę wysłał na drugą stronę bloku, następną na zewnątrz. Nie wiedziałyśmy, co czeka każdą grupę. Nas wysłał na zewnątrz, rozglądałyśmy się, żeby zobaczyć, dokąd idą grubsze, a dokąd chude. Nie mogłyśmy nic zrobić, musiałyśmy iść tam, gdzie kazano. Zabrali nas pod prysznic. Byłyśmy niespokojne – czeka nas woda czy gaz? Trzymałyśmy się za ręce i modliłyśmy się. Wreszcie w prysznicach pojawiła się woda, wszystkie odetchnęły z ulgą. Potem dostałyśmy ubrania: sukienki, drewniaki, poń-

czochy i płaszcze. Zabrano nas do Pirschcow, do gospodarstwa w Niemczech, do kopania rowów przeciwczołgowych[2].

Roman Halter
Młody polski Żyd, Auschwitz-Birkenau

Mengele i jego oficerowie przyszli na blok i rozciągnęli wzdłuż niego linę. Wszyscy byliśmy po jednej stronie. Zgodnie z rozkazem każdy miał podejść do liny, wyciągnąć ręce i odwrócić je dłońmi do góry. Wszyscy myśleli, że najsilniejsi i najlepiej wyglądający zostaną wybrani do pracy, więc wychodzili do przodu. Następnie Mengele przeszedł wzdłuż liny, oglądając dłonie i mówiąc: „Ty jesteś robotnikiem od metalu? Z takimi miękkimi rękami? Kłamiesz, co naprawdę robiłeś w łódzkim getcie?”. Tych ludzi zaznaczali i rozprawiali się z nimi. My z tyłu zaczęliśmy pluć na ręce i wycierać je w podłogę, aby wetrzeć brud. Kiedy uznali, że jesteśmy w porządku, odetchnęliśmy z ulgą. Osoby oznaczone myślały, że czeka je śmierć, ale nic się nie stało. To była po prostu sadystyczna zabawa Mengelego z ludźmi.

Jan Hartman
Młody czeski Żyd, Czechowice

Któregoś dnia w 1944 roku wybrali nas do Czechowic. Sądziliśmy, że ocaliliśmy życie, bo opuszczamy Auschwitz, gdzie śmierć była pewna. Było nas około sześciuset. Czechowice były rafinerią ropy naftowej. Pokrywała wszystko, ponieważ zakład został zbombardowany, kompletnie zniszczony, a ropa wyciekła z wielkich zbiorników. Przebywaliśmy tam zimą, kiedy apele ciągnęły się godzinami, a ludzie mdleli. Widziałem człowieka, który upadł, bo nie mógł już stać, a esesman podszedł i zaczął na nim tańczyć, wciskając

go w błoto. Czasem widać było jakąś solidarność, ale bardzo ograniczoną – każdego interesowało własne przeżycie. To nie znaczy, że się nie pomagało innym, ale nikt szczególnie nie przejmował się niesieniem pomocy. Wspomniałem o tym, ponieważ była zima, zimno i igła z kawałkiem nitki stanowiła wielką wartość. Potrzebowałem coś zeszyć i jeden z mężczyzn pożyczył mi igłę z nitką. To było coś wyjątkowego. Nie wiem, czy zrobiłbym coś takiego dla kogoś, naprawdę nie wiem.

Hugo Gryn
Młody Żyd rusko-słowacki, Auschwitz-Birkenau, Lieberose, Sachsenhausen, Mauthausen i Gunskirchen

Przyzwoite zachowanie to była jedna z form oporu w obozie. Celem uwięzienia było, jak sądzę, odarcie nas z człowieczeństwa, aby pokazać nazistom stereotyp *Untermenscha* (podczłowieka). Wielu ludzi zachowywało się przyzwoicie, ale równie wielu ujawniło nieczułość, a nawet okrucieństwo. Pamiętam obie te postawy i obu doświadczyłem.

George (Jerzy) Hartman
Młody czeski Żyd, Czechowice

W Czechowicach był jeden człowiek, Czech, z którym bardzo się zaprzyjaźniłem. Rozmawialiśmy o jedzeniu i o tym, dlaczego chcemy ocaleć. Mój brat i ja tworzyliśmy przepisy kulinarne. Powiedziałem, że jeśli ocaleję, ukroję cienką kromkę chleba z dużą ilością masła, zjem śniadanie i gotowane jajka, i szynkę… „Na Boga” – krzyknął – „przestańcie mówić o jedzeniu, nie mogę tego znieść”. Odpowiedziałem, że musimy o czymś rozmawiać, marzyć o tym, co zrobimy, kiedy wrócimy z tego strasznego obozu.

Robiliśmy to codziennie do dnia, kiedy powiedział, że nie może już wytrzymać i nie chce żyć. I po prostu umarł. To chęć przetrwania trzymała człowieka przy życiu, a była bardzo krucha. Siła psychiki i ducha pomagała ciału, a kiedy się ją straciło, człowiek umierał.

Stanley Faull
Młody polski Żyd, Skarżysko-Kamienna

Byłem w obozie pracy, w którym polscy mechanicy, którym płacono za pracę, zajmowali się maszynami. Do pracy w tym konkretnym obozie wybrano nas około pięciuset, byłem jednym z najmłodszych. Pełniłem funkcję „mydlarza", to była ważna praca. Mydło było uznawane za bardzo mocną walutę, ale nie można go było mieć, a kradzież karano śmiercią. Powierzono mi więc tę pracę. Polak, dla którego pracowałem, odważał bloki mydła, a ja ładowałem je do wiader, przenosiłem do kotłowni i wrzucałem do gotującej się wody, żeby się rozpuściło. Następnie, pod nadzorem Polaka, napełniałem różne maszyny wodą z mydłem używaną zamiast ropy, której nie było. Miałem niesamowite szczęście, bo polski mechanik dyskretnie o mnie dbał. Gdyby robił to jawnie, zostałby ukarany.

Byłem zadowolony z pracy w tej części obozu, a nie przy materiałach wybuchowych. Ludzie, którzy przy nich pracowali, mieli żółtą skórę i oczy na skutek działania środków chemicznych. Upodobniali się do robotów, a po kilku miesiącach umierali i nowa grupa zajmowała ich miejsca.

Alfred Huberman
Młody polski Żyd, Skarżysko-Kamienna

Węgrzy, który trafili do Skarżyska, w porównaniu z nami wyglądali doskonale. To był 1944 rok. Byli jednak bardzo

naiwni, a my, doświadczeni, ich okradaliśmy. Nie mogli uwierzyć w to, co się dzieje, martwili się o swój wygląd, byli cywilizowani i padali jak muchy – nie mogli tego wszystkiego znieść. W takich warunkach człowiek upodabnia się do zwierzęcia, musi kraść i nie przejmować się tym, komu kradnie.

Roman Halter
Młody polski Żyd, Stutthof (Sztutowo)

Stutthof był strasznym obozem koncentracyjnym. Leżał nad Bałtykiem i na początku listopada 1944 roku było przerażająco zimno. Jednym sposobem, aby przerwać wielogodzinne apele na dworze przy zimnie i wietrze, było utworzenie „ludzkiego pieca". Zbijaliśmy się w ciasną grupę, jak stóg siana, i obracaliśmy w jedną stronę, a potem w drugą. Ci ze środka po kilku minutach znajdowali się na zewnątrz i odwrotnie. Każdy, kto nie brał w tym udziału, szybko zapadał na zapalenie płuc i umierał. Tak więc naprawdę byliśmy solidarni. Esesmani kazali kapom rozdzielić nas, ale szybko sformowaliśmy nowy piec, potem następny, bo to była jedyna możliwość przeżycia.

Margie Oppenheimer
Niemiecka Żydówka, Stutthof (Sztutowo)

Po przyjeździe do Stutthofu poddali nas selekcji i to było najcięższe. Musiałyśmy rozebrać się do naga i maszerować wokół podwórza otoczonego przez strażników. To była najgorsza, najbardziej upokarzająca rzecz i nigdy tego nie zapomnę. Robili uwagi – jeśli widzieli starszą kobietę ze skórą obwisłą na skutek wychudzenia, komentowali to. Kazali nam się pochylić do przodu i mówili: „Patrz na jej hemoroidy" albo „Patrz na jej żyły".

Helen Pelc
Młoda polska Żydówka, Kurzbach

Kiedy po raz pierwszy poszłyśmy do pracy, dostałyśmy koce, które przerobiłyśmy w coś na kształt płaszczy. Potem dali nam szufle i poszłyśmy na pole, aby kopać okopy. Pilnowało nas dziesięciu esesmanów i kilka esesmanek; jedna z nich miała lornetkę i widziała każdy nasz ruch. Okopy miały mieć około 1,8 m głębokości i 1,3 m szerokości, a więc miały być bardzo duże. To była zima 1944 roku, ziemia zamarzła i praca była bardzo ciężka.

Którejś nocy moja matka przeszła pod drutami i poszła do chłopa poprosić o jedzenie. Nie chciał pomóc i wróciła z niczym. Następnego ranka Erika, esesmanka, powiedziała: „Ktoś zaczepiał w nocy wieśniaków, kto to był?". Przez chwilę panowało milczenie. Erika stwierdziła, że jest cierpliwa i poczeka. „Możemy czekać cały dzień, aż ta kobieta wyjdzie" – powiedziała. Wtedy moja matka wystąpiła. Erika kazała jej paść na ziemię. Wtedy ruszyłam do przodu i powiedziałam, żeby zrobiła to mnie, a oszczędziła matkę. Krzyknęła: „Jeśli chcesz, mogę zrobić to też i tobie. Wynoś się!". Biła moją matkę i krzyczała: „Dokąd poszłaś? Po co?", aż ta nie mogła się podnieść. Od tego czasu zawsze chodziła pochylona i pracowała jak reszta z nas.

Roman Halter
Młody polski Żyd, Stutthof (Sztutowo)

Jeden z esesmanów miał psa, który lubił gryźć ludzi. Człowiek z łódzkiego getta poradził mi: „Oto, co masz zrobić: jeśli pies podejdzie do ciebie, a esesman nie będzie widział: przytrzymaj psa prawą ręką z tyłu głowy, a lewą wepchnij mu głęboko do pyska i kopnij go w bok. Jeśli tego nie zrobisz, rozszarpie cię".

Któregoś dnia pies mnie zaatakował. Postąpiłem zgodnie z otrzymaną radą – do dziś mam bliznę od wielkich zębów psa – i kopnąłem go. Zostawił mnie, odbiegł i nigdy już do mnie nie podszedł. Nikt tego nie widział, inaczej zastrzeliliby mnie za kopanie esesmańskiego psa.

Jan Imich
Młody polski Żyd, Dora

Kazali nam pójść na składowisko i załadować węgiel dla krematorium. Obóz w Dorze zbudowano na zboczu wzgórza, a krematorium na jego szczycie. Pamiętam, jak pchałem taczki pełne węgla po zboczu w kierunku krematorium, jak docierałem na miejsce, wchodziłem do krematorium. Musiałem je oglądać podczas działania – pamiętam ciała, które leżały i czekały na wrzucenie do pieców oraz te już spalane. Robiłem to kilka razy, ale za trzecim byłem bardzo słaby i zmęczony. W połowie drogi z nadzwyczaj ciężkim ładunkiem pod górę po prostu osunąłem się na ziemię i zacząłem płakać. Okazało się, że w pobliżu jest esesman, ale zamiast wyjąć karabin i zastrzelić mnie, spojrzał, uśmiechnął się i kazał kapo pozwolić mi odejść. Zabawne, prawda? Mógł zwyczajnie mnie zabić, ponieważ to zwykle robili, jeśli ktoś nie wykonał rozkazu.

Přemysl Josef Dobiaš
Czech sudecki, więzień, Mauthausen

Któregoś dnia esesman, który nie był lekarzem, ale nosił biały lekarski fartuch, zawołał mnie, dał kilka kart i powiedział: „Przyprowadź tych więźniów i wprowadzaj ich pojedynczo”. Nie miałem pojęcia, co się dzieje, ale wprowadziłem pierwszego. Kazano mu się rozebrać i położyć. Ja byłem

tłumaczem. Esesman uprzedził mnie, że nie wolno mi mówić o tym, co zobaczę – w przeciwnym razie mnie zabiją. Potem otworzył małą szafkę, wyjął strzykawkę o pojemności pół litra, otworzył butelkę benzyny i napełnił strzykawkę, wbił igłę między żebra więźnia i wstrzyknął mu benzynę do serca. Zaczekał i sprawdził tętno – więzień był martwy. Wezwani sanitariusze, także więźniowie, wynieśli ciało i złożyli je obok. Potem kazał mi poprosić następnego. Tego dnia zabił około trzydziestu ludzi. Nie mogłem spać, byłem załamany i przerażony tym, że człowiek może zabijać z zimną krwią. Zachowanie esesmana było w istocie nonszalanckie, jakby piekł chleb – kompletnie się nie przejmował, a nawet żartował: „To praca na dziś". Wchodzący więźniowie nie mieli pojęcia, co się dzieje. Myśleli – nie mam wątpliwości – że będzie ich badał lekarz.

Leon Greenman
Angielski Żyd, więzień, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Pewnego dnia, gdy byłem w szpitalu, zabrał mnie lekarz, posadził na krześle, a inni lekarze przypięli mi do niego ręce pasami, rozdzielili nogi i je także przypięli do krzesła. Światło zgasło, świeciła się tylko bardzo mała lampka, a oni wzięli rurkę. Była cienka jak długopis i długa na około czterdzieści pięć centymetrów.

Lekarze zaczęli wstrzykiwać mi do pęcherza coś, co określali jako wodę. Miałem ją utrzymać, nie wypuszczać. Powiedziałem, że mój pęcherz jest w porządku, ale nie zareagowali i dalej robili swoje. Umieścili urządzenie przede mną i obracali je, potem wyciągnęli, coś wyregulowali, a potem włożyli ponownie. To było bardzo nieprzyjemne, zaczęło sprawiać ból. Nie sądzę, żeby udało im to, co chcieli

zrobić. Przez tydzień sikałem krwią. Tej procedurze poddano pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu mężczyzn. Przypuszczam, że był to jakiś eksperyment.

Zdenka Ehrlich
Młoda czeska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Strażnik zabrał mnie do innego, kompletnie pustego bloku. Popchnął i kazał się położyć. Musiałam się rozebrać. Ale nie chodziło o to, co podejrzewałam. W rzeczywistości chciał krwi. Wkłuł mi igłę w żyłę i kazał pompować, ściskając rękę. Byłam wciąż silna i zdrowa po przyjeździe z Terezina, krew spływała stopniowo. Po chwili przestałam pompować, a wtedy uderzył mnie w twarz i kazał robić to dalej.

Kiedy skończył, kazał mi się wynosić. Musiałam oddać sporo krwi. Po wojnie dowiedziałam się, że używali jej dla żołnierzy na froncie.

Denis Avey
Brytyjski jeniec wojenny, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Muszę przyznać, że byliśmy traktowani lepiej niż „pasiaki", znacznie lepiej. Esesmani odwracali się do nas plecami w dziewięciu na dziesięć przypadków. Wehrmacht także traktował nas tak, jak powinien, choć bywały gorsze chwile. Pracowałem z więźniami politycznymi i „pasiakami". Któregoś dnia podczas pracy szpula z kablem zatrzymała się z jakiegoś powodu. Staliśmy, patrząc na to. Do więźnia powyżej mnie podszedł esesman. Więzień zdjął czapkę i stanął na baczność – musiał to zrobić zgodnie z regulaminem. Esesman uderzył go w twarz i kopniakiem wrzucił go do dołu. Szpula kabla spadła za nim i zabiła go.

Jak idiota, zganiłem esesmana. Nie powiedział słowa, tylko wskoczył do dołu i uderzył mnie na odlew swoim lugerem. Wtedy straciłem oko. Nie padło ani jedno słowo…

Jakaś część mnie z pewnością umarła w Auschwitz. Przez dwadzieścia cztery godziny człowiek był zanurzony w tym koszmarnym odorze z krematoriów i kominów – dwadzieścia cztery godziny mdlącego smrodu! Czuję to dziś… To był koszmar, absolutny koszmar.

Leon Greenman
Angielski Żyd, więzień, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Esesmani mieli miejsce, w którym trzymali króliki i inne zwierzęta. Któregoś dnia wyglądałem przez okno i zobaczyłem esesmana przytulającego królika. Pomyślałem, że przytula królika i w tej samej chwili może mnie zabić. Taka to była mentalność.

Marsha Segall
Litewska Żydówka, Rendaels

Ostatnim i najcięższym obozem był Rendaels[3]. Tutaj zaczęłyśmy codziennie tracić ludzi. Był przełom listopada i grudnia 1944 roku, ziemia zamarzła i padał śnieg. Miałyśmy niewiele ubrań i bardzo mało jedzenia. Byłyśmy daleko od wszystkich. Nawet esesmanom doskwierało zimno, wkładali gazety pod grube płaszcze. Jeśli jednak zauważyli gazety u nas, zdzierali je. Robili nam ćwiczenia, żeby utrzymać nas w dobrej formie i ogrzać, ale nie mogłyśmy się ogrzać, bo nie miałyśmy ubrań. Potem dawali nam łopaty i kilofy, i wysyłali do kopania okopów. Rozpalali ogniska, ale nie pozwali do nich nikomu podejść. Nie mogłyśmy pozbyć się uczucia zimna, nie miałyśmy ogrzewania, tylko po jednym

cienkim kocu. Spałyśmy ciasno obok siebie, aby ogrzewać się swoimi ciałami.

Ten obóz był najbardziej ponury, bo nie miałyśmy już nadziei. W obozie panowała dyzenteria, było brudno, bo nie wszystkie kobiety były w stanie dobiec do dziur w ziemi. Kiedy kolejnego dnia esesmani zobaczyli zanieczyszczenia, cały obóz był bity. Zaatakowały nas wszy, których wcześniej nie było, ponieważ dopóki się dało, myłyśmy włosy w wodnistej kawie i usiłowałyśmy dbać o czystość. Teraz jednak było za zimno, nie dało się zdjąć ubrania. Wiedziałyśmy, że jeśli zobaczymy wszy na jakiejś kobiecie lub jej niezasznurowane buty, jest stracona – to był sygnał apatii, znak, że przestało jej zależeć.

Helen Stone
Młoda polska Żydówka, Auschwitz-Birkenau

Skontaktowałam się z mężem za pośrednictwem innych osób. Nie rozumiem tego – był najbardziej kochającym mężem na świecie, ale powiedział, że chce dostać ode mnie kilka słów na papierze, że nie chce się ze mną zobaczyć! Nie chciał się zobaczyć! Mógł udawać, że jest elektrykiem idącym do naszej części obozu coś naprawić, ale nie przyszedł. Mój brat przyszedł raz i musiał powiedzieć mężowi, jak wyglądam, a wyglądałam naprawdę strasznie. W tym okresie byłam typowym „muzułmanem” (slang obozowy określający osobę bliską śmierci). Po tyfusowej gorączce nie mogłam chodzić, nie słyszałam, składałam się tylko z kości – kości i czyraków. Wiedziałam, że jestem „muzułmanem”. Nie myłam się, miejsce do mycia było daleko, a ja miałam na wszystkich palcach u nóg odmrożenia pełne ropy. Załatwiałam się do tej samej miski, z której jadłam. Nie pojmuję, jak

mogłam to robić! Nie zabijałam już wszy, było ich za dużo. Byłam „muzułmanem”. Błogosławiłabym chwilę śmierci.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, Buchenwald

Pod koniec 1944 roku przebywałem w Buchenwaldzie. Rozdzielono mnie z większością przyjaciół. Nie martwiłem się, w rzeczywistości było to całkiem interesujące, bo otaczali mnie nie tylko Żydzi, ale także rosyjscy jeńcy, Niemcy, potem Amerykanie, Francuzi, Holendrzy, Belgowie. To poprawiało mi nastrój. Myślałem, że nie tylko ja cierpię niesprawiedliwie. Być może ze względu na to, że przyjechaliśmy po nalotach bombowych, obóz był zdezorganizowany i mieliśmy więcej wolności. Mogłem chodzić po terenie obozu. Znajdowało się tam kino i każdy mógł do niego przyjść. Na zewnątrz tworzyły się duże kolejki, a w środku pokazywali film z inwazji na Normandię. Kino mieściło się w drewnianej szopie, do której mogło wejść jednorazowo ponad 500 osób. To dziwne, że w ogóle było w takim miejscu. Był także burdel dla esesmanów i tych kapo, których esesmani lubili i zabierali ze sobą. Pracowały tam kobiety z całej Europy.

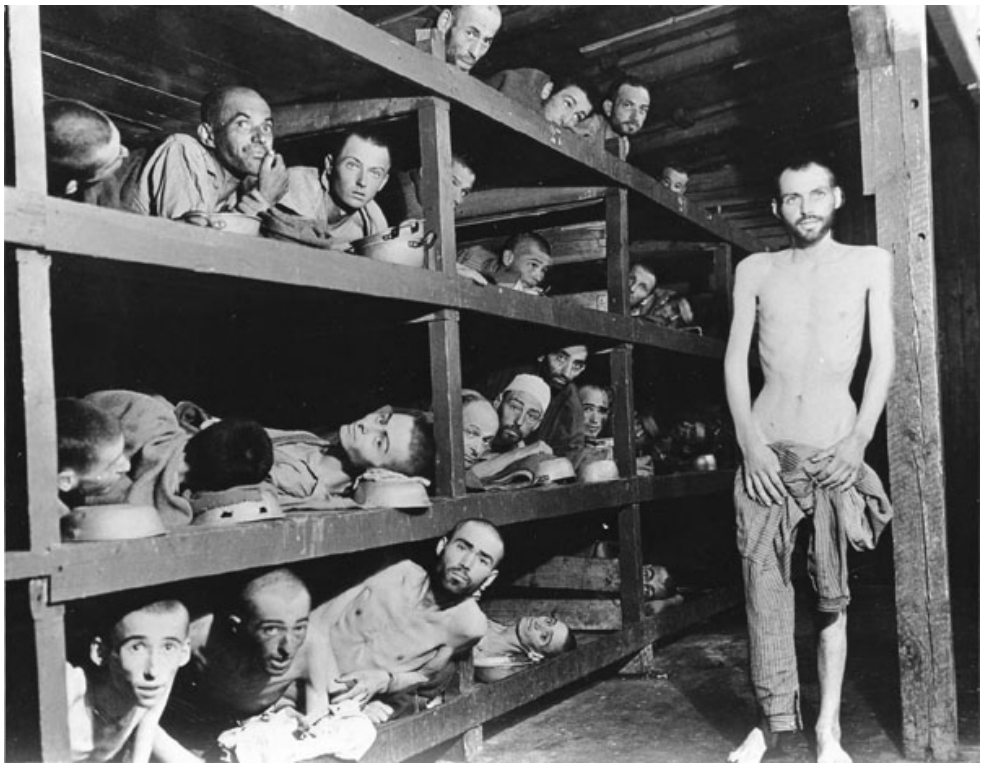

Barak więźniów w Buchenwaldzie (po wyzwoleniu). Elie Wiesel to ostatnia twarz po lewej, w drugim rzędzie od dołu
© IWM EA 63141

Leon Greenman
Angielski Żyd, więzień, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

W Monowicach postawili barak i słyszeliśmy, że są tam kobiety. Kapo i niektórzy ich pomocnicy mogli dostać od głównego kapo bilety pozwalające je odwiedzać. Któregoś dnia jeden z chłopców spytał, czy nie chciałbym tam pójść. Powiedziałem, że nie i że mam nadzieję, że nie ma tam mojej żony. Cały czas sądziłem, że ona żyje. W czasie pobytu w obozie stale myślałem o rodzinie. Byłem na tyle zajęty myśleniem o tym, jak przeżyć, zaspokoić głód i o podobnych sprawach, że nie myślałem o seksie. To nie był mój problem.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, Buchenwald

Buchenwald był obozem tranzytowym: więźniowie z różnych obozów z Polski byli tu przysyłani na tydzień lub dwa, dostawali zastrzyki, a potem byli odsyłani. Ta tymczasowość powodowała, że każdy, kto miał z kimś zatarg, mógł poskarżyć się obozowym przywódcom, głównie więźniom politycznym, po czym odbywał się sąd kapturowy i egzekucja, jeśli oskarżony został uznany za winnego. Była taka sprawa z pewnym esesmanem. Musiał zabić kogoś innego niż Żyd, Rosjanin czy Polak i został wysłany do Buchenwaldu. Jako Niemiec dostał najlepszą pracę, w kuchni, gdzie było pełno jedzenia. Niespodziewanie przyjechał transport Rosjan, którzy rozpoznali go jako mordercę, który wcześniej na Ukrainie zamordował wielu ludzi. Niemiec rozdawał zupę w obozie. Rosjanie przysłali człowieka, który mówił trochę po niemiecku, ze skargą, że zupa to jedynie woda, bez ziemniaków czy czegokolwiek – miało to na celu zwabienie Niemca do naszego baraku. Podziałało. Wściekł się z powodu skargi, ale Rosjanin twierdził: „To tylko woda, przyjdź i popatrz".

Patrzyłem na to z górnej pryczy. Kiedy wszedł do naszego baraku, miał dużą łyżkę, którą zaczął grzebać w kotle z zupą. Prawie wyjął ziemniaki, kiedy jeden z Rosjan uderzył go niezbyt mocno w głowę. Kiedy Niemiec podniósł głowę, otaczali go uśmiechający się Rosjanie. Zbladł. Zrozumiał, że jest w niebezpieczeństwie. Wtedy Rosjanie przypomnieli mu: „Pamiętasz ten i ten obóz? Pamiętasz, jak wieszałeś ludzi? Pamiętasz, ilu naszych przyjaciół zabiłeś? Teraz zostaniesz osądzony". Pokręcił głową, mówiąc, że musi iść.

Rosjanie byli szybcy. Znalazł się sznur, a oni powiedzieli: „Za to, co zrobiłeś, skazano cię na śmierć i wyrok zostanie wykonany natychmiast”. Przywiązali sznur do słupków podpierających prycze, takich drewnianych słupków o przekroju dziesięciu centymetrów. Przywiązali mu sznur do szyi i do słupka po przeciwnej stronie, dwóch silnych mężczyzn złapało go za nogi i szarpnęło poziomo, w ten sposób go powiesili. Potem zabrali ciało i wrzucili do latryny.

Anna Bergman
Młoda czeska Żydówka, robotnik-niewolnik, Freiberg

Nie wiedzieliśmy, co robimy. Nitowaliśmy coś, co wyglądało jak kawałki ogonów samolotów, tylko o wiele mniejsze. Robiliśmy to tak „fachowo”, że byliśmy przekonani, że nie mogą włożyć tam żywej osoby, konstrukcja nie wytrzyma. Z czasem dowiedzieliśmy się, że są to części do V1 i są potrzebne tylko raz, przy odpaleniu pocisku. W tym czasie moja ciąża stała się widoczna, ale nie mogli odesłać mnie do Auschwitz, bo Niemcy opuścili obóz 18 stycznia 1945 roku. Przy maszynach staliśmy dwanaście godzin dziennie. Pracowałam naprzeciwko mojej przyjaciółki. Praca była bardzo ciężka, ale nie wymagała wiele myślenia.

Zajmowaliśmy się pieczeniem w wyobraźni ciast z dwunastu jajek i dwóch kilogramów masła! Im bardziej byliśmy głodni, tym treściwsze były ciasta. Jeden z moich przyjaciół, który normalnie nie martwił się jedzeniem, powiedział kiedyś: „Zrobiliśmy wszystkie te ciasta, teraz cieszę się bananem z polewą z dżemu i czekolady”. Byłam już w piątym miesiącu ciąży, szkielet w ciąży z poruszającym się w środku dzieckiem. Dostawałam lżejszą pracę, zamiatanie fabryki, trzy piętra przez czternaście godzin dziennie. Lekka praca, ale czternaście godzin dziennie ze szczotką i kubłem!

Robiłam to automatycznie. Po pracy musieliśmy przejść przez miasto. Wyglądaliśmy jak Bóg wie co, a ludzie krzyczeli i opluwali nas.

Gertrud „Trude" Levi
Młoda węgierska Żydówka, obóz koncentracyjny Hessisch-Lichtenau

Pracowałyśmy w fabryce broni, robiłyśmy miny i granaty. Granaty w kształcie gruszki miały okrągły pręt z siedmioma skrzydełkami. Część z nas utworzyła grupę sabotażową. Było nas 1000 Węgierek, a Niemcy znali nasze zawody. Chemiczki przydzielili do mieszania materiałów wybuchowych. Pracowałyśmy na okrągło na trzech zmianach: dziesięć godzin pracy, dwie godziny drogi w każdą stronę, praca w obozie i apele – na sen nie zostawało dużo czasu. Pracowałam przy taśmie, gdzie granaty leżały płasko, a ja miałam do nich bardzo dokładnie przykręcać bakelitowe zatyczki. Jeśli nikt mnie nie nadzorował, przykręcałam je bardzo lekko po skosie. Ale sabotaż zaczął się w mieszalni – zwiększyłyśmy dwa i pół razy produkcję, a brygadziści myśleli, że głupie Węgierki są tak przerażone, że ciężko pracują i nie trzeba ich nadzorować. Dzięki temu chemiczki zmieniły mieszaninę i granaty nie mogły wybuchać.

Hugo Gryn
Młody Żyd rusko-słowacki, Lieberose

W Lieberose brałem udział w zabiciu strażnika. Był to Ukrainiec, bardzo niebezpieczny, brutalny, prawdziwa zmora. Miał zaledwie osiemnaście czy dziewiętnaście lat. Wyglądało to tak: czterech z nas wróciło z nim, aby przynieść zupę. Zatrzymaliśmy się, a on jakoś się schylił z karabinem przy sobie. Przytrzymaliśmy go, a jeden z nas uderzył go w gło-

wę tym karabinem i zabił – strażnik nie nosił hełmu, tylko czapkę. Zakopaliśmy go tam. Udało nam się niezauważenie przekraść z powrotem do miejsca pracy i wmieszać się w obecnych. Do końca pracy chyba nie zauważono jego nieobecności. Tego wieczora musieliśmy godzinami stać na zewnątrz – wiedzieliśmy, dlaczego. Przez wiele dni żyłem w strachu, że któryś z nas może się przyznać.

Abraham Zwirek
Młody polski Żyd, Skarżysko-Kamienna, Schlieben, Buchenwald i Terezin

Nie wiedziałem, co przyniesie następna godzina i nie zastanawiałem się nad tym. Ci, którzy postępowali inaczej, zastanawiali się: „po co żyć, zabijają nas, strzelają do nas", nie mieli nadziei. Ja jednak ją miałem. Pocieszaliśmy się, kiedy tylko się dało. Bez względu na to, jak skrajne sytuacje życiowe nas dotykają, jak ciężko jest je znieść, zdarzają się chwile radości. Kiedy nadchodził wieczór, panował spokój i można było pójść do sąsiada albo spotkać się z nim u siebie. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy, może śpiewaliśmy i próbowaliśmy zapomnieć o tym, co nas otaczało. To było bardzo dobre. Wiedzieliśmy, co się dzieje, ale próbowaliśmy się pocieszać nadzieją, że to nie może trwać wiecznie. Pomagało to nam. Pomagało mi to przez całą wojnę. Wierzyłem, miałem nadzieję i chciałem ocaleć.

Roman Halter
Młody polski Żyd, Stutthof

Przed zaśnięciem miałem zwyczaj przywoływać do siebie (pomordowanych) członków rodziny. Czułem ich obecność i myślałem, że oto minęło tyle godzin, a ja nadal żyję.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, Buchenwald i Sonneberg

Choć w obozie sytuacja była raczej ponura, istniało swoiste poczucie humoru – ludzie żartowali i śpiewali, a nocą, kiedy już leżeliśmy, śpiewał mój przyjaciel z sąsiedniej pryczy. Nie wiedziałem co, jednak głos miał dobry. Po wojnie rozpoznałem utwór, kiedy usłyszałem arię *Śmiej się, pajacu* z opery *Pajace*, choć włoskie słowa były oczywiście inne niż polskie. Ten człowiek nie przeżył, ale to była przyjaźń, poczucie humoru, śpiewanie nawet w najstraszniejszych chwilach.

Leon Greenman
Angielski Żyd, więzień, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Miałem możliwość zaśpiewać dla kapo w barakach za dodatkową zupę. Chciałem zaśpiewać takie pieśni, jak *Ave Maria*, *Lambeth Walk* czy *Underneath the Arches* – cztery czy pięć piosenek – najlepiej jak potrafię. Zdarzyło się pewnego razu, chyba w baraku nr 14, był tam kapo, Niemiec o probrytyjskim nastawieniu. Słyszał kiedyś, jak śpiewam, i dał mi porcję zupy.

Wtedy jednak kapo zażądał, żebym zaśpiewał *God Save the King*. Odpowiedziałem, że nie odważę się, bo na zewnątrz jest strażnik-esesman, ale kapo nie ustępował. Pomyślałem, że mogę zyskać kawałek chleba i trochę zupy. Wszedłem więc na krzesło i zacząłem śpiewać *God save our gracious King*…, a oni klaskali. Oczywiście więźniowie słuchali razem z kapo i funkcyjnymi. Pomyślałem, że trzeba mieć cholerny tupet, aby poprosić o zaśpiewanie właśnie tego.

Ten sam człowiek powiedział: „Teraz przychodź tu po zupę codziennie, bo śpiewacy muszą być odżywieni i silni.

A w Boże Narodzenie przyjdziesz i będziesz nam śpiewał”. Przychodziłem co wieczór i dostawałem zupę. Oprócz tego śpiewałem także dla czterech czy pięciu baraków.

Ezra Jurmann
Młody niemiecki Żyd, obóz pracy Burggraben (Gdańsk-Kokoszki)

Któregoś dnia pod wieczór do obozu przyszła grupa z Hitlerjugend, aby walczyć z Rosjanami, którzy posuwali się na zachód. Kiedy zobaczyli mnie w więziennej „piżamie”, pracującego i majstrującego przy piecu, zaczęła ich zżerać ciekawość, co ja tu robię. Mógłbym być przecież jednym z nich.

Któryś spytał: „Dlaczego tu jesteś?”

„Bo jestem Żydem”.

„Hmmm, to nie może być prawda” – stwierdził.

„Dlaczego nie?”

„Bo jesteś za młody.”

„Co, żeby być Żydem?”

„Nie” – odpowiedział – „na to, żeby być więźniem. Chodź z nami na kolację, nie mogę się doczekać, żeby poznać żydowski punkt widzenia”.

Tego wieczoru zgodnie z planem wyszedłem z grupą i razem jedliśmy chleb z dżemem. Powiedziałem im: „Jestem tu, bo jestem Żydem, nie ma innego powodu”. Ale oni uważali, że musiałem popełnić jakieś przestępstwo. Spytałem więc, ile lat mam według nich i jakie przestępstwo mógłbym popełnić. W odpowiedzi usłyszałem, że Führer nie zrobiłby czegoś takiego.

Słyszałem to i przed wojną, i wiele razy później. Przypuszczam, że to taki sam mechanizm obronny jak każdy inny. Potem chłopak stanął za mną, obejrzał mnie od tyłu

i stwierdził, że nie jestem Żydem, bo tył mojej głowy wygląda jak aryjski. On sam natomiast szczycił się nosem, który zgodnie z opinią nazistowskich ekspertów mógł należeć wyłącznie do Żyda. Wystarczyło mi bezczelności, aby spytać, co z jego nosem. Odpowiedział, że jest całkowicie rzymski, z czym się zgodziłem.

Wspominam to tylko dlatego, aby przekazać klimat *Alicji w Krainie Czarów* charakterystyczny dla tego czasu.

Stanely Faull
Młody polski Żyd, Buchenwald

Pewnego dnia przybył do obozu w Buchenwaldzie generał w stanie spoczynku, z pierwszej wojny światowej. Wskazał mnie i trzech innych młodych mężczyzn, chcąc zabrać nas do siebie do domu. Strażnik powiedział: „Nie, jeśli chce pan kogoś zaprosić, proszę wziąć niemieckich więźniów politycznych z tej samej grupy". Generał jednak wybrał czterech żydowskich więźniów z gwiazdami Dawida. Strażnik nie chciał się zgodzić i odesłał generała do wyższego oficera. Kiedy ten przyszedł, rozgorzała kłótnia. W końcu generał odwołał się do swojego stopnia i dostał zgodę na zabranie nas do domu. Był mroźny lutowy dzień w 1945 roku. Poszliśmy do pięknego, staroświeckiego domu. Na wielkim gzymsie kominka stały trzy zdjęcia mężczyzn w mundurach Luftwaffe, trzech synów generała, przewiązane czarnymi wstążeczkami. Żona generała płakała. Wyjaśniła nam, że zginęli na froncie rosyjskim.

Rena Quint
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Bergen-Belsen

Niewiele pamiętam z Bergen-Belsen. Nie pamiętam, co robiliśmy, z wyjątkiem patrzenia na te wszystkie ciała. Pytałam ludzi, co robiły dzieci, a oni mówili, że nic, po prostu starały się trzymać na uboczu. Były tam dwie strażniczki – kiedy się pojawiały, ludzie trzęśli się ze strachu, to były naprawdę podłe kobiety z batami.

Nie przejmowałam się widokiem martwych ciał. W Bergen-Belsen ciała były przez cały czas, to mnie nie ruszało, taka sytuacja towarzyszyła mi przez większą część życia. Pamiętam, jak mówiłam do siebie, że nie mogę płakać ani wołać rodziców, bo i tak nie przyjdą. Mogłam zawołać inne osoby, ale to zawsze byli nowi ludzie. Wielu ocalałych twierdzi, że wszyscy myśleli tylko o sobie, ale ja tego tak nie wspominam. Zawsze wszyscy się mną opiekowali. Jako małe dziecko całkowicie pozbawione opieki z pewnością bym nie przetrwała.

Anita Lasker-Wallfisch
Młoda niemiecka Żydówka, Bergen-Belsen

Belsen nie da się porównać z Auschwitz. Zasadnicza różnica między nimi polega na tym, że Belsen nie miało żadnego charakteru. Obóz znajdował się na Pustaci Lüneburskiej, mieszkaliśmy w namiotach. Był bardzo mały i spełniał funkcje wszystkich rodzajów. Nie był to nawet obóz zagłady, nie było żadnych konkretnych planów eksterminacji, ale też nie były potrzebne, bo ludzie ginęli z powodu strasznych warunków. Auschwitz był miejscem, gdzie ludzi zabijano, Belsen – miejscem, w którym ludzie umierali. To jest ta zasadnicza różnica. Ludzie po prostu siedzieli i czekali na śmierć.

Steven Frank

Dziecko holenderskie pochodzenia żydowskiego, Terezin

Pamiętam, że któregoś ranka kazano nam w domu dziecka wstać i ubrać się, po czym zaprowadzono nas rzędem do podziemnego krematorium w Terezinie. Staliśmy rzędem w długim ceglanym tunelu oświetlonym gołymi żarówkami. Nagle z prawej strony pojawiło się małe pudełko, na tyle małe, że dziecko mogło je utrzymać. Trzeba było przejść na prawo, podnieść pudełko, obrócić się w lewo i podać je następnemu dziecku, po czym znów obrócić się w prawo, podnieść następne pudełko i tak dalej. Trwało to bardzo długo. Każde pudełko zawierało prochy osoby zmarłej w Terezinie i zgodnie z niemiecką tradycją było oznaczone nazwiskiem tej osoby, datą jej urodzenia i śmierci. Pamiętam, że od czasu do czasu z którejś części rzędu dochodził cichy szloch. Nie histeryczny płacz zabieranych dzieci, ale hamowana rozpacz, kiedy ktoś dostawał prochy rodziców, rodzeństwa czy przyjaciół i trzymał je krótko w rękach przed przekazaniem następnej osobie. Później słyszeliśmy, że te prochy zostały wyrzucone do rzeki, przed końcem wojny niszczono wszystkie dowody zagłady.

Anna Bergman
Młoda czeska Żydówka, Freiberg

Bombardowanie Drezna było najwspanialszym widowiskiem, jakie w życiu widziałam. Oglądałyśmy je z odległości około piętnastu kilometrów, więc widziałyśmy spadające bomby zapalające, światła i w ogóle wszystko – to była muzyka dla oczu i uszu. Niemcy zamknęli nas w pomieszczeniach, w których robiłyśmy części do V1, a sami zeszli do schronów. Modliłyśmy się do bomb, żeby na nas spadły, umarłybyśmy chętnie. Kiedy następnego dnia przyszli ro-

botnicy i opowiadali przerażające historie, nie umiałyśmy ukryć uśmiechów.

Bunty

Niektórym podziemnym organizacjom żydowskim udało się działać w obozach koncentracyjnych, pracy przymusowej i obozach zagłady, również w Auschwitz-Birkenau. W 1943 roku, przed likwidacją obozów w Treblince i Sobiborze, doszło do wybuchu dwóch buntów. Dowiedziawszy się od osób z transportów o powstaniu w getcie warszawskim, Żydzi w Treblince podnieśli bunt 2 sierpnia 1943 roku. Do okolicznych lasów uciekło dwieście osób, a około dwudziestu mężczyzn nie udało się Niemcom schwytać. Następnie 14 października 1943 roku wybuchło powstanie w Sobiborze. Uciekło trzystu więźniów, a jedenastu nazistów zabito, w tym komendanta obozu. Dwustu uciekinierów nie złapano, ale tylko kilku przeżyło wojnę[4]. W Auschwitz-Birkenau 7 października 1944 roku w akcie desperacji grupa więźniów *Sonderkommando*, posługując się dynamitem przeszmuglowanym przez działaczy podziemia z pobliskiej fabryki amunicji, wysadziła jedno z czterech krematoriów w Birkenau. 600 więźniów uciekło, ale wszyscy zostali złapani lub zabici w czasie ucieczki[5].

Kitty Hart-Moxon
Młoda polska Żydówka, Auschwitz

W czasie sortowania ubrań w komando Kanada zgromadziłyśmy olbrzymią ilość pieniędzy i biżuterii. Pieniądze nie miały dla nas wartości, używałyśmy ich jako papieru toaletowego, ale biżuteria mogła okazać się przydatna dla ruchu oporu. Nie wiedziałyśmy, kto do niego należy, ale kalkulo-

wałyśmy, że muszą to być w większości mężczyźni (nie wiedziałyśmy, że niektóre kobiety także są zaangażowane). Pewnego razu zebrałam stertę diamentów i biżuterii, której zdecydowałam się nie oddawać. Przeniesienie tego do głównego obozu było zbyt niebezpieczne, więc kiedy usłyszałam, że przychodzi grupa mężczyzn, aby wykonać jakąś pracę, postanowiłam przejść koło nich i wrzucić rzeczy do niesionego przez nich wiadra z zupą. Jednocześnie próbowałam im zasygnalizować, że coś jest na dnie. Gestami pokazali mi, że zrozumieli. Trzeba było kupić materiały wybuchowe – wiele z nich kupiono za ukradzione przedmioty przekazane mężczyznom, którzy oddali je członkom ruchu oporu, a ci dziewczynom pracującym w fabryce amunicji, które przeszmuglowały potrzebne materiały z powrotem do obozu.

W końcu coś się stało, transporty przestały przyjeżdżać i pojawiły się plotki, że cały obszar, a szczególnie tereny wokół krematorium, mają być zrównane z ziemią. Wiedziałyśmy, że nasze dni są policzone. Poza tym mężczyźni z *Sonderkommando* mieli świadomość, że ich czas minął, bo zawsze zabijano starą grupę po sformowaniu nowej. Były też przecieki o zbliżaniu się rosyjskiego frontu. Wreszcie nadszedł 7 października 1944 roku – usłyszałyśmy huk i naszą pierwszą myślą było, że to bombardowanie – rzuciłyśmy się na ziemię. Zaraz jednak zobaczyłyśmy z baraku, że komin IV krematorium wali się w dół. Nie od razu zrozumiałyśmy, co się dzieje, a po chwili ze wszystkich stron rozległy się strzały. Całe komando leżało tam z rozrzuconymi rękami i nogami.

Potem wjechał zmotoryzowany oddział SS i wtedy zorientowałyśmy się, że to nie bombardowanie, lecz powstanie. Uratowało wiele istnień ludzkich, ponieważ naziści musieli przerwać swój program zabijania, powstanie sparaliżowało ich procedury. Potem było wielkie przesłuchanie, w tym

celu Niemcy przyszli na Kanadę. Kiedy wywołali mój numer, sądziłam, że mają jakiś dowód na przekazanie przeze mnie biżuterii ruchowi oporu, ale okazało się, że przewieziono mnie z powrotem do Birkenau i wysłano w transporcie razem z moją matką.

Chorzy i półżywi z głodu więźniowie obozu Wöbbelin w chwili wyzwolenia
© IWM EA 66641

Ignacz Rüb
Węgierski Żyd, elektryk, Buna-Monowice, Auschwitz-Birkenau

Strzały było słychać już każdej nocy. Trochę rozmawiałem z esesmanem, który przychodził zobaczyć, co robimy, i spytałem go, co się będzie działo, skoro rosyjski front jest blisko. Odpowiedział, że mu przykro, ale cały obóz jest zaminowany i jeśli Niemcy będą musieli go opuścić, to wszystko razem z więźniami zostanie wysadzone. Po czterech i pół roku umrzeć w taki sposób, nie uciec, nie ukryć się! Pomyślałem, że muszę coś zrobić, aby wynagrodzić sobie cierpienia. Niemcy mieli silniki elektryczne do poruszania dział przeciwlotniczych, więc uznałem, że zmienię bezpieczniki i nie będą mogli strzelać. Zrobiłem tak i kiedy silniki zostały uruchomione, natychmiast się poprzepalały.

Przez jakiś tydzień albo dziesięć dni nie mogłem spać, bałem się, że dowiedzą się, co zrobiłem. Nagle któregoś dnia około wpół do jedenastej rano nadleciały samoloty aliantów, zbombardowały i zniszczyły fabrykę. Oczywiście Niemcy przyszli zobaczyć, co się stało, ale miałem dobre wyjaśnienie, ponieważ wszystkie silniki zostały włączone jednocześnie. Zaczęła się odbudowa fabryki, jednak zniszczenia były tak znaczne, że musieli wszystko zostawić, kiedy w styczniu 1945 roku zbliżyli się Rosjanie.

John Fink
Niemiecki Żyd, Auschwitz-Birkenau

Kiedy nadeszła zima 1944–45 roku, wiedzieliśmy, że zbliżają się Rosjanie, a w styczniu 1945 roku słyszeliśmy bombardowanie Krakowa, odległego od Auschwitz o pięćdziesiąt pięć kilometrów. Kanonada się nasilała, więc myśleliśmy, że teraz zrobią z nami koniec. Ale 18 stycznia nie padł rozkaz wyjścia do pracy, a koło południa zebrali nas i kazali iść przez lód i śnieg. Teraz te marsze noszą nazwę „marszów śmierci”.

Przypisy

[1] Miejscowość Kurzbach nazywa się dziś Bukołowo i leży w powiecie milickim (przyp. red.).

[2] Prawdopodobnie chodzi o miejscowość Praszka, niem. Praschkau (przyp. red.).

[3] Trudno zidentyfikować ten obóz, nie ma go na liście obozów i podobozów – z pewnością chodzi o jakiś obóz na Pomorzu (przyp. red.).

[4] Wśród esesmanów zabitych w Sobiborze nie było komendanta obozu. Wyzwolenia doczekało ok. 50 uciekinierów z Sobiboru i ok. 70 więźniów z Treblinki. Por. *The Encyclopedia of Holocaust*, New York-London 1990 (przyp. red.).

[5] 7 października 1944 r. Niemcy zabili ok. 250 więźniów podczas próby ucieczki, a po stłumieniu buntu rozstrzelali 200 dalszych. Spośród ok. 600 więźniów *Sonderkommando* pozostało przy życiu ok. 150 (przyp. red.).

1945
MARSZ ŚMIERCI

Opracowałyśmy pewien sposób: pięć z nas podtrzymywało dziewczynę idącą w środku – spała, ale jej ręce i nogi poruszały się. To faktycznie pozwalało odpocząć i przynosiło ulgę. Zmieniałyśmy się, tak aby każda mogła przespać się podczas marszu – swoisty rodzaj lunatyzmu.

W sierpniu 1944 roku Armia Czerwona doszła do granic Warszawy. W tym samym czasie połączone siły angielskie i amerykańskie wyzwalały znaczne części Europy Zachodniej. Naziści usiłowali zacierać ślady zbrodni na zachodnich terenach Związku Radzieckiego i w Jugosławii, a jednocześnie nie dopuścić, aby jakikolwiek żyjący świadek wpadł w ręce aliantów. W miarę zbliżania się frontu do obozów koncentracyjnych likwidowano je, a więźniów zmuszano do marszu w głąb Trzeciej Rzeszy. Wiosną i latem 1944 roku jako pierwsze do likwidacji przeznaczono obozy w Europie Wschodniej, a więźniowie byli kierowani na zachód, aby dalej od nacierającej Armii Czerwonej.

Kiedy zimą 1944–45 roku pętla wokół Trzeciej Rzeszy zaczęła się zaciskać, tysiące żydowskich i nieżydowskich więźniów, nawet na terenach niemieckich, zostały zmuszone do marszów w kierunku Bergen-Belsen, Dachau, Buchenwaldu, Mauthausen, Sachsenhausen i Ravensbrück. To nie był jeszcze koniec, ponieważ nowo przybyli więźniowie w Ravensbrück, Sachsenhausen i ostatecznie Mauthausen byli znów wypędzani i musieli dalej maszerować w męce, w miarę jak siły sowieckie i zachodnie zbliżały się do siebie.

Bez zapasów, głodując dniami i tygodniami, tysiące lekko ubranych, źle obutych więźniów dosłownie zamarzały na

śmierć na otwartych przestrzeniach, gdzie kazano im stać lub leżeć całą noc. Inni gromadzili się w dziurawych stodołach. Tysiące zmarły z wyczerpania, na błonicę, tyfus i inne choroby, wielu cierpiało na skutek odmrożeń. Każdy więzień wlokący się za kolumną lub złapany na próbie ucieczki był zabijany. Spośród 66 000 więźniów ewakuowanych z Auschwitz 18 stycznia 1945 roku 15 000 zmarło. Długie kolumny więźniów różnych obozów brnęły przed siebie, łącząc się, rozdzielając i znów łącząc w powolne grupy wynędzniałych ofiar, pozostawiając za sobą usiane ciałami drogi. Na koniec wielu esesmanów porzuciło te żałosne kolumny, pozostawiając wyczerpanych, przemarzniętych i wygłodzonych ludzi swojemu losowi. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy wojny w marsze śmierci wysłano 250 000 ludzi. Trwało to do ostatniego dnia wojny w Europie, 8 maja 1945 roku.

John Fink
Młody niemiecki Żyd, droga z Auschwitz do Bergen-Belsen

Kiedy 18 stycznia 1945 roku wychodziliśmy z Auschwitz, nie wiedzieliśmy, dokąd idziemy. Zostali tylko chorzy, 800, może 900 osób, w tym Primo Levi. Sądziliśmy, że wszyscy zostaną zabici, bo nie mogliśmy sobie wyobrazić, żeby pozostawili kogokolwiek żywego.

Tak więc szliśmy. Pogoda była straszna i każdy, kto został z tyłu, był zabijany przez esesmanów. Takich przypadków było bardzo wiele. Zostawiano ich leżących, a leżało już wiele ciał spośród tych, którzy szli przed nami. Wielu nie mogło iść, bo nie mieli butów, tylko drewniaki, w których nie dało się chodzić przy tym śniegu i mrozie. Miałem buty, ale każdy pochodził z innej pary. Jeśli udało się zadbać

o stopy, była szansa przeżycia, wielu umarło na skutek opuchlizny, odmrożeń i zakażeń.

Szliśmy dniem i nocą, a rano wprowadzili nas na teren pustej fabryki opon. Odpoczęliśmy tam chwilę, a potem kazano nam iść dalej. W południe doszliśmy do miejsca, gdzie wcześniej była niemiecka granica. Szliśmy ulicami Gliwic, gdzie jeździły samochody i chodzili ludzie. Nie było koło nas esesmanów, a my byliśmy tak zdesperowani, że pytaliśmy ludzi, gdzie jest obóz koncentracyjny – taka była mentalność więźniów! Dwa dni spędziliśmy w zatłoczonym obozie, nie obowiązywał tam jakikolwiek porządek.

Po dniu lub dwóch kazano nam iść na bocznicę kolejową. Wsiedliśmy do otwartego pociągu – wszystkie wagony wypełniali więźniowie, nie dało się usiąść. Jechaliśmy w dzień i w nocy, pociąg stawał często z powodu bombardowań. Ludzie umierali. Wyrzucaliśmy ciała z bydlęcych wagonów, aby zrobić miejsce do siedzenia. Jechaliśmy przez Czechosłowację, a na stacjach kolejowych musieliśmy wynosić z wagonów chorych i zostawiać ich na peronach, gdzie zabijało ich gestapo na oczach mieszkańców miast czeskich i austriackich. Potem zabrali nas do Mauthausen. W tym czasie obóz był tak przeludniony, że komendant odmówił przyjęcia nas i musieliśmy jechać dalej.

Nagle znaleźliśmy się w Berlinie. Znam Berlin, zobaczyłem słynną wieżę radiową – to był 28 stycznia 1945 roku. Wysiedliśmy w wielkim, starym obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Potem znów do pociągu i do Flossenburga, kolejnego zatłoczonego obozu. Ponieważ Amerykanie nadchodzili z jednej strony, Rosjanie z drugiej, a Brytyjczycy z północy, pętla się zacisnęła. Jednak więźniów nie zostawiono, z wyjątkiem martwych. Wsadzono nas do następnego pociągu i teraz siedzieliśmy na trupach. Nie byliśmy już ludźmi, nikt

nie oczekiwał, że nimi będziemy; w ten sposób dotarliśmy do Belsen około 8 marca 1945 roku.

Więźniowie w czasie marszu śmierci w okolicach Dachau, zdjęcie zrobione potajemnie przez obywatela niemieckiego, kwiecień 1945 r.
© USHMM 48293

Helen Stone
Młoda polska Żydówka, droga z Auschwitz do Ravensbrück przez Gross-Rosen

Droga z Auschwitz w styczniu czterdziestego piątego roku! Połowa ludzi była naga, może nie całkiem, ale cóż oni mieli na sobie? Jedną koszulę. Część nie miała butów, a szłyśmy w śniegu przez dwadzieścia jeden dni! Miałam sukienkę. Szłam, maszerowałam i spałam w czasie marszu. Minęłyśmy kilka obozów; podobało mi się, kiedy szłyśmy przez

wsie, w których toczyło się życie. Naprawdę, człowiek nie wiedział, że ludzie mogą żyć normalnie, że mogą mieć elektryczność w pokojach.

Doszłyśmy w końcu do Gross-Rosen. Nie pozwolono nam wejść, nie było miejsca. Stamtąd jednak pojechałyśmy pociągami, otwartymi pociągami, a zimno było przenikliwe. Pamiętam Włoszkę – musiała się wysiusiać i przymarzła do podłogi, nie mogła wstać. Po drodze widziałyśmy pociąg z mężczyznami – wyglądali strasznie i byli tacy głodni! W chustce miałam trochę okruchów chleba, rzuciłam im to, a oni rozszarpali chustkę jak zwierzęta. Wyglądali jak zwierzęta, znacznie gorzej niż kobiety.

Byłyśmy raczej cicho, nie rozmawiałyśmy, żeby nie tracić energii. Każda, która miała cokolwiek, rzucała to mężczyznom, bo wyglądali naprawdę przerażająco. Piłyśmy śnieg, a kiedy pociąg stanął, jadłyśmy zamarznięte buraki z pola. Potem przyjechałyśmy do Ravensbrück, gdzie z powodu dyzenterii dwa tygodnie spędziłam na wiadrze.

Harry Lowit
Czeskie dziecko pochodzenia żydowskiego, droga z Auschwitz do Ebensee przez Melk

Wyszliśmy z Auschwitz w styczniu 1945 roku. Było zimno, a wielu ludzi nie miało odpowiedniego ubrania. Nadal miałem buty, bryczesy i marynarkę i zapewne było mi cieplej niż większości. Wydaje mi się, że pamiętam pierwszą noc, kiedy zatrzymaliśmy się w jakimś gospodarstwie, w stajniach, gdzie było ciepło. Szliśmy piątkami. Na końcu każdej grupy ciągnęli się ci, którzy nie mogli już iść – zabijano ich. Kiedy doszliśmy do Mauthausen, było nas zaledwie 3000 z 10 000, które wyszły. Ostatnią część drogi do Mauthausen przejechaliśmy w otwartych wagonach. Była zima, wagony

nie miały dachu, w jednym mieściła się setka ludzi i wszyscy stali. Dla mnie był to chyba najgorszy transport. I znów przeżyłem, choć było to znacznie trudniejsze.

Po przyjeździe do Mauthausen ogolili mi głowę. Chyba protestowałem, mówiłem, że jestem gońcem Kramera i Hössa, więc jak śmią to robić. Później poszliśmy do Melku, w Austrii, niedaleko Wiednia. To był znacznie lżejszy obóz, nadzorowany przez Wehrmacht, nie przez SS. Spędziłem tam kilka miesięcy, pracując jako goniec dla Wehrmachtu. Na koniec ruszyliśmy do Ebensee koło Salzburga. To był mój ostatni obóz, wysoko w górach. Tam spotkałem się z kanibalizmem. Tak, ludzie wycinali mięso z ciał. Jeszcze raz byłem gońcem, tym razem dla tamtejszego komendanta.

Kiedy w obozie było jeszcze SS, usłyszałem, że mają zlikwidować ludzi – zamknąć ich w kopalniach soli i wysadzić w powietrze. Pomyślałem, że nie do takiego końca dążyłem przez trzy lata. Miałem przyjaciela kierowcę, który dostarczał zapasy z Ebensee. Porozmawiałem z nim i uznaliśmy, że spróbujemy razem dostać się do miasta i zniknąć w czasie załadunku węgla. I tak właśnie się stało.

Fritz Moses
Młody Niemiec, Austria, świadek marszu śmierci z Melku

Opuściliśmy Strzelin około 16 lutego, aby pojechać do Austrii, do mojego wuja, który zarządzał państwowym gospodarstwem rolnym. W kwietniu dostał rozkaz przeniesienia gospodarstwa na obszar tzw. fortecy alpejskiej. Codziennie prowadziliśmy krowy i konie przez dwadzieścia kilometrów wiejskimi drogami w kierunku Alp – jak na Dzikim Zachodzie! Po drodze oglądaliśmy straszne obrazy. Na naszej trasie znajdował się Melk, podobóz Mauthausen. Raz poszli-

śmy inną drogą i minęli nas więźniowie obozu; była noc, widzieliśmy te wyniszczone kształty w pasiastych, czarno-białych i czarno-żółtych ubraniach, z gwiazdami Dawida. Od czasu do czasu dawały się słyszeć strzały, a kiedy mijaliśmy to miejsce, widzieliśmy leżące na poboczu niebiesko-szare koce. Kiedy węgierscy Niemcy zabrali koce, zobaczyliśmy ciała zastrzelonych.

Później (po wojnie) miał miejsce proces esesmana Kreischnera oskarżonego o zbrodnie popełnione na ludziach z tej kolumny. Ten człowiek został pociągnięty do odpowiedzialności.

Ignacz Rüb
Żyd węgierski, droga z Auschwitz do Landeshut (Kamiennej Góry)

Pewnej nocy weszliśmy do fabryki ewakuowanej jakiś czas temu. Była tam kuchnia. Zawsze szukałem czegoś do jedzenia. Tym razem znalazłem na wpół zgniłą marchew w schowku na warzywa. Zabrałem trochę dla kolegów na piętrze. Ludzi zwykle obserwowali, dokąd idę, bo wiedzieli, że zawsze czegoś szukam. Widzieli, jak wchodzę i wychodzę, więc poszli za mną i znaleźli marchew. Następnego dnia wszyscy mieli biegunkę. Było zimno, mróz, musieliśmy iść, wszystko zamarzało nam w spodniach i hałasowało jak krowie dzwonki podczas marszu. Esesmani zrywali boki ze śmiechu – biegunka zamrożona na kość! To było straszne.

Helen Pelc
Młoda polska Żydówka, droga z Kurzbach do Bergen-Belsen

Szłyśmy i szłyśmy, i w końcu doszłyśmy do Bergen-Belsen. Płakałyśmy i modliłyśmy się: „Boże, daj nam kawałek dachu

nad głową i coś do zjedzenia”. Ten marsz przeżyło zaledwie 400 z 1000 osób. Mama i ja chciałyśmy przeżyć, rozmawiałyśmy o tym, jak przetrwamy. Pamiętam, że powiedziała w jidysz: „Dla ciebie, dziecko. Nadal jestem z tobą. Doprowadzę cię do końca”. Kiedy teraz patrzę na mapę, nie mogę uwierzyć: z Kurzbach do Mauthausen, potem Gross-Rosen i wreszcie Bergen-Belsen. Ponieważ strażnicy musieli odpoczywać, zdobywałyśmy czasem trochę jedzenia, ale nie było regularnych posiłków, chleba, tylko to, co znalazłyśmy w śniegu. Żadnego picia. Nic.

Marsha Segall
Młoda litewska Żydówka, droga z Rendaels

Szłyśmy z jednej stodoły do drugiej, w której miał być postój. Stodoła była jednocześnie straszna i wspaniała. Wspaniałe było to, że mnie i kilka innych wybrali, żebyśmy upiekły ziemniaki, więc znalazłyśmy się w środku, blisko pieca. Nie jadłyśmy nic przez sześć czy siedem dni. Siedziałam w cieple i mogłam zdobyć kilka ziemniaków dla mamy i siostry. Straszne natomiast było to, że dwie kobiety ukradły nam odrobinę margaryny i rękawiczki, które zrobiłyśmy. To oznaczało śmierć, ponieważ margaryna nie służyła do jedzenia, ale do wcierania w ręce jako ochrona przed mrozem. Straciłyśmy ją.

Następnego dnia rozpętała się śnieżyca, ale kazali nam iść. Kto przeżył taką zamieć, wie, że śnieg wali w oczy i nawet nie czuje się zimna, próbując coś zobaczyć. Pod koniec marszu, kiedy usiłowałam pomóc mamie, zorientowałam się, że nie mogę zgiąć palców, ponieważ nie chroniła ich margaryna ani rękawiczki. Mama także miała odmrożenia, odmroziłyśmy twarze i ręce.

Kiedy doszłyśmy do następnej stodoły, słychać było jeden jęk – niewyobrażalny płacz i cierpienie. Byłam przekonana, że to moje ostatnie chwile. Szłam stamtąd cały dzień z odmrożonymi rękami i nogami. Początkowo człowiek jest zdrętwiały, ale później ciało czernieje, śmierdzi ropą i zaczyna boleć. Następnego dnia ktoś podszedł do mnie i powiedział, że powinnam uciekać, bo nie przeżyję następnego dnia, nie mam więc nic do stracenia. Mama i siostra namówiły mnie, żeby iść. Z trzema innymi kobietami wyczołgałam się ze stodoły i ukryłam w dużym stogu siana, czekając, aż wszyscy pójdą dalej. Tego dnia nie mogli się nas doliczyć, bo stracili trzy czwarte kobiet. Po wojnie dowiedziałam się, że mama i siostra umarły na tyfus pod koniec marszu.

Po ucieczce, podając się za niemiecką uciekinierkę, przedostałam się do Gdyni, gdzie udzielono mi pomocy medycznej. Do tego czasu odmrożenia zaatakowała gangrena i moje stopy zaczęły się kurczyć. Pierwszy raz zobaczyłam je w czasie badania lekarskiego – nie zapomnę tego widoku. Były nieco odsłonięte i lekarz po prostu zdrapał ciało, które przypominało spalone drewno… Myślałam, że nigdy nie będę chodzić… Na rękach skóra odeszła od kości. Zabrano mnie na „pancernik kieszonkowy” o nazwie „Deutschland” (przemianowany w 1941 roku na „Lutzow”, ale nad Bałtykiem nadal znany jako „Deutschland”), potem na mały statek szpitalny i przewieziono do Bergen na Rugii na operację. Zrobili świetną robotę, uratowali, co się tylko dało.

Ignacz Rüb
Żyd węgierski, droga z Auschwitz do Landeshut (Kamiennej Góry)

Przyszliśmy do miasta i w nocy umieścili nas gdzieś w kamieniołomach. Po jakichś dwóch godzinach zużyliśmy tam całe powietrze. Udało mi się jakoś dotrzeć w pobliże drzwi, wielu w nie waliło, bo zaczynaliśmy się dusić. Przed oczami przebiegło mi całe życie i pomyślałem, że to koniec. Rano otwarto drzwi: przeraziła nas liczba zmarłych, wezwane karetki zaczęły ich wywozić. Nie byłem martwy, udało mi się ocaleć. Byłem jednak straszliwie głodny. Nie miałem noża, jedynie puszkę i chciałem nią odciąć kawałek ciała kogoś ze zmarłych. Musiałem coś zjeść. Podchodziłem do ciał na czworakach i wtedy zaczęli je wynosić. Mówię o tym, żeby pokazać, czym jest głód. Gdybym to zrobił, odciął kawałek martwego ciała, mięsa, chyba nie umiałbym z tym żyć, ale wtedy… Głód jest czymś najstraszniejszym. Tylko ktoś, kto go doświadczył, potrafi to zrozumieć. Głód może sprawić, że człowiek zrobi najbardziej niewiarygodne rzeczy.

Jan Hartman
Młody czeski Żyd, droga z Czechowic do Buchenwaldu

Tego marszu nie da się zapomnieć. Polskę pokrywał śnieg, był mróz, styczeń, temperatura musiała spaść do trzydziestu stopni poniżej zera lub jeszcze niżej. Jedną z rzeczy, które mogły stać się przyczyną śmierci, było włożenie pod piżamę papierowego worka po cemencie – strażnicy uderzali nas drewnianymi pałkami tylko po to, żeby sprawdzić, czy ktoś ma coś pod spodem, a jeśli znaleźli, szybko wykańczali taką osobę. Mój brat odważył się kilka razy, ale ja nigdy. Prowadzili nas esesmani, a wzdłuż drogi leżały małe stosy, kopce pełne martwych z poprzednich transportów. Z tyłu czasem dochodziły strzały, to zabijano tych, którzy nie mogli już iść. Powtarzało się to każdego dnia, noce spędzaliśmy w stodołach. Kusiła nas próba ucieczki, ponieważ siano

tworzyło duże góry. Brat i ja wahaliśmy się – jeśli nas złapią, zabiją. Zdecydowaliśmy się nie uciekać.

Szliśmy więc dalej cały następny dzień, aż doszliśmy do Bielska, gdzie znajdował się olbrzymi węzeł kolejowy. Widziałem wprawdzie wielu martwych wcześniej, ale czasem widzi się jednego i to jest wstrząs. Ten człowiek leżał między torami cały we krwi, przed chwilą go zabili i nagle uderzyło mnie – co brzmi niemal jak żart – że sytuacja staje się poważna. W tej chwili wsiedliśmy do otwartych wagonów, którymi mieliśmy jechać do Buchenwaldu. Nie wiem, ile to trwało – może trzy dni, może sześć – nie mam pojęcia. Jechaliśmy w otwartych wagonach na mrozie. Pamiętam, że ktoś obok próbował mnie zabić. Nazywał się Fischel, bardzo miły człowiek, znałem jego syna. Złapał mnie za nos i naprawdę próbował mnie udusić. Ludzie wpadali w obłęd, odchodzili od zmysłów.

W którymś momencie wzdłuż torów pojawiły się małe domki na skraju miasta. Stojący przed nimi Niemcy, widząc nas, rzucali nam papierosy. Ludzie umierali z głodu, ale te papierosy to było coś dobrego. Co zdarzyło się potem, nie wiem, ale pamiętam, że nagle obudziłem się na martwych ludziach, zamrożonych na kamień – było ich cztery, pięć warstw, a tuż pode mną leżał martwy Fischel. Usłyszałem: *„Raus! Raus! Schnell! Schnell!”* i jakoś dostałem się do *Grosslager*, jak nazywano tę nową część obozu w Buchenwaldzie. Tam rozdzielono mnie z moim bratem Jerzym, który trafił do *Kleinelager*, małego obozu dla więźniów politycznych.

George (Jerzy) Hartman
Młody czeski Żyd, droga z Czechowic do Buchenwaldu

Pamiętam różne sytuacje w pociągu z opowieści mojego brata. Był tam jeden człowiek. Miał metalowy garnek, którym zaczął mnie bić. Do dziś mam na głowie wgłębienie w miejscu, w które trafił brzeg garnka. Chciał mnie zabić, usiadłem na nim i siedziałem, dopóki nie przestał się ruszać. Siedziałem na nim, żeby się uratować.

Żydzi deportowani z Buchenwaldu do Terezina. Zdjęcie pokazuje ich stan po trzytygodniowej podróży, która normalnie zabiera pół dnia
© IWM HU 53244

Barbara Stimler
Młoda polska Żydówka, droga z Pirschcow (Praszki?) na Dolny Śląsk

Któregoś dnia zatrzymaliśmy się we wsi. Wzięli dwa wozy, wsadzili tam wszystkie chore dziewczyny, a my musiałyśmy wepchnąć je do lasu, gdzie je wykończyli. Tak było dla nich lepiej, naprawdę.

Zdenka Ehrlich
Młoda czeska Żydówka, droga z Kurzbach do Bergen-Belsen

Pewnego dnia wróciłyśmy z ciężkiej pracy w lesie do Kurzbach. Zamiast pozwolić nam pójść do baraków, komendant powiedział, że musimy wszystko posprzątać, że w nocy opuszczamy to miejsce. To było 21 stycznia 1945 roku. Po półgodzinnym marszu usłyszałyśmy silną eksplozję. Rozeszła się wiadomość, że zburzono izbę chorych, ale nikt nie zginął. Szłyśmy przez dwa tygodnie dniami i nocami, krajobraz był płaski, było wietrznie i lodowato zimno. Którejś nocy temperatura musiała spaść do trzydziestu pięciu stopni poniżej zera. Wcześniej nie widziałam czegoś takiego: miałyśmy kompletnie białe nosy jak kawałki lodu, całkiem zamrożone. Dowiedziałyśmy się – wcześniej nie myślałam, że to możliwe – że można idąc spać. Opracowałyśmy pewien sposób: pięć z nas podtrzymywało dziewczynę idącą w środku – spała, ale jej ręce i nogi poruszały się. To faktycznie pozwalało odpocząć i przynosiło ulgę. Zmieniałyśmy się, tak aby każda mogła przespać się podczas marszu – swoisty rodzaj lunatyzmu.

Barbara Stimler
Młoda polska Żydówka, droga z Pirschcow (Praszki?) na Dolny Śląsk

Polak powiedział Irmie i mnie, że nas ukryje. Umieścił nas na strychu i obiecał, że przyniesie nam jedzenie i pomoże nam. W nocy przyszło dwóch żołnierzy, którzy nas zgwałcili i wyrzucili ze strychu. Musiałyśmy znów się tułać.

Zdenka Ehrlich

Młoda czeska Żydówka, droga z Kurzbach do Bergen-Belsen

Zabawne, zawsze zdarzają się ludzkie odruchy. Zanim wyszłyśmy, ktoś znalazł skład surowych ziemniaków, które poupychałyśmy w ubrania, a potem jadłyśmy jak soczyste jabłka. Skrobia z ziemniaków utrzymała nas przy życiu. W czasie marszu szła przy mnie milionerka z Pragi. W jakimś momencie dotknęła mojego ramienia i powiedziała: „Przepraszam, czy mogłabyś pożyczyć mi kilka ziemniaków, zwrócę ci po wojnie". Teraz to brzmi śmiesznie, ale wtedy tak nie było. Nie przeżyła jednak, nawet dzięki ziemniakom.

Alfred Huberman
Młody polski Żyd, droga z Rehmsdorf do Terezina

Jedno znaczące zdarzenie: szliśmy w kierunku Kraju Sudeckiego zamieszkanego przez Czechów i kiedy doszliśmy do przedmieść jednego z miast, zdarzył się cud. Na poboczach leżały wielkie pajdy chleba. Czesi musieli dostrzec, jak jesteśmy wychudzeni. W pobliżu nie było ludzi. Rzuciłem się po chleb. To było niebezpieczne, mogli mnie zastrzelić, ale złapałem kilka kromek dla siebie i przyjaciela, który nie miał butów i nie mógł się przepchnąć. Poszliśmy dalej, a kiedy dochodziliśmy do domów, w naszą stronę wyciągały się ręce z chlebem, ciastem, papierosami – żadnych twarzy, tylko ręce rzucające to wszystko na drogę.

Zdenka Ehrlich
Młoda czeska Żydówka, droga z Kurzbach do Bergen-Belsen

W końcu załadowali nas do otwartych wagonów na węgiel – transport śmierci. Zawsze myślałyśmy, że cokolwiek się zdarzy, może być tylko lepiej, ale zawsze było gorzej, znacz-

nie gorzej i bliżej śmierci. Naprawdę szłyśmy ku śmierci. Było tak ciasno, że dawało się stać tylko na jednej nodze. Wytrzymałam pięć dni i pięć nocy w wagonie. Czasem ogarniała nas histeria i te, które nie miały dość siły, upadały, a masa ciał zamykała się nad nimi. Straciłam równowagę i upadłam do tyłu; przez całą noc siedziałam na ciele martwej kobiety, a jedyne miejsce, na którym mogłam położyć rękę, żeby się oprzeć, to były jej usta, jej zęby.

Transport zatrzymał się w Mauthausen, a potem ruszyłyśmy dalej. Tym razem to był normalny, luksusowy pociąg osobowy, a nie do transportu zwierząt, węgla, towarów czy czegokolwiek. Następny przystanek był w Pilznie, za warsztatami Skody. Robotnicy byli wspaniali. Podeszli do płotu i krzyczeli, żebyśmy uciekały, że przecież nas ukryją. Wysiadłam z pociągu jak w transie i podeszłam do płotu. Spytałam, czy mają chleb. Przynieśli dwa duże bochenki i przerzucili je przez płot. Zabrałam chleb do pociągu i miałyśmy ucztę.

Ruth Foster
Młoda niemiecka Żydówka, droga z Sophienwalde (Dziemiany) na Pomorzu

W tym czasie wyglądałyśmy jak zombie – nie miałyśmy jedzenia, ubrania, byłyśmy zmarznięte, upokorzone i nie byłyśmy w stanie przejmować się tym, co nas spotyka. Straciłyśmy wszystko, a życie nie było warte, żeby o nie walczyć. Szłyśmy w nocy, a w dzień odpoczywałyśmy w lesie lub w starych stodołach. W pewnej chwili ani ja, ani moje dwie koleżanki nie mogłyśmy już iść. Przy drodze był rów, w którym postanowiłyśmy zostać. Uznałyśmy, że jeśli nas tu zakopią, to w każdym razie będziemy razem i kiedyś ktoś znajdzie nasze ciała. Wtedy minął nas niemiecki żołnierz czy es-

esman. Powiedział, że nie jesteśmy warte kuli, po czym po prostu poszedł dalej.

Roman Halter
Młody polski Żyd, droga z Pirny w okolice Drezna

Marsz z Pirny był bardzo powolny, robiliśmy zaledwie osiem lub dziewięć kilometrów dziennie – to był luty 1945 roku. Byliśmy ubrani w pasiaki, a zanim wyszliśmy, każdemu wystrzyżono pasek na środku głowy, tak więc uciekinier mógł być łatwo rozpoznany – byliśmy pierwszymi punkami! Raz zatrzymano nas i kazano usiąść na placu targowym. Pojawili się niemieccy mieszkańcy, a esesmani postanowili im pokazać, jakimi bestiami jesteśmy. W tym celu odcinali kawałki brukwi i marchwi i rzucali pomiędzy nas, tak abyśmy musieli o nie walczyć. Nasz przywódca powiedział jednak, żebyśmy zachowali godność i nie walczyli. Posłuchaliśmy go. Niemcy byli mocno rozczarowani, zaczęli kopać siedzących najbliżej, ale nikt nie reagował. Tylko u niewielu osób spośród tych, które podeszły, można było dostrzec współczucie. Reszta wykrzykiwała zniewagi i obarczała nas odpowiedzialnością za bombardowanie, co było przygnębiające – oni popierali SS. W końcu wepchnęli nas, nieszczęśliwych i wygłodniałych do jakiejś szopy. Esesmani też byli już zmęczeni i doszli do wniosku, że nie uciekniemy, więc zostawili tylko czterech ludzi do pilnowania. Wtedy właśnie udało mi się uciec wraz z niewielką grupą ludzi wyprowadzonych z Auschwitz…

Michael Etkind
Młody polski Żyd, droga z Sonnenbergu

Widzieliśmy grupę Niemców ze swastykami; to byli starsi ludzie, podobni do oddziałów obrony cywilnej, z karabina-

mi. Złapali grupę żołnierzy amerykańskich i prowadzili ich do lasu. Amerykanie machali do nas i wołali: *„Hitler kaputt”*, uśmiechali się. Zaprowadzono ich do brzozowego zagajnika, a potem usłyszeliśmy strzały – zapewne zostali zabici. Mogliśmy odczytać z ponurych grymasów na twarzach Niemców, co zamierzają zrobić, ale Amerykanie nie zdawali sobie sprawy, co ich spotka. To było bardzo przygnębiające zdarzenie, szczególnie że miało miejsce na krótko przed wyzwoleniem.

Zdenka Ehrlich
Młoda czeska Żydówka, droga z Kurzbach do Bergen-Belsen

Na następnym postoju po raz pierwszy przeżyłyśmy nalot. Zrzucali bomby fosforowe, które spadały z hałasem brzmiącym dla nas jak muzyka. Myślałyśmy, że koniec wojny musi być bliski – był luty 1945 roku – że może już za kilka dni, więc nie traćmy odwagi, trzymajmy się, to nie może trwać, niedługo się skończy. Ale, jak mówiłam wcześniej, każdy postój był gorszy od poprzedniego. Po mniej więcej pięciu dniach pociąg zatrzymał się w Bergen-Belsen. Moje pierwsze wrażenie: tu jest pięknie. Otaczał nas las, drzewa, brzozy, żadnych zagrożeń, strażników, drutu kolczastego – cudowne miejsce.

Kitty Hart-Moxon
Młoda polska Żydówka, droga z okolic Gross-Rosen do Salzwedel

Nie wiem, ile dni trwał nasz marsz w lutym, ale wydawał się nieskończony. Któregoś dnia usłyszałam hałas i zobaczyłam, że mija nas wóz z ziemniakami. Rzuciłam się na ten wóz i oczywiście zaraz poczułam uderzenie kolbą karabinu.

Zemdlałam i przyjaciółki niosły mnie, dopóki nie odzyskałam świadomości. Okazało się, że miałam pękniętą czaszkę, ale następnego dnia szłam dalej.

Szłyśmy w kierunku pasma górskiego i jedyną drogę stanowiła wąska ścieżka wspinająca się na szczyt i opadająca z drugiej strony. To musiało być około 1000 metrów różnicy wysokości. Po dojściu do szczytu zobaczyłyśmy ekscytujący widok. Na płaskowyżu znajdowały się setki niemieckich cywili na wozach – spali, bo było wcześnie rano. Na wozy naciągnięto budy, a nad nimi wisiały kiełbasy i różne rzeczy. Było wiele krów. Rzuciłam się w kierunku jednej, żeby ją wydoić, ale zostałam odrzucona kopnięciem, bo to był niestety byk.

Potem zaatakowałyśmy Niemców. Nie mieli pojęcia, co ich bije! Mniej więcej 10 000 kobiet nagle opanowało teren, a żołnierze nie mogli strzelać, bo dookoła byli cywile. Udało nam się sporo nakraść. W jakimś momencie udało mi się zerwać wiadro, które wisiało na jednym z wozów. Był w nim smalec, co niezmiernie ucieszyło moją matkę, bo wiele z nas miało odmrożone palce rąk i nóg. Wysmarowałyśmy tym smalcem ręce, twarze i włosy, po czym puściłyśmy wiadro wzdłuż kolumny, żeby inne też mogły zabezpieczyć się przed zimnem.

Transportowali nas z jednego obozu do drugiego, przerzucali z miejsca na miejsce i wiele osób zmarło. Tuż przed wyzwoleniem przeżyłam najgorszą rzecz z całej wojny – zamknęli nas w hermetycznym wagonie. Dziewczęta mdlały. Jestem przekonana, że mama i ja przetrwałyśmy tylko dlatego, że miałam nóż i powiększyłam nim szparę w podłodze tak, że mogłyśmy zaczerpnąć powietrza.

Zaryglowali nas w tym wagonie na bocznicy w Belsen. Przez jakiś czas było słychać stłumione dźwięki z wagonów obok, ale w końcu zamilkły i zrozumiałyśmy, że ci ludzie nie

żyją. Nagle usłyszałyśmy kroki. Zaczęłyśmy krzyczeć z całych sił i walić w drzwi wagonu, a te nagle otworzyły się i po prostu wypadłyśmy na dwóch czy trzech mężczyzn. Jeden z nich był oficerem. Wyglądali na zaskoczonych. Moja matka powiedziała: „Możecie nas zabić, ale nie wrócimy do wagonu. Żądamy, żebyście zabrali nas do obozu". Mężczyźni naradzili się, po czym jeden pojechał gdzieś na rowerze. Wrócił z informacją, że komendant obozu w pobliżu zgodził się nas przyjąć. I tak znalazłam się w Salzwedel.

Anna Bergman
Młoda czeska Żydówka, droga z Freibergu do Mauthausen

Czwartego kwietnia fabryka została porzucona, a nas ewakuowali i wsadzili do brudnych od sadzy, otwartych węglarek. Padał deszcz – wyglądało to naprawdę apokaliptycznie. Wysłano nas przez czeską granicę, więc mieliśmy nadzieję trafić z powrotem do Terezina, ale skręciliśmy na południe. Przedtem staliśmy na bocznicy mniej więcej dwa tygodnie bez żadnych wygód – nie było jak się umyć, byliśmy brudni od sadzy, padało i było błoto, nie było jedzenia – po prostu katastrofa i koszmar. Jadący wolno na południe Czech pociąg zatrzymał się z jakiegoś powodu. Stałam w otwartych drzwiach, ciężarny szkielet. Przechodzący czeski rolnik zaproponował mi szklankę mleka, ale stojący obok esesman podniósł pejcz, jakby chciał mnie uderzyć. Nigdy nie widziałam takiej twarzy, jak twarz tego czeskiego chłopa, kiedy zobaczył, co esesman chce zrobić! Bałam się, że źle się to dla niego skończy, ale podał mi mleko, a esesman mnie nie uderzył.

Po przyjeździe do Mauthausen zaczęłam rodzić. Obóz był na wzgórzu, więc wsadzili mnie na wóz razem z kilkoma in-

nymi, a kiedy przyjechaliśmy do obozu, musiałam przesiąść się na inny wóz i właśnie wtedy zaczęłam rodzić – podczas przesiadki z wozu na wóz. Była tam rosyjska lekarka, którą błagałam o pomoc, ale nie udzieliła mi jej. Zjeżdżałam więc ze wzgórza na tym drugim wozie, w bólach porodowych, z dwudziestką kobiet w ostatnich stadiach gorączki tyfusowej, wszędzie biegały wszy. Dziecko zaczęło się wydostawać, a ja musiałam trochę krzyczeć, ponieważ esesman przechodzący obok powiedział: „Możesz krzyczeć, ile chcesz". Nie wiem, czy powiedział to życzliwie, czy ironicznie; w pół drogi w dół dziecko wyszło na świat bez ruchu i bez krzyku. Byłam kompletnie zobojętniała z powodu tych kobiet umierających na wozie i milionów wszy dookoła, a coś leżało mi między nogami.

W ciągu pięciu minut byłyśmy na dole i nikt mi nie pomógł. Dopiero kiedy przyjechałyśmy na rewir (szpital obozowy) wezwano lekarza, który okazał się ginekologiem z Belgradu. Klepnął dziecko w pupę i wtedy zaczęło płakać. Powiedzieli mi, że to mały chłopiec; zawinęli go w papier, bo nic innego nie było, a ja byłam szczęśliwa! Dostałam własną pryczę – cud! Niemcy zmienili się z morderców w ludzi o dobrych sercach – wiedzieli, że zbliża się koniec wojny – i przynieśli mi trochę chleba i makaronu. Miałam tyle mleka, że mogłabym wykarmić pięcioro dzieci.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, droga z obozu Sonnenberg

Pod koniec kwietnia siedzieliśmy w stodole i doszły nas plotki, że Hitler nie żyje. Leżeliśmy na sianie, była jakaś siódma wieczorem, jeszcze jasno. Esesmani stojący na zewnątrz wielkich podwójnych drzwi i strażnicy siedzący na stołkach w korytarzu, wszyscy wydawali się smutni. Nagle

ktoś wyszeptał: „Hitler nie żyje, Hitler nie żyje”. To nas zelektryzowało – Hitler *nie żyje*. W tym momencie mężczyzna, którego nazwaliśmy „Dowcipniś”, bo zawsze opowiadał dowcipy, poderwał się na równe nogi i zaczął podskakiwać, krzycząc: „Hitler nie żyje, a ja przeżyłem, Hitler nie żyje, czego jeszcze chcieć? Jestem szczęśliwy!”, po czym zaczął tańczyć. To był wysoki mężczyzna o długich rękach i nogach, wybiegł przez podwójne drzwi na pole, śpiewając i tańcząc. Wtedy Niemiec podniósł karabin i zastrzelił go. Widzieliśmy wszystko: rozłożył uniesione ręce, obrócił się i upadł jak kukiełka na sznurku, kiedy odetnie się sznurki. To było bardzo dziwne. Zapanowała cisza, ogarnął nas smutek. Myśleliśmy: „Wojna jest prawie skończona, ale co będzie z nami?”.

Gertrud „Trude” Levi
Młoda Żydówka węgierska, droga z obozu Thekla koło Lipska

Znalazłam się w stodole z dwiema moimi towarzyszkami z obozu, młodą dziewczyną i jej matką, pochodziły z mojego miasta. Działo się to w kwietniu 1945 roku. Byłyśmy bardzo słabe i nie wiedziałyśmy, co się z nami stanie. W nocy otworzyły się drzwi, przez które weszło pięciu mężczyzn z pochodniami i nożami oraz rewolwerami w wyciągniętych rękach. To byli Rosjanie, którzy zobaczywszy, że mają do czynienia z kobietami, podeszli i położyli się koło nas, wyraźnie czegoś chcąc. Po chwili jednak zdecydowali, że nie wyglądamy zachęcająco, i zostawili nas. Było dla nich oczywiste, kim jesteśmy i że nie do końca jesteśmy ludźmi. Dwóch z nich zostało, a reszta wróciła z oficerem mówiącym po niemiecku, który spojrzał na nas i wysłał ich po nosze, aby zabrać nas do gospodarstwa. Ci mężczyźni byli wcześniej

jeńcami wojennymi, przyszli do gospodarstwa, aby poszukać właścicieli, przez których byli źle traktowani. Spodziewali się, że znajdą ich w stodole, ale znaleźli nas.

Stanley Faull
Młody polski Żyd, droga z Buchenwaldu do Terezina

Droga z Buchenwaldu do Terezina w kwietniu 1945 roku była dla mnie najgorsza, ponieważ przechodziłem wielki kryzys. Nie mam pojęcia, jakim cudem ktokolwiek z nas przeżył: mróz, fatalna pogoda, żadnej organizacji, brak żywności, brak snu, lód, nieludzkie warunki sanitarne, brak wody do picia oprócz deszczu i śniegu. Ludzie umierali; martwi i najbardziej chorzy zostawali tam, gdzie byli, bo nie było jak ich zabrać. Przeżycie było cudem – to trwało około dwóch tygodni!

Nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy, zatrzymywaliśmy się na bocznicach i mijały nas inne pociągi. Nie pilnowano nas, ale nie było dokąd pójść. Pamiętałem, co powiedział mój ojciec: „Teraz Ameryka prowadzi wojnę i Anglia jest po naszej stronie, zniszczymy tego człowieka. Naszym zadaniem jest to przeczekać i przeżyć”. Zapadło mi to w pamięć na zawsze: to nie jest normalny czas, ale on minie, może to potrwa tygodnie, a może kilka lat. Teraz myślę, że ktoś mnie pilnował, prowadził mnie – jakkolwiek to nazwać – aby mieć pewność, że przeżyję. Tamtego dnia czułem, że ktoś na mnie patrzy. Nie wiem, dlaczego zostałem wybrany, ale zostałem i dlatego zbliżam się teraz do siedemdziesiątki i dalej tu jestem.

1945
WYZWOLENIE

Bycie wolnym stanowiło zdumiewające doświadczenie. Obudzić się i mieć świadomość, że można wyjść poza granice miejsca, w którym się jest i nikt nie zawoła „Gdzie idziesz?”. Wolność to najwspanialsze uczucie!

Wyzwalanie obozów koncentracyjnych było efektem przesuwania się Armii Czerwonej ze wschodu. Majdanek wyzwolono 24 lipca 1944 roku, Auschwitz 27 stycznia 1945 roku, a Stutthof 1 maja 1945 roku. We wszystkich tych obozach SS uciekło przed nadciągającymi oddziałami, zostawiając za sobą żałośnie nielicznych, ledwie żywych pozostałych tam jeszcze więźniów, z których bardzo niewielu przeżyło po wyzwoleniu. Siły sowieckie parły naprzód i wyzwalały kolejno Sachsenhausen – 27 kwietnia, Ravensbrück – 29 kwietnia i Gross-Rosen – 8 maja.

Alianci wyzwolili wiele obozów latem i jesienią 1944 roku, ale dopiero 4 kwietnia 1945 roku, kiedy Amerykanie odkryli mały obóz Ohrdruf ze stosami wyniszczonych ciał, zaczęła do nich docierać straszna prawda. Buchenwald i Nordhausen zostały wyzwolone 11 kwietnia, Dachau – 29 kwietnia, Mauthausen i Ebensee – 5 i 6 maja. Belsen wyzwolili Anglicy 15 kwietnia 1945 roku. Armia Czerwona weszła do Terezina, ostatniego wyzwolonego obozu, 9 maja. Szokujący widok uderzył młodych żołnierzy alianckich, który zareagowali przerażeniem i oburzeniem. W niemal każdym przypadku wyzwoliciele zmuszali miejscowych Niemców do obejrzenia obozów.

Podobnie jak najbardziej znane obozy, setki innych, w których więziono setki tysięcy ofiar wszystkich narodowości,

wyznań i ras, zostały wyzwolone tuż przed ostatecznym upadkiem nazizmu. W miarę jak armie alianckie opanowywały Europę, idąc ze wschodu i z zachodu, Żydzi zaczynali opuszczać swoje kryjówki.

Jerry Koenig
Dziecko polskie żydowskiego pochodzenia, Kosów Lacki, Polska

Pierwsza linia frontu wschodniego przesuwała się we właściwym kierunku. Słyszałem odgłosy artylerii, bomb i strzałów ze wschodu. Pewnego dnia coś się odwróciło i dźwięki zaczęły dochodzić z zachodu. Pan Góral otworzył klapę. „Poszli" – powiedział. To był dzień wyzwolenia. Wyszliśmy ze schronu, byliśmy niezmiernie wdzięczni sowieckim żołnierzom. Było późne lato – wczesna jesień 1944 roku, upalny dzień. Po prostu siedzieliśmy zafascynowani, patrząc na tych wszystkich przechodzących żołnierzy. Oni spoglądali na nas i chyba byli bardziej zaciekawieni nami niż my nimi. Spróbujcie sobie wyobrazić, że nie widzieliście słońca przez ponad półtora roku! Byliśmy kompletnie biali.

Lili Stern-Pohlmann
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, Lwów

Kiedy Rosjanie rozpoczęli ponowną okupację Lwowa, pozostaliśmy w ukryciu. Był lipiec 1944 roku i w tym czasie (dzięki pomocy metropolity Andrzeja Szeptyckiego) znajdowałam się w ukraińskim sierocińcu, moja mama zaś obok w klasztorze. Przez dzień lub dwa Lwów był tak opustoszały, że aż upiorny – żadnych strzałów, bomb ani ruchu, wszyscy się pochowali. Polacy i Ukraińcy bali się Rosjan, a jeśli jacyś Żydzi byli w ukryciu, pozostawali w nim, czując się niepewnie. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy rosyjski żołnierz

na koniu wjechał do naszej części miasta, tuż za nim jechał czołg. Ludzie wybiegali i całowali mu buty, jakiś Żyd wyszedł z ukrycia i krzyczał: „Dziękujemy, że przyszliście i uratowaliście nas”. Został zastrzelony na miejscu przez ukraińskie podziemie, wyszedł za wcześnie.

Miasto ogarnął chaos, ale my byliśmy wolni. W ciągu kilku dni mogliśmy wyjść i dziękować tym, którzy pomogli nas uratować. Wszyscy szukali rodzin. Powstał komitet żydowski, ale pozostało dosłownie kilku Żydów.

Halina Kahn
Młoda polska Żydówka, getto w Łodzi

Po wyjeździe z getta ostatniego transportu w 1944 roku pozostało tam i pracowało zaledwie 700 osób. Trwało to od sierpnia 1944 roku do 18 stycznia, kiedy do miasta weszła armia radziecka. Tuż przed końcem, kiedy rozkazano nam przyjść na apel, ludzie po prostu uciekli i ukryli się w piwnicach, wszędzie gdzie się dało. Mój mąż pochodził z Niemiec i nie wiedział, gdzie się schować, więc dwadzieścia dziewięć osób, głównie niemieckich Żydów, poszło na pusty plac apelowy. Zabrali nas do piwnic w więzieniu.

Po dwudziestu czterech strasznych godzinach bez wody i jedzenia usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Nasi bali się otworzyć, mówili: „Nie odpowiadajcie, to mogą być pijani esesmani”. Ale walenie stało się głośniejsze, a potem ktoś odstrzelił zamek. Wszedł Polak, mówiąc, że jesteśmy wolni, wojna się skończyła i wchodzi armia radziecka. Te ostatnie chwile były straszne – weszli Kozacy, którzy byli na froncie od trzech lub czterech lat, czarni i brudni, pierwszy raz od tylu lat widzieli kobiety i zabrali je wszystkie do baraków, kobiety i dziewczynki. Zgwałcili te głodne kobiety i zostawili je jak kupki śmieci.

My byliśmy ukryci. Nie miałam włosów, głowę owinęłam czerwonym szalem i założyłam męskie ubranie. Mój mąż pomalował nas różnymi kolorami, żebyśmy wyglądali na chorych. Kiedy Kozacy przyszli do nas, krzyczeliśmy po rosyjsku, że jesteśmy chorzy na groźną chorobę, więc trzymali się od nas z daleka.

Ezra Jurmann
Niemiecki Żyd, Burgrabben (Gdańsk-Kokoszki)

Stopniowo odgłosy kanonady stały się słyszalne w nocy – było to jakby przetaczające się dudnienie, stale obecne gdzieś w tle. W nocy, w ciemnościach można było zobaczyć ognie nad horyzontem. Od tego czasu siedziałem w piwnicy. Któregoś ranka usłyszałem nagle krzyk: „Ruscy, Ruscy, Ruscy!”. Wybiegłem z piwnicy po schodach i zobaczyłem, że obóz był pełen Rosjan. Wróciłem na siano i płakałem przez następne dwie godziny.

To było tuż przed moimi szesnastymi urodzinami, 20 marca 1945 roku. Kiedy czyta się w powieściach o opuszczaniu więzień, ich drzwi zawsze zatrzaskują się ze szczękiem. Tym razem brama wisiała pod dziwnym kątem, a my po prostu wychodziliśmy z obozu. Dwie dziewczyny, które były ze mną, podparły mnie z obu stron – nie byłem w stanie iść bez pomocy. Zajęli się nami Rosjanie z posterunku pierwszej pomocy. Najpierw spróbowali nas nakarmić, ale nie mogłem nic przełknąć – nie mogłem zjeść pierwszego prawdziwego posiłku na wolności! Rosjanie, głównie młodsi oficerowie i służby medyczne, byli bardzo mili.

John Chillag
Młody czeski Żyd, Buchenwald

Byłem w „izbie chorych”. Nie mam pojęcia, jakim sposobem kilku z nich wczołgało się na górne prycze, gdzie leżeli najsłabsi, ale z pewnością kiedy już tam się znaleźli, nie byli w stanie zejść po jedzenie lub cokolwiek. Sam miałem miejsce na drugim poziomie, co nie było złe, wyjąwszy ekskrementy i inne rzeczy spadające z góry. Cierpiałem na krańcowe wyczerpanie. Leżeliśmy po prostu na pryczach, za słabi, aby coś robić, i nie przeżylibyśmy dłużej niż dzień lub dwa.

Obóz został uwolniony dwutorowo: niektórzy z więźniów o dłuższym stażu przez lata zrobili lub zdobyli karabiny i amunicję, więc kiedy Amerykanie znajdowali się o parę kilometrów od nas, rozpoczęli akcję wyzwalania od wewnątrz. Przez ukryte radio przynaglili Amerykanów do szybszego marszu i ci pojawili się po godzinie czy dwóch. To był pierwszy obóz wyzwolony przez siły zachodnie. Rosjanie oswobodzili wcześniej Auschwitz i niektóre obozy w Polsce, ale Buchenwald wyzwoliły siły zachodnie 11 kwietnia 1945 roku. Pierwszy raz widziano coś takiego. Żołnierze amerykańscy próbowali oddać nam wszystko, co mieli – gumę do żucia czy wołowinę w puszkach, co oczywiście stało się niezamierzoną przyczyną śmierci wielu osób. W tydzień po wyzwoleniu ważyłem dwadzieścia pięć kilogramów.

Krematorium do spalania ciał więźniów w Mauthausen
© IWM EA 65919

Jan Hartman
Młody czeski Żyd, Buchenwald

Po przyjeździe do Buchenwaldu znalazłem się wśród „muzułmanów”. Zabrano mnie na rewir, czyli do szpitala w małym obozie (*Kleinelager*), gdzie odcięto mi odmrożone palce. Musiałem potem wrócić do dużego obozu (*Grosslager*), gdzie otaczali mnie głównie rosyjscy jeńcy wojenni, którzy umierali jak muchy. Byli zagłodzeni. Jedną sytuację dobrze pamiętam: był tam samotny, umierający mężczyzna, który dostał trochę owsianki. Umierając, wykrztusił wielki czerwony skrzep na środek jedzenia. Nie pamiętam, czy to ja

zjadłem tę owsiankę z krwią, czy ktoś inny. Potem w baraku zrobiło się całkiem ciemno, aż jednego dnia w blasku słońca na końcu baraku pojawił się elegancko ubrany żołnierz amerykański. To było wyzwolenie.

Potem znalazłem się w tym słonecznym miejscu z Amerykanami, którzy interesowali się mną i bratem, bo znaliśmy angielski i mogliśmy w nimi rozmawiać. To było wspaniałe dla nich i dla nas. Nigdy nie zapomnę jedzenia, które dostaliśmy, między innymi kompot z brzoskwiń. Smakował cudownie. Tyle pamiętam z Buchenwaldu oprócz jeszcze jednej rzeczy – nawet w Auschwitz nie widziałem tylu zmarłych. Tutaj zmarli byli wszędzie, leżeli na kilka metrów wysoko, nie istoty ludzkie, ale suche kości. Takie mam wspomnienia z Buchenwaldu wyzwolonego 11 kwietnia. Następnego dnia zmarł Roosevelt.

George (Jerzy) Hartman
Młody czeski Żyd, Buchenwald

Słyszałem plotkę, że nadchodzą Amerykanie, aby wyzwolić Buchenwald, ale cały obóz był zaminowany i mógł zostać zniszczony przed ich przyjściem. Cóż można było jednak zrobić? Nic. Strażnicy byli cały czas. A potem nagle nadeszło wyzwolenie. Zapanował chaos, ludzie biegali i próbowali zebrać innych. Pamiętam, że znalazłem się przy basenie dla oficerów pokrytym prochami, ponieważ w Buchenwaldzie także palono ludzi, co powodowało, że prochy pokrywały wodę, w której teraz pływali esesmani. Wrzucili ich tam więźniowie, a kiedy któryś podpływał do brzegu, odpychano go kopniakami, aż wszyscy utonęli. Nikt nie przeżył. Nie utopiliśmy ich, po prostu nie pozwoliliśmy im wyjść.

Panował kompletny chaos. Ludzie uciekali z obozu przez połamane płoty. Byłem w kiepskim stanie, ale uciekałem ra-

zem z biegnącym tłumem. Pamiętam, że wszedłem do domu Ilse Koch[1]. Ludzie zabierali stamtąd meble, lampy, wszystko, co znaleźli. Byłem zbyt chory, żeby cokolwiek zabrać, chciałem stamtąd wyjść, nie mogłem zostać, bo stratowaliby mnie na śmierć – to był obłęd. Uznałem, że pójdę do gospodarstwa niedaleko obozu. Należało do Niemki, śmiertelnie przerażonej moim przyjściem. Mówiła, że nic nie zrobiła, że nie wiedziała, że tam był obóz – 500 metrów od gospodarstwa! – i że jej mąż zginął na froncie. Dała mi surowe jajko, pierwsze jedzenie, które niemal mnie zabiło, było czymś obrzydliwym.

Odszedłem stamtąd. Gdybym miał w sobie więcej życia, zgwałciłbym tę kobietę, ale nic takiego się nie stało. Próbowałem przeżyć, żeby poznać seks, nigdy w życiu się nie kochałem, a tu była samotna kobieta, nawet nie trzydziestoletnia, ale nawet o tym nie pomyślałem. Uznałem, że jedynym sposobem, żeby przeżyć, jest wrócić do obozu, więc wróciłem. Nie pamiętam szczegółów, ale jakoś udało mi się odnaleźć brata.

Josef Perl
Młody czeski Żyd, Buchenwald

Kiedy przyszli Amerykanie, byłem prawie martwy. Otworzyłem oczy i wszystko się poruszało, nie widziałem ich twarzy. Nagle zobaczyłem uśmiech, ktoś wziął mnie za rękę i podniósł, a ja spoglądałem dookoła i myślałem, że śnię. Dał mi tabliczkę czekolady. Cała młodzież z naszego i innych bloków zamieszkała w kwaterach SS. Mieliśmy drewno, robiłem jedzenie, dzieliliśmy się nim.

Odzyskałem siły. My, młodzi, inaczej postrzegaliśmy życie, wola życia była w nas bardzo silna. Potrzebowaliśmy tylko trochę przestrzeni do poruszania się, a tam były pola pełne

kapusty, marchwi i buraków. Jeśli ktoś próbował nas powstrzymać od ich zabierania, groziliśmy, że go zabijemy.

Kilku niemieckich chłopców przyszło i powiedziało, że w sąsiednim gospodarstwie ukrywa się czterech esesmanów, do których mogą nas zaprowadzić. Poszliśmy tam więc z karabinami, złapaliśmy esesmanów i prowadziliśmy ich do Amerykanów, kiedy zatrzymał nas rosyjski oficer. Zapytał, co się dzieje, odpowiedzieliśmy, że prowadzimy esesmanów do Amerykanów. Spytał, czy mamy amunicję do swoich karabinów, a my potwierdziliśmy. Wtedy wziął broń od jednego z chłopców i wystrzelił. Potem zwrócił się do nas: „Jesteście głupi, jak myśleliście, co zrobią Amerykanie? Dadzą im klapsa i powiedzą, żeby nie byli niegrzeczni". Zastrzelił esesmanów bez wahania.

Stephen Dale
Niemiecki Żyd, uchodźca, Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE), jeniec wojenny, Oflag 79, Querum, Niemcy

12 kwietnia 1945 roku amerykańskie czołgi wjechały do obozu. Amerykanie czuli smutek z powodu śmierci Roosevelta, ale chwila była wielka. Dla nas byli wspaniali, zjawili się na fali zwycięstwa i dawali nam wszystko, bez czego mogli sobie poradzić. Fantastyczny moment! Dla mnie miał jeszcze inne znaczenie, nagle mogłem przestać się bać – od chwili dostania się do niewoli ciągle bałem się, że ktoś odkryje, że jestem niemieckim Żydem. To mógłby być mój koniec. Czułem niewyobrażalną ulgę.

Helen Stone
Młoda polska Żydówka, Svatava (Czechy)

Wsadzili nas do piwnicy, sześć żydowskich dziewczyn bez wody i jedzenia. A potem pewnego dnia usłyszałyśmy na zewnątrz straszny hałas, ale nadal siedziałyśmy w ciemnej piwnicy, aż nagle ktoś otworzył drzwi i zrobiło się jasno, tak bardzo, że musiałyśmy zamknąć oczy. Powiedzieli, że są tu żołnierze, a Niemcy uciekli. Wyszłyśmy z zamkniętymi oczami, ale chciałam dowiedzieć się, co to za żołnierze. Zobaczyłam czołgi z gwiazdą, ale nie byłam pewna, czy to Amerykanie, czy Rosjanie.

Miałam pasek znaleziony w Auschwitz ozdobiony hebrajskim napisem. Wokół sprzączki owinęłam szmatkę, a teraz ją wyrzuciłam. Stałam pod słońce i sprzączka musiała przyciągnąć wzrok jednego z żołnierzy, który podszedł i zapytał bardzo złym niemieckim, czy wiem, co to jest, wskazując na gwiazdę Dawida na środku. Odpowiedziałam pytaniem, czy on wie. Pomyślałam, że może jest Żydem i cichutko wyszeptałam, że jestem Żydówką. Odpowiedział, że on też.

Od tej chwili naprawdę się nami opiekowali.

Gorące powitanie żołnierzy amerykańskich przez wyzwolonych więźniów Mauthausen
© IWM EA 65920

Antonie Krokova
Dziecko czeskie pochodzenia cygańskiego, Wittenberg

Przyszli Rosjanie, przyprowadzili krowy i konie, a starych ludzi i dzieci umieścili na wozach. Nie mogłam chodzić, mieliśmy chore, popuchnięte nogi. Jeden z Rosjan wziął mnie na barana i niósł prawie przez trzy kilometry, mówiąc „grzeczna dziewczynka”. Zabrali nas do wsi i spytali, który dom się nam podoba. Kobiety wskazały dom, a żołnierze wypędzili stamtąd Niemców i mogliśmy wejść. Rosjanie powiedzieli, żebyśmy wzięli, co chcemy i ubrali się. Spędzili-

śmy tam miesiąc, ponieważ niektórzy z nas byli chorzy, a starzy ludzie bardzo osłabieni i wygłodzeni. Rosjanie zabili dla nas świnie, gęsi, kurczaki – co się dało i było tego mnóstwo. Niektórzy ludzie zjedli za dużo i, biedni, umarli. Ich słabe żołądki nie mogły poradzić sobie z jedzeniem.

Jan Imich
Młody polski Żyd, Nordhausen

Obóz znajdował się w przemysłowej części Nordhausen. Po pierwszej fali bombardowania uciekliśmy. Druty zostały zniszczone, więc biegliśmy na otwarte pole w nadziei, że znajdziemy jakąś kryjówkę. Amerykańscy żołnierze oczywiście nas zobaczyli i sądząc, że jesteśmy Niemcami, otworzyli ogień w naszym kierunku. Nie odbiegliśmy jednak daleko, bo Niemcy okrążyli nas i zabrali z powrotem do hangarów. Tak mogłoby wyglądać dantejskie piekło – wszystko wokół nas płonęło, wokół leżały zwęglone ciała. Kilkaset osób w obozie zginęło od kul, bomb i granatów. Następnego dnia wszystko się powtórzyło, Amerykanie wrócili i bombardowali wszystko w zasięgu wzroku. Wyszedłem z tego bez draśnięcia, co trzeba uznać za cud, ponieważ setki, jeśli nie tysiące, zginęły. Po dwóch czy trzech dniach nasiliły się działania Niemców: byli wszędzie, strzelali i krzyczeli, więc każdy próbował się ukryć, udając martwego. Stale słyszeliśmy muzykę wojny – artylerię – coraz bliżej…

Pewnego dnia w obozie zapadła cisza. Nie było słychać wystrzałów, zupełnie nic. Leżeliśmy na sianie i w jakimś momencie usłyszeliśmy kroki, bardzo wyraźne z oddali na betonowych posadzkach. Niewątpliwie były to kroki żołnierzy. Zamarliśmy w obawie, że mogą wracać Niemcy. Leżeliśmy cicho, nie poruszając się, udając martwych, a kroki podchodziły coraz bliżej, aż nagle się zatrzymały. Po paru sekun-

dach zaczęliśmy unosić głowy i wtedy w drzwiach zobaczyliśmy wysokiego (albo nam się tak wydawało) mężczyznę w nieznanym mundurze i w hełmie z dużym czerwonym krzyżem. Dotarło do nas, że to Amerykanin.

To było tak poruszające przeżycie, że trudno sobie wyobrazić. Wstaliśmy i zaczęliśmy krzyczeć we wszystkich językach: „Hurra, Ameryka!”. Żołnierz sprawiał wrażenie oszołomionego, rozglądał się i uśmiechał, polecił nam zostać na miejscu. Godzinę lub dwie później usłyszeliśmy ciężarówki i nagle zaroiło się od Amerykanów i pracowników Czerwonego Krzyża, byli także filmowcy. Zanim nas zabrali, sfilmowali nas przed barakami obozu Nordhausen 11 kwietnia 1945 roku.

Jan Imich, zdjęcie zrobione tuż po wyzwoleniu
© Jan Imich

Bergen-Belsen

Koszmarne warunki przeraziły żołnierzy z brytyjskiego 63 Pułku Artylerii Przeciwpancernej, którzy wyzwolili Bergen-Belsen 15 kwietnia 1945 roku. Podczas pierwszych dziesięciu dni Brytyjczycy pogrzebali tysiące zmarłych. Mimo heroicznych wysiłków służb medycznych armii i grupy wolontariuszy, brytyjskich studentów medycyny z klinik w Londynie, między 19 kwietnia a 5 maja wybuchła epidemia tyfusu, podczas której zmarło około 11 000 spośród 60 985 więźniów, którzy przeżyli wyzwolenie.

Zespół Friends Relief Service (charytatywnej organizacji kwakrów) składający się z siedmiu kobiet i pięciu mężczyzn (RT100) trafił do Belsen krótko po wyzwoleniu, działając po auspicjami Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Ludzie ci przez sześć tygodni pomagali w oczyszczaniu obozu, repatriacji silnych ocalałych oraz w zapewnianiu pomocy humanitarnej większości osób pozostałych w obozie.

Michael Lewis
Angielski Żyd, podoficer, kamerzysta w jednostce fotograficzno-filmowej, Bergen-Belsen

Kapitan Evans powiedział, że poinformowano go o znajdującym się przed nami niemieckim obozie, w którym przetrzymywano „więźniów politycznych”. Istnieje tam zagrożenie epidemią. Chcieli, żebyśmy pokazali to miejsce, i spytali, czy moglibyśmy tam pojechać i przygotować materiał. Brzmiało to trochę mętnie i nie wydawało się ciekawe, ale było na pewno bezpieczniejsze niż podążanie za frontem. Pojechaliśmy jeepem przez gęsty sosnowy las do odrutowanej bramy. To było Belsen. Ludzie stali za drutami przy bramie, przyciskali twarze do ogrodzenia i pożerali nas wzrokiem. To nie byli więźniowie polityczni, to był obóz koncentracyjny. Nie mogli uwierzyć, że widzą nasze mundury kha-

ki i słyszą angielskie głosy. Zaczęliśmy mówić; trochę rozumiałem niemiecki i powiedziałem, że jestem Żydem. Jeden z nich powiedział z zastanowieniem: „Jesteś Żydem i jesteś wolny?”.

John Fink
Młody niemiecki Żyd, Bergen-Belsen

Panował zamęt, bo zniknęło SS, pozostały tylko niektóre oddziały, ale kapo i uprzywilejowani więźniowie ulotnili się. Tak było 13 i 14 kwietnia. W tym czasie wyglądałem jak szkielet, ważyłem trzydzieści sześć kilogramów – to było trzydzieści sześć kilogramów brudu, błota, wszy i robaków. 15 kwietnia w południe, to był słoneczny dzień, niedziela, zobaczyliśmy różne pojazdy wojskowe, samochód z megafonem i sanitarkę wjeżdżające do obozu. Powiedzieli, że jesteśmy wolni.

Weszły angielskie oddziały, prości żołnierze – spotkałem takich, którzy nie umieli pisać – i oddali nam *wszystkie* swoje racje żywnościowe. To nie był Czerwony Krzyż, tylko żołnierze, którzy zrobili to w dobrej wierze. Oddali nam mleko, czekoladę, swoje żelazne racje. Mogliśmy brać i jeść, ale jedzenie przelatywało przez nas, bo żołądki nie były w stanie go utrzymać. Ludzie padali na kolana przed żołnierzami i całowali ich po rękach, a ci, z nas, którzy znali angielski, opowiedzieli innym, co się dzieje. Brytyjczycy widzieli, jak wygląda sytuacja, starali się z całych sił, ale nie byli na to przygotowani. To był ich pierwszy obóz i pierwsze takie doświadczenie, naprawdę robili, co mogli.

Anita Lasker-Wallfisch
Młoda niemiecka Żydówka, Bergen-Belsen

Bardzo dobrze pamiętam wyzwolenie Belsen. Nie było ze mną za dobrze w tamtym czasie. Słyszałam dudnienie, wiedzieliśmy, że coś się dzieje. Sporo osób myślało, że to może być wyzwolenie. Bardzo mnie to denerwowało, bo nie wierzyłam w taką możliwość. Pamiętam, jak wpadłam we wściekłość, kiedy ktoś powiedział, że sądzi, iż na zewnątrz są brytyjskie czołgi. Nie chciałam wiedzieć. Pamiętam – mam przed oczami ten czołg z głośnikiem, z którego rozlegały się słowa, że mamy zachować spokój, zostaliśmy wyzwoleni, ale powinniśmy pozostać na miejscach. Stanowiliśmy olbrzymią ludzką masę. Brytyjczycy nie wiedzieli, co z nami zrobić – jak nas żywić, co zrobić dalej – to musiała być dla nich niezwykle trudna sytuacja, pomijając fakt, że to, co widzieli, było obrzydliwe. Panował niewyobrażalny smród, my go nie czuliśmy, ale ci, którzy przyszli, jak najbardziej – w życiu nie widzieli czegoś podobnego do tego, co ujrzeli w Belsen.

Do tego momentu siedziałam w Belsen prawie pół roku. Pamiętam, że wielu ludzi zmarło, bo nagle zaczęli jeść. Jak tego uniknęłam, naprawdę nie wiem, ale jakoś udało mi się nie wpaść w tę pułapkę. Pamiętam, że Patrick Gordon Walker[2] przyjechał w wozie BBC, zaprosił mnie do środka i poprosił, żebym usiadła i rozmawiała tak jak teraz, tylko po niemiecku. Chcieli wysłać wiadomości, aby dowiedzieć się, czy ludzie mają jakieś rodziny. W Anglii na przykład nadali to w BBC. Miałam wtedy siostrę w Anglii i wuja w Ameryce, dzięki wyemitowaniu mojej wiadomości: „Nazywam się Anita Lasker, mam siostrę, żyję”, siostra dowiedziała się, że żyję.

Rena Quint
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Bergen-Belsen

Kiedy Brytyjczycy wyzwolili obóz, zabrano mnie i inne dzieci, dostaliśmy mleko i chleb. Znalazłam się w czymś, co wyglądało jak namiot, domyśliłam się, że to szpital, gdzie zaczęto przywracać mnie do zdrowia. Prześcieradła i łóżka oznaczały inne życie. To fascynujące, jak ludzie potrafią się adaptować – sytuacja się zmienia, a oni ją akceptują. W tamtym okresie byłam chora i byłam z tego bardzo zadowolona, bo zabrano mnie do Szwecji jako jedną z pierwszych osób.

Leslie Hardman
Żydowski kapelan VIII Korpusu 2 Armii brytyjskiej, Bergen-Belsen, kwiecień 1945 roku

W końcu przyjechaliśmy do kwatery głównej w Celle. Wszedłem do kantyny, w której panował ponury nastrój, nikt na mnie nie patrzył. Podszedłem do oficera oświatowego, porucznika, i spytałem go, co się stało. Odpowiedział, żebym przyszedł i posłuchał pułkownika. Nadal dopytywałem się, co się dzieje, a on kazał mi usiąść i napić się. Odmówiłem, nie przestając pytać, o co chodzi. Wreszcie powiedział, że odkryli obóz koncentracyjny, że to jest piekło, koszmar, coś potwornego. Większość więźniów to Żydzi, więc uważa, że powinienem to zobaczyć. Spytałem, czy mam iść od razu, ale okazało się, że następnego dnia rano.

Poszedłem więc tam rano, 16 kwietnia. Podszedłem do bramy. Żołnierze najpierw nie chcieli mnie wpuścić, chyba byli przerażeni, biedacy. W końcu wszedłem. Przy bramie stała młoda dziewczyna. Zobaczyła gwiazdę Dawida na moim mundurze, zrozumiała, że jestem Żydem, chciała podbiec i mnie przytulić. Wyglądała odrażająco, ale zdawałem sobie sprawę, że jeśli się przed nią cofnę, ona upadnie. Udało mi się zapanować nad sobą i utrzymać ją na nogach.

Kilka metrów dalej leżało na ziemi osiem czy dziewięć osób. Spytałem, dlaczego nie są w baraku, a ona powiedziała, że nie żyją, i wszyscy w obozie umrą, jeśli pomoc szybko nie nadejdzie.

Wtedy zacząłem się dowiadywać, jakie rzeczy robili naziści…

Bill Essex
Żołnierz brytyjski, Królewscy Saperzy, Bergen-Belsen

Pierwszym budynkiem, jaki zobaczyliśmy w Belsen, był duży niemiecki barak, nieskazitelnie czysty, więc pomyśleliśmy, że musieli tu żyć w luksusie! Ale to był pierwszy obóz, dalej były trzy następne i tam znajdowali się wszyscy zmarli. W obozach drugim i trzecim znaleźliśmy chyba około 14 000 czy 15 000 ciał, które trzeba było pogrzebać. Wykopaliśmy po bokach gór ciał rowy głębokie na trzy metry i szerokie na dwa i pół metra. Chcieliśmy ułożyć w nich ciała, tak aby były godnie pochowane, ale nie dawało się ich przenieść – jeśli złapałem rękę, zostawała mi w dłoni. Ponieważ ciała były w stanie rozkładu, musieliśmy użyć traktora, aby je zgarnąć z powierzchni i wrzucić do rowu. To nie było proste, a kiedy poruszyło się zwłoki, rozchodził się straszny odór. Nosiliśmy maski i co noc zmienialiśmy ubrania. Pracowałem, kiedy nadjechała ekipa BBC, która sfilmowała mnie na traktorze w obozie. Ta praca zajęła nam trzy tygodnie.

Michael Lewis
Angielski Żyd, podoficer, kamerzysta w jednostce fotograficzno-filmowej, Bergen-Belsen

To był straszny odór. Zmoczyłem chustkę do nosa ropą naftową i przyłożyłem ją do ust, kiedy siadłem przed buldożerem, aby filmować. Nie mogłem wytrzymać zapachu ropy

i nie wiedziałem, czy lepiej próbować go znieść, czy zdjąć chustkę i znosić odór śmierci.

Słyszałem o kanibalizmie – byli tak głodni, że wycinali wątroby z leżących ciał i zjadali je. Jedna scena związana z tą masą ciał powraca do mnie – łopata z poprzeczką wbita w tym miejscu. To był kawałek ziemi, gdzie pogrzebano ciała. To był szary, posępny i przygnębiający obraz, i nagle uderzyło mnie, że ta łopata wygląda jak krzyż. Dałem to na pierwszym planie moich zdjęć i jestem przekonany, że mogła pełnić taką rolę.

Leslie William Clarke
Angielski student medycyny, Bergen-Belsen

Wiem, że większość strażników zniknęła w masowych grobach, kiedy wrzucali ciała. Myślę, że grzebali zmarłych pospiesznie i wiem, że wielu spadło na dół razem z martwymi i nie mogli już wyjść. Nie sądzę, żeby ktoś próbował im pomóc. Nie wrzucono ich tam z rozmysłem, spadli z wyczerpania z brzegu grobu na innych, a potem na nich spadły inne ciała, to wszystko.

Buldożer armii brytyjskiej spychający ciała więźniów do masowych grobów w Belsen
© IWM BU 4058

Bill Essex
Żołnierz brytyjski, Królewscy Saperzy, Bergen-Belsen

Znaleźliśmy żywą kobietę. Ciała przykrywały ją na wysokość metra. Jakim cudem przeżyła i jak udało się nam ją znaleźć, nie mam pojęcia. Z jakiegoś powodu wyłączyliśmy silnik traktora i wtedy usłyszeliśmy szept, ale nie mogliśmy się zorientować, skąd dochodzi, nasłuchiwaliśmy więc i w końcu ją wyciągnęliśmy. Była prawie martwa, ale udało się ją uratować. Kiedy wyjeżdżaliśmy, była już na nogach.

Jane Levy
Angielska Żydówka, członkini zespołu RT100 organizacji Friends Relief Service, Bergen-Belsen

Leslie Hardman stał nad masowymi grobami i odmawiał bez przerwy kadysz (żydowską modlitwę za zmarłych). To musiało być straszne i dla niego, i dla anglikańskich i katolickich duchownych, którzy szli za nim. Przerażające było także i to, że nie było żadnych rejestrów pochowanych tam ludzi.

John Roger Dixey
Angielski cywil, student medycyny, Bergen-Belsen

Uporawszy się ze zmarłymi, zastanawialiśmy się, co można zrobić z pozostałymi, z których większość cierpiała na biegunkę. Męczył ich potworny kaszel i straszne choroby skóry. Byli koszmarnie brudni i wychudzeni jak szkielety. Co mogliśmy zrobić? Mieliśmy do dyspozycji aspirynę i trochę nalewki z opium. Nie było leków na kaszel, rozdaliśmy wszystkie tabletki. Jeśli dało się tabletkę jednej osobie, trzeba było dać i następnej, żeby nikt nie myślał, że ktoś jest faworyzowany. Mam niemal całkowitą pewność, że od strony medycznej zrobiliśmy niewiele, ponieważ mieliśmy do czynienia nie tylko z krańcowym niedożywieniem, ale także z gruźlicą – kaszlący więźniowie odkrztuszali krwistą plwocinę. Naprawdę nic nie mogliśmy zrobić, żeby ich wyleczyć, ale mam nadzieję, że daliśmy im choć przekonanie, że ktoś o nich myśli.

Jane Levy
Angielska Żydówka, członkini zespołu RT100 organizacji Friends Relief Service, Bergen-Belsen

„Pralnia dla ludzi” to było nadzwyczajne doświadczenie. Pielęgniarki z korpusu QARANC (Queen Alexandra’s Royal Army Nursing Corps) stały po bokach zlewów i kąpały ludzi, których przynoszono z obozu koncentracyjnego, a potem przenoszono do szpitala. To były szkielety, wyglądali jak małe dzieci, a wspaniałe pielęgniarki myły ich bardzo delikatnie, wycierały i owijały kocami, po czym zabierano ich do szpitala.

Norna Alexander
Pracownica Brytyjskiego Czerwonego Krzyża, Bergen-Belsen

Był tam lekarz, który chciał robić sekcje, i pomagałam mu. Podawałam narzędzia, kiedy operował, ale pamiętam, co widziałam. Wiesz, jak wyglądają srebrniki Judasza, taka srebrzysta roślina? Otóż jelita były niemal takie same, prawie przezroczyste. Lekarz wyciągał je z ciała, a one się prawie rozpadały na skutek odwodnienia, ponieważ ta osoba nie miała jedzenia, picia, nic.

Jim Wheeler
Szeregowiec brytyjski, 11 Szpital Polowy, korpus medyczny (Royal Army Medical Corps), Bergen-Belsen

Krótko po przybyciu Brytyjskiego Czerwonego Krzyża nadszedł duży transport szminek. To akurat w ogóle nie było potrzebne tym ludziom, domagali się tysięcy innych rzeczy. Nie wiadomo, kto poprosił o szminki, ale był to przejaw czystego geniuszu. Szminki okazały się zbawieniem dla internowanych. Kobiety leżały w łóżkach bez koszul nocnych i prześcieradeł, ale z czerwonymi ustami. Potem można było je zobaczyć, jak chodzą gdzieś owinięte jedynie kocami, ale umalowane. Widziano na stole sekcyjnym kobietę ściskają-

cą szminkę w zaciśniętej dłoni. Dzięki tym szminkom ludzie poczuli się jednostkami.

Charles Salt
Żołnierz, angielski Żyd, Korpus Żandarmerii, Bergen-Belsen

Bycie Żydem okazało się ważne, bo nikt nie chciał mówić po niemiecku – to był język tabu – większość mówiła po polsku. Oprócz niego znali tylko jidysz, a tylko ja mogłem się w nim porozumieć. Jeśli więc czegoś potrzebowali, to ja z nimi rozmawiałem.

Jane Levy
Angielska Żydówka, członkini zespołu RT100 organizacji Friends Relief Service, Bergen-Belsen

Byli pełni emocji, kiedy zobaczyli, że noszę gwiazdę Dawida; tłoczyli się wokół mnie, krzycząc z radości, szczypali mnie w policzki i mówili, jak wspaniale zobaczyć pulchną dziewczynę.

Leslie William Clarke
Angielski student medycyny, Bergen-Belsen

Ludźmi, którzy zrobili dla nich nawet więcej niż my, byli kwakrzy. Doprowadzili wodę do Belsen. Wydawali się nie bać niczego, nie zastanawiali się, co zrobić i pracowali bardzo ciężko. Mam dla nich wielki szacunek. Woda była prawdopodobnie ważniejsza niż jedzenie, zapewniała minimum warunków sanitarnych; mogli w każdym razie pójść do kranu i nabrać wody do mycia.

Zdenka Ehrlich
Młoda czeska Żydówka, Bergen-Belsen

Moja siostra nie żyła, tak samo moi przyjaciele. Byłam jedną z trzystu osób na podłodze, część żyła, część nie, ale jedyną różnicę między nimi stanowiło to, że żywi oddychali. Nikt nie przyszedł na blok. Pozostawiono nas samych sobie – umierające ludzkie śmieci, kto by się tym przejmował?

Pojawiła się plotka, że nadeszła angielska armia. Jak się czuliśmy? Bez różnicy. To mógłby być anioł z nieba, ktokolwiek – było za późno. Nie mieliśmy nawet tyle siły, żeby zrozumieć wiadomości, nic się nie liczyło. Do końca kwietnia minęły dwa tygodnie, w których nie pamiętam żadnej poprawy. Może były większe racje jedzenia. Wiem tylko to, że byłam na wpół martwa: ważyłam dwadzieścia pięć kilogramów, z powodu słabości mięśni wypadały mi jelita. Jak zdychające zwierzę leżałam na podłodze, pozostawiona samej sobie. Usta miałam sine z pragnienia, majaczyłam.

Byłam o krok od śmierci. Nie mogłam stać, nie miałam mięśni, moje ręce przypominały brązowy zwisający papier. Zostały mi tylko oczy i zęby – dorosła kobieta ważąca dwadzieścia pięć kilogramów!

John Roger Dixey
Angielski cywil, student medycyny, Bergen-Belsen

Ci ludzie po prostu leżeli na podłodze. Jedno z moich trwałych wspomnień dotyczy grup po dwie lub trzy osoby, leżących przytulonych do siebie. Kiedy z grupy cztero- czy pięcioosobowej wyciągnęło się dwóch zmarłych, pozostali w ogóle nie reagowali. Po prostu wyciągało się martwych, a pozostali zrywali strzępy ubrań z wyciągniętych, żeby mieć więcej dla siebie. Pamiętam, że nadszedł Dzień Zwycięstwa, przyszliśmy do baraku, teraz nieco bardziej uporządkowanego i powiedzieliśmy w wielu językach: „Ucieszycie się z wiadomości, że wojna się skończyła, Niemcy prze-

grały, jest po wszystkim” – ale właściwie nie było reakcji – żadnej radości, uśmiechów, gratulacji. Popatrzyli na nas: wojna się skończyła, ale nie dla nich. Chyba wiedzieli, że niewiele nadziei im zostało.

Pamiętam dobrze rozmowę z dziewczyną, chodzącym szkieletem. Spytałem, ile ma lat, a ona ze łzami w oczach powiedziała, że dwadzieścia sześć. Ja miałem wtedy dwadzieścia cztery. Była w moim wieku, ale wyglądała na osiemdziesiąt. Pamiętam też jedną starą Polkę – choć, jeśli się nad tym zastanowić, pewnie nie była stara – która miała na sobie tylko koc narzucony na ramiona. Wyszła z terenu szpitala, ogłaszając, że wraca do Polski. Była patetyczna, zdeterminowana, aby wrócić do domu. Bóg wie, co się z nią stało.

Charles Salt
Żołnierz, angielski Żyd, Korpus Żandarmerii, Bergen-Belsen

Było kilka kobiet, które nie wyglądały na zagłodzone – miały kosmetyki i trochę sukienek. Spytałem je, czemu nie wyglądają jak inne, a one odpowiedziały, że jedynym sposobem na przeżycie było sypianie z esesmanem, dzięki temu miało się jedzenie i ubranie. A więc mimo tego wszystkiego nadal mieli żydowskie kochanki…

Ryfka „Rene” Salt
Polskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Bergen-Belsen

Kiedy zaczęli nas karmić, mój pierwszy posiłek składał się z czterech kromek białego chleba z łyżką duszonych jabłek. Do dziś mam ten smak w ustach. Nigdy nie zapomnę tego posiłku! Na szczęście do tego czasu Anglicy wiedzieli już,

że jeśli pozwolą nam jeść zachłannie i dużo, to możemy umrzeć, więc stopniowo zwiększali porcje, aż nabraliśmy sił.

Edith Baneth
Młoda czeska Żydówka, Bergen-Belsen

Pamiętam, kiedy pierwszy raz wyszłam z matką po wyzwoleniu. W Belsen jest piękny las, jest tam do dziś, więc poszłyśmy główną drogą i weszłyśmy do niego. To był pierwszy dzień, kiedy poczułam się lepiej po gorączce tyfusowej, która męczyła mnie przez trzy tygodnie. Usiadłam z mamą na łące, widziałyśmy piękno natury i mnóstwo margerytek wokół nas, mama zerwała jedną i wróżyła sobie „kocha, nie kocha".

Nagle, w tej właśnie chwili, obie zrozumiałyśmy, że jesteśmy wolne – siedziałyśmy same na łące, patrzyłyśmy na kwiaty i robiłyśmy, co chciałyśmy. Uderzyło nas to, więc przytuliłyśmy się do siebie i powiedziałyśmy: „Zrobiłyśmy to, jesteśmy tu, przetrwałyśmy, żyjemy i niedługo będziemy w domu". Przeżyłam gorączkę tyfusową, mama nie zachorowała i miałyśmy nadzieję, że wszystko się skończyło. Następnego dnia mama dostała temperatury, to był jeden z ostatnich przypadków gorączki tyfusowej w szpitalu.

Zmarła 15 czerwca 1945 roku, dwa miesiące po wyzwoleniu. Spodziewałyśmy się, że w ciągu dwóch lub trzech tygodni wrócimy do domu i zaczniemy razem nowe życie. Kiedy wracam do tamtych wydarzeń, uważam jej śmierć za najgorsze, co się stało. Miała wtedy czterdzieści lat, było przed nią jeszcze trzydzieści lat normalnego życia.

Jane Levy

Angielska Żydówka, członkini zespołu RT100 organizacji Friends Relief Service, Bergen-Belsen

Miałam pewien problem w Belsen – kiedy ofiarne oddziały pielęgniarek wyjechały, ich miejsce zajęły pielęgniarki z Armii Brytyjskiej. Jedna z nich, ku mojej wściekłości, powiedziała do mnie: „Nie wiem, co tu robię, wyjechałam za granicę, aby opiekować się dzielnymi angielskimi chłopcami, a nie po to, żeby zajmować się tymi mętami". To było przerażające. Większość z nich była jednak bardzo dobra i opiekowała się każdym, kto tego potrzebował.

Charles Salt
Żołnierz, angielski Żyd, Korpus Żandarmerii, Bergen-Belsen

Irma Grese, oficer SS, uciekła z Auschwitz z komendantem obozu Kramerem, a kiedy jego złapano, jej udało się jakoś uciec[3].

Któregoś dnia byłem na posterunku informacyjnym, kiedy przyszła więźniarka z informacją, że kobieta-oficer SS wychodzi z obozu w cywilnym ubraniu. Spytałem, co robiła w obozie i dowiedziałem się, że odpowiadała za selekcje w Auschwitz i biła ludzi. Dopytywałem się, czy stojąca przede mną kobieta to widziała, ponieważ potrzebowałem świadka, który potwierdzi wszystko w sądzie. Wtedy upadła przede mną na kolana i powiedziała: „Błagam cię jak Żyd Żyda".

Kazałem więc stojącemu tam chłopakowi wziąć jeepa z uzbrojoną eskortą i przyprowadzić podejrzaną. Ten zauważył, że to nie ma sensu, bo jeśli nie mam świadka, to esesmanka się wymiga i nie będzie jej można oskarżyć ponownie. Nalegałem jednak, sądząc, że musi być ktoś, kto widział, co robiła. Przyprowadzili ją: była to ładnie ubrana,

bardzo młoda kobieta. Pokazała mi przepustkę, którą dostała od angielskiego komendanta obozu na wyjazd do Celle oraz przepustkę SS.

Poleciłem kobiecie, która mi o wszystkim powiedziała, iść i znaleźć świadków, ponieważ domniemaną esesmankę mogliśmy zatrzymać jedynie na czterdzieści osiem godzin. Pierwszego dnia nie znalazła nikogo, drugiego tak samo. Powiedziałem sierżantowi, że zatrzymaną możemy przetrzymać do następnego dnia, ale jeśli do 16:30 nic się nie zmieni, musimy ją puścić. Tego dnia kończyłem służbę o siedemnastej, do tego czasu została wypuszczona z bunkra. Ponieważ nikt się zgłosił, była pewna, że jest bezpieczna i stała obok, rozmawiając z kimś i pijąc herbatę. Była przekonana, że nikt nie będzie świadczył przeciwko niej.

Około 16:55 przyszły dwie siostry, które dobrze mówiły po angielsku i zaczęły ze mną o czymś rozmawiać. Zabrałem je na górę do jadalni na herbatę. Jedyne wolne miejsce znajdowało się niedaleko siedzącej tam Irmy Grese. Wskazałem je siostrom, ale wtedy jedna z nich powiedziała, że tam nie usiądą. Obruszyłem się lekko, mówiąc, że nie mogę im zaproponować obsługi jak w hotelu Adlon. Wtedy któraś z nich stwierdziła, że chyba nie oczekuję, iż usiądą obok oficera SS. Odparłem, że wiem, kim ona jest, ale nie mam świadków, a wtedy jedna z sióstr powiedziała, że była w orkiestrze w Auschwitz i widziała, co tamta robiła. Druga dodała, że pracowała jako tłumaczka i także widziała Irmę przy pracy. Wtedy podszedłem do Grese, złapałem ją, sprowadziłem na dół, wypełniłem dokumenty oskarżenia i odesłałem do Celle.

Jedna z tych sióstr była świadkiem podczas rozprawy i Irma Grese została powieszona razem z Kramerem. Mogło jej udać się umknąć – pięć minut później byłaby wolna.

Komendant obozu Haupsturmführer SS Joseph Kramer
© IWM BU 3750

Irma Grese, esesmanka z Ravensbrück, Auschwitz-Birkenau i Bergen-Belsen
© IWM BU 9700

Freddie Knoller
Młody austriacki Żyd, Bergen-Belsen

Szukając jedzenia (w gospodarstwie w sąsiedztwie), zauważyłem, że coś wystaje z szafy. To było zdjęcie Adolfa Hitlera w ramce. Wziąłem nóż i pociąłem je na oczach starego gospodarza, a on podszedł do mnie i powiedział: *„Du sau Jude”* – ty świński Żydzie. W tym momencie wbiłem mu nóż w brzuch. Nie wiem, czy przeżył, czy nie. Angielski żołnierz zawołał, żebyśmy wracali do obozu. Nie miał tu nic do robo-

ty. W normalnych okolicznościach nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego, ale było po wyzwoleniu, a Niemiec nadal nazywał nas *„sau Jude”*.

John Fink
Młody niemiecki Żyd, Bergen-Belsen

Byłem tam tego dnia, kiedy zrobiono sławne zdjęcie obozu podpalanego miotaczami ognia. Stałem tuż za brytyjskimi żołnierzami i oficerami. Zaraz po spaleniu się baraku podniesiono brytyjską flagę. To miało symboliczne znaczenie i duży ładunek uczuciowy, nadal odczuwam emocje, myśląc o tej sytuacji.

Belsen: płonie ostatni barak
© IWM BU 6673

Leslie William Clarke
Angielski student medycyny, Bergen-Belsen

Do szukania podejrzanych o popełnienie zbrodni wojennych wyznaczono kilku chłopców z RAF. Jeden z nich przyszedł do „pralni ludzi” i spytał mnie o nich. Potem powiedział: „Dostałem pracę polegającą na wyszukiwaniu zbrodniarzy wojennych, ale na początku w ogóle mnie nie interesowała, nie miałem motywacji – o rany, teraz mam motywację!”.

Bill Essex
Żołnierz brytyjski, Królewscy Saperzy, Bergen-Belsen

Nigdy nie widziałem tam lecącego ptaka.

Harry Miller
Podoficer brytyjski, 12. Polowa Sekcja Higieny, Królewski Korpus Medyczny (RAMC), wyzwolenie obozu jeńców wojennych i obózu koncentracyjnego w Sandbostel

Chcieli tylko papierosów, nie jedzenia, bo nie mogli jeść, byli w zbyt złym stanie. Kiedy teraz mówi się, jak szkodliwe są papierosy, spoglądam w przeszłość i widzę, jak ci mężczyźni zaciągali się głęboko i umierali. Ich ostatnim życzeniem był papieros. Cieszyli się nim, w ogóle nie chcieli nic do jedzenia. Jeśli człowiek głoduje tak długo, po prostu nie może jeść.

Harry Lowit
Młody czeski Żyd, uwolniony po ucieczce z obozu koncentracyjnego Ebensee

Czułem się wolny – to było wspaniałe uczucie, czułem się wolny pierwszy raz od wielu lat. Wolność jest czymś najwspanialszym, jestem jej wielkim orędownikiem. Przez pięć lat, od 1940 do 1945 roku, nie doświadczyłem niczego miłego od innych. Przez pięć lat czułem się winny, bo byłem Żydem! Nic dobrego nie spotkało mnie od Niemców, ale i od Czechów, a to trudno wybaczyć. Bycie wolnym stanowiło zdumiewające doświadczenie. Obudzić się i mieć świadomość, że można wyjść poza granice miejsca, w którym się jest, i nikt nie zawoła „Gdzie idziesz?". Wolność to najwspanialsze uczucie!

Kitty Hart-Moxon
Młoda polska Żydówka, obóz koncentracyjny w Salzwedel

Każdy, kto był w stanie biegać lub chodzić, uciekał z obozu do miasteczka Salzwedel. Na początku szukaliśmy czegoś do jedzenia. Niestety, my, uwolnieni więźniowie, spóźniliśmy się trochę, ponieważ kilka dni wcześniej wyzwolono w tym rejonie robotników przymusowych i jeńców wojennych, którzy splądrowali i zdemolowali miasto. Pamiętam jednak, że po wejściu do mleczarni powywracaliśmy wszystkie bańki pełne mleka, a potem piliśmy to porozlewane mleko z rąk, taka mleczna kąpiel. Potem ruszyliśmy w stronę domów, oczywiście próbując znaleźć jedzenie, ale także chcąc zobaczyć, jak wyglądają wewnątrz – dawno nie widzieliśmy domu. Szliśmy od domu do domu, próbowaliśmy kłaść się w łóżkach, niektóre domy podpaliliśmy. Odkręcaliśmy krany z wodą. Gnała nas żądza niszczenia, chcieliśmy tylko jeść. Ubrani w szmaty, boso, cały czas rozglądaliśmy się za jedzeniem. W jednym domu wymontowaliśmy wannę,

wypełniliśmy ją, czym się dało, i zawieźliśmy na wózku do obozu.

Frank Gillard
Korespondent wojenny BBC, obóz Regensburg

Otwarto obóz w Regensburgu. Było tam 2000 lub 3000 żywych więźniów, robotników przymusowych schwytanych w Europie Wschodniej lub na froncie wschodnim. Byli potwornie wyniszczeni. Wszędzie wokół obozu leżały sterty ciał, jak deski ułożone w stosy. Ciała nie gniły i nie cuchnęły, bo nie było na nich nic, co mogłoby gnić – skóra i kości, pracowali, dopóki nie padli martwi. Podchodzili do nas więźniowie, z którymi nie mogliśmy porozmawiać, bo nie znaliśmy języka, ale pokazywali nam, że zostali wykastrowani. Potem przez tłumacza opowiadali przerażające historie o tym, co przeszli.

Musieli nocować w okopach, nad którymi zbudowano coś na kształt strzechy – miała chronić przed zauważeniem z powietrza i przed deszczem. Ponieważ wojska amerykańskie szybko się zbliżały, strażnicy po prostu obeszli to miejsce z bańkami z benzyną, oblali strzechy, pod którymi siedzieli więźniowie, a potem podłożyli ogień. We wszystkich okopach leżały zwęglone resztki ludzkich ciał.

Anna Bergman
Młoda czeska Żydówka, Mauthausen

Po trzech czy czterech dniach wyzwolili nas Amerykanie. Zaczęłam błagać pielęgniarkę, żeby wykąpała mojego synka, a ta spytała: „Jakiego synka, przecież to dziewczynka!”. Byłam szczęśliwa, chciałam mieć córeczkę. Wyglądała jak aniołek. Ogrzewałam jej stópki w dłoniach, przez cały czas w Mauthausen była owinięta w papier. W najbliższym cze-

skim miasteczku po drodze ludzie dali mi dla niej tyle rzeczy, że do Pragi przyjechała świetnie wyposażona.

Steven Frank
Holenderskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Terezin

W tym czasie sytuacja była straszna: bardzo mało jedzenia i epidemia tyfusu. Ludzi ogarnęło przerażenie – czuliśmy dziwną radość, że wojna się kończy i nieprawdopodobny strach, że czekają nas komory gazowe. Któregoś dnia w maju moją mamę zaczepili w obozie rosyjscy jeńcy wojenni, bo wiedzieli, że zna angielski. Poprosili, żeby przyszła do nich tego dnia o szóstej wieczorem. Kiedy przyszła, zabrali ją na strych, gdzie ukryli radio. Włączyli je, a ona zapisała na kartce – która teraz znajduje w zasobach Imperial War Museum – transmisję przemówienia Winstona Churchilla nadawaną w zagranicznym serwisie BBC z zapowiedzią, że wojna kończy się tego dnia o północy. Tak więc mama dowiedziała się, prawdopodobnie jako pierwsza w Terezinie, że wojna zakończy się za sześć godzin.

Tej nocy zniknęli Niemcy, a Armia Czerwona weszła do obozu. Pamiętam dokładnie, że żołnierze nie przypominali Rosjan z moich wyobrażeń. To byli Mongołowie w rosyjskich mundurach[4], niewyobrażalnie źle wyposażeni – mieli konie i wozy oraz sprzęt jak z pierwszej wojny światowej. Później nadjechały oddziały zmechanizowane, rzucali z ciężarówek różne rzeczy, a my czołgaliśmy się po to, co rzucili.

W obozie panowało zamieszanie. Weszli Rosjanie, ludzie umierali jak muchy. Bardzo szybko obozowa starszyzna, do której należał Leo Baeck[5], wydała oświadczenie, że obóz został wyzwolony i przejmuje go Międzynarodowy Czerwony Krzyż, apelując o spokój i inne sprawy. Kiedy weszli

przedstawiciele Czerwonego Krzyża i otwarto obóz, zapanowała euforia i ulga, że nikt nie pójdzie do komory gazowej. Pierwszą rzeczą, jaką musiał zrobić Czerwony Krzyż, była dezynfekcja i opanowanie epidemii tyfusu. Dowiedziałem się, że gaz używany do odwszawiania kwater to nic innego jak Cyklon B – gaz, który zabił mojego ojca. W rzeczywistości było to ostatni wyswobodzony obóz, wyzwolony 9 maja 1945 roku.

Alfred Huberman
Młody polski Żyd, Terezin

Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem rosyjskiego zwiadowcę na rowerze. Krzyknąłem do niego „*Towariszcz*". Odjechał, a potem zobaczyliśmy rosyjskie czołgi. Ludzi zbiegali na ulicę i wsiadali na nie, pozdrawiali Rosjan. Nie czułem się za dobrze, ale musiałem zejść na dół i poczuć, jak to jest chodzić swobodnie. Zbiegłem i wyszedłem przez wielką bramę na ulicę, a potem po prostu spacerowałem. Rosyjskie czołgi jechały w kierunku Czechosłowacji, a niemieckich jeńców zabierano do Rosji. W ciągu kilku dni z aroganckich i pewnych siebie stali się sponiewierani i niechlujni. Podszedłem do martwego Niemca i zdjąłem mu pas, na którego klamrze widniał napis „*Gott mit uns*" (Bóg z nami).

Stanley Faull
Młody polski Żyd, Terezin

Kiedy pierwszy raz po wyzwoleniu wyszedłem z obozu, zobaczyłem jadącą wielką armię. Patrzyłem na czołgi, ciężarówki, kuchnie i szpitale, wszystko na kołach. Widziałem, jak traktor spycha z drogi zepsutą ciężarówkę i uznałem, że dzieje się coś wspaniałego. To była Armia Czerwona idąca na Berlin. Poprosiliśmy ich, żeby się zatrzymali, znaliśmy

rosyjski. Rzucali nam papierosy i tabliczki czekolady, ale nie mogli stanąć – to było jak jadące dniem i nocą miasto. Powiedzieli nam jednak, że zbliża się cywilna administracja. W końcu jej przedstawiciele zaczęli się pojawiać i obejmować obowiązki. Przywieźli jedzenie, lekarzy, zarejestrowali nas. To był początek normalności. Ogłoszono wtedy, że wszyscy powyżej szesnastego roku życia mają wstępować do armii rosyjskiej, ale na szczęście byłem młodszy. Większość chłopców chciała po prostu wrócić do domu, ze mną było inaczej, bo straciłem wszystkich. Wiedziałem, że jestem sam, ale wiedziałem też, że mam brata w Anglii, więc wpisałem się na listę chętnych do wyjazdu do Anglii.

Michael Etkind
Młody polski Żyd, po wyzwoleniu

Zabrali mnie Rosjanie i prowadzono mnie w kierunku Pragi w szeregach rosyjskich i niemieckich jeńców wojennych, kiedy nagle zemdlałem i położono mnie na wozie konnym. Oprzytomniałem nieco po godzinie i słuchałem rozmowy dwóch Rosjan – kierowcy i więźnia rosyjskiego bez nóg. Kiedy między nimi zapanowała cisza, spróbowałem ją przerwać, mówiąc, że jestem Żydem z Polski, że byłem w getcie i obozach, pytałem, dlaczego znów mnie gdzieś zabierają. Przez chwilę nic nie mówili, a potem rosyjski kierowca, starszy człowiek, nie patrząc na mnie, spytał: „Dlaczego Niemcy cię nie spalili?”.

Clive Teddern
Niemiecki Żyd, żołnierz, wojska pancerne (Royal Armoured Corps), Niemcy

W maju 1945 r. moja jednostka znalazła się w pobliżu Hamburga. Dobrze znałem tę okolicę. Weszliśmy do Hamburga

8 maja – tak, tego dnia skończyła się wojna. Natychmiast zacząłem się dowiadywać, co stało się z moimi rodzicami. Odnalazłem kilku ludzi, którzy wrócili z obozów. Oddział przemieszczał się potem w kierunku duńskiej granicy i jakoś wtedy powiedziano mi, że określonego dnia wracają transporty z Terezina, gdzie przebywali rodzice. Dowódca mojego szwadronu i inni w jednostce świetnie rozumieli całą sytuację, więc dostałem przepustkę, zapewniono mi nawet transport do Hamburga, abym mógł spotkać się z przywiezionym ludźmi. Przyszedłem na miejsce, na które przez dłuższy czas przyjeżdżały ciężarówki. Wróciło około 600 osób z 3000.

Pytałem oczywiście przyjeżdżających, czy znają moich rodziców lub wiedzą, co się z nimi stało. Ktoś z Terezina powiedział mi, że zostali wysłani do Auschwitz, do komory gazowej, że nie wrócili. Tak dowiedziałem się wszystkiego. Pamiętam, że był ze mną jeden z kolegów, walijski sierżant, dla którego to wszystko było kompletnie…. powiedzmy, odległe. Chyba jednak przestało takie być. Dojście do siebie po tej traumatycznej wiadomości zabrało mi jakiś czas.

Stephen Dale
Niemiecki Żyd, członek SOE (Special Operations Executive, Kierownictwo Operacji Specjalnych), Londyn

Kiedy wróciliśmy do Kidlington w Anglii po wyzwoleniu obozu jeńców wojennych, nie pocałowałem ziemi jak papież, ale poklepałem ją z czułością. Byłem w domu.

8 maja 1945 r. ogłoszono, że dokumenty zostały podpisane i wybuchła radość – nie całkiem spontaniczna, bo wszyscy byli przygotowani. Wokół Piccadilly i Leicester Square kłębiły się w uniesieniu miliony ludzi, wspinano się na słupy

lamp i wiaty przystanków autobusowych. Wszyscy byli przyjaźni, obejmowali się i żartowali. Kilka razy zganiono mnie za smutną twarz. Naprawdę byłem smutny. Oczywiście cieszyłem się bardzo z końca wojny, ale nie mogłem powstrzymać się od refleksji: to wspaniałe, że skończyło się zabijanie w Europie, po prostu nagle poczułem te wszystkie rzeczy, które zdarzyły się mojej rodzinie i mnie, ujawniły się stłumione emocje. Dlatego właśnie nie mogłem dołączyć do świętujących, którzy oczywiście mieli uzasadnione powody, aby to robić.

Przypisy

[1] Żona komendanta Buchenwaldu, szefowa strażniczek obozu żeńskiego, po wojnie skazana na dożywotnie więzienie (przyp. red.).

[2] Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii w latach 1964–1965 (przyp. red.).

[3] Josef Kramer był od maja do listopada 1944 r. komendantem Birkenau (części obozu Auschwitz), ponosił odpowiedzialność m.in. za wymordowanie Żydów węgierskich. Następnie przeniesiono go stanowisko komendanta Bergen-Belsen, w 1945 r. został skazany na śmierć przez sąd brytyjski (przyp. red.).

[4] Mongołami nazywano żołnierzy pochodzących z azjatyckich republik ZSRR, ze względu na mongolskie rysy twarzy (przyp. red.).

[5] Leo Baeck był wybitnym rabinem i filozofem, od 1933 do 1943 r. był przewodniczącym organizacji Żydów niemieckich, po wyzwoleniu zamieszkał w Wielkiej Brytanii (przyp. red.).

ŻYCIE PO WYZWOLENIU

Kiedy dotarliśmy wieczorem do głównego dworca w Pradze było ciemno, brakowało elektryczności, nie było oczekujących, wokół było pusto. Wtedy zrozumieliśmy, co nas uderzyło. Przez te wszystkie lata trzeba było walczyć, ale nie martwić się czy zastanawiać. Teraz jednak, kiedy nie było nikogo i niczego, co mieliśmy robić?

Skończyła się wojna i wraz z nią masowe mordowanie Żydów. Wraz z zakończeniem walk siły alianckie musiały rozwiązać problem, co zrobić z prawie ośmioma milionami ludzi, których wywieźli naziści. Grupę przesiedleńców, tak zwanych dipisów (ang. displaced persons), tworzyli niedawni więźniowie obozów koncentracyjnych, robotnicy przymusowi i jeńcy wojenni. Do września 1945 roku ponad sześć milionów wróciło do swoich krajów, wielu z nich wytyczało szlaki przez pogrążoną w powojennym chaosie Europę. Około 50 000 Żydów, w większości z Europy Wschodniej, zostało wyzwolonych na terenach Niemiec i Austrii. Dla wielu ocalonych Żydów wyzwolenie nie oznaczało wolności, jakiej pragnęli przez lata, wielu mówiło o poczuciu zawodu, które przyniósł koniec nazizmu.

Większość Żydów z Europy Zachodniej chciała wrócić do rodzinnych krajów i mimo początkowych trudności udało im się zintegrować z tamtejszymi społecznościami. Warunki w Europie Wschodniej były znacznie mniej sprzyjające. Przed najazdem niemieckim Polskę zamieszkiwała największa społeczność żydowska w Europie. Pomiędzy 1939 i 1945 rokiem eksterminowano co najmniej 90% polskich Żydów, a także zniszczono setki żywych społeczności. Choć w ciągu wojny miało miejsce wiele aktów heroicznego rato-

wania Żydów przez Polaków ryzykujących dla nich życie, polski antysemityzm, który cechował wojnę na wschodzie, nie zniknął wraz z zakończeniem walk. Doszło do wielu pogromów, w których ginęli ocaleni Żydzi – między listopadem 1944 roku a październikiem 1945 roku antykomunistyczni polscy partyzanci zamordowali co najmniej 350 Żydów.

Dopiero jednak pogrom w Kielcach 4 lipca 1946 roku, w którym zginęło 42 Żydów, uświadomił tysiącom pozostałych, że trzeba opuścić Polskę. Wielu przeszło przez obozy przesiedleńców w Niemczech, inni skorzystali z pomocy organizacji Bricha pomagającej Żydom w emigracji do Palestyny. Szacuje się, że do końca 1946 roku 250 000 Żydów, głównie z amerykańskiej strefy okupacyjnej, mieszkało w Niemczech, Austrii i we Włoszech. Byli to w większości młodzi, dwudziesto- czy trzydziestoletni ludzie.

Michael Etkind
Polski Żyd, Pilzno w Czechosłowacji

Wyszedłem z Pilzna, bardzo blisko były tereny wiejskie, ale nie potrafię opisać tego, co czułem. To było uczucie lekkości i szczęścia. Szedłem przez około godzinę, a potem się położyłem. Cudowny stan – słońce świeciło, ptaki śpiewały, jak to w środku maja, niebo porażało błękitem, pogoda nie mogłaby być lepsza.

Wszedłem na wzgórze i położyłem się na trawie. Rosło tam kilka białych brzóz. W tamtej chwili doznałem bardzo dziwnego uczucia – pomyślałem, że żyję i jestem szczęśliwy. Nie wiem, jak długo leżałem, ale nagle usłyszałem narastające obroty silnika motocykla na pobliskiej drodze i to wyrwało mnie ze stanu, którego nie potrafię opisać. Nigdy wcześniej ani później nie doznałem czegoś takiego. Moja choroba musiała mieć z tym coś wspólnego, ale dlaczego wyczerpanie

miałoby prowadzić do takiego poczucia szczęścia, lekkości i euforii?

Ocalały z marszu śmierci w czasie zabiegów wykonywanych przez medyka z 5 Dywizji Piechoty III Armii Amerykańskiej, Volary, Czechosłowacja
© IWM EA 66154

Maria Ossowska
Ocalona Polka, Polska

Kiedy poznałam mojego męża i zaszłam w ciążę, to było absolutnie cudowne – to było życie. Nigdy, przenigdy nie myślałam o naszym synu i jego życiu w połączeniu z tym, co działo się w czasie wojny. Wojna to przeszłość i była za nami, przed nami zaś nowe życie. To mógł być mój syn, ale także dzieci innych ludzi. Teraz jestem stara i doświadczona, i wiem, że to była absolutna biologiczna konieczność, najbardziej normalna rzecz do zrobienia.

George (Jerzy) Hartman
Czeski Żyd, Praga

Głównym powodem mojej chęci przetrwania było to, że byłem niewinny i nie mogłem wyobrazić sobie, że umrę, nie poznawszy miłości i seksu. Przeżyć można tylko wtedy, jeśli chce się przeżyć. A chce się przeżyć, jeśli ma się jakiś cel lub powód, dla którego warto żyć. Ja miałem trzy: po pierwsze, nigdy się nie kochałem, po drugie, chciałem jeść i po trzecie, chciałem zobaczyć rodziców.

Alicia Adams
Polska Żydówka, Londyn

Mój mąż, Adam, zawsze mówił o Holokauście i czytał książki na ten temat, ale ja nigdy o tym nie mówiłam. Chciałam żyć – zauważyłam w jakimś momencie, że życie przepływa obok mnie, że żyję w smutku i cierpieniu, nie ciesząc się niczym. Przeczytałam rubajjaty Omara Chajjama[1] i zrozumiałam, że każda minuta się liczy, a czas mija bardzo szybko.

Roman Halter
Polski Żyd, Terezin

Pewnego dnia w wyzwolonym Terezinie przebywałem z grupą młodych, ocalonych ludzi, którzy później wyjechali do Anglii. Nazywano nas „chłopcami”. Powiedziałem im, że w Chodczu, moim rodzinnym mieście, nauczyłem się pływać w jeziorze, a teraz chciałbym popływać w Łabie. Przeszliśmy więc przez strzeżone przez Rosjan ogrodzenie i poszliśmy tam, gdzie nikt nie mógł nas zobaczyć. Tylko ja pływałem, pozostali brodzili i pluskali się. To były cudowne chwile – świeciło słońce, a prąd wody unosił mnie w górę rzeki. W końcu mieliśmy dość, ubraliśmy się i wracaliśmy przez

pole truskawek. Leżeliśmy w tych truskawkach, jadłem owoce i pomyślałem, że to naprawdę jest wyzwolenie. Mój obraz wyzwolenia to leżenie na polu truskawek.

Rena Quint
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, Nowy Jork, USA

Nikt nie rozmawiał o wojnie. Nikt mnie o nią nie pytał ani nie nawiązywał do niej, choć jestem pewna, że wszyscy w sąsiedztwie wiedzieli o nowo przybyłym dziecku. To był temat tabu. Chyba nie chciałam o tym rozmawiać. Bardzo pragnęłam akceptacji, chciałam być lubiana. Myślałam, że gdyby wiedzieli, to może nie chcieliby siadać obok mnie i bawić się ze mną, więc naprawdę nie chciałam, żeby wiedzieli. Chciałam jeździć na rowerze, biegać i bawić się lalkami. Pamiętam, jak pewnego dnia jasnowłosa dziewczynka, Rita, wspinała się na drabinki, a wiatr rozwiewał jej włosy. Domyśliłam się, że ma około dziesięciu lat i pamiętam, że pomyślałam, że wspaniale jest wspinać się na drabinki z rozwianymi włosami i być tak bardzo wolnym!

Leon Greenman
Angielski Żyd, Holandia

Przyjechałem do Hagi i poszedłem do Czerwonego Krzyża. Przygotowali dokumenty zaświadczające, że moja żona i syn Barney zostali zamordowani w komorze gazowej w Auschwitz. Kiedy spytałem, ile osób z transportu liczącego około 800 osób z Westerbork do Auschwitz wróciło, okazało się, że tylko dwóch mężczyzn, z których jednym byłem ja. Ciągle jednak miałem nadzieję, że zobaczę żonę i syna, że może uwolnili ich Rosjanie, że może gdzieś ich widziano

i wyjechali, ale w miarę upływu czasu zrozumiałem, że ta nadzieja się nie spełni.

Halina Kahn
Polska Żydówka, Berlin

W Berlinie mój mąż trafił do szpitala ze złamaną kostką. Naprzeciwko szpitala stał pusty internat Hitlerjugend, weszliśmy tam. Internat znajdował się w pobliżu Alexanderplatz, wszystko tam spłonęło. Kobiety zbierały kamienie, żeby oczyścić ulice. Potem co kilka tygodni przyjeżdżały transporty Niemców ocalałych z Auschwitz i innych obozów. Siedzieli w ogrodzie przy ognisku z ogolonymi głowami i w pasiakach. Nadeszła grupa Niemców i jeden spytał, czy jestem Żydówką. Potwierdziłam. Powiedział, że nie mamy bród ani pejsów, a przecież powinniśmy wyglądać jak diabły.

Nie wiedzieli, że Żydzi wyglądają normalnie. Niektórzy z nich przynieśli nam jedzenie i powiedzieli: „Jesteśmy Żydami albo pół-Żydami, musieliśmy się ukrywać, żeby przetrwać". Przyszli nam powiedzieć, że cieszą się, że nas widzą i to było poruszające.

Josef Perl
Czeski Żyd, Buchenwald

Ten Rosjanin miał ciężarówkę i jechał do Pragi. Spytałem, czy mógłbym się z nim zabrać, a on odpowiedział w jidysz: „Wskakuj". Poszedłem do amerykańskiego konsulatu, który zorganizowano w Buchenwaldzie, i dostałem kartkę, na której napisałem, gdzie i kiedy się urodziłem, kim był mój ojciec. To pozwoliło mi otrzymywać jeden posiłek dziennie z UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration) – mieli kuchnie na każdej stacji. Kiedy dostałem tę

kartkę, jakby to powiedzieć – to był dla mnie cały świat. Nagle zrozumiałem, że jestem istotą ludzką. Urodziłem się. To była moja metryka urodzenia. Siedemnaście dni przed siedemnastymi urodzinami dostałem metrykę urodzenia! Siedziałem i szlochałem, bo zostałem dostrzeżony jako istota ludzka. Kiedy przyjechałem do Pragi, okazało się, że ludzie są bardzo życzliwi dla ocalałych. Dawali nam pieniądze, jedzenie i ubrania, ale musiałem iść dalej, bo szukałem rodziców.

Joseph Harmatz
Litewski Żyd, Lublin

Po wyzwoleniu wyjechaliśmy z Litwy. Dlaczego? Mieliśmy nadzieję, że po wyjściu z lasu odszukamy jakichś żywych, ale nie znaleźliśmy nikogo. To był największy szok, jaki nas spotkał. Potem, kiedy wyjeżdżali syjoniści marzący o dotarciu w rejon Morza Śródziemnego, więzy przyjaźni z podziemia okazały się tak silne, że dołączyliśmy do nich. To był początek ucieczki, którą nazwaliśmy „Bricha”[2]. Dotarliśmy do Lublina w Polsce, kiedy Warszawa została już wyzwolona. Tu rozpoczęło się to wszystko, co zrealizowaliśmy później – spotkaliśmy ludzi z różnych organizacji podziemnych, wychodzących z lasów, pochodzących z Białorusi i Ukrainy i dniem i nocą opowiadaliśmy sobie nasze historie, z których każda była bardziej dramatyczna od poprzednich. Nie wiedzieliśmy, co ze sobą zrobić, więc zaczęliśmy rozmawiać o zemście.

Wtedy właśnie spotkaliśmy ludzi, którzy opowiedzieli nam, co działo się w obozach. Ponieważ nasz kontakty z Niemcami zakończyły się z chwilą wyjścia z getta, nie wiedzieliśmy o komorach gazowych, o paleniu ludzi, o rodzinach, o dzieciach, nie znaliśmy rozmiarów katastrofy. A kiedy poznali-

śmy prawdę, zrodził się w nas bunt. Mieliśmy jednak cel – drogę na południe. Im więcej ludzi się pojawiało, tym więcej historii nam opowiadali, wzmacniając nasze przekonanie, że nie powinniśmy opuszczać kontynentu, zanim czegoś nie zrobimy.

Przesiedleńcy (dipisi) oczekujący na transport do innego obozu
© IWM BU 3873

Jan Hartman
Czeski Żyd, Praga

W Pradze wsiedliśmy do tramwaju, cały czas ubrani w pasiaki. Wysiedliśmy koło naszego domu, aby dowiedzieć się, czy rodzice przeżyli. Wysiedliśmy z tramwaju w czapkach,

które jednoznacznie wskazywały, że właśnie wyszliśmy z obozu koncentracyjnego i na rogu ulicy spotkaliśmy miłego człowieka mieszkającego w jednym z naszych domów.

Spytaliśmy go, czy wie, czy wrócili nasi rodzice, a on odpowiedział, że nie, ale bardzo cieszy się ze spotkania, bo na jego suficie jest zaciek.

To był nasz powrót do domu.

Anna Bergman
Czeska Żydówka, Praga

Kiedy dotarliśmy wieczorem do głównego dworca w Pradze było ciemno, brakowało elektryczności, nie było oczekujących, wokół było pusto. Wtedy zrozumieliśmy, co nas uderzyło. Przez te wszystkie lata trzeba było walczyć, ale nie martwić się czy zastanawiać. Teraz jednak, kiedy nie było nikogo i niczego, co mieliśmy robić? Zatrzymaliśmy się w hotelu koło dworca, a następnego ranka dostałam trochę pieniędzy na tramwaj i pojechałam do kuzyna – miałam nadzieję, że jego i jego rodzinę zastanę w Pradze. Byli na miejscu, otworzyli przede mną drzwi jakbym była królową, i zostałam z nimi trzy i pół roku.

Kiedy nadeszło lato, pojechali na wakacje, a ja wróciłam do rodzinnego domu w mieście Třebechovice. Tam ludzie zachowywali się wobec mnie strasznie. Zabrali wszystko, co do nas należało, ale musieli dać mi jakieś miejsce do mieszkania, więc przydzielili mi pokój bez wygód w domu mojej siostry. Było to bardzo bolesne – w przypadku Niemców takie zachowania uznawało się za normalne, ale to byli Czesi, ludzie, z którymi chodziłam do szkoły. To było nieludzkie. Na szczęście od przyjaciół doznałam czegoś całkowicie innego. Nie wiedziałam, co rodzice zrobili z wartościowymi przedmiotami, a ludzie znaleźli mnie i oddali wszystkie te

rzeczy – biżuterię, chińską porcelanę i srebrną zastawę. Właściwie wszystko dostałam z powrotem.

Josef Perl
Czeski Żyd, Velky Bočkov (Wełykyj Byczkiw), Ruś Podkarpacka (Czechosłowacja, obecnie Ukraina)

W końcu dotarłem do mojego miasta i naszego domu nieopodal głównej drogi. Kiedy go zobaczyłem, poczułem, jakby zapaliło się we mnie światło i pomyślałem, że naprawdę jestem w domu – miejscu dającym poczucie bezpieczeństwa i nadzieję, że odnajdę żywych członków rodziny. Otworzyłem bramę i wszedłem. Zanim doszedłem do frontowych drzwi, stanął przede mną człowiek, którego znałem przez całe życie, z bronią w ręku.

„Co?” – krzyknął – „ty tutaj? Dalej żyjesz? Wynoś się stąd!”.

„Ale to jest moje”.

„Już nie, teraz jest moje”.

Błagałem go, żeby pozwolił mi przespać się w stajni, ale nie słuchał. Wyciągnąłem pistolet i spytałem:

„Sądzisz, że to jest zabawka? Jeśli do mnie podejdziesz, pójdziesz ze mną”.

Podszedł jednak, a ja wtedy pomyślałem, że życie jest ważniejsze niż dom. Obróciłem się i wyszedłem, a potem usiadłem na ziemi za bramą i długo płakałem. Kiedy się uspokoiłem, zabezpieczyłem pistolet i poszedłem na stację, żeby pojechać do Bukaresztu, gdzie – jak słyszałem – można było uzyskać pomoc.

Josef Perl po wyzwoleniu
© Joe Perl

Jerry Koenig
Polski Żyd, Kosów Lacki, Polska

Zaraz po wyzwoleniu nas przez Rosjan jeden z mężczyzn z bunkra, pochodzący z Kosowa, został zastrzelony po powrocie do rodzinnej miejscowości. Oczywiście ktoś nie

chciał dopuścić, żeby zażądał zwrotu domu i majątku – znów chciwość i zapewne antysemityzm wzięły górę. W 1946 roku grupa ocalałych – zdaje się, że było to czterdzieści dwie osoby – która wróciła do Kielc, została zmasakrowana. Działo się to rok po zakończeniu wojny i mój ojciec zrozumiał, że w Kosowie i w Polsce nie ma dla nas przyszłości, że musimy wyjechać, bo jeśli coś takiego dzieje się po całym koszmarze drugiej wojny światowej, to nasze życie jest w niebezpieczeństwie. Tak samo odczytało te zdarzenia wielu innych ocalałych.

Większość po prostu spakowała się i wyjechała, część do późniejszego państwa Izrael, wielu do Stanów Zjednoczonych, Kanady lub Ameryki Południowej. My wsiedliśmy do pociągu i pojechaliśmy ku granicy, a potem, po wielu różnych przejściach, znaleźliśmy się w Stanach Zjednoczonych, w stanie Iowa, w lutym 1951 roku.

Zygmunt Sikora
Polski fotograf, Kielce, Polska

Tak, byłem tego dnia w Kielcach. Żyd, który pracował w moim sklepie, przyszedł do pracy – mieliśmy tego dnia mnóstwo rzeczy do skończenia. W jakimś momencie powiedział: „Panie Zygmuncie, coś się dzieje, ludzie się gromadzą”. Usłyszeliśmy strzały. Później mówiono, że Żydzi zostali oskarżeni o porwanie chrześcijańskiego dziecka.

W kierunku ulicy Buczka szło kilku policjantów i tajniaków. Później z balkonu zobaczyliśmy więcej, słyszeliśmy krzyki, odgłosy wybijanych okien i łamania drewnianych płotów. Ktoś powiedział, że wyrzucono kobietę przez okno, a po południowej przerwie jeszcze więcej ludzi, uzbrojonych w kije, nadeszło od strony huty „Ludwików”. Mordowali. Można

było temu zapobiec, wystarczyłoby dwóch lub trzech policjantów, ale żaden nie interweniował.

Potem zobaczyłem dwóch zabitych leżących na ulicy, ale zamordowanych było znacznie więcej. Kiedy Żydzi wyszli z budynku, zostali obrzuceni kamieniami. Nie było jednej osoby odpowiedzialnej za tę zbrodnię, odpowiedzialność obciąża wszystkich, którzy brali w tym udział. To był tłum.

Niektórzy z tych ludzi weszli do sklepu i zażądali wydania pracującego tu Żyda. Odmówiłem. Ostrzegłem, że to się może skończyć kolejną tragedią, że przeżyłem Auschwitz i nie ma mowy, żebym pozwolił, aby coś mu się stało. Kazałem im iść do diabła.

Daniella Hausman
Młoda Polka, Warszawa

Współczułam Żydom z powodu tego, co ich spotkało, ale także bolało mnie, kiedy czytałam w gazecie, że Żydzi oskarżają Polaków o niewystarczającą pomoc i próbują twierdzić, że nieszczęście dotknęło tylko ich, co nie było prawdą. Liczni księża i zakonnice pomagali Żydom. W Auschwitz i innych obozach więziono tysiące ludzi różnych narodowości. Mój kuzyn był aresztowany i trafił do Majdanka, inny kuzyn tam zginął. To były tysiące ludzi, może więcej Żydów niż innych, ale inni także cierpieli.

Marsha Segall
Litewska Żydówka w drodze do Monachium

W pociągu do Monachium przez Hanower do okna bardzo zatłoczonego przedziału dla przesiedleńców podszedł Amerykanin i powiedział, że musimy zabrać z sobą Niemca. Ktoś powiedział, że nie ma miejsca, że nawet dziecka się

nie wciśnie, a wtedy Amerykanin wskoczył przez okno i wrzasnął: „Ty brudny, pieprzony Żydzie!”.

To był straszny szok – pierwszy kontakt z amerykańską strefą okupacyjną w Niemczech, pod koniec grudnia 1945 roku. Wszyscy byli wstrząśnięci i czuli się zranieni. Niektórzy mówili: „Cóż, w armii są różni ludzie, nie powinniśmy traktować tego tak poważnie”, ale dla mnie to było pierwsze takie przeżycie po wojnie. Potem przyzwyczaiłam się do tego.

Nicole David
Ukrywane dziecko żydowskie, Belgia

Wielu Belgów z różnych środowisk pomagało Żydom – belgijscy kolejarze próbowali sabotować pociągi z obozu przejściowego Mechelen do Auschwitz. Kiedy tylko Niemcy to dostrzegli, zastąpili Belgów swoimi strażnikami. Listonosze, którzy podejrzewali, że jakieś listy zawierają donosy, otwierali je nad parą i ostrzegali tego, na kogo był donos, a potem zaklejali koperty i wysyłali je dwa, trzy dni później.

Jan Imich
Polski Żyd, Nordhausen

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że ludność cywilna z okolic obozu wiedziała, co się tam dzieje. Zgadzają się z tym wszyscy, z którymi rozmawiałem w obozie, kiedy tam byliśmy, a szczególnie po wyzwoleniu bardzo dużo rozmawialiśmy. Cywile musieli wiedzieć. Może mogliby nie wiedzieć, gdyby obóz znajdował się na pustkowiu, w odległości setek kilometrów od najbliższej wioski, ale mieszkańcy Nordhausen, gdzie znajdował się obóz Dora i inne podobozy, nie mogli nie wiedzieć. Mimo to trudno było znaleźć po wy-

zwoleniu Niemca, który przyznałby się, że coś podejrzewał, a tym bardziej, że coś wiedział.

Władze próbowały utrzymać swoje działania w tajemnicy, ale miały za dużo takich czy innych kontaktów z ludnością cywilną, aby ta nie zauważyła, że dzieje się coś złego. Poza tym wyglądaliśmy inaczej. Nosiliśmy pasiaki, czapki w pasy, mieliśmy wygolone na środku głowy, co miało zapobiegać ucieczkom. No i oczywiście większość więźniów można było rozpoznać po stopniu wyniszczenia.

Fritz Moses
Cywil niemiecki, Monachium

Nie znaliśmy pełnego wymiaru morderstw, wiedzieliśmy tylko, że coś się stało. Nie sądzę jednak, żeby ta selekcja i perfekcja były ogólnie znane, wiedziało o tym niewiele osób. Był na przykład pewien rodzaj mydła wielkości paczki papierosów, w strasznym szarozielonym kolorze, z pieczątką „RIF". Większość ludzi uważała, że to skrót od „*Ruhe in Frieden*" (spoczywaj w pokoju), ponieważ było robione z tłuszczu Żydów. Myślę, że jeśli krążyły takie pogłoski, to coś musiało być na rzeczy, a teraz oczekuje się, że ludzie powiedzą, że nic nie wiedzieli, prawda? Ale to jest dowód – makabryczny.

Hannah Hyde
Młoda Niemka, Hamburg

O obozach koncentracyjnych słyszałam nawet przed 1938 rokiem. Jednak ani moja matka, ani nasi znajomi nie wiedzieli o Bergen-Belsen, które musiało się znajdować w odległości pół godziny lub czterdziestu minut jazdy samochodem od naszego miasta w linii prostej. Kiedy włóczyliśmy się po okolicy pieszo i na rowerach, nie mieliśmy o tym po-

jęcia. (Po wyzwoleniu obozu) miejscowa ludność została o tym oficjalnie poinformowana, ale nie akceptowano tej wiedzy. Mówiono, że Niemcy nigdy by czegoś takiego nie zrobili. Może dlatego, że niektórzy dopiero wtedy usłyszeli o obozach koncentracyjnych. Mówili jednak: „Nie, to nie może być prawda, a na pewno nie w naszej okolicy". Moja matka poszła więc do Anglika sprawującego władzę w mieście i powiedziała mu, że chciałaby pojechać do Belsen, a potem odpowiedzieć o tym innym ludziom, inna kobieta też wyraziła chęć zobaczenia tego miejsca.

Ustalono datę, podjechał samochód i obie kobiety pojechały, żeby zobaczyć koszmar. Do tego czasu usunięto już zwłoki, więc matka mogła zobaczyć cały teren i głównych mieszkańców. Po tym, co zobaczyła, niemal nie mogła mówić. Oczywiście nie mogła też jeść. Zgodnie z planem napisała sprawozdanie i próbowała przekazać je innym, ale nikt nie był nim naprawdę zainteresowany i tekst matki nie został nigdy opublikowany w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Inga Haag
Niemka, członkini antynazistowskiego ruchu oporu

Nie oskarżam ludzi, którzy się nie zgłosili, ale mówienie, że nie wiedzieli, co się dzieje, jest śmieszne – przecież ze szkół, z uniwersytetu zniknęli Żydzi. To było widać, nawet jeśli nie wiedziano dokładnie, co się stało. Myśleliśmy o najgorszym, ponieważ mój mąż powiedział, że gdyby żyli, odezwaliby się, ale oni zniknęli, nie tylko stąd. Zapewne to zniknięcie części obywateli było dla mojej rodziny i przyjaciół, przeciwników Hitlera, największą zachętą do oporu. Jak powiedział mój ojciec – Niemcy były krajem bezprawia.

Joseph Harmatz

Litewski Żyd

Początkowo twierdziliśmy, że powinniśmy uderzyć tak, aby było to jak najbardziej bolesne, i szukaliśmy odpowiednich sposobów i materiałów. Chcieliśmy zrobić to w pięciu niemieckich miastach, a mnie wyznaczono na przywódcę grupy w Norymberdze. Chciałem tego, ponieważ to miasto było kolebką niemieckiego nazizmu. Byliśmy wtedy bardzo twardzi i pełni goryczy, i bardzo młodzi. Planowaliśmy zaatakować, korzystając z podziemnego systemu zaopatrzenia w wodę. Chcieliśmy jednak odciąć te części, w których mieszkali Amerykanie, żołnierze i nie-Niemcy. Ale plan się zawalił.

Plan, który faktycznie wykonaliśmy, miał polegać na „wstrzyknięciu" materiału – nie nazywam tego po imieniu – do chleba. Dowiedzieliśmy się jednak, że „materiał" pod wpływem temperatury w piecu traci moc. Doszliśmy więc do wniosku, że należy go rozsmarować na wierzchu bochenków chleba, ale trzeba go zmieszać z klejem i zachować niezmieniony kolor. Nasz inżynier chemik zrobił to, jak potrafił najlepiej. Wybraliśmy noc 13 kwietnia 1946 roku – noc z soboty na niedzielę – ponieważ amerykańcy strażnicy Stalagu 13, w którym zatrzymano esesmanów, w niedzielę jedli tylko biały chleb, a my posmarowaliśmy tylko czarny – ten dla Niemców.

Akcja została bardzo dobrze zaplanowana, ale bez pomocy Palestyny, wyjąwszy może wsparcie moralne kilku osób. Przygotowaliśmy około 3000 bochenków chleba przeznaczonych dla 12 000 esesmanów i wiemy, że umarło wielu z nich[3]. Liczba zmarłych nie jest problemem – problemem, jeśli można tak powiedzieć, jest to, że byliśmy grupą Żydów walczących z Niemcami podczas wojny w podziemiu. Chcieliśmy zemsty, ponieważ byliśmy w gettach, obozach

koncentracyjnych, bunkrach i starych zamkach, gdzie przetrzymywano Żydów, i widzieliśmy napisy „Zemsta” na ścianach, niektóre napisane krwią. Czuliśmy, że to była ostatnia wola, testament tych, którzy zginęli, adresowany do tych, którzy przeżyli.

Antonie Krokova
Młoda czeska Cyganka, Beroun, Czechosłowacja

W obozie był Niemiec, który bawił się z dziećmi w ten sposób, że kazał nam ustawiać się w kółko jak do zabawy w „kółko graniaste”, a sam siadał w środku na starej misce na desce z laską w ręku. Jeśli kogoś lubił, chwytał go laską za szyję, przyciągał do siebie, po czym brał na kolana. Czasem bawił się tak z nami przez jakieś pół godziny. Mnie łapał kilka razy – zawsze brał mnie na kolana i bił.

Po wojnie rozpoznałam go na zdjęciu w gazecie. Pracował w Pradze, zajmował się przydzielaniem mieszkań tym z nas, którzy byli w obozach koncentracyjnych. Został osądzony i powieszony. Powiedziałam, że dostał za mało, że powinni byli zaczekać na mnie i mojego przyjaciela. Spytali, dlaczego, a ja powiedziałam, że naprawdę chciałabym mu odpłacić tym samym. Chciałabym torturować go tak samo, jak on torturował nas; chciałabym go bardziej ukarać, wybić mu zęby i zrobić inne rzeczy. Naziści strzelali i kopali ludzi; golili im głowy, a potem walili po tych głowach tak, że mózgi wypływały. A oni go tylko powiesili. Dostałam tylko to (medal) i wyróżnienie za to wszystko!

Powojenni uchodźcy w Wielkiej Brytanii

Mimo że w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i innych krajach Europy Zachodniej nadal obowiązywały reguły

imigracyjne, rząd brytyjski zadeklarował chęć przyjęcia 1000 ocalałych sierot. W 1945 i 1946 roku „Chłopcy”, jak ich określano, 732 ocalałych dziewcząt i chłopców wyruszyło z Pragi i Monachium pod auspicjami organizacji żydowskiej Central British Fund do różnych części Anglii. Efektem kolejnej operacji, zorganizowanej przez rabina dr. Solomona Schonfelda w 1946 roku, były ponad trzy statki z żydowskimi dziećmi ukrywanymi podczas wojny. Mimo gorączkowych poszukiwań dzieci w celu dopełnienia grupy „Chłopców” do tysiąca zatwierdzonego przez Home Office (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) nie ocalało wystarczająco dużo dzieci, aby wykorzystać ten przydział.

Oprócz zorganizowanych grup sporo ocalałych uzyskało wizy i emigrowało do Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Wielu z nich czekały ciężkie doświadczenia – musieli zintegrować się z nowymi społecznościami, często nie znając języka kraju, który wybrali, i dostosować do surowych powojennych warunków mimo braku pomocy społecznej. Wszystko to potęgowało poczucie utraty.

Dodatkową traumę stanowiło dla uchodźców i ukrywanych dzieci żądanie ich wydania przez ocalałych członków rodzin, niewidzianych przez osiem lat. Choć często te spotkania dawały dużo szczęścia, wiele dzieci wracało do całkowicie obcych sobie osób, czasem nawet nie mówiących tym samym językiem.

Steven Frank
Holenderskie dziecko pochodzenia żydowskiego, Londyn

Pamiętam, jak wsiedliśmy do samolotu i przelecieliśmy nad kanałem. Potem było lądowanie na głównym lotnisku Londynu – wtedy było ono w Croydon – tylko pilot, moja mama,

bracia i ja. Samolot wylądował, wysiedliśmy, załoga zamknęła drzwi i wystartowała, a mama z nami trzema stała na środku pasa startowego najważniejszego angielskiego lotniska. Droga powrotna wyglądała na bardzo długą dla kogoś, kto mierzył niecały metr i musiał iść przez bardzo długi pas startowy. Mama zastanawiała się, co robić, co powie urząd imigracyjny.

Mieliśmy szczęście, ponieważ wylądował inny samolot, z którego wysiadło mnóstwo ludzi. Po prostu do nich dołączyliśmy i poszliśmy do budynku podobnego do hangaru, gdzie powitał nas jakiś człowiek – stał na krześle i mówił w niezrozumiałym dla nas języku. W rzeczywistości dołączyliśmy do grupy obywateli brytyjskich, którzy zostali złapani przez Niemców po wypowiedzeniu wojny, a teraz, po powrocie, byli traktowanych poniekąd jak VIP-y. Dorośli dostali papierosy, dzieci słodycze, a potem wsiedliśmy do autobusu i odbyliśmy wycieczkę po Londynie. To brzmi zdumiewająco, prawda? Przez południowy Londyn, Most Westminsterski, pamiętam słowa: „Oto Opactwo Westminsterskie, oto Pałac Buckingham…”. Widzieliśmy sporo zbombardowanych budynków.

Na koniec znaleźliśmy w Canons Park, w północnowschodnim Londynie, gdzie wysiedliśmy, weszliśmy do budynku i zaczęto sporządzać naszą dokumentację. Kiedy tam przebywaliśmy, wszedł tam policjant – z perspektywy czasu mogę go opisać jako postać z serialu *Dixon of Dock Green* – starszy człowiek, wezwany z emerytury na służbę. Zobaczył trójkę mizernych, zaniedbanych dzieci i ten widok chwycił go za serce. Od niego nauczyliśmy się naszych pierwszych angielskich słów, nazw dni tygodnia. Potem dał każdemu z nas po sześć pensów. Pamiętam, że dwóch z nas dostało srebrne sześciopensówki, a trzeci monetę trzypensową, dwie pensowe i dwie po pół pensa. Bardzo dobrze to pamię-

tam. Po raz pierwszy ktoś całkowicie obcy zachował się wobec nas tak miło.

Potem zaczęła się zabawa z badaniem lekarskim. W efekcie wszyscy trafiliśmy do szpitala Great Ormond Street Hospital. Mieliśmy stopy płaskie jak wielbłądy – do butów włożono nam metalowe wkładki, aby odbudować podbicia. Potem przeniesiono mnie do innego szpitala, bo miałem robaki. Pamiętam, że było o nas głośno w Great Ormond Street Hospital, bo któregoś razu wpadliśmy w szał w laboratorium zakaźnym i siłą wyrzucili nas ze szpitala. Nie mieliśmy pojęcia, jak trzeba się zachowywać, żadnych manier. Przypominaliśmy dzikie zwierzęta, które w klatce przywieziono do Anglii.

Kitty Hart-Moxon
Polska Żydówka, Birmingham

Wuj czekał na nas w Dover, zawiózł nas do Londynu i zabrał do hotelu. Po drodze nie bardzo wiedziałyśmy, o czym rozmawiać z kimś, z kim nie mamy wspólnych tematów, więc milczałyśmy. Kiedy dojechaliśmy do hotelu i wuj sprowadził nas na dół na posiłek, powiedział: „Chcę wam coś powiedzieć, zanim pojedziemy do Birmingham. Pamiętajcie, w moim domu nie chcę słyszeć słowa na temat tego, co działo się w czasie wojny. Nie chcę słyszeć i niczego nie chcę wiedzieć. Nie chcę przygnębiać moich córeczek i nie życzę sobie takich rozmów w moim domu”.

Spojrzałam na mamę, a ona popatrzyła na mnie z przerażeniem, ponieważ nie było nic innego, o czym mogłybyśmy mówić. Tak więc między nami a wujem niemal w chwili spotkania otworzyła się przepaść. Później, ilekroć próbowałam porozmawiać o tym, co się działo, czułam, że ludzie odwracają się, ponieważ czuli się zakłopotani lub po prostu nie

chcieli tego słuchać. I tak nauczyłam się nie rozmawiać o wojnie.

Kurt Klappholz
Polski Żyd, Londyn

Wkrótce po przyjeździe do Londynu w 1946 roku odkryłem, że ludzie są kompletnie nieświadomi tego, co działo się w Europie, szczególnie z Żydami. Znaczące doświadczenie miałem w Londyńskiej Szkole Ekonomii (LSE), gdzie chciałem studiować. Zgodnie z ówczesnymi ustaleniami można było zdawać egzamin dla średniozaawansowanych na uniwersytecie albo uzyskać świadectwo ukończenia szkoły średniej w szkole. Wybrałem egzamin dla średniozaawansowanych. Okazało się jednak, że aby specjalizować się w ekonomii, należy uzyskać określoną ocenę. Nie udało mi się to, więc poszedłem do odpowiedzialnego za egzaminy profesora, Lionela Robbinsa – późniejszego lorda Robbinsa. Powiedziałem coś, z czego wynikało, że nie mam średniego wykształcenia, bo byłem w obozie koncentracyjnym. Profesor spojrzał na mnie i spytał, jakie wykształcenie zdobyłem w obozach.

To był człowiek, który całą wojnę spędził jako ekonomista w ministerstwie gospodarki, niebywale prożydowski – byłem zaszokowany jego pytaniem. Zdałem mu krótką relację z tego, co działo się w obozach. Kiedy wychodziłem, miał łzy w oczach. Jestem pewien, że zawdzięczam mu swoją karierę w LSE.

Lili Stern-Pohlmann
Dziecko polskie pochodzenia żydowskiego, Londyn

Opuściłam Gdynię na pokładzie statku „SS Ragne” z pierwszym transportem dzieci wywożonych przez rabina dr. Solo-

mona Schonfelda. To było 123 dzieci mających wspólną wizę. Ten człowiek, przywódca ultraortodoksyjnej społeczności, nie zwracał uwagi na to, czy dostajemy jedzenie koszerne, czy nie. Dla niego liczył się cel. Miałam wyjątkową pozycję, bo znałam niemiecki, więc pośredniczyłam w jego rozmowach z innymi dziećmi. Chciał, abyśmy poznali choć trochę język angielski, więc uczył nas angielskich piosenek, takich jak *Daisy, Daisy*, i patriotycznych, jak *Land of Hope and Glory*, i w chwili przybycia do Londynu śpiewaliśmy je doskonale.

Przyjechaliśmy 29 marca 1946 roku. Co za prezent urodzinowy! To było jak bajka, a ten widok, kiedy Most Tower otworzył się przed nami! Kiedy przybiliśmy do portu, czekał na nas tłum fotoreporterów i dziennikarzy, i tylko jeden ojciec, który był żołnierzem armii generała Andersa, czekał na swoje dziecko. Byli tam także ludzie, którzy zdecydowali się przyjąć dziecko do rodziny. To wszystko stanowiło niewiarygodny efekt wysiłków dr. Schonfelda. Był koniec marca i pogoda nie zachwycała, ale dla nas słońce świeciło cały czas.

Roman Halter
Polski Żyd, Windermere

Nasza grupa, określana jako „Chłopcy”, przybyła do Anglii samolotem z lotniska w Pradze. Wysiedliśmy i wtedy zobaczyłem bardzo wysokiego oficera, mówiącego bokiem ust i wydającego przy tym bardzo szybkie dźwięki. Pomyślałem, że nigdy nie nauczę się tego języka, to brzmiało jak odgłos gotujących się ziemniaków. Oficer trzymał w kąciku ust fajkę, miał wąsy i mówił strasznie szybko, ale był bardzo miły. Poprosił załogę samolotu o zdjęcie czapek i założenie ich nam, żebyśmy poczuli się jak piloci. Potem była herbatka –

posiłek nie składał się z jednej kromki czarnego chleba, tylko wielu, i wszystkie cudownie białe. Nie widzieliśmy wcześniej czegoś takiego. Myślałem, że przyjechaliśmy do kraju płynącego mlekiem i miodem. I te wszystkie cudownie panie kręcące się wokół nas i częstujące nas chlebem z dżemem i miodem! Uśmiechały się do nas i czuliśmy się tak, jakbyśmy trafili na inną planetę. Potem zabrano nas do Windermere.

Kitty Hart-Moxon
Polska Żydówka, Birmingham

Chyba zawsze będę pamiętać Boże Narodzenie w 1947 roku. Zgodnie z zasadą panującą w szpitalu, w którym pracowałam, w czasie wakacji należało opuścić pokój. Tylko że ja nie miałam dokąd pójść – moja matka pracowała u ludzi, którzy wyjeżdżali do Walii, a wuj z ciotką i rodziną także wyjechali na święta. Szłam, nie wiedząc, dokąd, niemal bez pieniędzy. Wreszcie skierowałam się na dworzec i spędziłam Boże Narodzenie w poczekalni, ze wszystkimi włóczęgami.

Wtedy chyba było mi najgorzej, bo poczułam się całkowicie porzucona – porzucili mnie krewni, szpital, nie miałam dokąd pójść, nie miałam skąd wziąć jedzenia. Nie miałam gdzie spać. Tak, ale byłam w Anglii, o co więc się miałam martwić? Byłam wolna! Mimo to ten czas był dla mnie straszny, znacznie gorszy niż wojna, ponieważ wtedy byłam przynajmniej z ludźmi, którzy mnie rozumieli i miałam przyjaciół. Chodziłam ulicami, w domach zapalały się światła, ludzie śpiewali kolędy, a ja pierwszy raz naprawdę płakałam w to Boże Narodzenie.

Bertha Leverton

Niemiecka Żydówka, uchodźca, Londyn

Brytyjska społeczność żydowska nie zrobiła wszystkiego, co mogła – za mało osób zgłaszało się po nas, w wielu przypadkach nie wiedzieli, co działo się z ich kuzynami za granicą, dopóki nie było za późno. Niektórzy z Brytyjczyków byli naprawdę wspaniali, ale jako cała grupa mogli zrobić więcej. Często osoby, które zdecydowały się przyjąć żydowskich uchodźców, traktowały ich jak gorszych, inaczej niż swoje dzieci. Jedna z kobiet powiedziała wspaniałemu młodemu pianiście-uchodźcy, że fortepian jest dla jej dzieci, że on nie może na nim grać – z zazdrości, rzecz jasna. Jednak niektórzy przybrani rodzice bardzo dobrze traktowali swoje nowe dzieci, a część uchodźców znalazła w dzieciach swoich przybranych rodziców prawdziwe rodzeństwo.

Roman Halter
Polski Żyd, Londyn

Byłem głodny nauki. Doświadczenia wojenne i obozowe stanowiły straszną edukację, ponieważ nauczyły odczytywać sadyzm i brutalność z ludzkich twarzy. Było także wiele rzeczy, których chciałem się oduczyć. Religia głosiła, że dobroć, miłosierdzie i niewinność są nagradzane, ale tak nie było. Dowiedziałem się, że bez względu na swoje zachowanie człowiek i tak zostanie zamordowany. Czuło się przerażenie, ponieważ każda sytuacja była nowa. Lepiej byłoby być małym ptaszkiem – spoglądać za siebie, aby zobaczyć, kto tam jest, i patrzeć przed siebie z myślą: „Jak przetrwam tę minutę, tę godzinę, ten dzień?”. Nauka wyniesiona z gett, obozów koncentracyjnych, pracy niewolniczej była tak nienormalna, że w ogóle nie przystawała do naszego obecnego życia. Uczenie się od nowa tutaj, w Anglii, było dla mnie ekscytującym doświadczeniem, ponieważ choć

studiowałem architekturę, miałem tyle zapału do nauki i czytania, że świat stał się dla mnie raczej światem światła niż ciemności.

Beate „Bea” Green
Niemiecka Żydówka, Londyn

Kiedy mieszkałam w Anglii, mój ojciec (dr Siegel) przyjechał odwiedzić nas z Ameryki Południowej, dokąd on i matka uciekli w 1940 roku. Było to długi czas po tym, jak został sfotografowany przez Heinricha Sandena po pobiciu i przejściu przez ulice Monachium z tabliczką na szyi. W czasie któregoś lunchu nasz średni syn powiedział:

„Dziadku, twoje zdjęcie jest w mojej książce do historii”.

„Popatrzmy na nie” – powiedział ojciec.

Wszyscy obawialiśmy się trochę jego reakcji, ale popatrzył na zdjęcie i skomentował:

„*Ja, ja, sehr interessant* (Tak, tak, bardzo ciekawe)”.

Mój mąż spytał potem, o czym w tym czasie myślał ojciec.

„Bardzo proste” – odpowiedział ojciec – „powiem ci, że kiedy zaczęli mnie bić, myślałem tylko o jednym: przeżyję was wszystkich”.

I tak się stało.

Hedy Epstein
Niemiecka Żydówka, Londyn

Mit, który przez wszystkie te lata pielęgnowałam w sobie i nigdy go nie kwestionowałam, został w pewien sposób zniszczony, kiedy słuchałam opowiadań osób podobnie jak ja przewiezionych do Anglii jako dzieci, a później, po latach odnalezionych przez rodziny – inaczej niż ja. Zawsze wyobrażałam sobie, że takie spotkanie z rodzicami byłoby wspaniałe. Opowiedziałabym im, że starałam się być

grzeczna, tak jak tego oczekiwali, i byłoby cudownie. Nigdy nie wątpiłam w ten obraz. Jednak te połączenia z rodzinami nie zawsze były szczęśliwe, bo młodzi ludzie wracali do trudnego życia i obcych rodziców. Słyszałam, że czasem rodzice widzieli w nich małe dzieci, które opuścili i nadal traktowali ich jak małe dzieci. To zburzyło mój mit – może nie wszystko byłoby takie cudowne, jak sobie wyobrażałam.

Ingeborg Sadan
Niemiecka Żydówka, Oldham, Anglia

Rodzice mieli przyjechać tym samym pociągiem, którym wracali do domu moi koledzy ze szkoły średniej w Oldham. Nie byłam w stanie witać się z nimi po tylu latach w obecności ludzi obserwujących tak ważne spotkanie. Kiedy więc pociąg miał nadjechać, Theo i Bertha poszli na stację, a ja dość typowo, bo do tej pory stałam się całkowicie „angielska", powiedziałam: „Zostanę tu i nastawię czajnik".

Bo co robi się w Anglii w obliczu dowolnego problemu? – nastawia się czajnik.

Dość długo trwało, zanim pojawili się na drodze do domu. Zbiegłam w ich kierunku ze schodów i wtedy zrozumiałam, że nie pamiętam żadnego niemieckiego słowa, a oni bardzo słabo znali angielski. Rodzice tu byli, ale byli obcy.

Margareta Burkill
Angielka, nie-Żydówka, Cambridge

Spotkania dzieci z rodzicami były niezwykle poruszające. Dzieci przebywały tutaj od sześciu do ośmiu lat. Gdy przyjechały, miały od dziesięciu do piętnastu lat. Były całkowicie zanglicyzowane. Spędziły okres wojny w Anglii, a wysyłano je do kompletnie zniszczonego Wiednia, do rodziców, którzy sądzili, że będą się zachowywać tak, jak dzieci na Konty-

nencie, podczas gdy stały się angielskie, a ich znajomość niemieckiego zanikła. Wiele z tych dzieci wracało do Anglii najszybciej, jak to było możliwe.

Byłam zdecydowaną przeciwniczką ich powrotu do Europy w 1946 roku, o wiele za wcześnie, zanim w ogóle skontaktowały się z rodzicami i zanim Wiedeń i inne miasta otrząsnęły się ze zniszczeń. Nie mogłam jednak nic zrobić. Poza tym taka sytuacja przysparzała cierpień Anglikom, którzy opiekowali się dziećmi. Chodzi o to, że moje zapatrywania zmieniły się na skutek doświadczeń z wykonywanej pracy (z dziećmi-uchodźcami) i nie zgadzam się, że „bliższa ciału koszula". Patrzyłam na to bezustannie – przybrani rodzice byli wspaniali, kochający i rozumiejący, a biologiczni nie zawsze wiedzieli, jak radzić sobie z zamkniętymi w sobie nastolatkami, które wracały.

Agnes Sassoon
Dziecko czeskie pochodzenia żydowskiego

Byłam tak zaskoczona i poruszona, że nie mogłam wstać z łóżka, w którym leżałam. Kochałam tak bardzo jego i jego piękne niebieskie oczy. Nie był wysokim mężczyzną – raczej niskim, ale cudownie uśmiechniętym. Pamiętałam go, mimo że nie spędziliśmy razem wiele czasu. Wtedy go zobaczyłam, płakał, a ja nie byłam w stanie się odezwać. Dopiero po chwili wybuchnęłam krzykiem „Tato, tato, tato!".

Helen Stone
Polska Żydówka, Londyn

Poleciałam do Croydon. Pamiętam, że chciałam pięknie wyglądać dla męża i pomalowałam rzęsy. Kiedy go zobaczyłam, wybuchnęłam płaczem i cały tusz spłynął mi na policz-

ki. Nigdy, przenigdy nie płakałam w obozie! Nie uroniłam jednej łzy, dopóki nie zobaczyłam męża.

Helen Stone (z tyłu, w drugim rzędzie po lewej) z rodzinami Szenberg i Buchwajc. Z tej grupy rodzinnej z Będzina przeżyło tylko pięć osób
© Mrs Helen Stone

Stanley Faull
Polski Żyd, Windermere

Kiedy przyjechałem do Anglii z „Chłopcami”, zabrano nas do Windermere w Krainie Jezior (Lake District). W Windermere czekały na nas wspaniałe rzeczy: chaty z osobnymi pokojami, własne łóżka (pierwszy raz miałem koc i pościel wypełnioną pierzem). Był także stół, łazienka i inne urządzenia oraz centralnie położona jadalnia z kuchnią. No i oczywiście dostawaliśmy duże porcje jedzenia.

Kiedy pierwszy raz spotkałem się z bratem, spytał mnie: „Co masz w kieszeni?”

„Trochę chleba” – odpowiedziałem.

„Nie dają ci jeść?”

„Och, dostaliśmy wspaniałe śniadanie, ale co będzie, jeśli jedzenie się skończy? Mogę przeżyć na tym, co mam”.

Nie mógł tego zrozumieć. To była mentalność obozowa – musisz mieć zaopatrzenie, żeby być pewnym, że przetrwasz.

To wtedy brat poprosił mnie pierwszy raz, żebym opowiedział mu, co się działo, od czasu, kiedy ostatnio się widzieliśmy.

Zacząłem opowiadać chronologicznie o zdarzeniach od czasu naszego pożegnania w 1937 roku: o zapamiętanym obrazie płaczącej matki i o tym, co się działo do wybuchu wojny. Potem o wybuchu wojny, początkach w getcie i wyjeździe rodziny wraz z dziesiątkami tysięcy innych na wschód, do obozów zagłady, i o tym, jak straciłem kontakt z ojcem i siostrą. Mówiłem przez jakieś dwie godziny. Był tam dowódca brata, ale wyszedł. Przez trzy czwarte drogi, podczas której opowiadałem, co widziałem: matkę, koszmarne sceny, choroby, barbarzyńskie traktowanie ludzi przez strażników, wszystko to, co uważałem za normalne – widziałem mężczyznę w mundurze, pilota, mojego starszego brata, który histerycznie płakał.

Wtedy przysiągłem sobie, że nigdy już nikomu o tym nie opowiem. Mój własny brat był tak bardzo wstrząśnięty, że postanowiłem nigdy nie powtarzać tej historii ani nie opowiadać jej od nowa. Zrozumiałem, że te sprawy można omawiać tylko w naszym (więźniów) gronie, ponieważ dla zwykłych ludzi są niewiarygodne. To wszytko – nieludzkie zachowanie, brutalność strażników, którzy w większości nie byli Niemcami – było tak barbarzyńskie i sadystyczne, że aż nieprawdopodobne. Teraz czasem myślę, że to musiał być sen, bowiem jak naród taki jak Niemcy – naród wykształco-

ny znacznie lepiej niż Polacy, cywilizowany – mógł zaakceptować eksterminację Żydów, a także Cyganów, inwalidów – swoich współbraci, swoich własnych więźniów politycznych, a wszystko w majestacie prawa. Nawet dziś myślę, że to nie do uwierzenia.

Przypisy

[1] Czterowiersze perskiego poety z XII w., bardzo popularne w Wielkiej Brytanii dzięki przekładowi Edwarda Fitzgeralda (przyp. red.).

[2] Bricha, czyli ucieczka, była to zarówno nazwa tajnej organizacji żydowskiej, jak i prowadzonej przez tę organizację nielegalnej emigracji z krajów europejskich do Palestyny (przyp. red.).

[3] Akcja żydowskich sabotażystów spowodowała zatrucie u wielu jeńców, ale żaden z nich nie umarł (przyp. red.).

EPILOG

*Człowiek zadaje sobie wiele pytań. Jest w nich cały ból po utracie rodziny, rodziców, wszystkiego. Trudno mi przywołać w pamięci obrazy twarzy rodziców i rodzeństwa. Z wiekiem stajemy się bardziej wrażliwi na zdarzenia z dzieciństwa, dręczą nas, jest czas, że*by o nich myśleć, bo przestajemy się koncentrować na realizowaniu swoich planów życiowych. W młodości w ogóle nie płakałem, więc wiek musi mieć *coś wspólnego z moimi dzisiejszymi emocjami. Holokaust stanowił nasze najważniejsze doświadczenie, to była nasza młodość. Nigdy się go nie pozbędziemy, umrzemy z nim.*

Hedy Epstein
Niemiecka Żydówka, Stany Zjednoczone

Dopiero w 1980 roku, kiedy stałam na rampie w Auschwitz, nagle zrozumiałam, że moi rodzice nie mogli przeżyć. Zdałam sobie z tego sprawę i musiałam to zaakceptować, ale nadal jest mi trudno. Wiem, że nie żyją. Myślę, że bardzo ważne są rytuały związane ze śmiercią – widzimy ciało, chowamy zmarłego, przychodzimy na cmentarz i odwiedzamy grób. Widok zmarłych i miejsce, na które można przychodzić, są nam potrzebne. Moich rodziców nie widziałam martwych, nie mają grobów. Nikt mi nie powie, że widział, jak umierali moi rodzice lub gdzie są pochowani.

Joseph Harmatz
Litewski Żyd, Izrael

Weźmy moją matkę: po likwidacji getta została wywieziona do Rygi, na Łotwę, stamtąd wysłano ją do Kaiserwaldu. Stamtąd do Stutthofu w północnych Niemczech[1], gdzie

pracowała jak wszyscy. Ze Stutthofu wyruszyła w marsz śmierci. Uciekła z niego i przeżyła. Ale została osierocona, bo jej rodziców zabito, owdowiała, straciła dwóch synów, moich braci, nie wiedziała nic o mnie. Ocalała.

Jakież to jednak ocalenie? Dla kobiety w wieku ponad 40 lat? Widziałem wiele masakr i trudno do nich wracać i znowu widzieć rozkawałkowane ciała, mózgi wypływające z głów, młode pary umierające w objęciach i młode matki z dziećmi. Tego nie da się zapomnieć, te obrazy zostają w głowie na całe życie, próbuje się o nich nie myśleć, bo chce się nie pamiętać, ale nie można. Nie da się wyjaśnić tego, co widzieliśmy, i czego doświadczyliśmy. To niemożliwe. Czy można sobie wyobrazić, czym to wszystko było dla matek? Dopiero kiedy miałem własne dzieci, zrozumiałem, czym było dla mojej matki zabranie jej dzieci. Jeśli ktoś mnie pyta, czy nadal nienawidzę Niemców, odpowiadam, że teraz nienawidzę ich bardziej, bo więcej rozumiem.

Judith Konrad
Węgierska Żydówka, Wielka Brytania

Mój ojciec miał cztery siostry, wszystkie zginęły w komorach gazowych. Jedynie babcia uniknęła komory gazowej, bo zmarła na atak serca w wagonie i do Auschwitz dojechała martwa. Miałem młode kuzynki, jedną zaledwie sześcioletnią. Dwie kuzynki były siostrami, miały czternaście i piętnaście lat. Rozdzielono je, bo czternastolatka wyglądała na starszą od siostry, która trafiła do komory gazowej z moją ciotką, dziadkiem i innymi ciotkami. Dojrzale wyglądającą czternastolatkę zabrali i poddali eksperymentom, wiadomo, że przeżyła Auschwitz. Nie wiemy, co się z nią stało, wiemy tylko od jej sąsiadów, że mówiła, że nigdy nie wróci na Wę-

gry, bo nie mogła stanąć przed krewnymi po tym, co jej zrobiono. Nie mogła o tym mówić.

Alicia Adams
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Nie tylko moi rodzice, wujowie, ciotki, brat, ale także wszyscy przyjaciele z dzieciństwa i ci, których znałam w dzieciństwie – cała ludność Drohobycza została starta z powierzchni ziemi, wszyscy, około 30 000 ludzi, zostali zastrzeleni. Patrzyłam na wszystkich. Codziennie patrzyłam, jak kogoś zabijają – to była część mojego dzieciństwa.

Roman Halter
Polski Żyd, Wielka Brytania

Z naszej żydowskiej społeczności Chodcza liczącej 800 osób przetrwały tylko cztery.

Edith Baneth
Czeska Żydówka, Wielka Brytania

Kiedy rozmawialiśmy w Centrum Holokaustu w Hendon, okazało się, że historie ocalonych są różne. Krótsze, dłuższe, niektórzy pozostawali w ukryciu, innych wychowały katolickie rodziny. Słuchałam tych odmiennych opowieści. Tylko smutek był wspólny – w ostatnią niedzielę wspominaliśmy tych, których straciliśmy, i paliliśmy im świeczki.

Śmierć naszych bliskich to niepowetowana strata. Nie można ich zastąpić, czuje to i drugie, i trzecie pokolenie. Na weselach i bar micwach z drugiej strony jest pięćdziesięciu, sześćdziesięciu krewnych. Na bar micwie i weselu mojego syna w ogóle nie było rodziny – w taki właśnie sposób kolejne pokolenia odczuwają Holokaust, nie mają ro-

dzin. Mój syn nie poznał rodzinnego życia, ciotek, wujów, dziadków. Została pustka.

To niewiarygodne, jak ludzie mogą dziś mówić, że to wszystko nieprawda i że nie zabito sześciu milionów. Gdzie są ci wszyscy Żydzi, którzy żyli w krajach europejskich? Oto właśnie, co mają ze sobą wspólnego ocaleni – wszyscy to powiedzą na weselu czy bar micwie – pustka jest zbyt oczywista.

Clare Parker
Węgierska Żydówka, Wielka Brytania

Holokaust zniszczył część mojego życia, zabrał mi dzieciństwo. Rozumiesz, nie miałam czasu dorastania, bycia dzieckiem Moje życie zatrzymało się, kiedy tam przyjechałam. Nagle jestem dorosła, ale nie ma tych lat pośrodku, czasu dojrzewania. I mam to straszne uczucie, kiedy patrzę na ludzi w wieku mojej matki – dlaczego ona nie może chodzić, rozmawiać i być z nami jak inni ludzie w tym wieku? To bardzo ciężkie. Nie jest przyjemne czuć, tak jak ja czuję: osoba, która ma tyle lat, ile miałaby dziś moja matka, jest uprzywilejowana w moich oczach.

Adam Adams
Polski Żyd, Wielka Brytania

Paryska społeczność była w stanie wrzenia; było tam wielu ocalałych i wszyscy byliśmy tacy sami. Tutaj, w Anglii, panowała stabilizacja, każdy miał rodzinę, mieszkanie. Nie było łatwo tu żyć, szczególnie nie znając języka. Jakoś łączyliśmy się z ludźmi o takich samych doświadczeniach, z ocalałymi. Ci, którzy poślubili Angielki lub byli w wojsku w czasie wojny, łatwiej osiągali stabilizację. Angielscy Żydzi byli dla nas całkowicie obcy, nie mogli nas zrozumieć, bo

byli normalnymi ludźmi. My byliśmy nienormalni, ponieważ wracało wszystko, przez co przeszliśmy.

Człowiek zadaje sobie wiele pytań. Jest w nich cały ból po utracie rodziny, rodziców, wszystkiego. Trudno mi przywołać w pamięci obrazy twarzy rodziców i rodzeństwa. Z wiekiem stajemy się bardziej wrażliwi na zdarzenia z dzieciństwa, dręczą nas, jest czas, żeby o nich myśleć, bo przestajemy się koncentrować na realizowaniu swoich planów życiowych. W młodości w ogóle nie płakałem, więc wiek musi mieć coś wspólnego z moimi dzisiejszymi emocjami. Holokaust stanowił nasze najważniejsze doświadczenie, to była nasza młodość. Nigdy się go nie pozbędziemy, umrzemy z nim.

Zapomniane głosy

Anne Karpf
Angielska Żydówka, dziennikarka i pisarka, córka ocalałych, Wielka Brytania

Na podstawie rozmów z moją matką wiem, że w tym kraju w ogóle nie istniała świadomość Holokaustu. Dziś, kiedy ta świadomość jest znacznie większa, wydaje się to zdumiewające, ale pięćdziesiąt lat temu ludzie nie chcieli podejmować tego tematu. Słyszałam od wielu ocalałych, że kiedy próbowali rozmawiać, słyszeli: „Och, nie mów nam o tym, my mieliśmy bombardowania Londynu”. Matka opowiadała mi, jak na przyjęciu jakaś kobieta spojrzała na jej rękę i spytała, co to jest, czy to numer telefonu. „Tak, numer telefonu w Auschwitz” – odpowiedziała matka.

Jan Imich
Polski Żyd, Wielka Brytania

Nigdy nie opowiadałem nikomu o moich doświadczeniach. Jean, moja żona, przez cztery czy pięć lat po naszym ślubie nie wiedziała, że jestem Żydem. Dopiero dzięki psychoanalizie zacząłem powoli wychodzić ze skorupy. Pamiętam nas w tej szczególnej chwili – byliśmy na wakacjach nad morzem, siedzieliśmy na trawie i w końcu mi się to wyrwało. Jean była wspaniała, jednak nikt inny nie wiedział jeszcze przez wiele, wiele lat. Dopiero w ciągu ostatnich dziesięciu lat poczułem się wolny i mogłem opowiedzieć o wszystkim najlepszemu przyjacielowi. Chyba bałem się, że ludzie zwrócą się przeciw mnie, a może wstydziłem się, że jestem Żydem. Kiedy teraz o tym myślę, nie mam pojęcia, dlaczego! Być może był to efekt nazistowskiego antysemityzmu. Wiem na pewno, że na przykład obecnie w Krakowie mieszka około dwustu Żydów, ale jest pięć lub sześć razy więcej takich, którzy nie przyznają się do żydostwa, być może zmienili nazwiska, ale tam mieszkają. Wiem to, ponieważ wielu moich przyjaciół i ich znajomych w Krakowie jest Żydami, ale nikt o tym nie wie.

George (Jerzy) Hartman
Czeski Żyd, Stany Zjednoczone

Mój brat Jan wspomniał mi, że został wyzwolony dwa razy: raz 11 kwietnia 1945 roku w Buchenwaldzie, drugi raz przez Imperial War Museum, gdzie pierwszy raz mógł się otworzyć i mówić o swoich doświadczeniach, czego wcześniej odmawiał. Może dlatego, że nie mógł mówić, a może nie chciał – omawianie tych spraw było dla niego traumatyczną torturą.

Steven Frank
Holenderski Żyd, Wielka Brytania

W ogóle nie rozmawialiśmy o obozach. Wtedy się o tym nie mówiło, to było coś, co zostało za nami. Skończone. Teraz zaczynamy nowe, szczęśliwe życie.

Któregoś dnia jadłem obiad z przyjaciółmi i gościem z Czech, kobietą, która wychowała się w Pradze i uciekła za rządów Dubčeka[2]. Opowiadała o swoim dzieciństwie i prowadzonej przez komunistów w szkołach indoktrynacji dzieci, opierającej się na porównaniu wspaniałych komunistycznych i strasznych faszystowskich czasów. Powiedziała: „Nie uwierzycie, ale zabrali nas, małe dzieci, do Terezina, obozu koncentracyjnego koło Pragi, i pokazywali brutalność nazistów wobec Żydów. Nie macie pojęcia, jakie wrażenie zrobiło to na dziewięciolatce!”.

Wtedy pierwszy raz powiedziałem publicznie: „Wiem, jakie wrażenie może to zrobić na dziewięcioletnim dziecku, byłem tam”.

To było fantastyczne. Ale to był pierwszy raz, kiedy przyznałem się, że jestem ofiarą Holokaustu…

Brałem udział w amatorskich przedstawieniach teatralnych. Zbierano pieniądze na nowy ośrodek dla lokalnego kościoła i pomagałem w tym. Dzięki teatrowi poznałem mnóstwo ludzi. Któregoś dnia proboszcz powiedział do mnie:

„Steve, chciałbym prosić cię o przysługę. Możesz mnie zabić, jeśli chcesz, ale za sześć tygodni, na nabożeństwie o jedenastej, będziemy się modlić w intencji Amnesty International. Na ołtarzu będzie świeca opleciona drutem kolczastym, z symbolem Amnesty, i chciałbym, żebyś ty ją zapalił. Czy mógłbyś krótko opowiedzieć zgromadzeniu o swojej przeszłości? Jesteś na to gotowy?”.

Pomyślałem: „O Boże, przed tymi wszystkimi ludźmi!”. Ale potem przyszło mi do głowy, że, do diabła, proszą mnie tylko o to, żebym przyszedł do kościoła, stanął tam i opowie-

dział, że ocalałem z Holokaustu. To bardzo mało w porównaniu z tym, że ocalałem! Przez wszystkie te lata – od 1945 do 1995 roku – żyję, moje małżeństwo jest szczęśliwe, mam rodzinę – a tylu moim rówieśnikom w Europie nie było to dane. A oni proszą tylko o taką małą rzecz. Odpowiedziałem, że oczywiście to zrobię.

Na nabożeństwie o jedenastej pojawiło się mnóstwo znajomych. Pytali mnie: „Cześć, Steve, co *ty* tutaj robisz?" Odbyło się nabożeństwo, zapaliłem świecę, odmówiliśmy krótką modlitwę, a potem piliśmy herbatę i rozmawialiśmy. Ludzie nie byli zbyt wylewni, podziękowali mi tylko za to, co zrobiłem. I nagle otworzyły się drzwi, otworzyła się prywatna część mnie i tak jakoś wyszedłem na zewnątrz.

Lili Stern-Pohlmann
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Rozmowa nie jest łatwa, potem daje się we znaki. Ten temat jest zbyt bolesny, żeby go poruszać, choć czuję taką konieczność. Jeśli my, ostatnie pokolenie, nie będziemy o tym mówić, to nikt nie będzie. To jest świadectwo, choć moje jest zapewne nikłe w porównaniu ze świadectwami tych, którzy przeszli najgorsze. Czuję jednak, że jestem to winna potomnym, że muszę opowiedzieć o tym, co stało się ze mną i moją rodziną. Jestem to winna dzieciom, dzieciom dzieci i historii. To wszystko się wydarzyło. Czyta się o zaprzeczaniu Holokaustowi, więc czy nie jest naszym obowiązkiem dać świadectwo? Po nas nie będzie już żadnych świadków, zostaną tylko zapisane słowa.

Leon Greenman
Angielski Żyd, Wielka Brytania

Kiedy opowiadam o tamtych czasach, znów tam jestem. Chodzę, patrzę, a opowieść sama wychodzi mi z ust. Zawsze mam to w głowie. Obiecałem Bogu, że świat powinien się o tym dowiedzieć. Nie chcę zabijania ludzi, w tym dzieci, tylko dlatego, że ich wiara jest inna.

Kurt Klappholz
Polski Żyd, Wielka Brytania

Nigdy nie przyszło mi do głowy rozmawianie o doświadczeniach Holokaustu. Kiedy wyszedłem z obozu, mogłem o tym swobodnie mówić, choć znałem ludzi, którzy po prostu nie chcieli tego robić. Jednocześnie zawsze rozmawiałem o tych wydarzeniach na sposób akademicki, jako socjolog czy obserwator. Przyjąłem takie podejście do całości doświadczeń obozowych, patrzyłem na nie z dystansu.

Halina Kahn
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Moje dzieci znają moją przeszłość, ale nie chcą o niej rozmawiać. To dla nich potwornie smutne, widziały za dużo filmów i wiedzą, że cierpiałam, więc to dla nich bolesny temat. Kiedy wspomniałam o tym, mój syn powiedział: „Dorastałem z obozami koncentracyjnymi, wiem wszystko, przestań, mów o czymś innym”.

Podobnie moje wnuki: wiedzą, że pochodzę z Polski, ale nie znają szczegółów, bo rodzice nie rozmawiają z nimi o tym. Czasem pytają mnie, co robiłam w obozie. Nie umiem odpowiedzieć. Jak opisać umieranie z głodu i przepracowania?

Barbara Stimler
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Nie sądzę, żeby Holokaust mógł zrozumieć ktoś, kto go nie przeżył, nawet Żydzi tego nie potrafią.

Anne Karpf
Angielska Żydówka, dziennikarka i pisarka, córka ocalałych, Wielka Brytania

Czuliśmy, że zawsze powinniśmy być zadowoleni i szczęśliwi, ale oczywiście nie zawsze byliśmy, często czuliśmy się nieszczęśliwi i przerażeni. Myślę, że wywoływało to w nas poczucie winy. Wszystko było porównywane z Holokaustem, więc jeśli na przykład moja siostra wróciła ze szkoły i mówiła, że któraś z jej przyjaciółek jest przygnębiona – nigdy nie mówiła, że to o nią chodzi, tak daleko nie zaszłyśmy – ojciec stwierdzał: „Przygnębiona? Co to znaczy przygnębiona? Nie jest w obozie koncentracyjnym, ma co jeść". To była miara.

Mogę na to spojrzeć z ich punktu widzenia. Jeśli przeszło się przez coś koszmarnego, wszystko inne wydaje się mało znaczące. Jednak dla dorastającego dziecka oznacza to, że jego doświadczenia nie są ważne, nie są autentyczne, są stale porównywane z czymś najgorszym. W ten sposób te doświadczenia zostają zdeprecjonowane i podważone, dziecko odnosi wrażenie, że nie mają żadnej wagi. Myślę, że doświadczałam emocji w bardzo wąskim zakresie, ponieważ jeśli nie potrafi się odczuwać negatywnych uczuć, wartość pozytywnych jest mniejsza. To trochę jak umieranie za życia, bo trzeba przeżyć rozpacz i żałobę, a my nie mogliśmy tego zrobić, było to zbyt niebezpieczne.

Josef Perl
Polski Żyd, Wielka Brytania

Wychowywałem moje dzieci tak, aby były normalnymi dziećmi. Nie miałem kompleksów i oczywiście nie chciałem,

żeby one je miały. Wiedziały, że byłem w obozie koncentracyjnym i znały książki opisujące to życie. Kiedy córka miała około dwunastu, a syn około siedmiu lat, pojechaliśmy do Izraela. Odwiedziliśmy także instytut Yad Vashem. Nie czułem potrzeby ponownego oglądania martwych ciał i obozu koncentracyjnego, ale dzieci weszły. Powiedziałem do żony, że byłem idiotą, nie przygotowałem dzieci. Kiedy wyszły, nie powiedziały jednego słowa. Wzięły mnie za ręce i tak szliśmy w ciszy ulicą. Nie powiedziały nic i nie rozmawialiśmy o tym. Moje dzieci nie mają kompleksów, są szczęśliwe i dobrze przystosowane, studiowały na uniwersytecie, dobrze sobie radzą.

Gertrud „Trude" Levi
Węgierska Żydówka, Wielka Brytania

W ciągu ostatnich dwóch i pół roku odbyłam pięćdziesiąt osiem rozmów z uczniami i studentami. Robię to ze względu na obecne wydarzenia na świecie. Jestem przekonana, że dyskryminację rasową należy zwalczać wszelkimi sposobami. Zawsze wspominam, że tamte wydarzenia dotyczyły także innych, prześladowano również świadków Jehowy i komunistów, ale Żydzi stanowili najniższą kategorię. Nasze pokolenie, ostatnie, które może o tym opowiadać, wymiera. Moje rozmowy mają olbrzymi odzew, dostaję mnóstwo listów. Jedna dziewczyna na przykład napisała: „Obiecuję, że jeśli coś podobnego wydarzy się w mojej obecności, nie będę obojętnym widzem, nawet jeśli miałabym zapłacić za to życiem".

Dziedzictwo

Lili Stern-Pohlmann

Polska Żydówka, Wielka Brytania

Nasz układ nerwowy jest w jakiś sposób upośledzony, u niektórych ludzi bardziej niż u innych. Moja matka na przykład nigdy nie płakała w kryzysowych sytuacjach, ale łatwo płakała nad swoim zmarłym synkiem. Nie było dnia, żeby nie wspomniała straconego dziecka i trwało to ponad sześćdziesiąt lat. Nie doświadczyłam bólu w tym samym stopniu może dlatego, że byłam młodsza – całe życie dziecka jest przed nim. Nigdy, nawet w najgorszych sytuacjach, nie czułam, że coś może się stać mnie. Nas, dzieci, nie złamało odebranie ludzkiej godności. Niemcy poradzili sobie tak dobrze, ponieważ pozbawili ludzi godności, ale u dzieci jej poczucie nie rozwinęło się jeszcze w wystarczającym stopniu.

Marsha Segall
Litewska Żydówka, Wielka Brytania

To, co stało się z moimi rękami i nogami na skutek odmrożeń w czasie marszu śmierci ma na mnie obecnie ogromny wpływ. Ocalałam, ale mam tylko trzy palce i kciuk u lewej ręki i tylko kciuk u prawej, amputowano mi wszystkie palce stóp. Mam stale otwarte owrzodzenia. Niektórzy ludzie znoszą takie rzeczy lepiej, inni gorzej. Należę do tej drugiej kategorii. Ręce według mnie, szczególnie dla kobiety, są niezwykle ważne, są środkiem ekspresji, są wszystkim! Nie mogę powiedzieć, co czuł mój mąż, bo nigdy o tym nie mówił, moje dzieci także nie; sądzę, że akceptowały mnie taką, jaka byłam, one zresztą nigdy nie znały mnie innej, ale John znał. Niektórzy ludzie nie mogą się powstrzymać i słyszę nawet od osób, które znały mnie dobrze, ale nie widziały od czterdziestu lat: „Dobry Boże! Co oni ci zrobili?”. Poznawanie nowych ludzi, którzy nic o mnie nie wiedzą, sprawia mi wiele problemów.

Rena Quint
Polska Żydówka, Izrael

Są okresy, kiedy nie myślisz o przeszłości, uważasz się za normalną osobę, taką jak wszyscy, i wtedy idziesz do lekarza, a on mówi:

„Proszę mi opowiedzieć o swojej chorobie, czy ktoś w rodzinie chorował na serce?”.

„Nie wiem”.

„Ktoś umarł na raka?”.

„Nie wiem”.

„Cukrzyca?”.

„Nie wiem”.

„Co to znaczy „nie wiem”? Wygląda pani na osobę, która powinna to wiedzieć”.

Wtedy chcesz wyjść, ale wiesz, że nie możesz i musisz powiedzieć:

”Nie wiem, ponieważ wszyscy ci ludzie zostali zabici, zanim mieli możliwość zachorowania na te wszystkie choroby”.

Takie sytuacje zdarzają się bardzo często i trzeba to wyjaśniać.

Jan Hartman
Czeski Żyd, Francja

Tak, odczuwam fizyczne skutki moich doświadczeń. Mam problemy z plecami, od bicia, i z palcami u nóg na skutek odmrożeń. Myślę jednak, że gorsze są skutki psychiczne. Są gorsze, ponieważ odbiły się na edukacji moich dzieci. Czułem, że mogą kiedyś stanąć przed esesmanem i powinny sobie z tym poradzić lepiej niż ja. Zająłem więc miejsce esesmana, traktowałem dzieci bardzo surowo. To wszystko było

robione w dobrej wierze, ale dziś, kiedy patrzę wstecz, widzę w tym odbicie tego, co SS i Niemcy zrobili ze mną.

Nigdy nie opowiadałem dzieciom o moich doświadczeniach. Uważałem to za wstydliwe, tak to odbierałem. Wszystko, co wiedzą, wiedzą od mojej żony, a ona nie wie za dużo. Nie sądzę, żebym czuł się zakłopotany, opowiadając o tym moim wnukom, w ich wypadku to wszystko jest już mocno rozcieńczone. Moim celem było chronić dzieci. Nie chciałem, żeby były słabe. Myślę, że podejrzewają, że to wynik ciężkiego dziedzictwa i może byłoby lepiej, gdyby usłyszały prawdę.

To była droga przez dantejskie piekło i jeśli było cokolwiek, czego można było się tam nauczyć, była to konieczność przetrwania, ponieważ nikt nawet sobie tego nie wyobrazi. Wiem, że to, co zaszło, zdarzyło się pierwszy raz w historii ludzkości – nie licząc Ormian – to była zagłada na skalę przemysłową. Rzecz nie w tym, że chodziło o Żydów, bo widziałem także Cyganów, ale właśnie w przemysłowej skali.

Clare Parker
Węgierska Żydówka, Wielka Brytania

Kiedy przyjechałam do Anglii i osiedliłam się w Birmingham, mieszkaliśmy obok żydowskiej szkoły, do której chodziła moja córka. Dzieci nosiły gwiazdy Dawida o różnych kształtach i rozmiarach, więc ona też chciała. Kupiłam jej gwiazdę na cienkim srebrnym łańcuszku, ale przykazałam, żeby nie nosiła jej w autobusach czy innych miejscach. Biedne dziecko od piątego roku życia nie mogło zrozumieć, o co mi chodzi. Nawet kiedy była starsza, nie potrafiłam wyjaśnić jej, co mi się zdarzyło, ale czułam, że ten, kto nosi

gwiazdę Dawida, może być w niebezpieczeństwie. Dopiero ostatnio przestałam tak to odbierać.

Adam Adams
Polski Żyd, Wielka Brytania

Głód i strach były fantastyczną bronią, którą Hitler władał mistrzowsko. Rzecz w powolnym narastaniu głodu – nie chodzi o to, żeby nie zjeść śniadania czy pościć cały dzień, ale by codziennie, miesiąc po miesiącu, dostawać coraz mniej jedzenia, aż wreszcie będzie się w stanie myśleć tylko o tym, żeby coś zjeść. Ze strachem jest tak samo: ostatecznie to, co mogą zrobić, to cię zabić, ale ból i strach są gorsze. Ludzie zrobią wszystko, jeśli użyje się tej broni, a oni torturowali tak naród.

Taube Biber
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Ludzie czytają o Holokauście, ale to nie działa tak, jak rzeczywiste doświadczenie. Można to sobie jedynie w pewnym stopniu wyobrazić. Cały czas żyjesz w strachu. Powiedziałabym, że strach jest we mnie stale. Nie lubię odległych miejsc. Nie mogę znieść ciszy.

Zawsze mam włączone radio. Nie lubię chodzić do miejsc, w których nie ma domów lub ludzi. Jedzenie też: nie mogę zmarnować kawałka chleba czy ziemniaka. Wszystko, co zostanie, zużywam następnego dnia.

Helen Stone
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Dla mnie chleb nadal jest najważniejszy. Jest święty. Jeśli upuszczę go na podłogę, podnoszę i całuję. Robię jak religijny Żyd – jeśli upuści modlitewnik, podnosi go i całuje. Ja ca-

łuję chleb, który upadnie. Przechodzę przez ulicę, jeśli na chodniku widzę kawałek chleba. Podnoszę go i kładę na płocie, żeby zjadły go ptaki, a ludzie po nim nie chodzili. Chleb jest święty.

Alicia Adams
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Myślę, że moje doświadczenie Holokaustu zdeterminowało moją pracę jako malarki, szczególnie na początku. Moje obrazy były bardzo ciemne, granatowe, miały wielki ładunek uczuciowy. Malowałam, bardziej korzystając z uczuć niż z wiedzy, choć ukończyłam znakomitą szkołę St. Martin. Sztuka jest rodzajem komunikacji, a ja nie chciałam wyrażać uczuć słowami. Malowanie przychodziło mi łatwiej, kładłam na płótno to, czego nie chciałam powiedzieć – o oddzieleniu mnie od rodziny, o moim bracie, moim cudownym bracie, którego straty nigdy nie wybaczę Niemcom.

Marsha Segall
Litewska Żydówka, Wielka Brytania

Tamte doświadczenia całkowicie zmieniły moje życie. Najpierw byłam niezwykle ambitna w odniesieniu do edukacji, stopni, tego, co chcę robić w życiu. Miałam bardzo dobre życie, wszystko stało przede mną otworem i wszystko zostało zniszczone. Wiara w życie została zniszczona, wszystko. Szczerze mówiąc, później nigdzie nie zapuściłam korzeni. Nie mam korzeni. Czasem nie wiem, gdzie moje miejsce. Nawet teraz – jadę do Izraela, gdzie jest mi dobrze, dobrze na wakacje, miesiąc, dwa – ale na całe życie? Nie wiem, czy mogłabym się tak zmienić. Zmienić można się ileś razy, ale nie więcej, a wiek w tym nie pomaga. Teraz, z wiekiem, czu-

ję się bardziej złamana. Im jestem starsza, tym ze mną gorzej.

George (Jerzy) Hartman
Czeski Żyd, Stany Zjednoczone

Pobyt w obozie koncentracyjnym był dla mnie korzystny tylko w jeden sposób. Zmienił moje życie, mój światopogląd. Przeżyłem niewiarygodny okres, trzy lata stawałem w obliczu życia i śmierci, po czym narodziłem się jako inny człowiek. Gdyby to się nie zdarzyło, pewnie byłbym architektem w Czechosłowacji. Pewnie byłbym rozpieszczony, miałbym ciasne horyzonty i żyłbym w innym świecie. Patrząc wstecz, cena, jaką zapłaciłem – wysoka cena – opłaciła się, bo dała mi bogatsze życie i umiejętność odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych. Próbowałem żyć normalnie, co uważam za zdrowe podejście, ponieważ jeśli jest się zaabsorbowanym koszmarną przeszłością, nie można prowadzić normalnej egzystencji. Jedyną rzeczą, którą zabrałem do zwykłego życia, było stwierdzenie, że nic nie może być tak złe, jak obóz koncentracyjny.

Alfred Huberman
Polski Żyd, Wielka Brytania

Cierpienie nauczyło mnie, że jakkolwiek jest źle, nie jest tak źle, jak mogłoby być. Mogę spać wszędzie. Ludzie nie wiedzą, czym naprawdę jest niewygoda, co robią z tobą głód, poczucie zagrożenia i degradacja. Nie jesteś nic wart, jesteś śmieciem, mogą z tobą zrobić, co zechcą.

Bertha Leverton
Niemiecka Żydówka, Wielka Brytania

Było wielu wspaniałych ludzi pracujących na rzecz tych z nas, którzy przybyli w ramach „kindertransportów” do Wielkiej Brytanii – Żydzi, nie-Żydzi, kościoły, wiele różnych grup. Jesteśmy im bardzo wdzięczni. Jestem jednak przekonana, że my także daliśmy coś ludziom, którzy ofiarowali nam schronienie. Daliśmy im siebie i nasz wkład na wielu polach – edukacji, medycyny, innych dziedzin. Trzeba podkreślić, że wielu chłopców, kiedy tylko osiągnęli odpowiedni wiek, wstąpiło do armii brytyjskiej, a wiele dziewcząt do oddziałów kobiecych (Womens’ Land Army) i innych służb. Po wojnie, kiedy zaczęły się rozprawy sądowe, wiele z tych osób zostało tłumaczami.

Sir Hans Krebs
Niemiecki Żyd, Wielka Brytania

Jestem ogromnie wdzięczny Wielkiej Brytanii za daną mi możliwość przybycia tutaj, czuję to każdego dnia. Kiedyś miałem możliwość wyrazić moje uczucie wdzięczności. Zdarzyło się w roku 1960, kiedy organizacja uchodźców zadecydowała o zebraniu funduszy i przekazaniu ich British Academy na stypendia lub na inne cele. Wybrano mnie, abym przekazał czek jako niewielki symbol wdzięczności uchodźców – to było około 90 000 funtów. W krótkim przemówieniu wyraziłem uczucia wielu osób, jak powiedziano mi później, dziękując nie tyle za udzielenie nam schronienia, ale za nowy dom. Domem bowiem nie musi być miejsce urodzenia czy wychowania, ale miejsce, w którym człowiek zapuści korzenie. My zakorzeniliśmy się w Wielkiej Brytanii i mogliśmy wykorzystać nasze możliwości, robiąc to, co chcieliśmy robić.

Edith Baneth

Czeska Żydówka, Wielka Brytania

Centrum Holokaustu w Hendon jest jedynym miejscem, z którym czuję się związana. Wiele osób, które tam przychodzi, mówi to samo. Nie czujemy wprawdzie związku z krajami, z których pochodzimy, ale nie należymy także w pełni do tej społeczności. Nie jesteśmy do końca Anglikami, nawet jeśli żyjemy tak jak tutejsi ludzie. Osoby, które przywieziono w ramach transportów dzieci, mówią po angielsku bez akcentu, są całkowicie angielskie. Doświadczyły goryczy dorastania w obcym domu i sieroctwa, ale stały się Brytyjczykami. Ocaleni mówią z akcentem z ojczystego języka, ale w Centrum to nie ma znaczenia, bo nikt nie pyta: „Z jakiego kraju pochodzisz? Od kiedy jesteś w Anglii?”. Tutaj wszyscy jesteśmy podobni do siebie.

Bertha Leverton
Niemiecka Żydówka, Wielka Brytania

Można spytać, kto jest ofiarą Holokaustu. My, dzieci-uchodźcy, czujemy, że w jakiś sposób nie jesteśmy częścią Centrum Ocalonych w Hendon i czują to także ludzie związani z Centrum. Chodzi o ilość cierpienia, którego doświadczyli oni, ale nie my. Oni przeszli przez Holokaust, mieli wtedy po szesnaście lub siedemnaście lat, a ich doświadczenia były na tyle koszmarne i traumatyczne, że nie są w stanie o nich z nami rozmawiać. Czujemy się od nich oddzieleni, ponieważ nasze życie zaczęło się w Anglii, za co jesteśmy Anglikom bardzo wdzięczni.

Nicole David
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Kiedy chciałam opowiadać o wojnie, o jedzeniu, bombach, o czymkolwiek, ludzie mówili: „o co ci chodzi z tą wojną,

masz szczęście, ocalałaś, poza tym byłaś tak młoda, że pewnie nic nie pamiętasz”. My, dzieci ukrywane, „miałyśmy szczęście” – nie byłyśmy w obozach koncentracyjnych i oczywiście naszych historii nie można z czymś takim porównywać. Nasze przeżycia nigdy nie są uwzględniane w hierarchii cierpienia.

Zawsze jednak mówiłam, że nie o to chodzi. Chodzi o wiedzę o tym, jak ludzie przetrwali wojnę, o całą historię Holokaustu, także tę poza obozami, o strach przed odkryciem kryjówek, o sposoby ukrywania, o rozdzielenie z rodzicami, brak dzieciństwa, brak młodości. Dla nas, ukrywanych dzieci, istotne jest dostrzeżenie, że nasza historia jest ważna, że została naznaczona wojną, że udało się nam ocaleć. Jesteśmy najmłodszymi ocalałymi z Holokaustu, nasza historia jest częścią tej historii. Powinna być znana, tak jak historie ocalałych z obozów koncentracyjnych. Chcemy powiedzieć przyszłym pokoleniom, że mamy nadzieję, że nigdy już to się nie zdarzy.

John Richards
Austriacki Żyd, Wielka Brytania

Jedyną osobą troszczącą się o mnie w Anglii była pewna kwakierka. Teraz widzę, że gdziekolwiek byłem, byłem jak zgniłe jabłko w koszyku. Zaopiekowano się większością przybyłych Żydów, inne dzieci, chłopcy i dziewczynki, zostały przyjęte do domów i adoptowane, dobrze je traktowano, ale ja zostałem pozostawiony sam sobie, nikt się mną nie interesował. Do czasu, kiedy przyjechałem do Londynu i spotkałem kobietę, która pomogła mi w życiu, nie znałem nikogo. Nie miałem kontaktu z żadną organizacją uchodźców lub żydowską, przegapiłem mnóstwo rzeczy.

Często myślałem, że kiedy przyjadę do Anglii, chciałbym być wychowywany w wierze żydowskiej, mieć bar micwę, ale narzucono mi katolicyzm. Traktowano mnie jak katolika, czego nie chciałem. Nie miałem nic przeciw temu wyznaniu, ale zmuszany do chodzenia do kościoła szybko zwróciłem się przeciw niemu. Mówiłem: „Jeśli Bóg jest tutaj, to dlaczego pozwolił, żeby mama, tato, brat i siostra byli prześladowani i zabici?”. Wierzę w życie przyszłe i w to, że kiedy umrę, trafię do pięknego świata, w którym spotkam mamę, tatę, brata, siostrę i dziadków. Wierzę w to.

George (Jerzy) Hartman
Czeski Żyd, Stany Zjednoczone

Początkowo mój brat i ja byliśmy przekonani, że nasze żydowskie pochodzenie i sposób, w jaki ludzie na nas patrzą i w jaki my patrzymy na siebie, powodują, że nie możemy odwrócić się od żydostwa. Czuliśmy jednak, że muszą to zrobić nasze dzieci, że nigdy nie ożenimy się z Żydówkami – rozrzedziliśmy żydowskość przez dzieci i wnuki. Chcieliśmy poświęcić tę tradycję i kulturę, aby uniknąć prześladowań w przyszłości, które – wciąż jestem o tym przekonany – jeszcze się wydarzą.

Roman Halter
Polski Żyd, Wielka Brytania

Na moje poczucie żydostwa prześladowania nie miały wpływu – kos nie może mieć przecież białych piór – my byliśmy Żydami. Inne piękne ptaki latały wokół nas, a my po prostu byliśmy Żydami. Podczas wojny na czoło wysunęła się chęć przetrwania, żydostwo zostało odsunięte. Religia była obecna, ale sprowadzała się do modlitwy, żadnych rytuałów, świętowania pewnych dni – wszystkie były takie same.

Kiedy rozmawiałem o tym z ortodoksami, powiedzieli:

– Powiedz, gdyby doszło do tego, że miałbyś wyrzec się religii i stać się gojem lub poświęcić życie, poświęciłbyś raczej życie, prawda?

– Och, zawsze wybrałbym życie – odpowiedziałem.

Tak czuli ludzie wokół mnie, z paroma wyjątkami: chodzi o tych, którzy nieśli w sobie światło Boga, ale odkryli, że jest bezsilne wobec brutalności.

Jacob Pesate
Rumuński Żyd, Wielka Brytania

Dowiedziałem się o tragedii Żydów, mojej rodziny i przyjaciół, zaraz po wyjeździe ze Związku Radzieckiego pod koniec wojny. Dla mnie religia oznaczała konflikt: mojemu ojcu pomogła przerwać w Transnistrii, ale ja czułem, że po tym, co się stało – Bóg pozwolił zabić bez powodu tyle milionów ludzi – muszę przemyśleć tę kwestię i nigdy już nie uznałem żadnej religii za własną.

Helen Stone
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Wiara w Boga? Trudne pytanie. Trudno wierzyć w Boga, jeśli było się w Auschwitz. Dlaczego ja żyję, a mój ojciec, który zrobił tyle dobrego dla innych, nie miał szans? Poszedł prosto do komory gazowej. Mówiliśmy: „Jeśli jesteśmy narodem wybranym, dlaczego nie chce wybrać jeszcze kogoś?”. Ale jestem bardzo żydowska. Jestem dumna z bycia Żydówką, choć nie jestem religijna.

Taube Biber
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Doświadczenia nie wpłynęły na moją wiarę. Nadal wierzę. Mogę jedynie powiedzieć, że moje ocalenie było przeznaczeniem. Możemy zadawać pytania, ale nie uzyskamy odpowiedzi. Nieżyjący rabin Hugo Gryn mówił: „Ludzie pytają, gdzie był Bóg, ale Bóg pyta, gdzie wy byliście?”. Jest wiele pytań, nie ma odpowiedzi.

Juozas Aleksynas
Litwa

Nie, nigdy po wojnie nie rozmawiałem o zabijaniu Żydów. Rozmawianie o tym było strasznym wstydem. Wszyscy wyglądali na zdegustowanych. Nie oskarżam niczego ani nikogo oprócz Boga, jeśli istnieje – dlaczego pozwolił, aby takie rzeczy zdarzyły się na tym świecie, dlaczego pozwolił zabijać niewinnych ludzi.

Rena Quint
Polska Żydówka, Izrael

Pojechałam z mężem do Polski na Marsz Żywych – to grupa młodych ludzi, z ostatnich klas szkoły średniej, która odwiedza różne obozy koncentracyjne. Majdanek był bardzo trudnym obozem. Powiedziałam, że nie będę płakać i kurczowo się objęliśmy. Kiedy wyszliśmy, na polu zobaczyliśmy młodzież z flagami Izraela. Rozpłakałam się i powiedziałam, że Hitler chciał nas zetrzeć z powierzchni ziemi, a teraz tu jest nasza młodzież, z flagami, dumna ze swojego żydostwa – Hitler nie wygrał.

Dzięki Bogu jesteśmy w Izraelu. Mamy swoje miejsce. Gdyby jednak Izrael powstał kilka lat wcześniej, aby Żydzi mieli dokąd uciekać, to mogłoby stanowić wielką różnicę dla ocalonych. Jakaż to byłaby różnica dla ofiar, które prawdopodobnie mogłyby przeżyć. Niestety, tak się nie stało,

dlatego czuję taką potrzebę upewniania się, że Izrael jest bezpieczny i wolny, i może dać schronienie każdemu, kto będzie tego potrzebował.

Hedy Epstein
Niemiecka Żydówka, Stany Zjednoczone

Napełnia mnie wstydem to, co dzieje się dziś w Izraelu w związku z Palestyną. Ludzie często nie widzą różnicy między rządem Izraela a Żydami. Ustawiam się na pozycji obronnej, mówiąc, że nie jestem taka jak oni, ale to nie jest wygodne stanowisko. Należę do organizacji New Jewish Agenda, postępowej instytucji żydowskiej, która od powstania w 1980 roku opowiada się za dwustronnym rozwiązaniem jako jedyną drogą do ustanowienia pokoju w tej części świata.

Wybaczyć i zapomnieć

Roman Halter
Polski Żyd, Wielka Brytania

Na Żydów kierujących gettem w Łodzi nałożono ogromny ciężar. Nie chodzi o to, aby oskarżać Rumkowskiego i innych zarządzających gettem, ale żeby zobaczyć w całości system wymuszeń zapoczątkowany przez Hitlera i Himmlera, a realizowany przez SS. Żydzi w getcie byli wyzyskiwani, rabowano ich mienie. Było to konsekwencją niemieckiego systemu, zgodnie z którym getto w Łodzi do połowy 1944 roku miało być źródłem zysków pochodzących zarówno z fabryk produkujących na potrzeby Wehrmachtu, jak i z okradania każdego wchodzącego do getta Żyda ze wszystkich wartościowych przedmiotów. Naprawdę nie

mam niczego za złe Rumkowskiemu i innym przywódcom getta. To, że dobrowolnie wezwał do oddania dzieci, było straszne, ale czasy nie były normalne, były tak potworne, że z dzisiejszej perspektywy nie da się racjonalnie wyjaśnić tego, jak ludzie się zachowywali i co robili.

Kurt Klappholz
Polski Żyd, Wielka Brytania

Gdy wracam dziś do tamtych wydarzeń, staję wobec zagadki, jak można było wprowadzić w życie politykę wymordowania Żydów? Taka polityka nie mogła wspomagać niemieckiego wysiłku wojennego, to nie mogło działać. Jestem skłonny uwierzyć, że kilku najwyższych nazistów było obłąkanych w tej kwestii, chorych psychicznie, ale nie mogę założyć, że wszyscy, którzy brali w tym udział, byli szaleni. Poza tym Hitler nie traktował niemieckich dygnitarzy w taki sposób jak Stalin, nie mieli powodu bać się go tak, jak ich rosyjscy odpowiednicy bali się Stalina. Stale zadaję sobie pytanie, czy byli jacyś ludzie, którzy z przerażeniem czytali otrzymywane notatki służbowe. Czy pytali: „Czy kompletnie oszaleliśmy? Toczymy walkę na śmierć i życie, a każą nam realizować tę chorą politykę?” Moje podstawowe pytanie nie dotyczy humanitaryzmu czy moralności, ale tego, czy najwyżsi funkcjonariusze cywilni lub wojskowi wiedzieli, że popadli w szaleństwo. To pytanie zostanie ze mną na zawsze.

Michael Lewis
Angielski Żyd, podoficer, Wielka Brytania

Zobaczyłem obóz w Belsen i coś się we mnie zmieniło. Widziałem w czasie wojny straszne rzeczy, ale nie widziałem, żeby tak traktowano ludzi! Istniało wiele teorii i tłumaczeń,

kto jest za to odpowiedzialny. Każdy wskazywał palcem na drugiego, aż w końcu palce zatoczyły koło. Musiałem o tym myśleć. Dlaczego Niemcy? Mieli własną kulturę, cywilizację, Beethovena, wielkich uczonych, więc jak to było możliwe? Potem doznałem swoistego objawienia, przyglądając się tym strasznym scenom – przypomniałem sobie wszystkie opowieści o prześladowaniach, które słyszałem od rodziców – w tym miejscu były prawdziwe. Tyle, że to była „śmierć administracyjna", bezosobowa – tysiące ludzi, setki samochodów dostarczonych do pociągów. A skoro tak, to czy Niemcy są winni? Dlaczego linie kolejowe do obozów nie zostały zbombardowane? Gdzie były światowe instytucje religijne? Ci ludzie wiedzieli, co się dzieje. My słyszeliśmy plotki, my wiedzieliśmy, więc oni z pewnością wiedzieli lepiej niż zwykli ludzie. Ale milczeli.

Hedy Epstein
Niemiecka Żydówka, Stany Zjednoczone

Nadal nienawidziłam Niemców w ogóle, z wyjątkiem tych, którzy byli w tym czasie za młodzi. Nie kupowałam niemieckich towarów, a gdy poznawałam jakiegoś starszego Niemca, pytałam agresywnie: „Gdzie byłeś? Co robiłeś?".

Na początku maja 1970 roku opinia publiczna dowiedziała się, że częścią wojny w Wietnamie – której od początku byłam przeciwna – były naloty dywanowe na Kambodżę. Rozwścieczyło mnie, że Amerykanie to zrobili, brałam udział w protestach. I nagle wróciłam myślą do miejsc odległych o lata i tysiące kilometrów. Pomyślałam, że gdyby jacyś Niemcy robili to, co ja robię teraz, biorąc udział w marszach lub wysyłając telegramy do prezydenta i kongresmenów, to skończyliby w obozach, zostaliby ciężko ukarani, zapłaciliby życiem. Jak więc mogę oskarżać cały naród, że nie

składał się z bohaterów? Czy zdobyłabym się na bohaterstwo, gdyby stawką było życie moje i moich bliskich? I wtedy zniknęła nienawiść, którą za długo w sobie nosiłam.

Aliza Shapiro
Niemiecka Żydówka, Wielka Brytania

Myślę, że dla nas, Żydów, bardzo ważne jest zrozumienie dzieci, młodego pokolenia Niemców, zrozumienie, czego się wstydzą i czego potrzebują, aby objąć, wyjaśnić ten system. Oni nie są winni, a mimo to noszą w sobie winę, tak jak drugie pokolenie ocalonych z Holokaustu nosi wstyd.

Warren Mitchell
Angielski Żyd, aktor, Wielka Brytania

Jak kraj, który wydał Beethovena, Schillera, Heinego i Goethego – największych artystów świata – mógł zrobić coś tak strasznego! To stanowi dla mnie jedną z największych tajemnic. Tylko raz byłem w Niemczech po wojnie i nie było to przyjemne, ponieważ każdemu w moim wieku wkładałem na głowę czapkę SS lub gestapo. Teraz jednak jest już nowe pokolenie, kilka nowych pokoleń od wojny. Mam nadzieję, że Holokaust nigdy nie zostanie zapomniany i że Unia Europejska przezwycięży te problemy.

Michael Etkind
Polski Żyd, Wielka Brytania

Czytałem w gazetach o rozprawach norymberskich i obserwowałem, co się dzieje. Mam wrażenie, że w tych morderstwach brały udział miliony Austriaków i Niemców, nie tysiące, ale miliony, a tylko niewielu z nich trafiło przed sąd. Dlatego czuję bezsens tego wszystkiego – jaki jest sens ukarania nawet nie 1000 winnych? To nie była sprawiedliwość,

ale rodzaj gestu, więc nie przykładam do tego wielkiej wagi. Pamiętam jednak, że w „Picture Post” przez kilka tygodni publikowano listy. Pisano w nich: „Jesteśmy chrześcijanami, powinniśmy wybaczać zbrodnie” i tak dalej. Autorem jednego z listów był nauczyciel, który pisał: „Jakie mamy prawo do wybaczania? – tylko Bóg i zmarli je mają”. Wyraził to, co i ja chciałem powiedzieć.

Bertha Leverton
Niemiecka Żydówka, Wielka Brytania

Muszę podkreślić jedno: na całym świecie wszyscy zamknęli drzwi. Z Niemiec mogliśmy wyjechać do października 1941 roku, ale świat zamknął drzwi. Gdyby je otworzył, Żydzi z Europy byliby uratowani; jest wiele miejsc w Ameryce, Brazylii, Australii czy Kanadzie, gdzie mogły osiąść żydowskie społeczności. Wina obciąża cały świat tak samo jak Niemców. Gdyby Wielka Brytania zrobiła to, co mogła zrobić – otworzyła bramy do miejsca, które wtedy nazywało się Palestyną – uratowałaby europejskich Żydów. Jednak i tak zrobiła więcej dla ratowania Żydów niż jakikolwiek kraj na świecie, ten rekord nie został pobity.

Sir Hans Krebs
Niemiecki Żyd, Wielka Brytania

Wielu ludzi w Wielkiej Brytanii bardzo pomagało uchodźcom przybywającym w latach trzydziestych. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych początkowo nakładało wiele ograniczeń, nadmiernie surowych. Naciskali na nie bezrobotni – szczególnie robotnicy, wśród których bezrobocie było najwyższe – i sprzeciwiali się przyjmowaniu ludzi, którzy mogą zabrać im pracę. Myślę jednak, że była to bardzo wąska i ograniczona perspektywa, ponieważ w rzeczywistości wie-

lu uchodźców tworzyło miejsca pracy, zakładając nowe przedsiębiorstwa.

Kurt Klappholz
Polski Żyd, Wielka Brytania

Jeśli chodzi o oskarżanie obserwatorów, to zależy od tego, o kim mowa – sądzę, że przywódcy polityczni, tacy jak Roosevelt i Churchill, zasłużyli na oskarżenie i jestem gotowy je wnieść. Nie twierdzę, że zaniechanie zasługuje na taką samą ocenę moralną jak udział w zbrodni, niemniej jednak miało ono miejsce. Jeśli chodzi o pojedyncze osoby, jednostki, to zupełnie inna historia. Co na przykład zrobiłem, żeby zapobiec ludobójstwu w Kambodży? Co zrobiłem, żeby pomóc ludziom w Biafrze? Jednostki nie mogą pomóc w takich sytuacjach, to nie jest na ich miarę. Tak długo, jak mówimy o poszczególnych Niemcach, wyjąwszy sadystów, oskarżanie ich nie ma sensu, dlatego uważam winę zbiorową za pogląd moralnie chybiony.

Josef Perl
Polski Żyd, Wielka Brytania

Kiedy patrzę wstecz na moje życie, zawsze widzę jego peryferie – patrząc z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora. Byłem świadkiem, jak świat momentalnie się rozpadł. Gdy budzę się z koszmaru, zadaję sobie pytanie, czy ten mały chłopiec, który to wszystko widział, to naprawdę ja? Budzę się mokry. Podświadomie wiem, że jestem bezpieczny, ale im jestem starszy, tym jest gorzej, to mnie zżera. Czasem nie chcę iść spać, bo wiem, że nigdy się nie uwolnię, to moje życie. Jednak codziennie przypominam sobie o swoim szczęściu – jestem szczęśliwy, myślę pozytywnie, nie jestem sam. W najbardziej szalonych marzeniach nie

przypuszczałem, że będę miał dzieci i wnuki, że będę je kochał z wzajemnością.

Steven Frank
Holenderski Żyd, Wielka Brytania

Pytanie, które bardzo często zadają mi dzieci w szkołach, kiedy z nimi rozmawiam, dotyczy najgorszej rzeczy, jaka przytrafiła mi się w obozie. Odpowiadam wtedy, że najgorsze było to, że nauczyłem się nienawidzić.

Ignacz Rüb
Węgierski Żyd, Wielka Brytania

Asystent profesora na uniwersytecie także był w obozach, nie był Żydem, ale socjaldemokratą. Któregoś dnia wezwał nas razem i powiedział:

„Wiem, co dla was znaczy studiowanie po niemiecku. Znam obozy, też tam byłem. Wiem, co czujecie, ale czy wiecie, że jeśli kogoś nienawidzicie, to nie ma to dla niego znaczenia, bo o tym nie wie i nie martwi się tym. Ta nienawiść rani was. Jeśli nienawidzicie, nie potraficie dobrze osądzać, spróbujcie nie nienawidzić – nie wybaczyć, ale nie nienawidzić".

Nigdy nie zapomniałem tego człowieka. Później, w mojej firmie, miałem maszyny z Niemiec i niemieckich przyjaciół. Nie nienawidzę. Nie czuję się dobrze tylko wtedy, gdy widzę starego Niemca i myślę: „Co robiłeś w czasie wojny?".

Magdalena Kusserow Reuter
Niemka, świadek Jehowy, Hiszpania

Tak, wybaczyliśmy. Nigdy nie nienawidzimy ludzi, ale złe rzeczy, złe czyny. Po wojnie wyszłam za mężczyznę, który

był w Hitlerjugend i służył w armii niemieckiej. Spotkałam go po tym, jak został świadkiem Jehowy.

Max Dessau
Polski Żyd, Wielka Brytania

Możesz wybaczyć, ale nie zapomnieć. Nawet dziś mam koszmary, co może poświadczyć moja żona. W środku nocy nagle mnie budzi. Koszmary są straszne. Jak można zapomnieć? Nie da się, to niemożliwe.

Kurt Klappholz
Polski Żyd, Wielka Brytania

Z całą mocą chciałbym podkreślić, że nawet jeśli pozbawiono mnie wolności, co w mojej ocenie było straszne, to jednak moje osobiste doświadczenia, patrząc wstecz, nie przysparzają mi szczególnych problemów. Oczywiście dwa lata i dziesięć miesięcy w obozach (w czternastu różnych) nie były przyjemne, byłoby głupotą twierdzić inaczej, ale to, z czym nie mogę się pogodzić, to śmierć rodziców i pozostałej części rodziny. To otwarta rana, której czas nie goi, tak naprawdę codziennie myślę o tym, w jaki sposób umarli. Wydaje się, że to była patologiczna polityka, a jej oddziaływanie na ofiary… Tak, nie mogą znieść myślenia o tym.

John Richards
Austriacki Żyd, Wielka Brytania

Żadne pieniądze nie wynagrodzą mi utraty rodziny i domu. Nigdy się z tym nie pogodzę. Miewam bezsenne noce, potem okresy spokoju. I nagle czytam w gazecie artykuł o tym, jak po otwarciu między Wschodem i Zachodem neonaziści podpalali domy i bezcześcili żydowskie cmentarze. W nocy budzę się i myślę: czy mogą być tak głupi, żeby po-

zwolić, żeby to się znowu stało? Z kątów wychodzi przeszłość, leżę w łóżku i myślę o rodzinie i wszystkim, co straciłem, i zaczynam płakać. Myślę – mam sześcioro dzieci, co powiedziałby ojciec, gdyby zobaczył teraz moją rodzinę? Jak by zareagował? Co mój wnuk powiedziałby dziadkowi? Jak bardzo życie byłoby różne od obecnego? Potem znów przychodzi spokój, ale nagle słyszę o czystkach etnicznych w Bośni i wszystko zaczyna się od początku. Leżę i myślę, co mogę zrobić jako jednostka? Chciałbym coś znaczyć w polityce albo być młodszy, żeby móc pojechać i pomagać ludziom. O takich rzeczach myśli się stale – zła przeszłość zostaje w świadomości.

Anne Karpf
Angielska Żydówka, dziennikarka i pisarka, córka ocalonych, Wielka Brytania

Kraków jest cudownym miastem, zakochałam się w nim – uwielbiam Rynek i wszystkie kawiarnie. Czuję, że moja rodzina straciła to wszystko, co przecież było częścią jej historii i kultury. Nigdy nie czułam się Angielką. Rozmawiałam z niezliczonymi dziećmi ocalonych i wszyscy czują to samo. Mamy silne poczucie kultury, z której pochodzimy – jeśli chodzi o jedzenie, muzykę, język, bo po polsku mówiliśmy wcześniej niż po angielsku. Pod tym względem przyjazd do Polski był dla mnie zdumiewający. Tam zaczęłam mówić po polsku, przychodziło mi to bez trudu, w tamtej kulturze jest coś tak głębokiego, że żal z powodu oddzielenia jest bardzo dotkliwy. Tym właśnie jest utrata – przerwaniem ciągłości. Może to wszystko by wygasło, ale zostało zamordowane razem z ludźmi – zamordowano kulturę.

Kurt Klappholz

Polski Żyd, Wielka Brytania

Bardzo dziwne jest uczucie powrotu do miasta i przekonanie się, że nie ma tam nikogo znajomego. Raz się załamałem – to było na cmentarzu żydowskim. Żydzi, którzy wrócili do Bielska-Białej z Rosji, wyryli na nagrobkach nazwiska krewnych zabitych przez Niemców, wypisali je na nagrobkach osób zmarłych w normalny sposób, przed wojną. Są na nich niezliczone nazwiska. Można nie znać tej historii, ale widok kolejnych kamieni pełnych nazwisk sprawił, że odszedłem na bok i rozpłakałem się.

Kolejna rzecz, która zrobiła na mnie wrażenie, to brak jakiegokolwiek budynku z informacją, że mieszkała tam społeczność żydowska, nie ma żadnej informacji na ten temat. Synagogę spalono 4 września 1939 roku, dzień po wejściu Niemców, teraz jest tam ogród, ale nie ma żadnej tabliczki mówiącej, że kiedyś w tym miejscu stała świątynia. Zasmuciło mnie, że obecność Żydów została z tego miejsca kompletnie wymazana[3].

Halina Kahn
Polska Żydówka, Wielka Brytania

Jesteśmy ostatnimi ocalałymi, starzejemy się, kto po nas będzie opowiadał? Dlatego dajemy świadectwo. To było coś, czego w dwudziestym wieku nie należało się spodziewać – systematycznie prowadzone mordowanie.

Ruth Foster
Niemiecka Żydówka, Wielka Brytania

Wiele razy, kiedy opowiadałam swoją historię, słyszałam pytanie, czy kiedyś zapomnę. Powiem więc tak: to jest jak z jeziorem – wrzucasz do niego kamień i najpierw widzisz duże zmarszczki, potem stają coraz mniejsze, wreszcie po-

wierzchnia się wygładza, ale kamień cały czas jest na dnie. Tak samo jest ze mną. Wyglądam jak zwykły człowiek, ale kamień doświadczeń cały czas leży w moim sercu.

Przypisy

[1] Stutthof, dzisiejsze Sztutowo, znajdował się przed wojną na terytorium Wolnego Miasta Gdańska (przyp. red.).

[2] Alexander Dubček był przywódcą czechosłowackich komunistów od stycznia 1968 r., jego rządy przyniosły demokratyzację, która została zduszona po wkroczeniu wojsk radzieckich w sierpniu 1968 r. (przyp. red.).

[3] Synagogi w Bielsku i Białej zostały spalone przez Niemców 14 września 1939 r. Na miejscu synagogi w Bielsku znajduje się tablica pamiątkowa, nie ma natomiast żadnej informacji na miejscu synagogi w Białej (przyp. red.).